Bp IGNACY DEC

SIEJBA SŁOWA

Bp IGNACY DEC

SIEJBA SŁOWA

TOM XXXVII

WIERZĘ W SYNA BOŻEGO

Część I

HOMILIE I ROZWAŻANIA Z PIERWSZYCH CZTERECH MIESIĘCY ROKU 2014

ŚWIDNICA 2016

© by bp Ignacy Dec

ISBN 978-83-60663-99-8

Opracowanie merytoryczne i formalne: *ks. Krzysztof Ora*

Przygotowanie DTP: *Stanisław Mróz*

Wydawca: Świdnicka Kuria Biskupia
pl. Jana Pawła II 1, 58-100 Świdnica
tel. 74 85 64 400, fax 74 85 64 414
e-mail: kuria@diecezja.swidnica.pl

Druk: Usługi Poligraficzne Bogdan Kokot vel Kokociński
ul. Nowa Osada 21a, 57-400 Nowa Ruda

Ku uczczeniu 1050. rocznicy chrztu Polski

Słowo wstępne

Ukazujący się w pierwszej połowie 2016 roku trzydziesty siódmy tom Siejby słowa zawiera homilie i rozważania wygłoszone przez biskupa świdnickiego w pierwszych czterech miesiącach 2014 roku. Kościół w Polsce prowadził wówczas pracę duszpasterską pod hasłem: „Wierzę w Syna Bożego". W pierwszych czterech miesiącach tegoż roku są do odnotowania w Kościele powszechnym i polskim trzy ważne wydarzenia. Są to: wizyta ad limina Apostolorum polskich biskupów w Watykanie, kanonizacja papieży – bł. Jana XXIII i bł. Jana Pawła II – oraz wybór nowych władz w polskim Episkopacie.

Wizyta polskich biskupów w Watykanie miała miejsce w dniach od 1 do 8 lutego. Centralnym wydarzeniem pobytu w Rzymie były grupowe oraz wspólne spotkania całego Episkopatu z Ojcem Świętym Franciszkiem. W tych dniach wszyscy biskupi sprawowali Msze Święte w czterech bazylikach rzymskich oraz złożyli wizytę w najważniejszych dykasteriach i urzędach Stolicy Apostolskiej. Ojciec Święty, żegnając się z biskupami, wyznał spontanicznie: „To były dla mnie piękne dni". Wychodząc zaś ze spotkania z Papieżem, ks. kard. Stanisław Dziwisz podsumował, że była to „serdeczna i udana wizyta".

Kanonizacja papieży Jana XXIII i Jana Pawła II miała miejsce w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, 27 kwietnia 2014 roku. Na tej uroczystości było obecnych dwóch następców św. Piotra: emerytowany papież Benedykt XVI i obecny Ojciec Święty Franciszek, który dokonał aktu kanonizacji. W homilii kanonizacyjnej Ojciec Święty Franciszek podkreślił, że św. Jan XXIII był papieżem soboru, a św. Jan Paweł II papieżem rodziny. Dla nas, Polaków, była to jedna z największych i może ostatnia tak

wielka pielgrzymka do Wiecznego Miasta i równocześnie jakieś uwieńczenie wszystkich wielkich uroczystości związanych z naszym wielkim Papieżem, począwszy od dnia jego wyboru, tj. 16 października 1978 roku.

Podczas 364. Zebrania Plenarnego Konferencji Episkopatu Polski (12–13 marca 2014 roku) nastąpiły zmiany na najwyższych urzędach kościelnych w naszej Ojczyźnie. Podczas tego plenarnego zebrania wybrano nowego przewodniczącego KEP. Został nim ks. abp Stanisław Gądecki, metropolita poznański, który na tym urzędzie zastąpił ks. abpa Józefa Michalika, metropolitę przemyskiego, sprawującego tę funkcję od dziesięciu lat, przez dwie kadencje. Wiceprzewodniczącym KEP został wybrany ks. abp Marek Jędraszewski, metropolia łódzki.

Rok 2014 był dla diecezji świdnickiej rokiem dziesięciolecia jej istnienia. Główne uroczystości jubileuszowe odbyły się 25 marca w Świdnicy pod przewodnictwem ks. abpa Celestino Migliore, nuncjusza apostolskiego w Polsce.

Niniejszy, trzydziesty siódmy tom Siejby słowa ukazuje się w roku 1050. rocznicy chrztu Polski, stąd też w zamyśle autora jest on opublikowany ku uczczeniu tego jakże ważnego dla naszego Narodu Jubileuszu. Niech będzie maleńkim przyczynkiem do centralnych trzydniowych uroczystości 1050-lecia chrztu Polski, jakie odbyły się w Gnieźnie, na Ostrowie Lednickim i w Poznaniu w dniach 14–16 kwietnia 2016 roku. Uroczystości odbywały się pod hasłem: „Gdzie chrzest, tam nadzieja". Już na początku uroczystych obchodów ks. abp Stanisław Gądecki, metropolita poznański, przewodniczący KEP, powiedział, że tam, gdzie chrzest jest uczciwie pojmowany, wraz z jego konsekwencjami ewangelizacyjnymi i zadaniami misyjnymi, tam jest przyszłość dla Kościoła.

Zwieńczeniem uroczystości pierwszego dnia była Msza Święta sprawowana 14 kwietnia w katedrze gnieźnieńskiej pod przewodnictwem ks. kard. Pietro Parolina, sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej, z udziałem najwyższych przedstawicieli władz państwowych, z prezydentem Andrzejem Dudą na czele. W homilii ks. abp Wojciech Polak, prymas Polski, powiedział:

„Trzeba nam dziś odważnie powracać do duchowych źródeł tej wewnętrznej siły. Bardzo jej przecież potrzebujemy, wszyscy bez wyjątku. Potrzebujemy tej mocy Ducha, która wyzwalać nas będzie z niewoli zła i grzechu". Po Mszy Świętej prezydent Andrzej Duda powiedział: „[…] dzięki temu, co przyniósł chrzest w dusze ludzi tu mieszkających, pokolenia nigdy nie pozwoliły wydrzeć sobie polskości. Nigdy nie pozwoliły sobie odebrać tego, dzięki czemu budowana była tradycja, kultura, wspólnota. I Polska nawet jeżeli znikała z mapy, to wracała. Wracała siłą Polaków i wracała siłą ducha, którego dawała im wiara i chrzest […]".

W drugim dniu centralnych obchodów najważniejszym wydarzeniem było uroczyste posiedzenie Zgromadzenia Narodowego w obecności polskich biskupów na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich. Obecni na posiedzeniu posłowie, senatorowie, biskupi i inni goście wysłuchali orędzia prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej Andrzeja Dudy, który powiedział między innymi: „Chrzest księcia Mieszka I jest najważniejszym wydarzeniem w całych dziejach państwa i narodu polskiego […] Chrześcijańskie dziedzictwo aż po dzień dzisiejszy kształtuje losy Polski i każdego z nas, Polaków […] Odtąd zaczęliśmy o sobie samych myśleć i mówić: «my, Polacy». Powiedzieliśmy wtedy «tak» wolności i samostanowieniu. Pokazaliśmy, że jesteśmy gotowi budować naród i dbające o jego dobrobyt własne państwo. Tworzyć je, bronić, a gdy trzeba – za nie ginąć. Nie było przesądzone, że się uda, że powstanie wspólnota. Ale udało się. Udało się ją zbudować na fundamencie wiary, która od tego czasu wrosła na stałe w naszą tożsamość, stając się w procesie dziejów często najważniejszą i ostatnią tarczą wolności i solidarności". Wieczorną Mszę Świętą – sprawowaną tego dnia w katedrze poznańskiej pod przewodnictwem ks. kard. Pietro Parolina, z homilią ks. abpa Stanisława Gądeckiego, metropolity poznańskiego, przewodniczącego KEP – poprzedziła procesja z kopią wędrującego po Polsce obrazu Matki Bożej Częstochowskiej z poznańskiej fary do katedry pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Poznaniu.

Ostatniego dnia, na zakończenie uroczystości na poznańskim stadionie, papieski legat ks. kard. Pietro Parolin przewodniczył Mszy Świętej z udziałem polskiego Episkopatu, nuncjusza apostolskiego w Polsce, członków rządu, parlamentarzystów i delegacji Episkopatów Europy oraz trzydziestu pięciu tysięcy wiernych. W czasie Mszy Świętej święte sakramenty chrztu, bierzmowania i Komunii Świętej przyjęły dwie dorosłe kobiety – Aleksandra i Roksana Anastazja, a kilkanaście osób świeckich z całej Polski otrzymało krzyże misyjne. W homilii ks. kard. Pietro Parolin powiedział między innymi: „Kościół w Polsce zawsze utrzymywał szczególną więź z narodem i starał się weselić z tymi, którzy się weselą, i płakać z tymi, którzy płaczą. Wydarzenia tych 1050 lat, jakie upłynęły od początków chrześcijaństwa w Polsce, świadczą przed światem o waszej wierności względem otrzymanego przez was Chrztu, nawet w najsmutniejszych i najciemniejszych chwilach. Te długie wieki wszechstronnie udowodniły, że to, co przed chwilą usłyszeliśmy we fragmencie Ewangelii św. Mateusza, odpowiada prawdzie. «Ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata»”.

Zamykając to Słowo wstępne, życzę wszystkim Czytelnikom refleksji zawartych w tym tomie, aby żyli łaską otrzymanego chrztu, jak najczęściej karmiąc się Ciałem Chrystusa, które uzdalnia nas do stawania się autentycznymi Jego uczniami.

Świdnica, 15 maja 2016 roku, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego

Homilie styczniowe

W postawie braterstwa w Nowy Rok 2014

Świdnica, 1 stycznia 2014 r.

Msza św. w Nowy Rok
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

1. Oktawa uroczystości Narodzenia Pańskiego w liturgii Kościoła

Od ośmiu dni intensywniej żyjemy w Kościele tajemnicą wcielenia Syna Bożego. Dziś, w pierwszy dzień Nowego Roku, Ewangelia raz jeszcze prowadzi nas do Betlejem, do miejsca narodzin Jezusa. Do narodzonego Dziecięcia przybywają pouczeni przez anioła pasterze. W Betlejem znajdują Maryję, Józefa i Niemowlę leżące w żłobie. Pasterze opowiadają o tym, co zostało im objawione o tym Dziecięciu, co im obwieścili aniołowie z nieba. Przekonują się, że wszystko to jest prawdziwe. Oddają pokłon Jezusowi i wracają do swoich zadań. Wracają, wielbiąc i wysławiając Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli. Stają się pierwszymi wyznawcami i przyjaciółmi narodzonego Jezusa.

Ewangelista w opisie spotkania pasterzy z Dzieciątkiem zwraca szczególną uwagę na Maryję, która „zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu" (Łk 2,18). Maryja, patrząc, co dzieje się w stajni betlejemskiej, z pewnością miała w pamięci przepowiednie proroków i orędzie zwiastowania anielskiego w Nazarecie. Była świadoma dokonującej się przez Nią historii zbawienia. „Zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu" (Łk 2,18). Ewangeliści jeszcze w kilku innych sytuacjach zwracają uwagę na tę kontemplującą postawę Matki Jezusa. Maryja niewiele mówiła, ale w ciszy i w pokorze serca rozważała to, co się dzieje.

Ta postawa Maryi, słuchającej i rozważającej sprawy Boże i ludzkie, jest tak bardzo potrzebna nam, żyjącym dziś w rozkrzyczanym, rozdyskutowanym, napastliwym, niespokojnym świecie. Jest nam potrzebna Maryjna postawa pokoju, wycisze-

nia, rozważania w sercu słowa Bożego, nauki Jezusa, postawa zadumy nad wydarzeniami w dalekim i bliskim świecie. Jest to jedno z ważnych przesłań dzisiejszej uroczystości Maryi – Świętej Bożej Rodzicielki.

2. Pierwszy dzień Nowego Roku dniem modlitwy o pokój

Drodzy bracia i siostry, od wielu już lat modlimy się w pierwszy dzień Nowego Roku o pokój na świecie, o pokój w ludzkich sercach. Modlimy się o pokój, który przyniósł na ziemię Jezus. Od wielu lat biskup Rzymu przygotowuje na ten dzień specjalne orędzie. W tym roku pierwsze swoje orędzie na 47. Światowy Dzień Pokoju przygotował Ojciec Święty Franciszek. Nadał mu tytuł: *Braterstwo podstawą i drogą pokoju*. Ojciec Święty w orędziu zamieszcza między innymi takie słowa:

„Braterstwo jest istotnym wymiarem człowieka, który jest istotą społeczną. Żywa świadomość tego aktu prowadzi nas do postrzegania i traktowania każdej osoby jako prawdziwej siostry i prawdziwego brata. Bez tego staje się niemożliwe budowanie społeczeństwa, a także stabilnego i trwałego pokoju. Musimy pamiętać, że braterstwa zaczynamy się uczyć zazwyczaj w obrębie rodziny, zwłaszcza dzięki odpowiedzialnemu i uzupełniającemu się spełnianiu ról właściwych wszystkim jej członkom, szczególnie ojca i matki. Rodzina jest źródłem wszelkiego braterstwa, dlatego jest również podstawą i główną drogą pokoju, ponieważ na mocy swego powołania powinna zainspirować świat swoją miłością" (nr 1).

Niech te słowa Ojca Świętego zachęcą nas do budowania pokoju w naszych rodzinach, abyśmy potem nieśli ten pokój z naszych rodzin do miejsc pracy, do innych ludzi.

3. Życzenia noworoczne

Drodzy bracia i siostry, jest zwyczaj, że w pierwszy dzień Nowego Roku składamy sobie noworoczne życzenia. We wspól-

nocie Kościoła powinszowania te sprowadzają się do życzenia Bożego błogosławieństwa. Śpiewaliśmy dzisiaj: „Bóg miłosierny niech nam błogosławi". Pamiętajmy jednak, że osnową tego błogosławieństwa jest Chrystusowy pokój – jako owoc wielbienia i wysławiania Boga. Dlatego życzę wszystkim, aby nasze życie w roku 2014 upływało na wielbieniu Pana Boga przez modlitwę i pracę, co z pewnością przyczyni się do otrzymywania od Boga pokoju. Życzę wszystkim łaski zdrowia duchowego i fizycznego, gdyż zdrowie jest fundamentem naszej życiowej aktywności. Życzę władzom naszego państwa, władzom samorządowym – wojewódzkim, powiatowym, gminnym, władzom naszych miast i wsi – roztropnej troski o dobro wspólne nas wszystkich. Życzę zgody i rzetelnej rozmowy nad znalezieniem lepszych dróg poprawy stanu duchowego i materialnego synów i córek naszej Ojczyzny. Życzę braciom kapłanom i osobom życia konsekrowanego radosnego wypełniania swego powołania i owocnej ewangelizacji. Wszystkim rodzinom naszej diecezji życzę zgody, jedności, atmosfery prawdy, religijności i miłości. Nauczycielom i wychowawcom życzę owocnego przekazu młodemu pokoleniu wiedzy oraz wartości moralnych i religijnych, zaś dziatwie i młodzieży życzę wsłuchiwania się na co dzień w Boże słowo i pogłębiania swojej więzi z Bogiem. Osobom starszym i chorym życzę cierpliwości i przyjaznego otoczenia dobrych ludzi. Wszystkim życzę obfitego Bożego błogosławieństwa i opieki Matki Najświętszej, Bożej Rodzicielki. Bóg miłosierny niech nam błogosławi.

Owoce wcielenia Syna Bożego

Lusina* (*parafia Piekary*), *5 stycznia 2014 r.

Msza św. z racji spotkania noworocznego w gminie Udanin
Kościół pw. Narodzenia NMP

1. Wcielenie Syna Bożego najważniejszym wydarzeniem w dziejach świata

Drodzy bracia i siostry, po raz trzeci w okresie Bożego Narodzenia czytamy początek Ewangelii św. Jana o Słowie, które stało się ciałem i zamieszkało między nami (por. J 1,14). Po raz pierwszy była czytana ta Ewangelia w dzień Narodzenia Pańskiego, po raz drugi – w ostatni dzień roku kalendarzowego, po raz trzeci – dzisiaj – w drugą niedzielę po Bożym Narodzeniu, a zarazem pierwszą niedzielę Nowego Roku. Dlaczego aż trzykrotnie czytamy o Słowie, które stało się ciałem? Może dlatego, abyśmy nie zapomnieli, że przyjście Boga na ziemię w ludzkiej postaci jest najważniejszym wydarzeniem w dziejach świata i z tego powodu jest tak uroczyście czczone. Nikt z dotychczasowych mieszkańców ziemi nie zasłużył sobie na takie uroczyste świętowanie urodzin jak Syn Boży Jezus Chrystus, który przyszedł na świat, stając się prawdziwym człowiekiem.

Trwając jeszcze w świątecznej radości, przypomnijmy sobie, co oznacza wcielenie Syna Bożego, czyli – inaczej – jakie są najważniejsze owoce Bożego Narodzenia. Wskażmy na główny owoc wcielenia Syna Bożego, którym jest promocja naturalnej i nadprzyrodzonej godności człowieka.

2. Wcielenie Syna Bożego potwierdzeniem naturalnej godności człowieka

Syn Boży, stając się człowiekiem, przyjmując naszą ludzką naturę, potwierdził tym samym, jak bardzo ważny jest człowiek, potwierdził, że po Bogu jest on najwyższą wartością na ziemi. Bóg nie stał się kamieniem, nie stał się złotem, nie stał się słoń-

cem czy gwiazdą, nie stał się rośliną ani zwierzęciem, ale stał się człowiekiem, stał się jednym z nas i był do nas podobny we wszystkim oprócz grzechu. „On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba […] i stał się człowiekiem" (*Credo*).

Człowiek jest zatem najwyższą wartością, bo odwieczny Syn Boży stał się człowiekiem, narodził się jako człowiek, by człowieka bronić. Chrystus przyszedł do nas nie tylko po to, byśmy kiedyś mieli życie wieczne, ale po to, byśmy już tu, na ziemi, żyli bardziej po ludzku. Jezus stanął pośrodku nas, ludzi, by nam powiedzieć, że nie wolno nikogo zabijać, nie wolno człowieka krzywdzić, okłamywać, oszukiwać, pozbawiać prawdy, nie wolno go straszyć, wykorzystywać, manipulować nim jak zabawką.

Mówił o tym tak wiele w ostatnich latach nasz wielki papież bł. Jan Paweł II. Już w pierwszej swojej encyklice *Redemptor hominis – Odkupiciel człowieka* napisał, że „Syn Boży przez wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem" (RH, nr 13). Syn Boży, stając się człowiekiem, potwierdził godność człowieka, jakby powiedział: człowieku, jakże wielki jesteś, jakże ważny jesteś, skoro przybieram twoją naturę, skoro staję się podobnym do ciebie we wszystkim oprócz grzechu.

Boże Narodzenie jest promocją człowieka, promocją ludzkiego życia. Trzeba to mówić różnym ekologom, którzy słusznie stają w obronie zwierzątek w przyrodzie, a niesłusznie godzą się na aborcję i eutanazję. Nie możemy także milczeć wobec tego, co niesie nam ideologia gender. Mimo że głosi słuszne hasło równości mężczyzny i kobiety, występuje też przeciwko naturze i chce poprawiać Pana Boga, który ozdobił mężczyznę i kobietę pięknem naturalnym i pięknym powołaniem do macierzyństwa i ojcostwa. Nie gardźmy tym, co ustanowił Bóg. Nie próbujmy poprawiać Pana Boga, bowiem to prowadzi do naszej zguby.

15 marca 2001 roku Katolicki Uniwersytet Lubelski nadał doktorat *honoris causa* włoskiemu filozofowi Giovanniemu Reale. W wykładzie laureat mówił o chorobach duchowych współczesności. Jedną z nich jest nihilizm, a więc postawa poznawcza i moralna, według której nie ma w świecie obiek-

tywnych wartości, nie ma prawdy, dobra i piękna. Profesor postawił pytanie, czy można zbudować świat bez Boga i bez Jego przykazań. Odpowiedział, że tak, ale zaraz dodał, że taki świat obróci się przeciwko człowiekowi. Niszczyciele Boga stają się niszczycielami człowieka.

3. Wcielenie Syna Bożego nadaje ludziom nową godność dzieci Bożych

Fakt przybrania przez odwiecznego Syna Bożego ludzkiej natury nie tylko promuje naszą godność naturalną, ale nadaje nam nową, nadprzyrodzoną godność dzieci Bożych. W dzisiejszej ewangelii były słowa: „Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego, którzy ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili" (J 1,12-13). A zatem oprócz zasadniczego tytułu, jakim jest godność ludzka, mamy nowy tytuł – godność dzieci Bożych – tytuł zaofiarowany nam, przyniesiony przez samego Syna Bożego. Otrzymujemy ten zaszczytny tytuł podczas chrztu. Tytuł ten w nas trwa i wzmacnia się przez wiarę i miłość, przez słuchanie słowa Bożego i jednoczenie się z Chrystusem w sakramentach świętych. Święty Paweł stwierdził, że nasze ciała są świątynią Ducha Świętego (por. 1 Kor 6,19).

Dzięki Jezusowi jesteśmy dziećmi Bożymi. Nosimy w sobie ogromny skarb – życie Trójcy Przenajświętszej, życie łaski uświęcającej. Tego życia nie można zobaczyć, dotknąć, dokładnie określić. To życie mierzy się jakością naszej wiary, naszej modlitwy, jakością naszej więzi ze słowem Bożym i z Jezusem Eucharystycznym, mierzy się siłą miłości w nas do Boga i do ludzi. To życie mierzy się zdolnością do przebaczania, zdolnością wytrwania w doświadczeniach krzyża. Będąc dziś na spotkaniu z Bogiem, muszę się zastanowić, czy Chrystus żyje we mnie, czy się we mnie narodził, czy jest najważniejszy w moim życiu, czy czuję się dzieckiem Bożym.

Modlitwa doświadczeniem miłości Bożej i impulsem dla ewangelizacyjnego zapału

Świdnica, 9 stycznia 2014 r.

Msza św. „czwartkowa”
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

1. Poznać i uwierzyć w miłość Bożą

Z bogatego w treść czytanego dzisiaj fragmentu Pierwszego Listu św. Jana Ewangelisty wybierzmy jedno tylko zdanie: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam” (1 J 4,16). To bardzo ważne zdanie zostawił nam św. Jan, który w tym kontekście mówi także, że Bóg jest miłością. Bóg jest miłością. Święty Jan to ten z Apostołów, który najgłębiej wniknął w tajemnicę Bożej miłości. To on jako jedyny z dwunastu Apostołów towarzyszył Jezusowi na Kalwarii i patrzył na mękę i konanie Syna Bożego. To on stał przy Matce w tej dramatycznej chwili świata, kiedy Syn Boży umierał za ludzkość. Potem widział Jezusa Zmartwychwstałego i po otrzymaniu darów Ducha Świętego w dzień zesłania wyruszył z Apostołami na żniwo Pańskie, by głosić to, co widział i słyszał. Właśnie on po wszystkich swoich doświadczeniach napisał: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam” (1 J 4,16).

Drodzy bracia, chrześcijaństwo jest tam, gdzie wierzymy w miłość Boga do nas, miłość Boga ku nam. Jeśli nie ma tej wiary w ludzkich sercach, w ludzkich umysłach, to nie ma chrześcijaństwa, to jesteśmy daleko od Jezusa. Cała rzecz w tym, byśmy mogli powtarzać za Apostołem: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam” (1 J 4,16). A przyznajmy, że w niektórych życiowych sytuacjach nie jest łatwo uwierzyć w tę miłość Boga, którą On ma ku nam.

W świątecznym numerze katolickiego tygodnika „Idziemy”, który ukazuje się w diecezji warszawsko-praskiej, zamieszczo-

ny jest reportaż o pani Zofii Posmysz-Piaseckiej – współautorce powieści radiowej *W Jezioranach* („Idziemy" 2013, nr 51/52). Dziennikarka Irena Świerdzewska przybliża nam sylwetkę pani Zofii Piaseckiej i wspomina jej pobyt w Oświęcimiu, w Auschwitz. Ten pobyt trwał długo: od pierwszych miesięcy wojny aż do stycznia 1945 roku, kiedy obóz został oswobodzony. Pani Zofia trafiła do Auschwitz jako osoba wierząca i przetrzymała wszystko. Po wojnie, gdy pewnego razu znalazła się w Oświęcimiu, niemiecki dziennikarz zapytał ją: „Jak pani przetrwała ten obóz? Czy nie towarzyszyła pani myśl, że pani umrze? Co trzymało panią przy życiu? Komu zawdzięcza pani przetrwanie?" Odpowiedziała, że nosiła w pamięci naukę szkolnego katechety. Pani Zofia Piasecka wspomina: „W piątej klasie szkoły powszechnej w Krakowie katecheta z kościoła św. Floriana uczył nas, że ten, kto przez dziewięć pierwszych piątków miesiąca będzie przystępować do spowiedzi i Komunii Świętej, nie umrze bez sakramentów świętych". Ponieważ uwierzyła w te słowa, w czasie długiego pobytu w obozie ciągle jej się wydawało, że musi przetrwać i nie może umrzeć, bo tutaj nie było możliwości przystąpienia do sakramentów. Bohaterka reportażu zapamiętała niewielki epizod ze szkolnej katechezy, co w połączeniu z wiarą pozwoliło jej na przetrwanie w nieludzkich warunkach. Dzięki wierze ta znana niewiasta, zwykła katoliczka, w każdej sytuacji mogła powtarzać za św. Janem Ewangelistą: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam" (1 J 4,16). Tam, gdzie na co dzień trzeba było patrzeć na ginących z głodu i przepracowania więźniów, na pewno trudno było takie zdanie powtórzyć.

Dzisiaj o godzinie dwunastej odbył się w Witoszowie pogrzeb szesnastoletniej uczennicy, która odebrała sobie życie. Podobno był wielki pogrzeb, manifestacja. Zapytajmy, czy uczestnicy tego pogrzebu, czy rodzice dziewczyny mogliby powtórzyć za św. Janem: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam"? Czy w takim zdarzeniu też można odkryć miłość Boga ku nam? Albo w tym zdarzeniu, które miało miejsce w pierwszym dniu Nowego Roku w Kamieniu Pomorskim,

gdy pijany kierowca, będący też pod wpływem narkotyków, zabił kilkoro ludzi na chodniku? Czy świadkowie tej tragedii, którzy może wyszli z kościoła, gdzie śpiewali kolędy i słyszeli o miłości Pana Boga, czy oni także mogli powtórzyć: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam"?

Uwierzyć w miłość Boga ku nam – wbrew wszystkiemu, co widzimy, co słyszymy, czego doświadczamy – od tego zaczyna się nasza więź z Jezusem i na tym się kończy. Jako kapłani będziemy ludziom mówić i ich przekonywać, że w każdym czasie, w każdym wieku, w każdej sytuacji Bóg nas kocha. Gdy jesteśmy młodzi, dorośli i starzy, gdy jesteśmy w przyjaźni z Nim i gdy żyjemy z ciężkimi grzechami, czy jesteśmy zdrowi, czy jesteśmy w chorobie – w każdej sytuacji Bóg nas kocha. Aby innych o tym przekonać, trzeba samemu wyprosić sobie taką łaskę u Pana Boga, by w to uwierzyć i by tą prawdą żyć.

Boże Narodzenie przypomniało nam tę prawdę o miłości Boga ku nam. Jeśli ktoś spojrzy na Jezusa leżącego w żłobie, na Dzieciątko Boże, jeśli zastanowi się nad tajemnicą wcielenia Syna Bożego, łatwiej odkryje to, że Bóg naprawdę nas miłuje. Przysłał nam przecież swojego Syna, który tak się uniżył i upokorzył, że stał się Dzieciątkiem narodzonym w stajni, odepchniętym przez ludzi.

2. Modlitwa warunkiem owocnej służby

Drodzy bracia, spójrzmy jeszcze na wydarzenie ewangeliczne przybliżone przez dzisiejszą liturgię słowa. Jezus uczynił wielki cud: pięcioma chlebami nakarmił pięć tysięcy ludzi. Wielki aplauz, zgromadzeni chcą obwołać Jezusa królem. A On idzie na górę, oddala się od ludzi na modlitwę. W to wydarzenie, które przyniosło Mu tyle uznania i pochwał, Jezus wplata godziny wyciszenia, godziny modlitwy. On trwa na modlitwie, a uczniowie idą do pracy – są na jeziorze, wiosłują. Święty Marek odnotowuje tutaj, że trudzą się wiosłowaniem (Mk 6,48). Wiatr był przeciwny. I oto zjawia się Jezus. Widać, że Jego modlitwa była dobra, bo przed Ojcem pamiętał o tych, których

wybrał. Wiedział, że może być im potrzebny, gdy z trudem wiosłują pod wiatr i być może grozi im niebezpieczeństwo jakiejś tragedii – zatopienia łodzi. Jezus opuszcza miejsce modlitwy i przychodzi do swoich, by im pomóc, by im powiedzieć: „Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się!" (Mk 6,50b). I jak dalej mamy odnotowane – wszedł do łodzi, a wiatr się uciszył i wszystko się uspokoiło.

Z tej historii wypływa dla nas pouczenie, że jeśli chcemy owocnie pomagać ludziom, to najpierw trzeba nam dobrze się modlić. Bez dobrej modlitwy nie ma prawdziwie bezinteresownej służby człowiekowi. Jakość naszej modlitwy weryfikuje to, jacy jesteśmy dla innych ludzi. Papież Franciszek często mówi o potrzebie braterstwa. Tymczasem zdarza się, że prawdziwego braterstwa, prawdziwej jedności brakuje nawet w kapłańskich i kleryckich szeregach. Braterstwo to wielkie wyzwanie. Z pewnością sami obserwujecie, że niekiedy relacjom między księżmi daleko jest do braterstwa. To sygnał, że w życiu tych kapłanów brakuje też dobrej modlitwy. W seminarium – gdzie rytm dnia jest ustalony i dzwonek wyznacza czas Mszy Świętej, czas nawiedzenia czy rachunku sumienia – łatwiej o systematyczną modlitwę. Jeśli jednak nie przyswoimy sobie trwale seminaryjnych nawyków, a sami nie potrafimy sobą kierować, w późniejszym życiu łatwo nam się pogubić, a wtedy piękno kapłaństwa blaknie w naszych oczach, staje się nijakie i przychodzi szarzyzna.

Wczoraj i dzisiaj rozmawiałem z dziekanami, którzy przychodzą, by zdać sprawozdanie z religijnego życia dekanatów, z duszpasterstwa. W czasie takich rozmów podejmujemy zazwyczaj trzy tematy: duszpasterstwo w dekanacie, remonty – sytuacje kościołów i plebanii – oraz sprawy personalne. Zwykle się nasłucham. Miło słuchać informacji pozytywnych, ale są i negatywne. Jako biskup i jako człowiek boleję, gdy słyszę na przykład, że neoprezbiter czy ksiądz z długim stażem zamyka się w sobie i staje się krytykantem, który ciągle narzeka, któremu ciągle jest źle, i niczego nie da sobie powiedzieć, bo uważa, że wszystko najlepiej wie i najlepiej potrafi. Jeśli ktoś próbuje

wyrazić jakąś krytyczną uwagę, od razu jest sprzeciw. Taka postawa jest znakiem, że w życiu tego kapłana coś się zepsuło. Z pewnością zepsuła się modlitwa. Dobra modlitwa prowadzi do pokory, do braterstwa, do współczucia, do wrażliwości. Dlatego już w seminarium módlcie się o łaskę modlitwy kapłańskiej. Tutaj łatwiej jest się modlić niż potem, gdy pochłaniają nas sprawy parafii. A gdy tracimy skarb gorliwej modlitwy, to się gubimy i gorszymy ludzi. Jak pokazać piękno chrześcijaństwa, jak przekonać, że Bóg miłuje nas w każdym czasie, w każdej sytuacji, jeśli w nas samych nie ma tego przekonania i duchowego piękna, a nasze działanie jest nijakie albo wręcz niegodziwe?

3. Nie dać się okraść z ewangelicznej radości

Drodzy bracia, podczas dzisiejszej Eucharystii prośmy o to, byśmy nigdy w życiu nie zwątpili w miłość Pana Boga do nas i by udało się nam przekonać innych – nawet tych, którzy mają tragiczne doświadczenia – że Bóg jest wszędzie, także w naszych życiowych tragediach. Niekiedy sprawcami tych tragedii są inni ludzie. Prośmy, by udało się nam przekonać innych do miłości Pana Boga ku nam. Módlmy się także, byśmy pielęgnowali w sobie ducha modlitwy, która prowadzi do człowieka, do braterstwa, do pokory, do służby i do radości.

Nie wiem, czy przeczytaliście adhortację *Evangelii gaudium*. Jeżeli ktoś jeszcze jej nie przeczytał, niech zrobi to jak najszybciej. Papież Franciszek siedem razy mówi tam o kradzieży i wzywa, by nie dać się okraść. Z czego? Z entuzjazmu, z ewangelicznej radości, z nadziei, ze wspólnoty, z Ewangelii, z ideału braterskiej miłości, z misyjnej siły. Nie pozwólmy się okraść…

Chrystus uwalnia nas z trądu naszego grzechu i wzywa do dawania świadectwa

Świdnica, 11 stycznia 2014 r.

Msza św. z racji noworocznego spotkania Towarzystwa im. Anny Jenke
Kościół pw. św. Józefa

1. Wiara trędowatego i dobroć Chrystusa

Drodzy bracia i siostry, przez dzisiejszą ewangelię patrzymy na jeden z licznych cudów Jezusa. To cud uzdrowienia trędowatego. Najpierw jesteśmy urzeczeni wiarą i ufnością owego człowieka dotkniętego trądem, który pełen nadziei zwrócił się do Jezusa z pokorną prośbą: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić" (Łk 5,12). Jezus, widząc wiarę i zaufanie trędowatego, wyciąga rękę, dotyka nią chorego i mówi: „Chcę, bądź oczyszczony" (Łk 5,13). Słowa Jezusa były – jak zawsze – skuteczne. Z chorego ustąpił trąd. Przez uzdrowienie Chrystus okazał swoją boską moc, wszedł w serce i duszę trędowatego, wkorzenił się w całą jego istotę tak dalece, że uzdrowiony całkowicie w Niego uwierzył. Mamy podstawę twierdzić, że uzdrowiony mimo zakazu Chrystusa rozgłaszał Jego imię, głosił Jego chwałę, stał się Jego wyznawcą i świadkiem wobec ludzi, których spotykał na dalszej drodze swego życia.

2. Trąd symbolem grzechu

Drodzy bracia i siostry, choroba trądu, która dotknęła tego człowieka, jest symbolem duchowego trądu, duchowej choroby, która zwie się grzechem. Wszyscy ludzie są dotknięci przez tę chorobę, gdyż wszyscy są grzesznikami. Z pewnością nie wszyscy uznają się za grzeszników, nie wszyscy przyznają się do tej duchowej choroby, ale niezależnie od świadomości ludzkiej – każdy człowiek jest dotknięty grzechem, gdyż raz po

raz postępuje wbrew swojemu sumieniu, raz po raz przekracza Boże przykazania.

Dramatem nie jest jednak to, że człowiek zgrzeszy, że zostaje dotknięty mniejszym czy większym trądem grzechu. Dramat zaczyna się wtedy, gdy człowiek nie chce uznać tej choroby, gdy zagłusza wyrzuty sumienia, świadomość grzechu i winy albo też próbuje sam z tej choroby wyjść, zapominając, że z grzechu uzdrawia jedynie Bóg.

Księża chodzący po kolędzie informują, że dzisiaj wiele osób żyje w związkach niesakramentalnych. Jeden z kapłanów opowiadał mi, że w czasie ostatnich świąt ochrzcił dziesięcioro dzieci i tylko jedno z nich urodziło się z sakramentalnego małżeństwa. Jest nad czym się zastanawiać i jest potrzeba wielkiej modlitwy, aby wierni chrześcijanie cenili sobie przyjaźń z Bogiem, aby uczęszczali na niedzielną Eucharystię i karmili się Ciałem Pańskim. Aby tak się działo, potrzebne jest uznanie swoich grzechów i uświadomienie sobie, że tym, kto może odpuścić grzechy i uzdrowić człowieka z choroby duszy, jest tylko Bóg.

Drodzy bracia i siostry, wróćmy jeszcze do zachowania się trędowatego po uzdrowieniu. Zauważyliśmy, że po oczyszczeniu z trądu stał się świadkiem Jezusa i składał świadectwo o swoim Uzdrowicielu. Słowo ‘świadectwo’ wystąpiło dzisiaj aż osiem razy w pierwszym czytaniu – we fragmencie Pierwszego Listu św. Jana Apostoła. Najpierw była mowa o świadectwie, jakie złożył o swoim Synu Wcielonym sam Bóg. Brzmi ono: „Bóg dał nam życie wieczne, a to życie jest w Jego Synu. Ten, kto ma Syna, ma życie, a kto nie ma Syna Bożego, nie ma też i życia” (1 J 5,11-12). To świadectwo trzeba nam dziś przekazywać innym. Jezus ciągle liczy na nasze świadectwo w świecie o Nim.

3. Jezus wzywa nas do składania świadectwa

Abyśmy mogli zachęcić się do składania świadectwa o Bogu, o Chrystusie, o Kościele, popatrzmy na dwóch wybranych świadków. Pierwszą osobą – świadkiem Chrystusa

– jaką chcemy dziś przywołać, jest sługa Boża Anna Jenke (1921–1976). Dobrze wychowana przez rodziców po skończeniu studiów polonistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim poświęciła się całkowicie pracy pedagogicznej wśród młodzieży. Tę pracę prowadziła w bardzo trudnym okresie naporu komunizmu. W swojej misji nauczycielskiej nie tylko przekazywała wiedzę, ale jako katoliczka promowała wartości ewangeliczne. Dawała świadectwo, kim jest dla nas Jezus Chrystus.

Drugą postacią, którą chcemy dziś przywołać, jest niedawno zmarły i pochowany kompozytor Wojciech Kilar (1932–2013). Po jego śmierci coraz bardziej odkrywamy, jak bardzo wierzył i jak odważnie świadczył o Chrystusie. Kiedyś wypełniając ankietę, na pytanie: „Kim chciałbyś być w innej odsłonie życia?" odpowiedział, że księdzem, wyłącznie katolickim. Mówił: „Mam ogromny szacunek dla księży katolickich, że wybierając powołanie, wyrzekają się domu, rodziny, dzieci – tej części życia, która dla przeciętnego człowieka jest źródłem największej radości". Przez ostatnie trzydzieści trzy lata codziennie, jak kapłan, odmawiał brewiarz, Koronkę do Bożego Miłosierdzia i Różaniec. Zresztą różańce nosił w kieszeni każdej z marynarek i kurtek, żeby się modlić.

O swojej zmarłej żonie Basi mówił: „Tak jak wszystkie najcenniejsze łaski Boże przychodzą do nas przez kobiety, tak i ta przyszła do mnie przez moją Basię… Ona nigdy mi na nic nie zwracała uwagi, nie mówiła: «nie rób tego czy tamtego», ale dawała przykład… A to jest najskuteczniejsze". Dowiadujemy się od niego, że zachowanie żony sprawiło, że zaczął chodzić do kościoła, choć przedtem wolał modlitwę samotną i omijał świątynie. „Miłość do żony to największa łaska, jaką dostałem od Boga" – powiedział po jej śmierci do bliskiej osoby.

Kiedy w „Gościu Niedzielnym" opublikowano jego rozmowę pt. *Harmonia ducha*, po której kilku czytelników napisało, że poszli do spowiedzi, przejęci świadectwem kompozytora, wzruszył się i po chwili powiedział, że ważne jest nie to, ile utworów skomponował, ale to, że ktoś z powodu jego przykładu poszedł do spowiedzi.

Był bardzo związany z Jasną Górą. Tam miał swój drugi dom. Tam nabierał natchnienia do swojej twórczości i do dawania świadectwa o Chrystusie.

Niech przypomnienie tych dwóch postaci zmobilizuje nas do świadczenia o naszej więzi z Chrystusem, o naszej przynależności do wspólnoty Kościoła. Prośmy św. Józefa, Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, patrona tego kościoła, o łaskę bycia wiernym świadkiem Chrystusa.

Ze światła wiary na ziemi do światłości wiekuistej

Legnica, 11 stycznia 2014 r.

Msza św. pogrzebowa za śp. Łucję Grakowicz –
Mamę ojca Mirosława, kustosza Bazyliki Matki Bożej Strażniczki Wiary w Bardzie
Kościół pw. św. Jacka

1. Światło Jezusa oświetlające wieczność

Powoli dobiega końca okres Bożego Narodzenia. Odżyła w nas radość i wdzięczność za pojawienie się na ziemi Syna Bożego. Przyjście Chrystusa na ziemię jest przedstawione w Piśmie Świętym i w liturgii świątecznej jako zjawienie się na ziemi światłości. W noc Bożego Narodzenia, podczas Pasterki, czytaliśmy słowa proroka: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło […] Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza" (Iz 9,1.5a). Później sam Jezus powiedział o sobie: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia" (J 8,12).

Święty Jan Ewangelista, który także ukazał nam przyjście Słowa Wcielonego na ziemię jako zjawienie się światłości, napi-

sał: „Bóg jest światłością, a nie ma w Nim żadnej ciemności […] Jeżeli chodzimy w światłości, tak jak On sam trwa w światłości, to mamy jedni z drugimi współuczestnictwo, a krew Jezusa, Syna Jego, oczyszcza nas z wszelkiego grzechu" (1 J 1,5b.7).

Drodzy bracia i siostry, nieprzypadkowo w naszych modlitwach za zmarłych prosimy o światłość wieczną dla odchodzących z tej ziemi. Naszą prośbę wyrażamy w słowach: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci". Dzisiaj modlimy się tymi słowami za zmarłą Łucję – Mamę ojca Mirosława, kustosza bazyliki Matki Bożej Strażniczki Wiary w Bardzie: „Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci". W modlitwie tej zawarte są dwie prośby: prośba o wieczny odpoczynek oraz prośba o światłość wiekuistą.

Czym jest ten wieczny odpoczynek, o który prosimy dziś dla zmarłej Mamy? Jest radosnym i bezpiecznym trwaniem przed Bogiem, jest wyjściem ze stanu nadziei zobaczenia Boga, ze stanu tęsknoty za Bogiem do radości przebywania z Nim. Jest przejściem z sytuacji niepokoju, ziemskich udręczeń, cierpień, z ziemskiego zagonienia, zapracowania, zmartwienia, do wiecznego pokoju, do wiecznego szczęścia.

W drugiej części modlitwy prosimy o dar światłości wiekuistej: „A światłość wiekuista niechaj jej świeci". Zapytajmy, czym jest owa światłość wiekuista. Lepiej możemy ją pojąć przez analogię do światła ziemskiego. Na ziemi światło potrzebne jest do widzenia i do życia. Najlepsze nawet oczy bez światła niczego nie zobaczą. W absolutnej ciemności ginie także życie. Bez światła i ciepła niemożliwe byłoby życie na ziemi. Słoneczne, pogodne dni pomnażają naszą radość i zapewniają bezpieczeństwo. I przeciwnie – ciemność bywa dla nas udręczeniem. W ciemnościach ludzie popełniają wiele zła.

Światłość wiekuista, o którą prosimy dla zmarłych, jest prośbą o ujrzenie Boga twarzą w twarz, o szczęście oglądania Boga takim, jakim jest. Tu, na ziemi, przebywamy z Bogiem przez wiarę. Dlatego też wiara jest nazywana światłem. Ojciec Święty Franciszek swojej pierwszej encyklice nadał tytuł

Lumen fidei – Światło wiary. Dzięki temu światłu widzimy Boga już na ziemi. Wprawdzie nie tak, jak widzimy rzeczy materialne tego świata, ale przez światło wiary doświadczamy obecności Boga w naszym życiu, doświadczamy Jego miłości, Jego głosu. To światło wiary, którego udziela nam Bóg na ziemi, będzie zastąpione w wieczności światłem wiekuistym, którym jest sam Bóg.

Żegnając dzisiaj śp. Łucję, możemy powiedzieć, że przechodzi ona ze światłości ziemskiej do światłości wiecznej, przechodzi z krainy światła wiary do krainy światła widzenia Boga takim, jakim On jest.

Drodzy bracia i siostry, żegnana dziś przez nas mama Łucja kierowała się w życiu światłem wiary. To światło towarzyszyło jej i oświecało wszystkie drogi jej życia. Popatrzmy, jak wyglądały te drogi.

2. *Curriculum vitae* śp. Łucji Grakowicz

Świętej pamięci Łucja Grakowicz z domu Sadowska urodziła się 3 grudnia 1930 roku w Lipnie na Wołyniu, na wschodnich Kresach Rzeczypospolitej. Niedługo po urodzeniu została ochrzczona w tamtejszym rzymskokatolickim kościele parafialnym w Chołoniewiczach, w diecezji łuckiej. Do tego też kościoła uczęszczała wraz rodzicami i rodzeństwem na niedzielne Msze Święte i nabożeństwa. Tam otrzymywała światło wiary i ciepło miłości. Łucja pochodziła z wielodzietnej rodziny ziemiańskiej. Jej rodzicami byli: Stanisław Sadowski i Helena Piskorzewska. Łucja była ich przedostatnim dzieckiem. Miała jednego brata – Antoniego i cztery siostry – Jadwigę, Marię, Zofię (która jest mamą ks. Romualda Brudnowskiego) i Janinę. Zofia i Janina są ostatnimi żyjącymi siostrami śp. Łucji.

Jako nastolatka Łucja wraz z całą swoją rodziną znalazła się w centrum tragedii ludobójstwa dokonanego w 1943 roku na ludności polskiej przez bandy UPA (Ukraińskiej Powstańczej Armii) w Chołoniewiczach i Hucie Stepańskiej. Podczas tych mordów zginęła jej mama Helena. To, że całej pozostałej naj-

bliższej rodzinie udało się wyjść cało, uważała za szczególny cud opieki Boga i Matki Najświętszej nad nimi.

Po ucieczce z Huty Stepańskiej i odnalezieniu pozostałych członków rodziny, w tym ojca Stanisława, dostali się w obszar niemieckiej okupacji. Niemcy wywieźli całą rodzinę na roboty w okolice Strasburga. Tam Łucja ciężko pracowała – najpierw w fabryce amunicji, a następnie w gospodarstwie rolnym.

Po zakończeniu wojny wróciła wraz z rodziną do Polski i zamieszkała na Dolnym Śląsku, w Dziwiszowie koło Jeleniej Góry. Wojna, a zwłaszcza mordy dokonywane na ludności polskiej przez nacjonalistów ukraińskich, pozostawiły niezatarty ślad w jej duszy. Jako osoba oświecona wiarą w Ewangelię Jezusa, potrafiła wszystko przebaczyć winowajcom.

W Łodzi Łucja ukończyła kurs pielęgniarski i została wysłana do pracy w okolice Trzebnicy. Tam poznała Stanisława Grakowicza, który był leśnikiem (przeszedł „kurs leśnika" na Syberii, na którą był zesłany ze swoją rodziną). Ślub zawarli w Boże Narodzenie 1949 roku przy ołtarzu św. Jadwigi Śląskiej w Trzebnicy. Pobłogosławił ten ślub znany trzebnicki duszpasterz ks. Wawrzyniec Bochenek. Razem w sakramencie małżeństwa przeżyli sześćdziesiąt dwa lata. Z tego małżeństwa urodziło się czworo dzieci: Leszek, Elżbieta, Zenek i Mirek – redemptorysta. To właśnie Mamie zależało bardzo, aby każde z jej dzieci ukończyło wyższe studia. Doczekała się siedmiorga wnucząt i siedmiorga prawnucząt. Synowie i córka ze swymi rodzinami mieli zwyczaj spędzać święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy w domu rodziców. Od rodziców dzieci uczyły się otwartości i szacunku dla drugiego człowieka. Rodzina Grakowiczów związała swój los z Dolnym Śląskiem. Mieszkali na terenie parafii Osła koło Bolesławca, następnie na terenie parafii Pęgów i w ostatnim okresie na terenie parafii św. Jacka w Legnicy.

Świętej pamięci Łucja Grakowicz była prostą, ale zarazem bardzo dobrą kobietą, żoną i mamą. Zawsze była blisko cierpiących i potrzebujących. Jej dom był otwarty dla innych.

Regularnie uczęszczała do kościoła i starała się wpajać swoim dzieciom, by nie zapominały o Bogu. Regularnie modliła się na różańcu. Od lat należała do Żywego Różańca. Była też zelatorką Róży Żywego Różańca w parafii św. Mikołaja w Pęgowie (filia w Kotowicach – gdzie mieszkali). Po zmianie tajemnic różańcowych miała w zwyczaju zapraszać pozostałe panie ze swojej róży na różaniec, a następnie na wspólną kawę i ciasto. Organizowała też pielgrzymki. Była wierną słuchaczką Radia Maryja, które wraz z Mężem wspierała nie tylko moralnie, ale również regularnymi ofiarami.

W Biskupinie koło Chojnowa (obecnie parafia Rokitki) i w Kotowicach (obecnie parafia Pęgów), gdzie mieszkali państwo Grakowiczowie, Łucja spieszyła z bezinteresowną pomocą do chorych. Ponieważ z zawodu była pielęgniarką, często pełniła rolę pielęgniarki środowiskowej, zwłaszcza robiąc ludziom zastrzyki. W Kotowicach ludzie mówili o niej – może nieco żartobliwie, ale z przekonaniem: „nasza Matka Teresa". Była osobą bardzo lubianą.

Po śmierci męża Stanisława przez dwa lata mieszkała sama w Legnicy. Następnie zamieszkała w Rawiczu u córki Elżbiety, która z wielką ofiarnością i troskliwą miłością opiekowała się nią aż do jej śmierci, która nastąpiła 7 stycznia 2014 roku o godzinie dwunastej dwadzieścia pięć.

3. Słowa pożegnania

Droga mamo Łucjo, tak oto światło wiary i ciepło miłości przeprowadziło Cię przez życie ziemskie. Oto wybija godzina pożegnania się z Tobą. Dziękujemy dziś Bogu za Ciebie i za wszelkie dobro, które Bóg przekazał przez Ciebie ludziom. Dziękujemy Ci za wzorowe wychowanie swoich dzieci. W szczególności dziękujemy za urodzenie i wychowanie syna Mirosława, który tak gorliwie służy Bogu i Kościołowi, zapalając światła wiary w lampach ludzkich serc i umysłów. Patrząc na jego posługę, możemy powiedzieć, że to jabłko spadło z bardzo dobrej jabłoni, jaką byłaś dla wszystkich Twoich dzieci.

Droga Mamo, niełatwa była droga Twojego życia. Już w dzieciństwie dane Ci było doświadczyć wojennej grozy, ludzi, którzy mordowali. Przeżyłaś czas wygnania z rodzinnych stron, potem czas powojennej tułaczki, wreszcie ciężar starczego wieku i przedśmiertnego cierpienia. Wszystko przetrzymałaś – prowadzona światłem wiary i Bożej miłości.

Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela, prosimy, aby w tej Eucharystii przybrał Cię w szaty zbawienia, by nałożył Ci szatę przebaczenia i świętości i wprowadził Cię do wiekuistej światłości. Amen.

Co uczyniłem z łaską chrztu?

Świdnica, 12 stycznia 2014 r.

Msza św. dla Towarzystwa Przyjaciół WSD Diecezji Świdnickiej
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

1. Przebieg wydarzeń nad Jordanem objawieniem Trójcy Świętej

W tym ostatnim tygodniu wykonaliśmy w liturgii ogromny skok, bardzo długi skok. W poprzednią niedzielę staliśmy jeszcze przy Jezusie leżącym w betlejemskim żłóbku. W poniedziałek świętowaliśmy uroczystość Objawienia Pańskiego – Trzech Króli, także trwając przy Dzieciątku Bożym, które objawiło się przedstawicielom narodów pogańskich – trzem mędrcom, za gwiazdą przybyłym do Jerozolimy. A oto dzisiaj stajemy przy Chrystusie, który ma już trzydzieści lat, zakończył życie ukryte, jakie z Maryją i Józefem prowadził w Nazarecie, i przystępuje do działalności publicznej. Pierwszym wydarzeniem tego nowego etapu w życiu Jezusa jest chrzest w Jordanie, którego udziela Mu Jan, zwany Chrzcicielem. Słyszeliśmy, że Jan Chrzciciel wzbraniał się przed ochrzczeniem Jezusa, wiedział bowiem, że On chrztu nie potrzebuje. Chrztu potrzebowali tylko ci, którzy

byli obarczeni grzechami, ci, do których Jan wołał: „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego!" (Łk 3,4; por. Mt 3,3; Mk 1,3). Grzesznicy potrzebowali nawrócenia, dlatego przychodzili do Jana, wyznawali grzechy i otrzymywali chrzest. Jan był świadomy, że Jezus nie ma grzechu, wiedział, że On jest Mesjaszem, dlatego nie chciał Go ochrzcić. Jezus jednak nie ustąpił. Nie dlatego, by zaprzeczyć prawdzie o Jego bezgrzeszności, którą Jan nosił w sercu, ale dlatego, by niejako utożsamić się z grzesznikami, by pozbierać grzechy wszystkich ludzi i wziąć je na siebie. Teologowie mówią, że już wtedy, wchodząc do Jordanu, Jezus wziął na swoje barki wszystkie ludzkie grzechy – nie tylko grzechy tych ludzi, którzy żyli ówcześnie, ale grzechy wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek żyli i żyć będą na ziemi. Później te grzechy zabrał ze sobą na krzyż, gdzie zostały zniszczone. Gdy rozlewała się Krew Chrystusa i gdy Syn Boży mówił: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego" (Łk 23,46), te grzechy zostały zmazane.

Przy okazji chrztu Jan zapowiadał nowy chrzest – ten, który będzie pochodził od Jezusa: „Ja was chrzczę wodą; lecz idzie mocniejszy ode mnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów. On chrzcić was będzie Duchem Świętym i ogniem" (Łk 3,16; por. Mt 3,11). Tymi słowami Jan mówił o naszym chrzcie.

Moi drodzy, wróćmy jeszcze do przebiegu Chrztu Pańskiego, bo sekwencja zdarzeń, które wówczas nastąpiły, jest bardzo ważna. Gdy Jezus wyszedł z wody, otworzyły się niebiosa i ujrzano gołębicę – znak Ducha Świętego, który zstąpił na Jezusa. Jezus został wtedy wypełniony Duchem Świętym i mocą. Słyszany był także głos Ojca: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie" (Mt 3,17). Ojciec Niebieski zaświadczył przed Narodem Wybranym, kim jest Ten, który przyjmuje od Jana chrzest: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie". Moi drodzy, oto po raz pierwszy w dziejach świata ujawnia się Trójca Święta: Jezus jest chrzczony, Ojciec Niebieski wypowiada swoje słowa o Synu, a Duch Święty zstępuje na Jezusa w postaci gołębicy. W czasie chrztu

Jezusa mamy zatem pierwsze objawienie prawdy, że Bóg jest troisty – jeden w Trzech Osobach. Później Pan Jezus rozwijał tę prawdę w swoim nauczaniu.

Moi drodzy, gdy Chrystus wyszedł z wody i rozpoczął swoją działalność, to prowadził ją w mocy Ducha Świętego. Wszystko, co mówił i czynił, było działaniem w mocy Ducha Świętego. Piotr, przemawiając w domu Korneliusza, wspominał to namaszczenie Jezusa podczas chrztu w Jordanie: „Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą. Dlatego że Bóg był z Nim, przeszedł On, dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła" (Dz 10,38). Chrzest przyjęty od Jana był wydarzeniem inaugurującym publiczną działalność Jezusa – działalność, która była zbawcza dla wszystkich ludzi, także dla nas. Mocą tego chrztu Jezus przeszedł przez życie, dobrze czyniąc.

2. Chrzest – duchowe narodziny

Słyszeliśmy, że przy okazji chrztu Jezusa Jan zapowiedział nowy chrzest – chrzest, który będzie pochodził od Syna Bożego: „On chrzcić was będzie Duchem Świętym i ogniem" (Łk 3,16). Warto sobie uświadomić, że właśnie my jesteśmy odbiorcami zapowiadanego wówczas chrztu. Dzisiaj, gdy wspominamy chrzest Pana Jezusa, trzeba też wspomnieć nasz chrzest. Większość z nas go nie pamięta, bo zgodnie z tradycją Kościoła chrzczone są niemowlęta, krótko po przyjściu na świat. Są jednak świadkowie naszego chrztu: nasi rodzice, nasi rodzice chrzestni, którzy pamiętają to wydarzenie i o nim nam opowiadają. Nasz chrzest został też odnotowany w księgach kościelnych. W księdze chrztu świętego jest zapisane nasze imię i nazwisko, są też zapisani nasi rodzice naturalni i rodzice chrzestni, jest odnotowane także nazwisko kapłana, który dokonał chrztu.

Moi drodzy, ojciec Franciszek, poruszając ten temat, przypomniał, że każdy chrześcijanin powinien znać datę i miejsce swojego chrztu, bo to są nasze drugie narodziny – narodziny do

bycia dzieckiem Bożym. Człowiek bowiem rodzi się dwa razy. Po raz pierwszy rodzimy się z naszej mamy, z niewiasty – to urodziny biologiczne. Drugie urodziny to urodziny duchowe, chrzcielne, kiedy nie przestając być dziećmi ludzkimi, stajemy się także dziećmi Bożymi, przybranymi synami i córkami Pana Boga. Dlatego powinniśmy pamiętać nie tylko datę naszego pierwszego urodzenia, którą wpisujemy we wszystkich dokumentach. Dla nas, chrześcijan, ważne powinno być także, kiedy i gdzie narodziliśmy się duchowo podczas chrztu.

Przypomnijmy sobie pierwszą wizytę papieża Jana Pawła II w Polsce w 1979 roku. Gdy przybył do Wadowic i wszedł do świątyni, najpierw podszedł do chrzcielnicy, uklęknął, oparł się o nią rękami i w ciszy się modlił. Z pewnością dziękował w tym miejscu za dar dziecięctwa Bożego. Dlatego mówił potem: „Tutaj, w tym mieście, w Wadowicach, *wszystko* się zaczęło".

Pytanie do wszystkich: Czy znamy datę swojego chrztu świętego? Jeśli ktoś nie zna, to jest wielka potrzeba, by jak najszybciej się dowiedzieć i zapisać sobie tę datę w pamięci, i świętować także dzień chrztu świętego, a nie tylko dzień urodzin, kiedy wspominamy naszych rodziców, zwłaszcza mamę, która wydała nas na świat. Mnie na przykład moja mama rodziła w wiejskim domu, gdy przechodził front i było bombardowanie. Mama opowiadała, że Niemcy wycofywali się wtedy na zachód, a gonili ich Rosjanie, czerwonoarmiści. Nasza wioska płonęła. Tato i brat z sześcioma siostrami skryli się przed nalotami w takiej ziemiance, w piwnicy, a wiejska akuszerka odbierała poród, bo właśnie się rodziłem. To były urodziny biologiczne, naturalne. A później był chrzest. Strach było jechać koniem, bo wojsko ciągle było na drogach, więc ojciec trzy kilometry niósł mnie na rękach do kościoła. I zostałem ochrzczony 13 sierpnia 1944 roku. Podobno chrzestny powiedział rodzicom, jakie mam mieć imię, bo on też był Ignacy. Ponieważ nazwisko też miał takie jak ja, więc pewnie chciał mieć swojego sobowtóra. I tak to się zaczęło. Ilekroć jestem w rodzinnych stronach, staram się nawiedzić kościół mojego chrztu. Ksiądz, który udzielił mi tego sakramentu, już nie żyje. Nazywał się Stanisław Sołtysik. Gdy

zostałem księdzem, jeszcze żył. Podziękowałem mu wtedy, już jako kapłan, za ten pierwszy krok, który wykonał, gdy w imieniu Pana Boga uczynił mnie dzieckiem Bożym.

3. Wezwani do aktywizacji łaski chrztu

Wspominam to, by zachęcić wszystkich do dziękowania Panu Bogu za dar chrztu i pamiętania, gdzie i kiedy staliśmy się dziećmi Bożymi. Moi drodzy, trzeba nam jednak nie tylko wspominać chrzest, ale przede wszystkim żyć łaską chrztu świętego. Niestety, wielu tak nie żyje. Widzimy, ilu mamy chrześcijańskich pogan, którzy wprawdzie są ochrzczeni, ale się nie modlą, nie chodzą na Eucharystię, nie mają prawie nic wspólnego z Bogiem, a są dziećmi Bożymi, ochrzczonymi na początku życia. Nie żyją łaską chrztu świętego, nie wiedzą – albo nie chcą wiedzieć – kim są, zapomnieli o tym, co stało się na początku ich życia. To niedobrze, to powinno wszystkich nas boleć.

Gdy Jan Paweł II przyjechał z pielgrzymką do spoganiałej Francji, która kiedyś była pierwszą córą Kościoła, postawił pytanie: „Francjo, co zrobiłaś ze swoim chrztem?" Podobne pytanie można postawić także na polskiej ziemi: „Polsko, co zrobiłaś ze swoim chrztem?" Za dwa lata będziemy świętować tysiąc pięćdziesiątą rocznicę chrztu naszego Narodu. Ważny jest jednak także nasz indywidualny chrzest, bo każdy z nas ma inny dzień, inną datę, inne miejsce narodzin dla Pana Boga.

Bracia i siostry, jeszcze raz spójrzmy na Jezusa, który po chrzcie „przeszedł, dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła" (Dz 10,38), dlatego że Bóg był z Nim. Izajasz już kilka wieków wcześniej obrazowo przedstawiał piękno Mesjasza ochrzczonego w Jordanie: „Nie będzie wołał ni podnosił głosu, nie da słyszeć krzyku swego na dworze. Nie złamie trzciny nadłamanej, nie zagasi knotka o nikłym płomyku" (Iz 42,2-3a). Prorok zapowiadał, że będzie łagodny i dobry, „On z mocą ogłosi Prawo. Nie zniechęci się ani nie załamie" (Iz 42,3b-4a). A my? Czy potrafimy tak jak Chrystus żyć i działać w mocy Ducha Świętego? Otrzymaliśmy przecież

tę samą moc. Być może jednak zamykamy się na moc Ducha Świętego, która nieustannie jest nam dodawana. W obfitości otrzymujemy ją w sakramencie bierzmowania, ale ciągle jest nam dodawana w czasie każdej Eucharystii. Wskażmy tutaj na analogię do komórki. Podłączamy ją do gniazdka, ładujemy, ale potem rozmawiamy i bateria się rozładowuje. Dlatego po jakimś czasie trzeba znowu podłączyć ją do gniazdka. Jeśli tego nie zrobimy, nie będzie działać. Podobnie i my potrzebujemy tego podłączenia do gniazdka, do prądu Bożego, aby dochodziła do nas Boża energia, nowa porcja energii, która umożliwia nam bycie dobrymi, życie w prawdzie, znoszenie cierpienia i niesienie różnych krzyży, a także zwyciężanie zła dobrem.

Kiedyś czytałem wywiad z pewnym studentem, który studiował w Polsce. Nie był katolikiem. Zapytano go, czy zna chrześcijaństwo. Zaprzeczył, ale dodał, że nie zna chrześcijaństwa jako religii, zna jednak chrześcijan i oni właściwie niczym nie wyróżniają się spośród innych ludzi, bo tak jak inni kłamią, tak jak inni czasem kradną, tak jak inni czasem są złośliwi. Przykre to spostrzeżenie zagranicznego studenta.

Zakończenie

Siostry i bracia, jako chrześcijanie powinniśmy być inni – nie byle jacy, ale podobni do Chrystusa. Mamy iść przez życie, dobrze czyniąc – tak jak Jezus, i w stylu Jezusa odnosić się do Boga i do człowieka – nikogo nie niszczyć, nikogo nie potępiać, ale zawsze być otwartym na innych i zapominać o sobie, aby żyć dla drugich.

Bracia i siostry, prośmy o to Pana Jezusa, który dzisiaj jest tutaj z nami, który w pierwszej części liturgii karmił nas swoją prawdą i swoim słowem. To słowo wiecznie trwa i wieczną prawdę w sobie ma. Jezus dołączy nas do swojej Najświętszej Ofiary, my zaś w tę niedzielę Chrztu Pańskiego ofiarujmy Panu Bogu siebie – takimi, jacy jesteśmy – i wszystkie nasze sprawy:

Panie Boże, dla Ciebie jestem cały. Całą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość ofiaruję Tobie. A Ty, Boże, odnów

we mnie moc Ducha Świętego, którą otrzymałem na chrzcie świętym. Dodaj mi tej mocy, żebym nie zapomniał, kim jestem, i bym potrafił dobrze czynić i być podobnym do Twojego Syna. Amen.

Chrystus pomaga tym, którzy Mu ufają

Wałbrzych, 16 stycznia 2014 r.

Msza św. z udziałem dzieci niepełnosprawnych
Kościół pw. św. Józefa Robotnika

1. Potrzeba nieustannej wdzięczności za wcielenie i dzieło zbawcze Syna Bożego

W ostatnią niedzielę, w niedzielę Chrztu Pańskiego, zakończył się okres Bożego Narodzenia. Zgodnie z tradycją do 2 lutego – do święta Ofiarowania Pana Jezusa, nazywanego też świętem Matki Bożej Gromnicznej – będziemy jeszcze śpiewać kolędy i cieszyć się klimatem Bożego Narodzenia, jednak w czytaniach biblijnych patrzymy już na Pana Jezusa, który prowadzi działalność zbawczą. Jezus jest wśród ludzi, uzdrawia, naucza i zaspokaja potrzeby, z którymi ludzie do Niego się zgłaszają.

Moi drodzy, po raz kolejny w życiu przeżyliśmy wielką uroczystość Bożego Narodzenia, kiedy wspominamy najważniejsze narodziny w dziejach świata – zstąpienie Boga na ziemię. Syn Boży, nie przestając być Bogiem, stał się także prawdziwym człowiekiem i zamieszkał z nami na ziemi. Pojawił się w nieoczekiwany sposób w Betlejem, wydany na świat przez Maryję, Niepokalaną Dziewicę. Został powitany przez pasterzy, a także przez trzech mędrców. Później został ofiarowany w świątyni, a następnie musiał uciekać przed złowrogim Herodem. To wszystko wspominaliśmy podczas świąt Bożego Narodzenia i dziękowaliśmy Jezusowi, że nas pokochał i zstąpił z nieba,

by przyjść do nas. A przyszedł, by nas pouczyć, jak żyć, jak być szczęśliwym już tutaj, na ziemi, co robić, by pięknie przeżyć swoje życie. Przyszedł jednak także po to, by umrzeć za nas na krzyżu, abyśmy mieli odpuszczone wszystkie grzechy. Przez cały rok powinniśmy trwać w dziękczynieniu za to, że Jezus jest z nami i codziennie mamy możliwość bycia z Nim. Jesteśmy pewni, że takim miejscem, gdzie Chrystus zawsze jest z nami, jest każda Msza Święta, w której uczestniczymy. Jest z nami także wówczas, kiedy Go słuchamy i dołączamy nasze cierpienia i troski do Jego zbawczej ofiary.

2. Chrystus nadal przychodzi, by oczyszczać z grzechu

Moi drodzy, mamy obowiązek powrócić do Ewangelii świętej, która dzisiaj została odczytana. Pamiętamy, że była w niej mowa o spotkaniu Jezusa z człowiekiem chorym. Ten człowiek był dotknięty przez jedną z najstraszliwszych wówczas chorób – przez trąd. Zwróćmy uwagę, jak zachowywał się ów chory. Popatrzmy na tego trędowatego i popatrzmy na Jezusa, aby wyciągnąć wnioski dla siebie.

Otóż „trędowaty przyszedł do Jezusa i upadając na kolana, prosił Go: «Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić»" (Mk 1,40). Co warto tu zauważyć? Trędowaty przyszedł do Jezusa. Był dotknięty przez chorobę i przyszedł do Jezusa z nadzieją, że Ten go wspomoże. My też jesteśmy w jakiś sposób trędowaci, bo każdy grzech to jest zmaza, plama na naszej duszy. Wszyscy jesteśmy grzeszni i wszyscy potrzebujemy uzdrowienia z naszego grzechu, potrzebujemy oczyszczenia. Do kogo trzeba przychodzić w takiej sytuacji? Trędowaty wskazuje nam, że do Jezusa. Nikt z ludzi nie ma bowiem takiej władzy, by nas uzdrowić z grzechu, by nam grzech przebaczyć, by nasz grzech skasować. Taką władzę ma Jezus. Na klawiaturze komputera mamy klawisz, którym wszystko kasujemy, podobnie i Pan Jezus naciska *delete*, kiedy do Niego przychodzimy, i wszystkie nasze grzechy są gładzone.

„Trędowaty przyszedł do Jezusa" (Mk 1,40). My też – jako źle się mający, jako dotknięci przez różne słabości, ludzkie grzechy, a także w niemocy fizycznej – mamy przychodzić do Jezusa. Są tu niepełnosprawni – dzieci i młodzież – dotknięci przez słabość fizyczną. Miejsce nas wszystkich jest przy Jezusie. On przyszedł właśnie do nas – grzesznych i słabych, duchowo i fizycznie – aby nam pomagać. Bierzmy przykład z tego trędowatego, który ze swoją chorobą przyszedł do Jezusa. My też mamy jak najczęściej przychodzić do Jezusa, zwłaszcza na niedzielną Eucharystię. Pamiętajmy, że jeśli przyjdziemy, nigdy nie będziemy tego żałować. Pan Jezus zawsze nas czymś obdarzy.

a) *Potrzeba postawy uniżenia przed Bogiem*

Wróćmy do trędowatego, by zauważyć, w jakiej postawie przyszedł do Jezusa: „upadając na kolana, prosił Go" (Mk 1,40). Upadł na kolana. Nie pada się na kolana przed samochodem, przed jakimś bożkiem, nawet przed człowiekiem. Na kolana pada się przed Panem Bogiem. Gdy padamy na kolana przed Panem Bogiem, nigdy nie tracimy naszej wielkości. Przeciwnie – klękając przed Panem Bogiem, jesteśmy wielcy i ważni.

Zapamiętajmy, że do Pana Jezusa mamy przychodzić z pokłonem, z wdzięcznością za to, że On jest, a także z czcią dla Niego, który ma w sobie moc i który nas miłuje. Dlatego w kościele nie rozmawiamy. Świątynia jest miejscem modlitwy, adoracji, rozmowy z Panem Bogiem, a nie zabawy. Naśladujmy trędowatego, przyjmując wobec Pana Jezusa postawę adoracji, rozmowy, wdzięczności i radości, że On jest z nami.

b) *Potrzeba wypowiedzenia swej prośby*

Kolejny szczegół, wart odnotowania – trędowaty prosił Jezusa: „Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić" (Mk 1,40). Pan Jezus cieszy się, kiedy Go o coś prosimy. Zwykle pyszałkowie, którym się wydaje, że ze wszystkim sami sobie poradzą, nie

lubią prosić, a ludzie pokorni, którzy znają prawdę o sobie, wiedzą, że nie wszystko potrafią, że są zdani na drugich. Dziewczynka czy chłopczyk korzystają z opieki mamy i taty. Gdyby na przykład niemowlę po urodzeniu nie miało mamy, taty lub opiekunki, to by nie przeżyło. Także w życiu późniejszym, gdy jesteśmy dziećmi i gdy dorastamy, również gdy jesteśmy już dorośli – zawsze potrzebujemy wsparcia ze strony drugich. Nie trzeba wstydzić się prosić o pomoc, a przede wszystkim nie trzeba się wstydzić prosić o pomoc Pana Jezusa, tak jak ten trędowaty: „Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić" (Mk 1,40). Zapamiętajmy, przychodźmy do Pana Jezusa w naszej niemocy fizycznej czy duchowej, przychodźmy, by oddać Mu pokłon, a także przedstawiać Mu nasze potrzeby, nasze prośby.

Popatrzmy teraz, jak Pan Jezus reaguje na prośbę trędowatego: „Zdjęty litością, wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł do niego: «Chcę, bądź oczyszczony!»" (Mk 1,41). Pan Jezus zawsze jest wobec nas litościwy i serdeczny. Nikogo nie odtrąca, a szczególnie bliscy są Mu ludzie, którzy cierpią, którzy są schorowani. Myślę, że niepełnosprawni fizycznie czy psychicznie – zarówno dzieci i młodzież, jak i dorośli – mają szczególne prawo do Pana Jezusa, który ich właśnie otacza wyjątkową miłością. Zapamiętajcie, Tym, kto tutaj, na ziemi, kocha was najbardziej, jest Pan Jezus. Zapewne kochają was mama, tato, pani dyrektor, wychowawczynie, Jezus jednak kocha najbardziej. On nigdy nie zawodzi i zawsze jest pełen litości dla nas.

„Zdjęty litością, wyciągnął rękę i dotknął go"… (Mk 1,41). Ten gest świadczy o wielkiej odwadze Pana Jezusa. Trąd jest bowiem chorobą zakaźną i trędowaci byli separowani od społeczeństwa. Kto dotknął trędowatego, sam mógł zarazić się tą chorobą. Pan Jezus jednak nie bał się ani trędowatego, ani jego schorzenia. Podszedł do niego, włożył na niego rękę i powiedział: „Chcę, bądź oczyszczony!" (Mk 1,41). Pan Jezus nie brzydzi się naszymi grzechami, naszymi słabościami. Jeśli tylko Jemu się powierzymy, dotyka nas i oczyszcza, czyli nam pomaga.

Zakończenie

Myślę, że dzisiejsze słowo Boże, mówiące o spotkaniu człowieka trędowatego z Panem Jezusem, może być dla nas dobrą lekcją. Naśladujmy tego trędowatego i jego postawę w naszym przychodzeniu do Pana Jezusa, który kiedyś się narodził, by z nami zostać. Teraz Jezus jest z nami w Kościele, by także dzisiaj czynić to samo, co czynił niegdyś, gdy jako historyczny Jezus chodził po ziemi. Dzisiaj żyje w Kościele i pomaga nam poprzez sakramenty. Przychodźmy do Niego ze czcią i z wdzięcznością za to, że On nas kocha. I nie wstydźmy się prosić Go we wszystkich naszych życiowych potrzebach. Czyńmy to zawsze z wielką wiarą i miłością. Amen.

Jako grzesznicy przy Chrystusie

Świdnica, 18 stycznia 2014 r.

Msza św. z okazji noworocznego spotkania
Honorowej Straży Najświętszego Serca Pana Jezusa
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

Wstęp

Umiłowani w Panu, wysłuchawszy relacji o przygodzie celnika Lewiego z Jezusem, pochylmy się nad postawą uczestników opisanego w Ewangelii zdarzenia.

1. Zaskakująca decyzja Jezusa

„Jezus wyszedł znowu nad jezioro. Cały lud przychodził do Niego, a On go nauczał. A przechodząc, ujrzał Lewiego, syna Alfeusza, siedzącego w komorze celnej, i rzekł do niego: «Pójdź za Mną»" (Mk 2,13-14). Z pewnością nigdy nie zrozumiemy motywów i pobudek, dla których Chrystus dokonał takiego wyboru. Co mogło Mu się spodobać w pogardzanym

przez wszystkich, wytykanym palcem celniku? Przecież niczym nadzwyczajnym się nie odznaczał, chyba tym, że dobrze zbierał podatki, że się wysługiwał rzymskiemu okupantowi, że nikomu nie przepuścił, jeśli nie wypłacił się do ostatniego grosza. Właśnie takiego człowieka Jezus dobrał sobie do grona najbliższych współpracowników, do grona Apostołów. Dla nas jest to zaskakująca, wielce niezrozumiała decyzja. Gdyby nam było dane wybierać apostołów, z pewnością wybralibyśmy na nich ludzi bez cienia jakiejkolwiek słabości. Jezus często zaskakiwał swoim mówieniem i działaniem, ale zawsze miał rację. Czas pokazał, że decyzja wyboru Lewiego na apostoła była trafna. Mateusz stał się dobrym apostołem, a także ewangelistą. My oceniamy ludzi dość powierzchownie, oceniamy z pozorów, a Jezus widzi dogłębnie. My patrzymy na cechy zewnętrzne, a On patrzy w serce i dlatego rozstrzyga bezbłędnie.

2. Fałszywa postawa uczonych w Piśmie i faryzeuszów

„Gdy Jezus siedział w jego domu przy stole, wielu celników i grzeszników siedziało razem z Jezusem i Jego uczniami. Było bowiem wielu, którzy szli za Nim. Niektórzy uczeni w Piśmie, spośród faryzeuszów, widząc, że je z grzesznikami i celnikami, mówili do Jego uczniów: «Czemu On je i pije z celnikami i grzesznikami?»” (Mk 2,15-16). Zwróćmy uwagę na tę grupę adwersarzy Jezusa, która się nie nawróciła, ale wystąpiła do Niego z pretensjami. Ci adwersarze pokazali, że są zakłamani. Potępiając innych, próbowali budować dobre mniemanie o sobie.

Dzisiaj słychać analogiczne głosy, podobną krytykę: dlaczego ci, którzy chodzą do kościoła, często są gorsi od tych, którzy nie chodzą? Otóż na tak postawione pytanie można by odpowiedzieć następująco:

Po pierwsze – Jeden tylko Bóg wie, kto z nas jest lepszy, a kto gorszy.

Po drugie – Z pewnością można chodzić do kościoła i nie przejmować się Bożymi przykazaniami, jest jednak mało

prawdopodobne, by ktoś taki, jeśli przestanie chodzić do kościoła, stał się z tego powodu lepszy.

Po trzecie – Bardzo wielu katolików wie z własnego doświadczenia, że codzienna modlitwa, coniedzielna Msza Święta i przyjmowanie sakramentów ogromnie im pomagają w zachowaniu wierności Bogu i Jego przykazaniom.

Po czwarte – Krytyczne wypowiadanie się o drugich, do których się nie należy, niczemu dobremu nie służy, a raczej przyczynia się do tego, że ludzie tworzący jedno społeczeństwo zaczynają się dzielić na wrogie sobie ugrupowania.

Po piąte – Najczęściej potępiamy innych z pozycji dobrego mniemania o sobie i odrobina samokrytyki wystarczy, abyśmy sami stwierdzili, że to zwyczajna hipokryzja.

3. Postawa Lewiego

Na koniec popatrzmy na celnika Lewiego. Nie zastanawiajmy się, jakim był celnikiem: czy był służbistą, uczciwym, z przekonania, czy może skorumpowanym oszustem. Tego dokładnie nie wiemy i to zresztą nie jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, jak się zachował wobec propozycji Chrystusa: „On wstał i poszedł za Nim" (Mk 2,14) – tak odnotował ewangelista Marek.

Czujmy się grzesznikami. Nie uważajmy się za zdrowych, bo gdy uważamy się za zdrowych, a w rzeczywistości jesteśmy chorzy, nasza choroba jest szczególnie niebezpieczna.

Zakończenie

Módlmy się podczas tej Eucharystii o łaskę nawrócenia dla grzeszników, o łaskę powrotu do Pana Boga zwłaszcza tych, których znamy i których kochamy, a którzy z różnych powodów zagubili się w życiu. Prośmy miłosiernego Boga o łaskę dla nich, aby wrócili na właściwe miejsce, czyli do Pana Boga. Prośmy też dla nas samych, abyśmy mając poczucie grzechu i świadomość doznanego Bożego miłosierdzia, sami byli miłosierni dla drugich. Amen.

Święty Paweł Pierwszy Pustelnik wzywa nas do modlitwy i ciszy

Świdnica, 19 stycznia 2014 r.

Msza św. z racji uroczystości św. Pawła Pierwszego Pustelnika
Kościół pw. św. Józefa

Wstęp

Drodzy bracia i siostry, od prawie dwóch lat pieczę duszpasterską w kościele i parafii św. Józefa w Świdnicy sprawują ojcowie paulini – ci sami, którzy od ponad sześciu wieków posługują w sanktuarium narodowym na Jasnej Górze. W ubiegłym tygodniu, 15 stycznia, zakon ten obchodził uroczystość św. Pawła Pierwszego Pustelnika, którego obrał za swojego ojca i patrona. W wielu wspólnotach paulińskich, także u nas, w Świdnicy, uroczystość z 15 stycznia została przeniesiona na dzisiejszą niedzielę. Mamy zatem teraz sposobność, by przypomnieć sobie sylwetkę św. Pawła Pierwszego Pustelnika oraz ukazać, w jakich okolicznościach zaistniał w Kościele zakon paulinów.

1. Z życia św. Pawła Pierwszego Pustelnika

Święty Paweł Pierwszy Pustelnik urodził się około 228 roku w Tebach w Egipcie. Tradycja przekazuje, że gdy miał piętnaście lat, w Cesarstwie Rzymskim, także w Egipcie, rozpoczęły się wielkie prześladowania chrześcijan za panowania cesarza Dioklecjana. Gdy nastoletni Paweł dowiedział się, że będzie wydany w ręce prześladowców, porzucił całe swoje mienie i udał się na pustynię. Zamieszkał w pustynnej jaskini. Po dwóch latach prześladowania ustały, jednakże Paweł już nie wrócił w swoje rodzinne strony. Postanowił pozostać na pustyni. Spędził tam w samotności resztę swego długiego życia. Każdy dzień wypełniał modlitwą i kontemplacją. Rozmawiał w ciszy z Bogiem i przygotowywał się do wieczności. Ubrany był w tkaną tunikę z palmowych liści. Pokarm – z polecenia

Bożego – przynosił mu kruk. Dlatego też dzisiaj w pierwszym czytaniu został przypomniany prorok Eliasz, który także przebywał na pustyni i był żywiony przez kruki – ptaki rano przynosiły mu chleb, a wieczorem mięso. Jak głosi życiorys naszego Świętego, kruk przynosił Pawłowi codziennie pół bochenka chleba. Pustelnik Paweł zmarł, mając sto trzynaście lat życia, w 341 roku. Tradycja podaje, że zmarł podczas modlitwy w pozycji klęczącej, z rękami uniesionymi ku niebu. Jego ciało miały zakopać w ziemi dwa lwy. Paweł był pierwszym pustelnikiem, jakiego zna historia Kościoła, dlatego otrzymał przydomek: Pierwszy Pustelnik.

2. Początki zakonu paulinów

Świętego Pawła Pierwszego Pustelnika obrali sobie za swego ojca i patrona zakonnicy, którzy pojawili się w początkach trzynastego wieku na Węgrzech. Pierwszym zakonnikom węgierskim spodobał się charyzmat św. Pawła Pierwszego Pustelnika: życie w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie, w klimacie modlitwy, miłości krzyża i przyjaźni z Matką Najświętszą. Pierwszą paulińską wspólnotę zgromadził biskup Bartłomiej z pustelników rozproszonych w naddunajskich lasach i skalnych grotach. Dla tej wspólnoty wybudował w 1225 roku klasztor i kościół pw. św. Jakuba na górze Ürög w lasach Patacs. Jednakże za właściwego ojca i założyciela zakonu paulińskiego uważa się bł. Euzebiusza z Ostrzyhomia, który razem ze swoimi pierwszymi uczniami – Stefanem i Benedyktem – założył na górze Pilis klasztor Świętego Krzyża. W 1250 roku obydwa klasztory zostały połączone w jeden, a ich wspólnym przełożonym został bł. Euzebiusz. Wkrótce nowo utworzona społeczność zakonna przyjęła nazwę Braci Świętego Pawła Pierwszego Pustelnika. W 1308 roku papież Klemens V, poprzez swojego legata kardynała Gentilisa, nadał wspólnocie paulińskiej regułę św. Augustyna i w ten sposób oficjalnie zatwierdził zakon i jego nazwę: Zakon św. Pawła Pierwszego Pustelnika (Ordo Sancti Pauli Primi Eremitae).

Przypominając powyższe fakty, możemy powiedzieć, że zakon pauliński ma wspaniałą metrykę historyczną. Narodził się w Kościele w trzynastym wieku, uważanym za złoty wiek kultury średniowiecza. To właśnie wtedy powstały pierwsze europejskie uniwersytety: w Cambridge (1209), w Salamance (1218), w Neapolu (1224), w Tuluzie (1229), w Paryżu – Sorbona (1257), w Lizbonie (1290). W tym także wieku powstały dwa zakony żebracze: franciszkański i dominikański. Już w swoich początkach zakony te wydały znakomitych teologów oraz sławnych świętych. Duchowymi synami św. Franciszka z Asyżu (1182–1226) byli: św. Bonawentura (1218–1274), św. Antoni Padewski (1195–1231), bł. Duns Szkot (1265–1308), zaś pierwszymi teologami i zarazem świętymi Zakonu Kaznodziejskiego św. Dominika (1170–1221) byli: św. Albert Wielki (1200–1280) i św. Tomasz z Akwinu (1225–1274), a u nas św. Jacek Odrowąż (1185–1257) i bł. Czesław (1180–1242). Równolegle z wielką filozofią i teologią średniowiecza rozwijała się wspaniała sztuka gotycka, ze strzelistymi wieżami. W trzynastym wieku miał miejsce groźny najazd Tatarów, zatrzymany pod Legnicą w 1241 roku, gdzie poległ Henryk Pobożny, syn św. Jadwigi Śląskiej. W trzynastym wieku, gdy powstał zakon pauliński, nasza polska ziemia wydała wielu świętych, wspomnianych już: św. Jacka, św. Jadwigę Śląską (1174–1243) i bł. Czesława, a także św. Kingę (1234–1292), bł. Wincentego Kadłubka (1160–1223), bł. Bronisławę (1200–1259), bł. Salomeę (1212–1268), bł. Jolantę (1244–1298). W Europie mieliśmy także św. Klarę (1193–1253) i św. Elżbietę Węgierską (1207–1231).

3. Aktualność charyzmatu św. Pawła Pustelnika i zakonu paulinów

Drodzy bracia i siostry, od czasów starożytnych, kiedy żył św. Paweł Pierwszy Pustelnik, i od czasów średniowiecza, kiedy powstał zakon paulinów, czasy ogromnie się zmieniły. Żyjemy dziś w cywilizacji technicznej, komputerowej. Życie ludzi nabrało ogromnego przyśpieszenia. Dzięki technice i środkom

przekazu świat stał się globalną wioską, w której jest wiele chaosu, krzyku i przeróżnych opinii. Jednakże ludzie zachowali tę samą naturę, mają takie same lub bardzo podobne potrzeby jak ludzie z poprzednich wieków: chcą sensownie przeżyć życie, pragną być szczęśliwi. Doświadczenie historyczne i obserwacja współczesnego świata pouczają nas, że człowiek czuje się spełniony tylko wtedy, gdy otworzy się na Pana Boga, gdy w Niego wierzy i Go kocha, zachowując Jego przykazania. Żeby Pana Boga doświadczyć, żeby wejść z Nim w kontakt osobowy, potrzebna jest nam cisza, potrzebne jest milczenie. Człowiek, by sensownie żyć i doświadczyć szczęścia i spełnienia, musi w swoim życiu mieć trochę pustyni, musi odejść od światowego hałasu, musi po prostu się wyciszyć. To właśnie przypomina nam św. Paweł Pierwszy Pustelnik, o tym pouczają nas ojcowie paulini. Nam wszystkim potrzebna jest codzienna więź z Panem Bogiem, codzienne, żywe z Nim przebywanie. Trzeba umieć w tym rozkrzyczanym świecie szukać chwil wyciszenia, wynajdywać sobie jakąś pustynię, ewangeliczną izdebkę, skrytą przed okiem ludzkim, ale odkrytą dla Pana Boga.

Moi drodzy, miejmy większy szacunek dla historii. Nie wolno ulegać nagłaśnianemu dziś mitowi, że wszystko, co nowsze, co współczesne, jest lepsze od tego, co dawniejsze. Przecież Pan Bóg zawsze był w historii. Także w poprzednich wiekach działał cuda, napełniał ludzi mądrością, uzdalniał do bohaterskich czynów i udzielał daru świętości. Wracajmy przeto do pięknych kart historii Kościoła, na przykład do trzynastego wieku. Niech duch tego stulecia – w którym powstały zakony żebracze, katedry gotyckie i uniwersytety; w którym narodził się zakon pauliński; w którym żyło tylu świętych; w którym Bóg był stawiany na pierwszym miejscu – niech duch tego stulecia natchnie nas, natchnie nasz Naród, narody europejskie i narody świata do liczenia się z Bogiem, do odkrywania Jego wielkości i miłości, do zachowywania Jego przykazań. Naprawdę w Bogu jest nasze ocalenie, w Bogu jest nasza przyszłość, zgodnie z tym, co tak często powtarzał papież Benedykt XVI: „Gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość". Amen.

Janowe i nasze świadectwo o Chrystusie

Świdnica, 19 stycznia 2014 r.

Msza św. w Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

1. Świadectwo św. Jana Chrzciciela o Jezusie

Drodzy bracia i siostry, Ewangelia dzisiejszej niedzieli przybliża nam jedno z ważnych spotkań św. Jana Chrzciciela z Chrystusem. Chronologicznie biorąc, było to trzecie spotkanie zarejestrowane przez Ewangelistów. Pierwsze miało miejsce podczas nawiedzenia Maryi w domu krewnej Elżbiety. Było to spotkanie nienarodzonych, którzy żyli już w łonach swoich matek: Elżbiety i Maryi. O drugim spotkaniu Jezusa z Janem Chrzcicielem była mowa w ubiegłą niedzielę, w niedzielę Chrztu Pańskiego, gdy Jezus przyszedł do Jana, by z jego rąk przyjąć chrzest. W dzisiejszej ewangelii jest mowa o trzecim spotkaniu św. Jana z Jezusem. Było to także nad Jordanem. Ewangelista Jan przytacza nam świadectwo, jakie złożył tam o Jezusie Jan Chrzciciel. Gdy Jan Chrzciciel zobaczył nadchodzącego ku niemu Jezusa, powiedział: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata" (J 1,29). Nazwał Jezusa Bożym Barankiem, który gładzi grzechy ludzi. Było to pokazanie Zbawiciela – Tego, który ma moc uwolnić człowieka od grzechu; który ma moc zmazać, zgładzić grzechy ludzi. Następnie Jan Chrzciciel odwołał się do tego, co sam widział w czasie chrztu Jezusa w Jordanie: „Ujrzałem Ducha, który jak gołębica zstępował z nieba i spoczął na Nim. Ja Go przedtem nie znałem, ale ten, który mnie posłał, abym chrzcił wodą, powiedział do mnie: «Ten, nad którym ujrzysz Ducha zstępującego i spoczywającego nad Nim, jest Tym, który chrzci Duchem Świętym». Ja to ujrzałem i daję świadectwo, że On jest Synem Bożym" (J 1,32-34).

Jan zaświadczył więc, że Jezus jest Barankiem Bożym, który gładzi grzech świata. Te Janowe słowa są powtarzane w liturgii

każdej Mszy Świętej. Gdy kapłan przed przyjęciem Komunii Świętej okazuje nam Ciało Pańskie, mówi wtedy Janowymi słowami: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata".

Święty Jan Chrzciciel był pierwszym spośród ludzi, który złożył o Jezusie piękne świadectwo. Zaświadczył, że na Jezusie spoczął Duch Święty i że Jezus mówił i czynił wszystko w mocy Ducha Świętego. Poprzednik Pański za świadectwo składane o Chrystusie został potem na rozkaz Heroda uwięziony i ścięty.

Chrystus zobowiązał do składania świadectwa o Nim wszystkich swoich wyznawców. Do pierwszych swoich uczniów powiedział: „…gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi" (Dz 1,8).

Historia Kościoła zna wielu znakomitych świadków Chrystusa. Są to błogosławieni i święci wyniesieni do chwały ołtarzy, ale także wielu innych chrześcijan, mało znanych, o których wie tylko Bóg.

2. Świadectwo dzisiejszych chrześcijan o Chrystusie

Drodzy bracia i siostry, świadectwo o Chrystusie złożone przez św. Jan Chrzciciela i świadectwo składane przez wielu uczniów Chrystusowych wzywa nas do zapytania o nasze codzienne świadectwo o Chrystusie. Niektórzy nam wmawiają, że takie świadectwo możemy sobie składać w domu, w kościele, ale nie w miejscu pracy, nie w instytucjach publicznych, takich jak szkoła, szpital czy parlament. Prawdziwi świadkowie Chrystusa są przekonani, że wszędzie jest miejsce na świadectwo o Chrystusie.

Myśląc o widocznych świadkach Chrystusa w dzisiejszym czasie, wspomnijmy jednego z największych polskich kompozytorów – niedawno zmarłego Wojciecha Kilara (1932–2013). Po jego śmierci wyszło na jaw, jak bardzo wierzył i jak odważnie świadczył o Chrystusie. Kiedyś, wypełniając ankietę, na pytanie: „Kim chciałbyś być w innej odsłonie życia?" odpowiedział, że księdzem, wyłącznie katolickim. Mówił: „Mam ogromny

szacunek dla księży katolickich, że wybierając powołanie, wyrzekają się domu, żony, dzieci – tej części życia, która dla przeciętnego człowieka jest źródłem największej radości". Przez ostatnie trzydzieści trzy lata codziennie, jak kapłan, odmawiał brewiarz, Koronkę do Bożego Miłosierdzia i Różaniec. Zresztą różańce nosił w kieszeni każdej z marynarek i kurtek, żeby się modlić.

O swojej zmarłej wcześniej żonie Basi mówił: „Tak jak wszystkie najcenniejsze łaski Boże przychodzą do nas przez kobiety, tak i ta przyszła do mnie przez moją Basię… Ona nigdy mi na nic nie zwracała uwagi, nie mówiła: «nie rób tego czy tamtego», ale dawała przykład… A to jest najskuteczniejsze". Dowiadujemy się od niego, że zachowanie żony sprawiło, że zaczął chodzić do kościoła, choć przedtem wolał modlitwę samotną i omijał świątynie. „Miłość do żony to największa łaska, jaką dostałem od Boga" – powiedział po jej śmierci do bliskiej osoby.

Kiedy w „Gościu Niedzielnym" opublikowano jego rozmowę pt. *Harmonia ducha*, po której kilku czytelników napisało, że poszli do spowiedzi, przejęci świadectwem kompozytora, wzruszył się i po chwili powiedział, że ważne jest nie to, ile utworów skomponował, ale to, że ktoś z powodu jego przykładu poszedł do spowiedzi.

Był bardzo związany z Jasną Górą. Tam miał swój drugi dom. Tam nabierał natchnienia do swojej twórczości i do dawania świadectwa o Chrystusie.

3. Nasze świadectwo o Chrystusie

Dzisiaj rano (19 stycznia 2014 roku) Mszę Świętą w Łagiewnikach, transmitowaną przez Telewizję Polską, odprawił ks. Witold Ostafiński z archidiecezji przemyskiej. W homilii mówił między innymi o rozmowie, jaką niedawno przeprowadził w parafii polonijnej w Anglii ze starszą panią. Kobieta miała świadomość zbliżania się kresu ziemskiego życia. Cieszyła się czwórką dzieci, które wszystkie wykształciła. Wszystkie ukoń-

czyły studia wyższe w różnych kierunkach. Była jednak bardzo niespokojna, bo nie udało się ich wychować na dobrych świadków Chrystusa. Cała czwórka przestała chodzić do kościoła.

Myślę, że ta pani nie jest jedyną matką, która dziś boleje nad losem swoich dzieci. Nie odsuwajmy spraw życia religijnego na margines życia. Nie traktujmy wychowania religijnego jako czegoś dodatkowego, nieważnego. Wychowanie religijne i moralne jest najważniejszym wianem, jakie można dać dziecku na drogę życia. Stąd też bardzo nas niepokoją ci rodzice czy dziadkowie, którzy tak łatwo rozgrzeszają dzieci i wnuki z opuszczania niedzielnej Mszy Świętej, codziennej modlitwy, katechezy – no bo to trzeba iść na lekcję języka obcego, na lekcję muzyki, na basen, na kurs tańca, i brakuje czasu na to, co proponuje parafia i Kościół.

Moi drodzy, można żyć – i to nie najgorzej – bez wartości światowych, o które tak bardzo zabiegają dziś ludzie, także wielu chrześcijan, ale trudniej żyje się bez wartości, które pochodzą od Pana Boga i wzmacniają naszego ducha, służą naszej wierze i modlitwie, naszej miłości do Pana Boga i do ludzi.

Tu jest miejsce na nasze świadectwo o Chrystusie. Moi drodzy, jeżeli będziemy lepszymi świadkami Chrystusa, będziemy wówczas lepszymi apostołami jednoczenia się Kościoła w jedną owczarnię Chrystusową. Módlmy się, aby wszyscy chrześcijanie – katolicy, prawosławni, ewangelicy, anglikanie i inni – jak najlepiej świadczyli o Chrystusie. Nasze wspólne dobre świadectwo będzie budowaniem drogi do prawdziwej jedności Ludu Bożego Kościoła. Amen.

Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga

Mieroszów, 22 stycznia 2014 roku

Msza św. pogrzebowa za śp. Jerzego Szajnera – ojca księży Piotra i Pawła
Kościół pw. św. Michała Archanioła

1. Podwójne narodziny – radość połączona z bólem

Gdy nawiedzamy cmentarze katolickie i patrzymy na napisy nagrobkowe, oprócz imienia i nazwiska znajdujemy na nich zwykle dwie daty: datę urodzenia, poprzedzoną gwiazdką, i datę śmierci, poprzedzoną krzyżykiem. Te dwie daty informują nas o dwojgu narodzinach: o narodzinach z łona matki na ten świat i o narodzinach z łona tego świata do wieczności. Zarówno jedne, jak i drugie narodziny są dla najbliższych osób wielkim wydarzeniem, jakże jednak odmiennym. Narodziny na ten świat są poprzedzone bólami matki, a tuż po nich słychać płacz narodzonego dziecka, wkrótce jednak matka, ojciec i inne najbliższe osoby doświadczają wielkiej radości. Narodziny drugie, narodziny do wieczności, mające miejsce w chwili śmierci biologicznej, zwykle są poprzedzone cierpieniem osoby odchodzącej, a po jej śmierci i w czasie pogrzebu najbliżsi doznają wielkiego bólu.

Gdy 18 września 1961 roku zginął w katastrofie lotniczej w Rodezji Północnej Dag Hammarskjöld (1905–1961), szwedzki protestancki mistyk, polityk, były sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych (1953–1961), w jego portfelu znaleziono kartkę, którą przekazała mu jego mama. Na kartce było napisane: „Synu, gdy się rodziłeś, ty jeden płakałeś, a wszyscy się weselili. Żyj tak, aby w chwili twojej śmierci wszyscy płakali, ale abyś ty nie miał łzy w oku". Syn dobrze wypełnił życzenie swojej mamy, gdyż jego tragiczna śmierć wywołała w świecie wielki żal, bowiem jako polityk był oddanym świadkiem Chrystusa.

Moi drodzy, coś podobnego dzieje się obecnie wśród nas: zmarły Jerzy cieszy się oglądaniem Boga, a my – zwłaszcza synowie i córka – przeżywamy ból rozstania.

2. *Curriculum vitae* śp. Jerzego Szajnera

Świętej pamięci Jerzy Szajner urodził się 18 stycznia 1938 roku w miejscowości Leszczydół-Nowiny w Puszczy Białej jako pierwszy syn Anny i Jana. W 1948 roku wraz z rodzicami wyjechał do Ostródy, gdzie jako dziecko ukończył szkołę podstawową, a następnie zawodową. W 1953 roku z całą rodziną przeprowadził się do Chruściela na Mazurach, gdzie poznał przyszłą małżonkę – Barbarę z domu Rolka. W 1958 roku zawarli sakrament małżeństwa, w którym przyszło na świat czworo dzieci: syn Bogusław, córka Grażyna i bliźnięta – Piotr i Paweł.

Po ślubie, otrzymawszy nakaz pracy, wraz z żoną wyjechał do Marciszowa koło Kamiennej Góry na Dolnym Śląsku. Tam podjął pracę w Zakładach Włókienniczych Dofama, gdzie pracował przez trzydzieści dziewięć lat. W 1978 roku otrzymał mieszkanie zakładowe i przeprowadził się z całą rodziną do Kamiennej Góry. W 2000 roku przeprowadził się z małżonką do Mieroszowa, gdzie w 2007 roku, 13 lutego, przeżywali złoty jubileusz pożycia małżeńskiego. Po krótkiej, lecz szybko postępującej chorobie, przyjąwszy sakramenty święte, odszedł do Pana w dniu swoich siedemdziesiątych szóstych urodzin.

3. Dwie intencje Mszy Świętej pogrzebowej: dziękczynienie i prośba

Na pogrzebie chrześcijańskim towarzyszą nam dwie główne intencje – dziękczynna i błagalna. Najpierw jest to intencja dziękczynna: dziękujemy Bogu za odchodzącego człowieka. Dziś dziękujemy Bogu za życie ziemskie śp. Jerzego. Dziękujemy Panu Bogu, że mieliśmy na ziemi przykładnego ojca rodziny, który dawał świadectwo swojej wierze i czerpał siłę do życia z modlitwy, szczególnie z niedzielnej Eucharystii. Dziękujemy Panu Bogu za dobro, które przekazał ludziom, zwłaszcza najbliższej rodzinie, jako mąż, ojciec, teść i dziadek. Dzisiaj, w Dzień Dziadka, wiedzą także wnuczęta, jak dobrego miały dziadzia, który ich kochał.

Druga, nie mniej ważna intencja Mszy Świętej pogrzebowej i obrzędu ostatniego pożegnania to prośba o dar życia wiecznego. Zakończenie życia ziemskiego łączy się z początkiem życia wiecznego. Tato przeszedł z łona tego świata do łona wieczności. Zostało to nam przypomniane przez słowo Boże, ogłoszone na tej liturgii. „Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga […] Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście […] a oni trwają w pokoju" (Mdr 3,1-3) – zapewnia nas natchniony autor Księgi Mądrości. Z kolei św. Paweł Apostoł stwierdza: „Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana" (Rz 14,7-8). A Chrystus Pan oznajmia: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto słucha słowa mego i wierzy w Tego, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie na sąd, lecz ze śmierci przeszedł do życia" (J 5,24); „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele […] A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem" (J 14,2-3).

Jest więc pozaziemski dom, niedostępny nam do badania empirycznego, dom zakryty dla nauki, ale otwarty dla wszystkich, którzy uwierzą w Boga i wierzą Bogu. Przekonanie o tym domu nosił w swoim sercu tu, na ziemi, śp. Jerzy Szajner.

Dziś w naszej wspólnocie liturgicznej przekazujemy w ręce Gospodarza nieba i ziemi naszego zmarłego Ojca. Przekazujemy go do domu wypełnionego szczególnym pięknem. Przekazujemy go Bogu z pokorną prośbą, by przyjął naszego ziemskiego Ojca na wieczne zamieszkanie.

W ubiegłym roku obchodziliśmy sto pięćdziesiątą rocznicę powstania styczniowego – wielkiego zrywu naszego Narodu ku wolności i niepodległości. Dokładnie dzisiaj, 22 stycznia, przypada sto pięćdziesiąta pierwsza rocznica wybuchu tego powstania, zaś 5 sierpnia bieżącego roku minie sto pięćdziesiąta rocznica stracenia Romualda Traugutta, trzydziestoośmioletniego generała, dyktatora powstania styczniowego. Egzekucja miała miejsce w piątek 5 sierpnia 1864 roku na stokach Cytadeli

Warszawskiej. W obecności około trzydziestu tysięcy ludzi wieszano na szubienicy pięciu Polaków. Na pierwszym planie był Romuald Traugutt. Do ostatniej chwili rozmawiał z towarzyszącym mu księdzem. Potem pocałował krzyż i jako pierwszy został stracony. Kiedy to się stało, tłum zamarł z przerażenia. Słychać było płacz, a następnie zaintonowano Święty Boże, jednak orkiestra wojskowa zagłuszyła śpiew zebranych. Ciał skazanych nie wydano rodzinom, ale o zmierzchu zakopano w dole w fosie cytadeli i zasypano wapnem. W liście pożegnalnym do swojej żony Anny Romuald Traugutt napisał: „Trzynastego czerwca obchodziłem dzień ślubu naszego, a zarazem dzień Twoich imienin. Pomodliłem się więcej jak zwykle, poleciłem Was Bogu i Matce Najświętszej, prosząc, aby Wam byli pociechą, nadzieją i pokrzepieniem. Rozmawiałbym z Tobą bez końca, ale muszę kończyć, dodam więc tylko jeszcze, że Cię kocham, o ile tylko to jest w mocy ludzkiej".

Kardynał Stefan Wyszyński nazwał Romualda Traugutta „człowiekiem prawdziwie religijnym, jak myślimy – świętym, który głębię swej duchowości powiązał z miłością Ojczyzny". I dodał: „Takich postaci i wzorów – jak Romuald Traugutt – potrzeba współczesnemu życiu i kulturze ludzkiej. Coraz częściej rozumiemy, że polityka musi łączyć się ze świętością".

Drogi ojcze Jerzy! Ojcze dwóch naszych kapłanów: Piotra i Pawła, jako wspólnota uczniów Chrystusa powierzamy Cię w tej Eucharystii dobremu Bogu, Ojcu wszelkiego życia. Przeszedłeś przez życie jako wędrowiec – aż pięć razy zmieniałeś miejsce zamieszkania. Przez ziemię dotarłeś do wiecznej przystani, do domu wszystkich przyjaciół Pana Boga. Prosimy pokornie w tej Eucharystii, aby Jezus Chrystus wybielił cienie Twego życia w swojej zbawczej krwi, którą za nas przelał na krzyżu, aby przybrał Cię w szaty zbawienia i by Cię obdarzył szczęściem i wiecznym pokojem. Amen.

Jezus wciąż uczy, uświęca, miłuje i jednoczy

Świdnica, 23 stycznia 2014 r.

Msza św. „czwartkowa”
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

Wstęp

„Jezus głosił Ewangelię o królestwie i leczył wszelkie choroby wśród ludu” (por. Mt 4,23) – drodzy bracia, w tych słowach, odśpiewanych dzisiaj przed ewangelią, zawiera się cała misja zbawcza Pana Jezusa. W tej misji trzeba wyróżnić trzy obszary: sektor nauczania, sektor uświęcania i sektor miłości.

1. Misja Chrystusa kontynuowana przez Kościół

Jezus głosił Ewangelię o królestwie, czyli nauczał. Był mistrzem nauczania. Głosił prawdę o Ojcu i wiele o Nim mówił. Mówił o więzi Ojca z nami i naszej więzi z Ojcem. Mówił o grzechu ludzkim, o potrzebie oczyszczenia, nawracania się, o potrzebie miłowania. Powtarzamy często, że nauka Pana Jezusa nie ma równej sobie, jest najsilniejszą myślą na ziemi, mimo że czasem jest ośmieszana.

Jezus jednak nie tylko głosił Ewangelię o królestwie, ale także leczył wszelkie choroby wśród ludu. W tym określeniu zawierają się dwie kolejne misje Pana Jezusa, dwa kolejne sektory jego działalności: misja miłości i misja uświęcania. Mówimy o misji miłości – bo leczenie chorób było przejawem miłości Pana Jezusa do chorych, do tych, którzy się źle mieli. Dostrzegamy jednak również misję uświęcania, dlatego że wiele uzdrowień łączyło się także z uświęceniem serca, z odpuszczeniem grzechów, z uzdrowieniem duchowym.

Zadania, które wykonywał Pan Jezus, ta Jego potrójna misja – nauczania, miłowania i uświęcania – została przez Niego przekazana Kościołowi, najpierw pierwszym dwunastu

uczniom, których Jezus sam sobie wybrał, a następnie tym wszystkim pasterzom, których w mocy Ducha Świętego wybierał dla Kościoła w ciągu wieków. Dzisiaj ta misja jest także naszą misją – misją kapłanów. A gdy wy otrzymacie dar święceń, będzie również waszą misją. Tak naprawdę jest to misja wszystkich uczniów Pańskich. Jest ona zadaniem i dopełnieniem. Wypełniając te trzy zadania, mamy jednoczyć ludzi z Bogiem i między sobą. Ta potrójna misja Pana Jezusa i pasterzy, których On wybiera, sprowadza się zatem do misji umacniania ludzi w miłości z Bogiem i drugim człowiekiem. W Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan nazwijmy ją misją jednoczenia.

2. Pycha i zazdrość – przeszkody na drodze realizacji zleconego zadania

Możemy teraz zapytać: Co nam utrudnia wypełnianie tej misji nauczania, uświęcania i służby miłości? Jakie przeszkody stoją nam na drodze jednoczenia ludzi z Bogiem i z drugim człowiekiem przez wypełnianie tej potrójnej misji? Wskażmy na dwie takie przeszkody, najczęściej widoczne. To pycha i zazdrość.

Ojcem pychy jest szatan, który powiedział Bogu: nie. Za nim sprzeciwiają się Bogu przyjaciele szatana – ci, którzy z nim się bratają. To oni uważają się za mądrzejszych i twierdzą, że świat można by urządzić inaczej, na innych zasadach niż te, które wytyczył Pan Bóg. Mówią w ten sposób nie tylko chrześcijanie świeccy, ale nawet niektórzy pasterze. Wiedzą wprawdzie, co powiedział Pan Jezus, ale to i owo chcieliby dodać, to czy tamto uzupełnić. Chcą poprawiać Pana Boga. Dzisiaj wielu jest takich poprawiaczy Pana Boga. Słyszymy o nowych teoriach, ideologiach, tendencjach, naciskach, które pojawiają się w świecie, zwłaszcza w Europie, i wspierane są przez Unię Europejską, przez europejski parlament i parlamenty krajowe. Wszystko to ma na celu pokazanie, że możemy poradzić sobie bez Boga, że po prostu jesteśmy mądrzejsi i mamy

lepsze zasady, by ułożyć życie społeczne, aniżeli te, które Pan Bóg zostawił w Kościele i które Kościół przypomina. Taka postawa, takie myślenie jest przejawem pychy, a pycha to jest najstarszy grzech, który przeszkadza nam w jednoczeniu ludzi z Bogiem i z drugim człowiekiem.

Siostrą pychy jest zazdrość. Przypomnijmy tutaj historię opisaną przez autora Pierwszej Księgi Samuela. W świetle tej opowieści widzimy, że zazdrośnikiem okazał się król Saul. Wracając z wyprawy przeciw Filistynom, był radośnie witany śpiewem, muzyką i tańcem. Usłyszał jednak, że niewiasty pięknie śpiewają nie tylko na jego cześć, ale także na cześć Dawida, przypisując mu większe zwycięstwa. Saul bardzo się rozgniewał, bo nie podobały mu się te słowa. Autor księgi dodaje: „od tego dnia patrzył Saul na Dawida zazdrosnym okiem" (1 Sm 18,9).

Moi drodzy, na zazdrość natrafiamy wszędzie: i w rodzinach, i w różnych instytucjach życia społecznego, a także w seminarium. Również duchowni – nie tylko księża, ale i biskupi – są narażeni na zazdrość, która rozbija jedność. Kiedy ktoś dostanie lepszą parafię, kogoś mianują kanonikiem, oficjałem czy obdarzą jakimś innym urzędem, to jeden się cieszy, a pięciu jest skwaszonych. To są zazdrośnicy. Tak samo jest przy nominacjach biskupich. Zawsze jest kolejka chętnych do tej posługi. Czasem mówi się, że chętni do biskupstwa mogliby się nie pomieścić w autobusie i że kandydatów do biskupstwa jest dużo godnych, a jeszcze więcej chętnych… Obserwując ludzki wymiar tej sprawy, nietrudno zauważyć, że kiedy biskup jest mianowany, to cieszy się on i może jego najbliżsi przyjaciele, ale ci, którzy sami czuli się kandydatami na ten urząd, smucą się i zazdroszczą. To jest bardzo ludzkie, ale nie podoba się Panu Bogu i dlatego zazdrość trzeba od siebie odpędzać. Już w seminarium trzeba się jej pozbywać. Jest to zresztą walka na całe życie. Nie jest bowiem tak, że jeśli zwalczymy jakieś przywary w czasach seminaryjnych, to mamy z nimi spokój na całe życie. One, niestety, powracają i odrastają. Trzeba jednak nauczyć się nad nimi panować. Jeśli w seminarium nauczymy

się pracować nad swoimi wadami, to później – gdy już jesteśmy kapłanami – łatwiej nam tę pracę kontynuować. Pozbywajmy się zatem zazdrości.

Często zazdrość rodzi się wówczas, gdy porównujemy siebie z drugimi i zauważamy, że kolega ma to i tamto, że kolega zrobił to czy owo. Nie jest dobrze porównywać się z innymi. Każdy z nas otrzymał tyle, ile mu potrzeba. W instytucjach czy organizacjach, w których przyszło nam realizować swoje życiowe powołanie, pamiętajmy, że Bóg jest ponad ludzką polityką, i nie obrażajmy się, jeśli czasem minie nas jakieś wyróżnienie albo jakaś godność. W odpowiedniej chwili Pan Bóg z pewnością nam to wynagrodzi.

3. Ksiądz – apostoł zjednoczenia

Powróćmy do jedności. Aby ją zaprowadzać, trzeba być bardzo pomysłowym. I tutaj znowu przyjrzyjmy się historii z dzisiejszego pierwszego czytania. Gdy Jonatan, syn Saula, zauważył, że ojciec pogniewał się na Dawida i zazdrości mu sławy tak bardzo, że aż chce go zabić, postanowił działać. Najpierw o zamiarach ojca uprzedził Dawida, który był jego serdecznym przyjacielem, a następnie podjął pertraktacje z Saulem. W rozmowie Jonatanowi udało się przekonać ojca, że Dawid nie jest wrogiem i nie trzeba mu zazdrościć. Doprowadziło to do względnej jedności. Trzeba nam modlić się o taki dar jednoczenia – o dar ewangelicznej dyplomacji. Ważne jest, by była to dyplomacja ewangeliczna, a nie światowa, bo ta światowa niekiedy bywa inspirowana przez szatana.

Drodzy bracia, przywołując powyższe przykłady, chciałem podzielić się z wami refleksjami, które wiążą się z budowaniem jedności między nami a Bogiem i między nami a innymi ludźmi. To jest nasze wielkie zdanie. Zapamiętajmy, że jedność w Kościele i na świecie zaczyna się w ludzkim sercu – zaczyna się w rodzinie, zaczyna się w seminarium. Jeśli nie będzie jedności w rodzinie, jeśli nie będzie jej w seminarium, nie będzie jej również w życiu późniejszym, może bardziej publicznym.

Tutaj, gdzie teraz wy siedzicie, siedział kiedyś pewien kleryk. Gdy został księdzem, pozwalał sobie umieszczać na stronie internetowej takie teksty, które drażniły i dzieliły parafian. Otrzymał zalecenie z kurii, by zdjąć te teksty, tak by nie niszczyły jedności parafian i by nie słano do kurii kolejnych listów z wyrazami niepokoju czy oburzenia. Ksiądz odpowiedział mailowo na to zalecenie, pisząc, że wszystkie te niewiasty, które doniosły do kurii, zostały wykryte, przeprowadzono z nimi rozmowę i nastąpiło pojednanie, w związku z czym tekst pozostanie na parafialnej stronie internetowej, a kuria niech się przygotowuje do świętowania dziesięciolecia diecezji. Taka odpowiedź księdza jest negatywnym przykładem, jak nie buduje się jedności. I chociaż pożyteczniej jest operować przykładami pozytywnymi, czasem warto też pokazać, jakiej drogi nie powinno się podejmować.

Zakończenie

Módlmy się dzisiaj o jedność w Kościele, a także prośmy Pana, by pomógł nam zaprowadzić jedność w naszym sercu. Jedność panuje w naszym sercu, gdy nie działamy wbrew sumieniu, gdy nie przekraczamy Bożego prawa. Nie narażamy się wtedy na wewnętrzne rozbicie, na wyrzuty sumienia. Ludzie bywają rozdwojeni, tymczasem jedność z Bogiem i jedność w sercu to fundament każdej jedności, także jedności z drugim człowiekiem, z kolegą, z którym się mieszka, w ogóle z kolegami. Nie powinno być tak, że Jasio z Franusiem chodzi na przechadzki, a już z innym kolegą nie pójdzie. Owszem, trzeba mieć przyjaciela i dobrze, by każdy go miał. Trzeba jednak nauczyć się porozumienia z każdym kolegą, nawet z tym, którego się nie lubi. Musimy umieć dogadać się z każdym i z każdym robić coś wspólnego, wykonać jakieś zadania. Proboszcz, do którego trafisz, też może ci się nie spodobać, albo będziesz miał współpracownika, który nie będzie podzielał twoich zapatrywań. I co wtedy? Jeśli nauczysz się w seminarium dogadywać się ze wszystkimi kolegami, później będzie ci łatwiej przybliżyć

się do proboszcza i porozumieć ze współpracownikami. Łatwiej wam będzie wspólnie wypełniać powierzoną przez Chrystusa potrójną misję. Módlmy się, abyśmy byli apostołami w jednoczeniu. Amen.

Ksiądz prałat Dionizy Baran – duszpasterz rozmiłowany w Bogu i człowieku

Świdnica, 24 stycznia 2014 r.

Msza św. z racji uroczystości nadania Szkole Podstawowej Caritas Diecezji Świdnickiej im. ks. Dionizego Barana
Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa

1. Jezus powołuje swoich uczniów

Na naszą dzisiejszą uroczystość przypadła nam w liturgii słowa piękna ewangelia o ustanowieniu grona dwunastu Apostołów. Co charakterystyczne, Jezus sam dokonał tego wyboru. Nikt nie podpowiadał Mu kandydatów i nie wiadomo, dlaczego wybrał akurat takich. A wybrał różnych. Wśród wybranych był na przykład celnik Lewi, Mateusz, później apostoł i ewangelista, który był znienawidzony przez mieszkańców Palestyny, bo współpracował z władzami rzymskiego okupanta. A Jezus właśnie jego wybrał i dołączył do grona Dwunastu. Także Judasz został powołany; sam przecież nie znalazł się w grupie Apostołów. Imiona Dwunastu przed chwilą zostały przypomniane. Wśród Apostołów najważniejszy był Piotr. Tylko Piotrowi Jezus zmienił imię: Szymon został nazwany Kefasem, co po hebrajsku znaczy „Skała", a po grecku brzmi „Petros", po łacinie „Petrus", po polsku zaś „Piotr". Piotr – czyli skała, dlatego że został wyznaczony na przewodniczącego kolegium apostolskiego.

Zauważmy, że Jezusa otaczały dwie kategorie ludzi: uczniowie, czyli szersze grono słuchaczy, które towarzyszyło Mu w Jego działalności nauczycielskiej i cudotwórczej, oraz dwunastu Apostołów, których sam wybrał, by nawiązać do dwunastu pokoleń izraelskich. Tak jak Lud Boży Starego Przymierza stał na dwunastu pokoleniach izraelskich – dwunastu synach patriarchy Jakuba, tak nowy Izrael, nowy Lud Boży, stanął na filarach dwunastu Apostołów.

Drodzy bracia i siostry, przyjmujemy tę wiadomość, że Jezus wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał. Nikt Mu nie podpowiadał tego wyboru, co było zapowiedzią, że każdego wybranego do grona apostolskiego, a później do grona następców Apostołów, upatrzył sobie sam Jezus. On wybiera tych, których chce.

2. Powołanie do służby w Kościele

Gdy słyszymy o ustanowieniu Dwunastu, to chcemy sobie uświadomić, że także nas Pan Bóg wybrał. Powołał nas z nicości do bytu, do życia. Sto lat temu nikogo z nas nie było, a dzisiaj jesteśmy. Dlaczego? Bo Bóg chciał nas mieć, chciał, abyśmy zaistnieli, i poprzez naszych rodziców przekazał nam życie. Nasze istnienie jest pierwszym darem miłości, dlatego słowa: 'żyję', 'jestem' tłumaczymy: 'jestem kochany przez Pana Boga, który powołał mnie do życia'. Następnie, na początku naszej drogi życiowej, gdy jeszcze byliśmy niemowlętami, Jezus powołał nas do wspólnoty Kościoła – do tego szerszego grona swoich przyjaciół, o którym już dzisiaj wspomnieliśmy. Z tego szerokiego grona uczniów Pan Jezus powołuje niektórych na następców Apostołów, a więc powołuje kapłanów. W gronie kapłanów są księża prezbiterzy i biskupi. Trzeba tu wyraźnie podkreślić, że Jezus wybiera tych, których chce, i tak jak zaskakiwał na początku, tak zaskakuje i dzisiaj. Nie zawsze bowiem powołuje najpiękniejszych czy najzdolniejszych, lecz tych, których chce. To wybranie nazywamy powołaniem

kapłańskim, a Pan Bóg obdarza nim tych, których sam wybiera z grona uczniów Chrystusowych.

Pod koniec szesnastego wieku Bóg wybrał do grona kapłanów i biskupów św. Franciszka Salezego. W trudnych czasach po soborze trydenckim był on wyjątkowym biskupem. Pracował w Szwajcarii i w trzydziestym piątym roku życia został wybrany na biskupa Genewy. Podobno za jego pośrednictwem do Kościoła katolickiego powróciło wiele tysięcy kalwinów. Był bardzo uduchowiony, jest autorem dzieł mistycznych i teologicznych. Do dzisiaj w klasztorach i w seminariach na jego pismach wychowuje się kandydatów do kapłaństwa i do posługi zakonnej. Święty Franciszek uczył nas, że każdy człowiek ma swoje odrębne powołanie i powinien się uświęcać na drodze tego powołania. Każde powołanie jest piękne, każda pobożność jest szczególna i jest odmienna, dlatego winna być aprobowana. Święty Franciszek Salezy podkreślał, że różnorodność w jedności jest ważna. Jako biskup Genewy kierował Kościołem przez dwadzieścia pełnych lat. Odszedł na wieczną wartę jako znakomity następca Apostołów.

3. Ksiądz Dionizy Baran – wspomnienie wielkiego duszpasterza

Z piętnastego i szesnastego wieku chcemy przenieść się do wieku dwudziestego, bo oto od dzisiaj patronem szkoły katolickiej Caritas w Świdnicy ma stać się ksiądz prałat Dionizy Baran. Krótko przypomnę sylwetkę tego wielkiego pasterza. Gdy byłem w seminarium na pierwszym roku, który po łacinie nazywa się *incipientes*, czyli początkujący, patrzyliśmy z wielką czcią na szósty rok, który przygotowywał się do opuszczenia seminarium z darem święceń kapłańskich. Wtedy wskazywano nam na kapłanów-pionierów, którzy wyróżniali się szczególną gorliwością w pracy dla diecezji wrocławskiej. Wielu było wymienianych, spośród nich wyróżniała się jednak pewna trójka: ksiądz infułat Franciszek Sudoł w Oleśnicy, ksiądz prałat Franciszek Kutrowski w Oławie i ksiądz prałat Dionizy

Baran w Świdnicy. Oczywiście, było jeszcze wielu innych, ale o tych trzech wiedzieliśmy, że są to wielcy duszpasterze, oddani Kościołowi słudzy swoich parafian.

Miałem szczęście znaleźć się tutaj, w Świdnicy, na praktyce na przełomie marca i kwietnia 1969 roku. Gdy przygotowywałem się do święceń kapłańskich, wysłano mnie na praktykę do księdza Barana. Muszę przyznać, że bardzo wiele się tutaj nauczyłem. Do dzisiaj pamiętam, że tutaj, w dzisiejszej katedrze, była wówczas renowacja misji świętych. Przypominam sobie wielkie kolejki, ciągle oblegany konfesjonał. Dwóch ojców redemptorystów głosiło kazania, nauki rekolekcyjne, a ja jako diakon przyglądałem się i uczyłem się bycia duszpasterzem. Prałat Dionizy najbardziej zachwycał nas wszystkich swoją pasterską gorliwością. Cieszyłem się, bo kiedy zapoznałem się z jego życiorysem, dowiedziałem się, że jesteśmy absolwentami tego samego liceum ogólnokształcącego w Leżajsku. On urodził się w Sieniawie 4 października 1913 roku, a ja w Hucisku, ale chodziliśmy do tego samego liceum, oczywiście w innym czasie. Sieniawa to piękne miasto. W domu rodzinnym Baranów było sześcioro dzieci: cztery córki i dwóch synów – Antoni i Dionizy. Z bardzo bogobojnego gniazda rodzinnego wszystkie dzieci otrzymały cenne wiano dobrego wychowania i zdrowych zasad życia religijnego. Może dlatego ksiądz prałat Dionizy tak lubił powracać do Sieniawy. Kiedy tylko miał wolny czas, wracał w rodzinne strony, by – jak sam mawiał – naładować akumulatory i nabrać mocy do posługi duszpasterskiej. Po kilku dniach jednak zwykle tęsknił za Świdnicą i swoimi owieczkami. To znaczy, że was kochał i żył parafią świdnicką.

Nie będę szczegółowo opowiadał historii jego życia, która toczyła się w tak bardzo trudnych latach wojennych. Przypomnę tylko, że święcenia kapłańskie ks. Dionizy Baran przyjął 15 października 1939 roku z rąk ks. bpa Adolfa Szelążka. Pierwsze lata jego posługi kapłańskiej – dla księdza bardzo ważne, będące startem w kapłańskie posługiwanie – przypadły na czas wojny. Tam, na Kresach Wschodnich, ks. Dionizy Baran był między innymi proboszczem parafii Sienkiewiczówka,

a potem znalazł się w Łucku i został proboszczem tamtejszej katedry. Jako proboszcz katedry opuszczał rodzinne strony i przybył tutaj, na ziemie zachodnie. Przez jakiś czas pracował w Brzegu, później między innymi we Wrocławiu i w 1957 roku znalazł się w Świdnicy. Prowadził tutaj piękne duszpasterstwo. Dał się poznać jako kapłan roztropny, pełen kultury teologicznej i pięknie mówiący. Każde słowo, które wypowiadał, było dopieszczone. Z zapartym tchem słuchało się tych zdań, które wypływały z jego kapłańskich ust. W treść kazań wplatał nie tylko cytaty biblijne, ale też teksty wielkich pisarzy, poetów, myślicieli, ludzi kultury. Umiał łączyć to, co objawione, to, co biblijne, i to, co stworzyli ludzie – wielcy mistrzowie kultury. Był wielkim i cenionym mówcą. Lata biegły i w 1983 roku, gdy Jan Paweł II po raz pierwszy jako papież był we Wrocławiu, ksiądz prałat Dionizy Baran pojechał na to modlitewne spotkanie jeszcze jako proboszcz. Później na własną prośbę, poprzez Księdza Kardynała, przekazał duszpasterzowanie w Świdnicy księdzu prałatowi Ludwikowi Sosnowskiemu, który go zastąpił.

W latach 1983–1995, przez dwanaście lat, był emerytem w Świdnicy i jak później papież Jan Paweł II, tak wcześniej on pokazał swoją kulturą ducha, jak trzeba znosić cierpienie i jak godnie spędzić jesień życia. Był wielki nie tylko w tym, co mówił, nie tylko w zatroskaniu o owczarnię, ale także w cierpieniu i w dojrzewaniu do śmierci. Zmarł w czwartek 26 stycznia 1995 roku. W niedzielę 29 stycznia został odprawiony jego pogrzeb. Przyjechał ks. bp Józef Pazdur, przybyło ponad stu kapłanów. Jako rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego miałem szczęście uczestniczyć w żałobnych uroczystościach i przemawiać. Ksiądz Kazimierz Jandziszak powiedział piękniej i szerzej, bo blisko znał zmarłego kapłana. Ja byłem może mniej obeznany, ale za jedno pochwaliłem wtedy śp. księdza prałata Dionizego: wyraziłem uznanie za wielką troskliwość o powołania kapłańskie i o seminarium metropolitalne we Wrocławiu. Ksiądz Baran często odwiedzał seminarium i bardzo dbał o nie. Przyjmował także praktykantów, którzy byli posyłani do Świdnicy, ponieważ było wiadomo, że tutaj na pewno czegoś się nauczą.

4. Szkoła – dziedzicem wartości, którym służył ksiądz Baran

Moi drodzy, przypomnieliśmy sylwetkę pasterza, którego Chrystus wybrał z własnej woli. Jak niegdyś nad Jeziorem Galilejskim Jezus wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, tak w dwudziestym wieku, w czasie zawieruchy wojennej i w czasie powojennego reżimu komunistycznego chciał, żeby Jego kapłanem był Jego sługa Dionizy Baran. I oto dzisiaj przywołujemy nazwisko tego wielkiego duszpasterza i wspominamy jego zasługi, bo został wybrany przez uczniów, rodziców i radę pedagogiczną na patrona Niepublicznej Szkoły Podstawowej Caritas. Chwała tym, którzy podjęli tę chlubną decyzję. Panie Prezydencie, Pani Dyrektor, chwała wszystkim, że przez ten akt nadania szkole imienia księdza prałata Dionizego Barana ocalamy od zapomnienia wielkiego Pasterza świdnickiej ziemi, którego doczesne szczątki spoczywają na cmentarzu.

Zestawienie nie jest może zupełnie adekwatne, ale to, co dzisiaj tutaj się dokona, można porównać z chrztem. Na chrzcie otrzymujemy imię i stajemy się uczniami Pańskimi. Dzisiaj imię otrzymuje wasza szkoła jako osoba prawna, ale też jako społeczność – wspólnota dzieci i młodzieży. Zyskujecie patrona, podobnie jak dziecko w czasie chrztu.

Przypomnijmy, kto to jest patron. To jest ktoś, kto będzie waszym adwokatem u Pana Boga. Od dzisiaj możecie prosić księdza prałata Dionizego Barana, waszego patrona, by wam pomagał. Jest wręcz waszym zadaniem prosić go o pomoc w różnych sprawach. Drugim ważnym zadaniem jest wpatrywać się w niego, poznawać zostawione przez niego dziedzictwo myślowe i go naśladować. A był ksiądz Baran mądrym wychowawcą, który zapominał o sobie, by z troską służyć innym. Potrafił opanowywać pożądliwość zmysłową, był prawdomówny i pracowity. Jako uczniowie i pracownicy szkoły jego imienia powinniście wczytywać się w teksty jego kazań, które zostały opublikowane, i kierować się w swoim życiu jego cennymi wskazaniami.

Będziemy się modlić, aby to dzisiejsze nadanie szkole imienia ks. Dionizego Barana przyczyniło się do tego, by była ona piękniejsza i mogła cieszyć się dobrymi absolwentami. Prośmy, byście każdego dnia stawali się lepsi i mądrzejsi. Szkoła bowiem ma nas czynić nie tylko wykształconymi, ale także mądrzejszymi i lepszymi. Nauka ma nas moralnie ulepszać. Amen.

Z Chrystusem zmartwychwstaniemy

Boguszów-Gorce, 25 stycznia 2014 r.

Msza św. pogrzebowa za śp. Henryka Roja – ojca księdza Henryka
Kościół pw. Trójcy Świętej

1. Z bólem śmierci do Chrystusa

Drodzy bracia i siostry, wybraliśmy na dzisiejszą liturgię pogrzebową ewangelię o śmierci Łazarza. Mieszkał on wraz z siostrami – Marią i Martą – w Betanii, oddalonej kilka kilometrów od Jerozolimy. Rodzeństwo było zaprzyjaźnione z Jezusem. Jezus, będąc w Jerozolimie, często odwiedzał swoich przyjaciół. I oto Łazarz zachorował. Choroba okazała się śmiertelna. Siostry wysłały do Jezusa wiadomość. Liczyły, że Jezus przybędzie na czas i uzdrowi Łazarza. Słyszały przecież z Jego ust o licznych uzdrowieniach. Tymczasem Jezus się spóźnił. Gdy przyszedł do Betanii, Łazarz już od czterech dni spoczywał w grobie. Do domu Marty i Marii przybywali Żydzi, aby pocieszyć siostry po śmierci brata. Gdy przyszedł Chrystus, wdał się w rozmowę z Martą, która wyraziła żal, że Jezus się spóźnił: „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł" (J 11,21). Jezus skierował rozmowę na fakt ostatecznego zmartwychwstania, którego On jest gwarantem: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki" (J 11,25-26). Po tych słowach zapytał Martę:

„Wierzysz w to?" (J 11,26). Gdy Marta wyznała wiarę, Jezus, by potwierdzić prawdziwość swoich słów, poszedł do grobu, zapłakał i dokonał wskrzeszenia przyjaciela. Było to okazanie władzy nad śmiercią.

Moi drodzy, historia z Betanii się powtarza. Na świecie ciągle umierają ludzie. Bliscy po ich śmierci płaczą. Przychodzą krewni i pocieszają płaczących. Dziś jest żałość i ból tutaj, w Boguszowie. Ten ból dotyka szczególnie najbliższą rodzinę śp. Henryka: córkę Elżbietę i syna Henryka, kapłana archidiecezji wrocławskiej. Tak jak siostry Łazarza, tak i my sprawę powierzamy Jezusowi. Tak jak Marta, tak i my wierzymy Chrystusowi, wierzymy Jego słowu, wierzymy, że kto w Niego wierzy, nie umrze na wieki i w przyszłości zmartwychwstanie. W tej wierze przekazujemy dzisiaj naszego zmarłego Ojca Chrystusowi. Przekazujemy Chrystusowi człowieka, który przeszedł przez życie jako wierzący młodzieniec, mąż i ojciec rodziny katolickiej. Popatrzmy, jak wyglądała ta ziemska droga wiary.

2. Droga życia wiary śp. Henryka Roja

Świętej pamięci Henryk Rój urodził się 6 stycznia 1938 roku w Słupcu koło Dąbrowy Tarnowskiej, w diecezji tarnowskiej. Jego rodzice – Stanisława i Henryk Rój – pochodzili z rodzin rolniczych. Podczas drugiej wojny światowej ojciec walczył w grupie partyzantów Armii Krajowej. Świętej pamięci Henryk był świadkiem jego aresztowania w Łącku. Później ojciec został wysłany do obozu koncentracyjnego w Niemczech, gdzie go zabito. Po wojnie matka Stanisława z dwojgiem dzieci – Henrykiem i Kazimierą – przybyła na tak zwane ziemie odzyskane i zamieszkała w domu pozostawionym przez wysiedlonych Niemców na obrzeżach wsi Borówno koło Kamiennej Góry. Tu poznała Wacława Ojera, za którego wyszła za mąż. Z tego małżeństwa urodził się syn Ryszard.

Dorastający Henryk wychowywał się w bardzo skromnych warunkach, ale zwłaszcza od matki otrzymał piękne świadectwo wiary. Ukończył szkołę zawodową w Kamiennej Górze

i pracował jako ślusarz, a potem jako górnik w szybie „Witold" w kopalni w Gorcach. W tym czasie poznał śp. Annę z domu Bodziony, pochodzącą z dwunastodzietnej rodziny z okolic Łącka. 15 sierpnia 1960 roku zawarł z nią sakramentalny związek małżeński. Po ślubie zamieszkali razem w Boguszowie-Gorcach. Urodziły im się dzieci: Elżbieta (w 1961 roku) i Henryk (w 1964 roku).

Świętej pamięci Henryk po poważnych wypadkach w kopalni przeszedł na rentę i ofiarnie troszczył się o prowadzenie domu rodzinnego i wychowanie dzieci, natomiast ciężar utrzymania rodziny ponosiła głównie śp. Anna, która pracowała jako prządka w Zakładach Lniarskich w Kamiennej Górze. Razem dbali o solidne wychowanie swoich dzieci. Mieszkali w bardzo skromnych warunkach (pokój z kuchnią, zimna woda tylko na korytarzu, sanitariaty na podwórku), ale wspierali się i uzupełniali dzielnie w ponoszeniu ciężarów życia. Świętej pamięci Henryk, aby wesprzeć finansowo rodzinę, podjął się pracy kinooperatora w kinie w Boguszowie. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku jego żona Anna zachorowała na chorobę nowotworową. W tym trudnym czasie oboje bardzo się nawzajem wspierali. Ich siłą była codzienna wspólna modlitwa różańcowa. 12 kwietnia 1988 roku żona Anna odeszła do wieczności. Córka Elżbieta była już wtedy mężatką, poślubioną Zygmuntowi Krztoniowi; w tym małżeństwie przyszło na świat czworo dzieci: Radosław, Karina, Ewelina i Paweł. Syn Henryk kończył studia na Politechnice Wrocławskiej.

Po śmierci żony śp. Henryk mieszkał samotnie w Boguszowie i codziennie odwiedzał grób Anny. Jego syn Henryk wstąpił wtedy do Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu i w 1994 roku przyjął święcenia kapłańskie. Kiedy przyszły większe problemy zdrowotne, ojciec Henryk często przebywał u swojej córki Elżbiety i jej rodziny w Olkuszu, a potem u syna – księdza, który został proboszczem w Turowie.

Henryk cały czas troszczył się o trwanie w wierze. Długie godziny klęczał z różańcem w ręku. Wielką pomocą i wspar-

ciem była dla niego przynależność do Rodziny Radia Maryja, z którą zawsze się utożsamiał. Wyrażał wciąż wielką troskę o losy Kościoła Świętego i Ojczyzny. Niewzruszenie i bezwarunkowo trwał przy depozycie wiary, szczerze kochał Kościół Chrystusowy i jego pasterzy. Wielkim i fundamentalnym autorytetem w wierze był dla niego bł. Jan Paweł II i inni pasterze Kościoła. Zawsze chętnie uczestniczył w rekolekcjach dla rodziców kleryków i księży, organizowanych we wrocławskim seminarium. Czymś oczywistym było dla niego konsekwentne trwanie w modlitwie na różańcu i do Miłosierdzia Bożego oraz praktyka pierwszych piątków miesiąca. Kiedy przyszło załamanie zdrowotne, nie chciał wypuszczać z rąk paciorków różańca. W wielkim cierpieniu, spowodowanym bolesną miażdżycą kończyn dolnych, przyjął dar krzyża i po próbach ratowania życia doczesnego w szpitalu przy ulicy Kamieńskiego we Wrocławiu, zaopatrzony sakramentami świętymi, powierzył swoje losy Miłosierdziu Bożemu. Zmarł 23 stycznia 2014 roku dwadzieścia pięć minut po północy. Dziś, wdzięczny za doświadczone od nas dobro i przepraszając za to, co było złe, prosi nas jednocześnie o modlitwę (często o to prosił!) i zaprasza do ołtarza Chrystusowego!

3. Słowa pożegnania

Drogi ojcze Henryku, Ojcze naszego kapłana Henryka. Jako wspólnota uczniów Chrystusa powierzamy Cię w tej Eucharystii dobremu Bogu, Ojcu wszelkiego życia. Przeszedłeś przez życie doczesne jako mąż wiary. W wierze wytrwałeś do końca. Prosimy pokornie w tej Eucharystii, aby Jezus Chrystus wybielił cienie Twego życia w swojej zbawczej krwi, którą za nas przelał na krzyżu, przybrał Cię w szaty zbawienia i obdarzył Cię szczęściem i wiecznym pokojem. Amen.

Posłani razem do świata, by głosić Ewangelię

Świdnica, 25 stycznia 2014 r.

Homilia podczas nabożeństwa ekumenicznego
z racji zakończenia Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan
Kościół Pokoju

1. Chrystus namaszczony i posłany

Słyszeliśmy w słowie wstępnym, że dzisiejszy dzień, ostatni już w tegorocznym tygodniu ekumenicznym – w Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan – ma temat: „Razem głosimy Ewangelię". Razem głosimy Ewangelię – wszyscy, wszyscy chrześcijanie, wszyscy ci, którzy wierzą w Jezusa, którzy przyjęli Jego namaszczenie tak, jak On przyjął namaszczenie od Ducha Świętego. Wszyscy jesteśmy powołani, by wspólnie głosić Ewangelię.

Czytania biblijne ogłoszone na naszym nabożeństwie odnosiły się do słowa, które pochodzi od Boga i w ludzkim kształcie zostało nam przekazane. Izajasz czuł się napełniony Duchem Świętym i mówił: „Duch Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił. Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę ubogim" (Iz 61,1). Prorok miał świadomość wybrania, namaszczenia i posłania ze słowem otrzymanym od Boga. Te słowa powtórzył Jezus Chrystus, gdy znalazł się w Nazarecie, w rodzinnym mieście. Kiedy w synagodze podano Mu księgę proroka Izajasza, natrafił na te właśnie jego słowa. Odczytał je i odniósł do siebie. W najkrótszej homilii, jaką wygłosił, powiedział: „Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli" (Łk 4,21). Jezus odniósł te słowa proroka do siebie, czyli chciał wskazać, że jest namaszczony i posłany: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę" (Łk 4,18).

2. Udział uczniów Pańskich w misterium namaszczenia i głoszeniu Dobrej Nowiny

To namaszczenie i posłanie stało się naszym udziałem – udziałem wierzących w Chrystusa, udziałem tych, którzy dzisiaj nazywają się uczniami Pańskimi. Podobnie jak w przypadku Pana Jezusa, nasze pierwsze wielkie namaszczenie miało miejsce podczas chrztu. Pamiętamy, że w czasie chrztu w Jordanie Duch zstąpił na Jezusa i Go namaścił, a Ojciec Niebieski zaświadczył, że to jest Jego Syn umiłowany. Coś podobnego wydarzyło się w czasie naszego chrztu. Duch Święty zstąpił na nas, namaścił nas i zostaliśmy posłani w życie, by głosić Dobrą Nowinę.

Co jest treścią tej ewangelicznej nowiny? Dzisiaj przypomina nam ją św. Paweł. Zwróćmy uwagę, że Kościół powszechny obchodzi dzisiaj tajemnicę nawrócenia i powołania tego Apostoła. Właśnie św. Paweł przypomniał nam Ewangelię – te prawdy, które zawsze winny znajdować się w naszym ewangelicznym przesłaniu. Apostoł wymienia najważniejsze z nich. Pierwsza: Chrystus umarł za nasze grzechy, zgodnie z Pismem; następna: został pochowany i trzeciego dnia powstał z martwych; kolejna: ukazał się Piotrowi i potem Dwunastu, a następnie ukazał się więcej niż pięciuset braciom jednocześnie i na końcu samym ukazał się jemu, jako poronionemu płodowi. To jest istotna zawartość kerygmatu ewangelicznego, z którym jesteśmy posłani w świat do ludzi: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody" (Mt 28,19). Głównym zadaniem całego Kościoła powszechnego jest głoszenie nauki Chrystusa. Do tego głoszenia usposabia nas namaszczenie Duchem Świętym i mandat posłania: „Idźcie i nauczajcie" (Mt 28,19). Wszyscy zostali posłani razem, nie pojedynczo, dlatego razem mamy głosić Ewangelię. Nie wolno głosić jej tak, by była ona przeciw drugim. Ewangelia ma być dla ludzi i powinna być głoszona tylko razem z innymi.

W tegorocznym tygodniu ekumenicznym otrzymaliśmy wyraźną dyrektywę, wskazówkę, by patrzyć na to, co dobre u naszych braci i sióstr, którzy może nieco inaczej wierzą, spra-

wują inne obrzędy liturgiczne, ale są chrześcijanami. Wszyscy mamy sobie coś do podarowania, nie patrzmy więc na to, co nas oddziela od drugich, ale zastanówmy się, czym mogą nas obdarzyć nasi bracia i siostry, którzy są z nami w tej wielkiej łodzi, która ma na imię chrześcijaństwo. Co możemy od nich wziąć? Czego możemy się uczyć? W czym możemy ich naśladować? To piękna idea, by traktować naszych sąsiadów, naszych przyjaciół, naszych braci i siostry w wierze chrześcijańskiej jako tych, od których możemy się uczyć ewangelicznej prawdy.

Zakończenie

Prośmy zatem Ducha Świętego o taką postawę, a przede wszystkim o poczucie bycia namaszczonymi przez Ducha Świętego i posłanymi, by Ewangelia Pana Jezusa nie została zapomniana. Ta Ewangelia, którą winniśmy gorliwie głosić razem, jest najlepszym lekiem na uzdrowienie świata i wyzwolenie go z niewoli. Amen.

Gdzie jest nasza Galilea? – miejsce naszego nawrócenia i świadectwa

Szczawno-Zdrój, 26 stycznia 2014 r.

Msza św. z okazji noworocznego spotkania pracowników służby zdrowia
Kościół pw. Wniebowzięcia NMP

Wstęp

Czcigodny Księże Infułacie, tutejszy proboszczu i diecezjalny duszpasterzu pracowników służby zdrowia,
Szanowny Panie Prezydencie Wałbrzycha,
Szanowny Panie Burmistrzu wraz z osobami towarzyszącymi,
Szanowni pracownicy służby zdrowia, lekarze, pielęgniarki, laborantki, panie salowe,
Drodzy tutejsi parafianie!

Każde nasze przyjście do kościoła i udział w Eucharystii daje nam możliwość nowego spojrzenia na Chrystusa. Jest to spojrzenie przez pryzmat czytanej Ewangelii. Dziś patrzymy na Jezusa głoszącego Ewangelię o królestwie i powołującego pierwszych uczniów na swoich najbliższych współpracowników, na apostołów. Popatrzmy, gdzie to było, jak przebiegało i jakie ma odniesienie do nas, żyjących dziś tutaj – w Szczawnie, w Wałbrzychu, w Świdnicy, w Polsce.

1. Jezus wśród pogan – Światło wśród ciemności

„Gdy Jezus posłyszał, że Jan został uwięziony, usunął się do Galilei. Opuścił jednak Nazaret, przyszedł i osiadł w Kafarnaum, nad jeziorem, na pograniczu Zabulona i Neftalego" (Mt 4,12-13). Po przyjęciu chrztu Jezus nie wraca do Jerozolimy, gdzie stała świątynia, i nie pozostaje w Judei, która uchodziła za krainę religijną, lecz udaje się do Galilei. Już prorok Izajasz nazwał tę część Palestyny krainą pogańską: „Ziemia Zabulona i ziemia Neftalego, Droga morska, Zajordanie, Galilea pogan!" (Mt 4,15; por. Iz 8,23). Prorok przepowiadał, że ta

kraina pogan, pełna ciemności, ujrzy światło wielkie, i że dla mieszkańców cienistej krainy śmierci wzejdzie światło. Tak też się stało z chwilą, gdy do tej krainy przybył Jezus ze słowem prawdy i czynem miłości. Ewangelista Mateusz zanotował: „I obchodził Jezus całą Galileę, nauczając w tamtejszych synagogach, głosząc Ewangelię o królestwie i lecząc wszelkie choroby i wszelkie słabości wśród ludu" (Mt 4,23). Tak oto wypełniały się słowa proroka: „Lud, który siedział w ciemności, ujrzał światło wielkie, i mieszkańcom cienistej krainy śmierci światło wzeszło" (Mt 4,16; por. Iz 9,1). Obecność tego światła była złączona z wezwaniem do nawrócenia: „Odtąd począł Jezus nauczać i mówić: «Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie»" (Mt 4,17).

To nawracanie się było widoczne u powoływanych uczniów. Przy każdym powołaniu znalazła się uwaga Ewangelisty: „Oni natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim" (Mt 4,20); „A oni natychmiast zostawili łódź i ojca i poszli za Nim" (Mt 4,22). Tak działo się w Galilei – w Galilei pogan, gdy zjawiło się światło, które miało na imię Jezus z Nazaretu. A jak jest dzisiaj?

2. Nasza obecność jako chrześcijan – jako światła wśród ciemności

Przez sakrament chrztu zostaliśmy powołani przez Chrystusa do grona Jego uczniów. W sakramencie chrztu zostaliśmy namaszczeni Duchem Świętym i posłani do cienistej krainy, aby stać się światłem. Jezus w pewnym momencie swego przebywania z uczniami powiedział im: „Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też lampy i nie umieszcza pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu. Tak niech wasze światło jaśnieje przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie" (Mt 5,14-16).

Przypomniawszy to, kim jesteśmy i jakie mamy powołanie, zadajmy sobie dwa pytania: Gdzie jest nasza Galilea i jak świe-

ci lampa naszej wiary, lampa naszego bycia chrześcijaninem, uczniem Chrystusa?

Każdy ma swoją Galileę. Ta Galilea to twój dom i wspólnota osób, z którą na co dzień przebywasz. Ta Galilea, gdzie masz być światłem, to przychodnia lekarska, sala szpitalna, sala operacyjna, laboratorium, to twoi pacjenci, chorzy. Czy jesteś dla nich światłem? Dla niektórych z nas tą Galileą będzie wspólnota samorządowa, miejsce pracy społecznej, dla innych tą Galileą będzie forum parlamentu czy rządu. Każdy ma swoją Galileę. Trzeba mieć świadomość własnej Galilei, gdzie ma świecić nasze światło – nie byle jakie światełko, ale światło wielkie, widoczne, które oświeca i ogrzewa tych, do których dochodzi. To jest nasze powołanie.

Katechizm Kościoła Katolickiego w punkcie 1270 stanowi: „Ochrzczeni, odrodzeni przez chrzest jako dzieci Boże, są zobowiązani do wyznawania przed ludźmi wiary, którą otrzymali od Boga za pośrednictwem Kościoła, i uczestniczenia w apostolskiej misyjnej działalności Ludu Bożego".

Ojciec Święty Franciszek często nam przypomina, że jako ochrzczeni i wybierzmowani uczniowie Chrystusa winniśmy wszędzie czuć się misjonarzami, to znaczy świadkami. Aby tak było, musimy nieustannie nawracać się na nasze bycie świadkiem Chrystusa. Apostołowie, raz powołani, po śmierci Chrystusa i Jego zmartwychwstaniu ponownie się nawrócili. Trzeba nam ciągle nawracać się na ewangeliczne myślenie i wartościowanie, bowiem jesteśmy bałamuceni przez media.

Zakończenie

Drodzy lekarze i pielęgniarki, jesteście nazywani służbą zdrowia. Ta nazwa jest bardzo wymowna i zobowiązująca. Określone jest w niej wasze powołanie. Jesteście na służbie chorym. Niech ta służba będzie pasją waszego życia. Niech będzie błogosławieństwem dla waszych podopiecznych, a wam niech przynosi dużo satysfakcji. O to się dzisiaj modlimy. Amen.

Święty Tomasz z Akwinu – przykład pokornej prawdy

Świdnica, 28 stycznia 2014 r.

Msza św. z okazji uroczystości św. Tomasza z Akwinu,
patrona uczelni katolickich
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

1. Święty Tomasz – sługa prawdy, która jest mądrością

W liturgiczne wspomnienie św. Tomasza z Akwinu czytamy przepiękny tekst z Księgi Mądrości, który może poruszyć każdego człowieka: „Modliłem się i dano mi zrozumienie, przyzywałem i przyszedł na mnie duch M*ądrości. Przeniosłem ją nad berła i trony i w porównaniu z nią za nic miałem bogactwa. Nie porównałem z nią drogich kamieni, bo wszystko złoto wobec niej jest garścią piasku, a srebro przy niej ma wartość błota. Umiłowałem ją nad zdrowie i piękność i wolałem mieć ją aniżeli światło, bo nie zna snu blask od niej bijący*" (Mdr 7,7-10).

To właśnie Tomasz – jak rzadko kto – pokochał prawdę, która jest mądrością. Prawdy i mądrości szukał najpierw w świętych księgach, ale szukał jej także u swoich poprzedników – u ojców Kościoła, pisarzy chrześcijańskich, a również w dziełach filozofów greckich. Odkrywana prawda była dla niego mądrością życia – mądrością, która przeobrażała się w modlitwę i mistykę.

W osobie Akwinaty ujawnił się *splendor veritatis*. Ów duchowy syn św. Dominika, uczeń Alberta Wielkiego, dał się olśnić światłu prawdy, która jest mądrością. Światło nad Akwinem zabłysło i dotąd nie zagasło. Można Tomasza nie lubić za zawiłe kategorie metafizyki, teorię aktu i możności, substancji i przypadłości, materii, formy, ale nie można go nie lubić za jego miłość do prawdy i mądrości. W komentarzu do Arystotelesa pisał: „Filozofii uczymy się nie po to, by się dowiedzieć, co ludzie myślą, lecz w celu poznania prawdy". Szukał tej mądrości w kontemplacji księgi Pisma Świętego i księgi świata.

2. Święty Tomasz – sługa prawdy, która jest pokorna i odważna

W historii św. Tomasza z Akwinu miało miejsce wymowne zdarzenie. Było to prawdopodobnie 6 grudnia 1273 roku, czyli pod koniec jego krótkiego życia. Tomasz miał wizję, w której Jezus powiedział do niego: „Tomaszu, dobrze o Mnie napisałeś. O co chciałbyś Mnie prosić, jaką nagrodę chciałbyś otrzymać?" Tomasz miał odpowiedzieć: „O nic, prócz Ciebie samego". Po tym doświadczeniu miał powiedzieć: „Wszystko, co napisałem, wydaje mi się słomą – «Mihi videtur ut palea»".

3. Święty Tomasz – sługa prawdy, która przeobraża się w modlitwę i kontemplację

W dzisiejszej ewangelii były słowa: „Nie pozwalajcie nazywać się *Rabbi*, albowiem jeden jest wasz Nauczyciel, a wy wszyscy braćmi jesteście […] Nie chciejcie również, żeby was nazywano mistrzami, bo jeden jest tylko wasz Mistrz, Chrystus" (Mt 23,8.10).

Tomaszowa pokora była wynikiem odkrycia prawdy o sobie. Uzdalniała go ona do modlitwy i kontemplacji. Akwinata nigdy nie rozpoczynał studium czy pisania bez uprzedniej modlitwy. Uprawiał teologię modlącą się, na klęczkach. Pozostawił po sobie nie tylko wielkie dzieła filozoficzne i teologiczne, ale i wspaniałe, pełne uduchowienia i mądrości modlitwy, których do dziś używamy w liturgii Kościoła. Są one owocem rozmodlenia i kontemplacji.

W dzisiejszym życiu publicznym, a nawet i w świecie nauki, coraz mniej mówi się o prawdach stałych, koniecznych, obiektywnych, za to coraz częściej mówi się o prawdach sezonowych, okazyjnych, na dziś, na daną sytuację. I bardzo często łączy się je ze wstępami typu: „według mnie…", „dla mnie…", „według mojej opinii…". Zazwyczaj nie ma to nic wspólnego z klasyczną definicją prawdy, głoszącą, że prawda jest zgodnością naszego poznania z poznawaną rzeczywistością.

Dla niektórych takie rozumienie prawdy uchodzi za szowinistyczny skandal, który usiłuje stawiać barierę demokracji, pluralizmowi i tolerancji. A oto życie wciąż na nowo potwierdza, że największych spustoszeń w kulturze duchowej człowieka, społeczeństw i narodów dokonują fałsz i kłamstwo. Fałsz zawsze zniewala, a prawda wyzwala. Fałsz prowadzi do korupcji, zdziczenia, chaosu, kradzieży, a nawet zbrodni. Prawda zaś jest najzdrowszym pokarmem dla ludzkiego ducha. Tomasz uczy nas szukać tej prawdy wszędzie. Najpierw w Piśmie Świętym, ale także w księgach ludzkich, w księgach teologicznych i wszelkich innych. Trzeba tylko umieć wyłuskiwać z nich ziarna prawdy.

4. Wskazania praktyczne

Na kanwie tego, co powiedzieliśmy, sformułujmy kilka postulatów.

Po pierwsze: Szukajmy prawdy w różnych naukach. Warto pamiętać tu o tak zwanej hierarchii prawdy. Są prawdy, których nie musimy znać do naszego szczęścia, do naszego zbawienia. Jeśli nie będę znał niektórych praw czy tez matematyki, logiki wielowartościowej, teorii mnogości, nic mi się nie stanie. Jeśli zapomnę wiele ważnych dat z historii, to też nie jest jeszcze tragedia. Są jednak takie prawdy, które sięgają jakby w środek mojego życia – tak zwane prawdy egzystencjalne, które kreują moją postawę życiową, moje postępowanie, moje wybory moralne. Prawda tego typu, którą Pismo Święte nazywa mądrością, znajduje się przede wszystkim w nauce Chrystusa.

Postulat drugi: Niech naszym poszukiwaniom prawdy towarzyszy pokora – pokora wobec prawdy, wobec tajemnicy. Nie uważajmy się za wszystko lepiej wiedzących. Mamy za sobą Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan. Z pewnością zastanawialiśmy się nad źródłem rozbicia chrześcijaństwa. Był nim między innymi brak pokory, chęć znaczenia, chęć władzy. Jezus dał nam na krzyżu przykład pokory, wzór uniżenia. Dlatego też potem został wywyższony.

Po trzecie: Uczmy się od św. Tomasza także kontemplacji i modlitwy. Dobrej nauki nie można uprawiać bez kontemplacji. Prawda godna tego miana prowadzi nas do modlitwy i wtedy rzeczywiście staje się mądrością.

Błagajmy Pana, który ongiś zapalił lampę swojego światła w duszy św. Tomasza, by i nas fascynowało światło Jego prawdy i blask Jego miłości, której szczególnymi znakami są żłóbek i krzyż. Amen.

Świątynia miejscem oddawania chwały Bogu

Świdnica, 30 stycznia 2014 r.

Msza w uroczystość rocznicy poświęcenia katedry świdnickiej
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

Wstęp

Liturgia słowa dzisiejszej uroczystości poświęcenia świątyni kieruje nasze spojrzenie na dwie różne świątynie: na świątynię materialną – wybudowaną z kamienia albo z jakiejś innej materii – i na świątynię żywą, którą jesteśmy my właśnie, jako ludzie ochrzczeni.

1. Świątynia jerozolimska i jej historia

W pierwszym czytaniu i po części w czytaniu drugim była mowa o świątyni materialnej. Pierwszą świątynią, o której wspomina historia religii judeochrześcijańskiej, jest świątynia Salomona – z dziesiątego wieku przed Chrystusem. Chociaż była dwukrotnie niszczona, przetrwała mniej więcej tysiąc lat. W 70 roku po Chrystusie została zniszczona przez wodza rzymskiego Tytusa. Uchodziła za jeden z siedmiu cudów ówczesnego świata. Gdy Salomon przebywał w tej świątyni, pytał,

czy Bóg naprawdę zamieszka tu, na ziemi, w tej świątyni. I Bóg zamieszkał. Do świątyni jerozolimskiej przychodzili w ciągu wieków wyznawcy jednego Boga, aż wreszcie w jej progi wstąpił Zbawca świata.

Za dwa dni będziemy wspominać to wydarzenie, kiedy czterdziestego dnia po narodzeniu Jezus został przyniesiony do świątyni w Jerozolimie, by być ofiarowanym Bogu. W pięknej scenerii świątyni Salomona odbyło się spotkanie z Symeonem i z prorokinią Anną, którzy nazwali Jezusa światłem na oświecenie pogan (por. Łk 2,32) i znakiem, któremu sprzeciwiać się będą (por. Łk 2,34). Maryja natomiast otrzymała przepowiednię, że Jej serce zostanie przebite przez miecz boleści (por. Łk 2,35). To ważne wydarzenie, nawiązujące jeszcze do klimatu Bożego Narodzenia, będziemy wspominać w najbliższą niedzielę. Właśnie w świątyni Salomona Jezus został ofiarowany, a później, gdy podjął działalność publiczną, wielokrotnie do niej zachodził i nauczał.

W dzisiejszej ewangelii słyszeliśmy, jak bardzo Jezus był zatroskany o godność świątyni. Dlatego wypędził tych, którzy znieważali handlem ten święty przybytek, i przypomniał, że to ma być dom Boży, w którym ma rozbrzmiewać chwała Boża.

2. Losy katedry świdnickiej

W dziejach świątyń materialnych odnajdujemy także historię naszej katedry. Wymieńmy może trzy daty związane z dziejami tej świdnickiej świątyni. W 1330 roku, w czasach jeszcze piastowskich, położono kamień węgielny pod jej budowę. W 1532 roku katedrę dotknął pożar. Sklepienie, które wówczas się zawaliło, później zostało obniżone o pięć metrów. Potem przyszły czasy reformacji. W latach wojny trzydziestoletniej katedra przechodziła raz w ręce katolików, raz w ręce protestantów. Kiedy czasy się uspokoiły, duszpasterzami zostali tutaj jezuici. Piękny wystrój tej świątyni i cenne dzieła sztuki, które możemy podziwiać jeszcze dzisiaj – a doceniają je także znawcy sztuki – pochodzą z tych czasów, kiedy stróżami naszej katedry

byli księża jezuici. Jezuici w ogóle mają szczególne zasługi dla rekatolizacji Śląska i innych regionów po soborze trydenckim.

Data trzecia to rok 2004, kiedy ta świątynia stała się katedrą nowej diecezji, powołanej przez papieża Jana Pawła II. Dzisiaj gromadzimy się w tej materialnej świątyni na uroczystości, a przede wszystkim na celebracji Eucharystii. Najważniejszą częścią tej budowli jest ołtarz, na którym jest uobecniana zbawcza ofiara Jezusa Chrystusa. Ta ofiara jest dla nas źródłem mocy, z którego czerpiemy siłę do trwania przy Chrystusie, przy Bożych przykazaniach, przy Panu Bogu – do trwania w wierze i zwyciężania wszelkiego zła dobrem.

3. Powołani, by troszczyć się o świątynię swego ducha

Święty Paweł przypomniał nam jednak w drugim czytaniu, że oprócz świątyni materialnej jest także świątynia zbudowana z żywych kamieni: „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? […] Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście" (1 Kor 3,16-17). Pan Jezus natomiast w ewangelii zapowiedział, że świątynia Jego ciała będzie zniszczona, ale w ciągu trzech dni zostanie odbudowana. Mówił tak o swoim zmartwychwstaniu.

Drodzy bracia, bardzo dbamy o piękno świątyń materialnych, także o piękno naszej katedry. Tak samo trzeba dbać o piękno naszych świątyń osobistych, w których mieszka Duch Święty. Troszczmy się o to, by w naszym wnętrzu zawsze było miejsce dla Pana Boga i by Bóg zawsze był najważniejszy w naszych planach, w naszych myślach, w naszych przedsięwzięciach. Niech każde świętowanie rocznicy świątyń materialnych mobilizuje nas także do zatroskania o wygląd naszych świątyń żywych, którymi jesteśmy my sami. Niech także one będą piękne. Dbajmy, by nie było w nich przekupniów, grzechów, jakiegoś rozdarcia, ale by zawsze mieszkał w nich Bóg i by to On był najważniejszy. Módlmy się o to, byśmy potrafili pięknie pielęgnować te dwie świątynie – i tę materialną, i tę żywą – i by w każdej z nich zawsze była chwała Boża. Amen.

Homilie lutowe

Chrystus obecny w naszym cierpieniu

Świdnica, 11 lutego 2014 r.

Msza św. podczas XXII Światowego Dnia Chorego
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

Wstęp

11 lutego, czyli w liturgiczne wspomnienie Matki Bożej z Lourdes, obchodzimy Światowy Dzień Chorego. Dzień ten został ustanowiony przez Jana Pawła II 13 maja 1992 roku. Obchodzimy dziś zatem już XXII Światowy Dzień Chorego. Z woli Ojca Świętego Franciszka tegorocznym obchodom tego dnia towarzyszą słowa: „Wiara i miłosierdzie: «My także winniśmy oddać życie za braci»" (1 J 3,16).

Serdecznie witam i pozdrawiam w naszej katedrze księży, na czele z księdzem proboszczem prałatem Piotrem Śliwką i księdzem prałatem Edwardem Szajdą, diecezjalnym duszpasterzem pracowników służby zdrowia. Witam i pozdrawiam bardzo serdecznie wszystkich chorych i osoby w starszym wieku. Pozdrawiam osoby im towarzyszące.

1. Choroba częścią naszego życia

Drodzy bracia i siostry, w Światowy Dzień Chorego zatrzymujemy się przed ludźmi chorymi i przed rzeczywistością choroby. Choroba jest doświadczeniem nas wszystkich. Prędzej czy później dopada każdego. W Katechizmie Kościoła Katolickiego, w punkcie 1500 czytamy: „Choroba i cierpienie zawsze należały do najpoważniejszych problemów, poddających próbie życie ludzkie. Człowiek doświadcza w chorobie swojej niemocy, ograniczeń i skończoności. Każda choroba może łączyć się z przewidywaniem śmierci". W następnym punkcie znajdujemy słowa: „Choroba […] może także być drogą do większej dojrzałości, może pomóc lepiej rozeznać w swoim życiu to, co nieistotne, aby zwrócić się ku temu, co istotne. Bardzo często

choroba pobudza do szukania Boga i do powrotu do Niego" (KKK, nr 1501).

Magdalena Buczek, założycielka Podwórkowych Kół Różańcowych, chora na wrodzoną łamliwość kości, tak wypowiada się o cierpieniu i chorobie: „Cierpienie nie jest karą, ale łaską, darem danym od Boga w jakimś konkretnym celu. Może właśnie po to, abyśmy bardziej poznali Boga, przybliżyli się do Niego".

Arcybiskup Wiktor Skworc, metropolita katowicki, w liście pasterskim na dzisiejszy dzień napisał: „Nieraz dopiero w doświadczeniu cierpienia zaczyna się kogoś naprawdę głęboko kochać. Pojawienie się choroby w rodzinie bardzo często sprawia, że choć domownicy czują się przygnieceni ciężarem cierpienia, to jednak wyzwalają w sobie nowe pokłady miłości i służby".

2. Chrystus nadaje sens i wartość cierpieniu

Chorobie, cierpieniu i śmierci poddał się sam Syn Boży. W swojej publicznej działalności bardzo często spotykał się z ludźmi chorymi. Wielu z nich uzdrowił. Pod koniec życia Jezus poddał się cierpieniu, które zadali mu kaci, wykonawcy wyroku śmierci. Na krzyżu cierpienie uzyskało wartość zbawczą. Odtąd ludzie łączący się w cierpieniu z Chrystusem pomnażają dobro w świecie. Nasze cierpienia, jeżeli je przyjmiemy i złączymy z cierpieniami Chrystusa, nabierają mocy zbawczej. Włączają nas w Jezusowe dzieło zbawienia świata. Ojciec Święty Jan Paweł II, który pod koniec życia tak pięknie wypisał ewangelię cierpienia, pouczał nas, że nasze cierpienie może stać się darem dla drugich, darem dla Kościoła. Przypomniał nam, że ludzie chorzy mogą ofiarować cierpienie jako wyjątkowy dar za dzieło ewangelizacji świata.

Żyjemy w świecie, w którym jest wiele cierpienia. Niewiele mówi się o tym w mediach, gdyż tam promowana jest młodość, ukazuje się ludzi zdrowych, wysportowanych, silnych i atrakcyjnych. Ojciec Święty Franciszek w orędziu na dzisiejszy dzień napisał do chorych: „Kościół widzi w was, drodzy chorzy, szczególną obecność cierpiącego Chrystusa. Tak się dzieje: obok,

a w rzeczywistości w obrębie naszego cierpienia jest cierpienie Chrystusa, który wraz z nami niesie jego ciężar i objawia jego sens. Kiedy Syn Boży wstąpił na krzyż, zniszczył samotność cierpienia i oświecił jego ciemności". Papież w orędziu pisze także o potrzebie wsparcia osób chorych: „Kiedy z czułością podchodzimy do osób potrzebujących leczenia, to niesiemy nadzieję i uśmiech Boga".

Matka Teresa wyznała kiedyś, że największym ciężarem dla osób chorych nie jest sama choroba, na przykład gruźlica czy nawet trąd, ale brak współczucia ze strony innych, świadomość obojętności drugich na cierpienie.

3. Namaszczenie – sakramentalna terapia dla chorych

Drodzy bracia i siostry, w dniu dzisiejszym Kościół zachęca chorych do przyjęcia sakramentu namaszczenia. Głównym celem tego sakramentu nie jest ani przygotowanie na śmierć, ani uzdrowienie, ani rozgrzeszenie, ani też uświęcenie choroby – jak nieraz myślimy i mówimy. Sakrament ten ma doprowadzić do autentycznego spotkania chorego z Chrystusem w cierpieniu. Chodzi o to, by to cierpienie włączyć i zjednoczyć z cierpieniem Chrystusa, a przez to nadać mu nadprzyrodzony sens.

Daje się zauważyć, że wobec sakramentu namaszczenia przyjmowane są dwie niewłaściwe, skrajne postawy, których powinniśmy unikać. Pierwsza jest przyjmowana przez ludzi mających luźny związek z Kościołem. Ludzie o takiej postawie zwlekają z wezwaniem księdza aż do stwierdzenia śmierci chorego, „żeby go nie przestraszyć" – jak się to później tłumaczy. W ten sposób pozbawia się chorego, a często i umierającego człowieka największej pociechy i umocnienia w tym trudnym etapie życia. Chory na ogół zdaje sobie sprawę ze swego stanu i pragnie pociechy i nadziei, a nie oszukiwania. Tymczasem najczęściej to właśnie zdrowi boją się myśli o cierpieniu i ewentualnej śmierci i dlatego nie chcą mówić ani słyszeć o księdzu z sakramentem namaszczenia. W rezultacie wielu ludzi odchodzi do wieczności niepojednanych z Bogiem i często winę za to

ponoszą osoby z najbliższego otoczenia chorego. Pamiętajmy, sakrament namaszczenia nie jest wyrokiem śmierci dla chorego, ale nadaje jego cierpieniu zbawczy charakter.

Drugą skrajnością w błędnym rozumieniu sakramentu namaszczenia jest traktowanie go jako uzdrawiającej maści o cudownym działaniu. Niektórzy myślą, że ten sakrament to jakby jakaś nowa tabletka, nowe lekarstwo, które warto zaaplikować, aby osiągnąć wyleczenie czy choćby tylko poprawę zdrowia, w myśl zasady, że na pewno nie zaszkodzi, a może pomóc.

Zakończenie

Za chwilę wielu z nas przyjmie sakrament namaszczenia, w którym Chrystus niesie nam umocnienie. Jest to wielki dar dla was, ludzi starszych i chorych. Przyjmijmy z wiarą ten święty znak Bożego wsparcia. Przyjmijmy potem z wiarą Ciało Chrystusa. Niech Maryja, nasza Świdnicka Pani, czczona w naszym katedralnym obrazie jako Uzdrowienie Chorych –zachowuje nas w swojej łaskawej opiece. Amen.

Powołani, by kształtować prawidłowe myślenie

Świdnica, 12 lutego 2014 r.

Msza św. dla neoprezbiterów
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

1. Wymiar zewnętrzny i wewnętrzny rzeczy i ludzi

Dzisiejsze słowo Boże zwraca naszą uwagę na to, co nazywamy zewnętrznym i wewnętrznym. Każda rzeczywistość, zwłaszcza materialna – każda rzeczywistość, która ma formę bryły, ma swoją zewnętrzność i wewnętrzność. Na przykład zdjęcia naszego seminarium informują nas o jego wyglądzie zewnętrznym, gdy natomiast wchodzimy do środka i znaj-

dujemy się w pomieszczeniach, zapoznajemy się z wnętrzem tego seminaryjnego domu. Gdy idziemy do katedry świdnickiej, najpierw patrzymy na nią z zewnątrz i dostrzegamy jej wymiar zewnętrzny: jest wspaniałą budowlą z wysoką wieżą. Wchodzimy do wnętrza i jesteśmy jeszcze bardziej poruszeni jej wewnętrznym pięknem. Istnieje zatem to, co zewnętrzne, i to, co wewnętrzne.

Te same kategorie odnoszą się do człowieka, z tym że w jego przypadku będzie jeszcze inny wymiar. Najpierw zauważmy, że człowiek też ma jakiś wygląd zewnętrzny. Zwykle troszczymy się, by ten wygląd zewnętrzny był właściwy. Zwłaszcza niewiasty chcą być piękne, chcą się podobać; mają to niejako zakodowane w swojej naturze. Jednak nie tylko kobiety, ale wszyscy ludzie powinni dbać o swój wygląd zewnętrzny, aby nie był odstraszający, lecz elegancki. Człowiek ma także wnętrze i jest ono dwojakie. Jest wnętrze materialne, biologiczne, którym zajmuje się medycyna, zwłaszcza wtedy, gdy chorujemy. Podczas operacji lekarze dostają się do naszych wewnętrznych organów, coś usuwają, coś przecinają, uzupełniają lub łączą. Mamy zatem wnętrze materialne, biologiczne. Człowiek jednak, jako jedyne stworzenie, ma też drugie wnętrze – wnętrze duchowe, którego nie mają ani rzeczy materialne, ani zwierzęta, ani rośliny. Dwa wnętrza – materialne i duchowe – odkrywamy tylko w człowieku.

Wnętrzem materialnym człowieka interesuje się medycyna, której zadaniem jest troszczyć się, by organizm dobrze funkcjonował. Natomiast my, kapłani, jesteśmy powołani, by pielęgnować duchowe wnętrze człowieka.

2. Spójność tego, co zewnętrzne, z tym, co wewnętrzne

Dzisiaj Pan Jezus mówi nam, że w tym wnętrzu wszystko ma swój początek: „Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota” (Mk 7,21-22). Cały szereg złych postaw ma

swój początek we wnętrzu człowieka, w jego duchu. „Całe to zło z wnętrza pochodzi i czyni człowieka nieczystym" (Mk 7,23) – mówi Pan Jezus.

Drodzy bracia, przede wszystkim winniśmy dbać o nasz wygląd wewnętrzny. Mamy nie tylko pięknie wyglądać na zewnątrz, ale najpierw trzeba nam dbać o odpowiedni wygląd duchowy. W tym wewnętrznym wyglądzie ważna jest harmonia między tym, co myślimy, co mówimy i co działamy. Powinna cechować nas przejrzystość i jednoznaczność. Bardzo niepokoją nas ludzie, którzy co innego myślą, co innego mówią, a co innego czynią. Zwykle zachowujemy wobec nich rezerwę.

Wzorem może być dla nas papież Jan Paweł II, u którego zawsze za myśleniem szło mówienie, a za myśleniem i mówieniem – działanie. Zgoda między tym, co myślimy, mówimy i działamy, powinna cechować każdego człowieka, a zwłaszcza kapłana.

Przypomnijmy napis, który widnieje na domu Długosza w Krakowie, tuż przy Wawelu, tam, gdzie znajduje się rektorat Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II: „Nil est in homine bona mente melius". Ten bardzo mądry średniowieczny napis głosi, że nie ma w człowieku nic lepszego nad dobrą myśl. Najpierw trzeba więc nauczyć się dobrego myślenia. Takiego dobrego, prawidłowego rozumowania uczy nas Jezus na kartach Ewangelii. W Jego duchu, w Jego umyśle myślenie zawsze było najbardziej poprawne, najwłaściwsze. Dzisiaj misję uczenia ludzi dobrego myślenia Pan Jezus zleca nam, kapłanom. To bardzo ważne zadanie, ponieważ z dobrego myślenia rodzi się dobre mówienie i dobre działanie. Nasza działalność nauczycielska polega na tym, by myślenie czysto ludzkie zmieniać w myślenie Boże. Przedmiotem myśli są nie tylko informacje o tym, jaki jest świat, ale także oceny i wartościowanie. Umysł powinien trafnie rozpoznać, co jest prawdziwe, wartościowe i dobre, aby później wola mogła to wybrać. Dobre myślenie zatem to odkrycie prawdy o dobru. Kontynuacją takiego myślenia powinna być praca nad władzą pożądawczą, która jest odpowiedzialna za wybór, by wybierała ona właśnie to dobro, które poznał rozum. W ten sposób powstaje wspomniana już

układanka: z dobrego myślenia rodzą się dobre wybory, dobre mówienie i wreszcie dobre czyny.

Zakończenie

Prośmy dzisiaj Pana Jezusa o taką moc Ducha Świętego, która pomoże nam dbać o nasz wygląd wewnętrzny, by była w nas jedność pomiędzy poprawnym myśleniem, mówieniem i działaniem. Prośmy także, by udawało się nam kształtować wnętrza duchowe naszych wiernych – i w konfesjonale, i na ambonie, i przy różnych spotkaniach.

Mieliśmy dzisiaj przykład Salomona. Podobno był bardzo przystojny. Co ważniejsze jednak, miał też piękne wnętrze: był mądry, poprawnie myślał, miał dojrzałe poglądy, potrafił sprawiedliwie rozstrzygać, co jest dobre, a co złe. W związku z tym cieszył się wielkim szacunkiem. W przypadku Salomona zewnętrzna elegancja harmonijnie łączyła się z pięknem i ładem wewnętrznym, z obecnością pięknego ducha.

Polećmy Panu Jezusowi w tej Eucharystii prośbę, byśmy potrafili pielęgnować w sobie piękne wnętrza, a także by udało się nam dbać o wnętrza duchowe tych, których powierza nam Kościół. Amen.

Przyjąć Ducha Świętego i stale z Nim współpracować

Strzelce Świdnickie, 13 lutego 2014 r.

Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
Kościół pw. Wszystkich Świętych

1. Sakramenty – widzialne znaki, przez które udziela się Bóg

Przyjmujecie dzisiaj sakrament, który jest wymieniany na drugim miejscu, tuż po sakramencie chrztu. Mówimy:

pierwsze chrzest, drugie bierzmowanie i tak dalej. Jest siedem takich świętych znaków, przez które Pan Bóg nam się udziela i przez które działa. Wśród tych siedmiu znaków jest jeden najważniejszy. Tym najważniejszym znakiem Bożego działania jest chrzest, bo to swoista brama, przez którą wchodzimy do wspólnoty Kościoła. Ten sakrament zmywa grzech pierworodny, z którym przychodzimy na świat. Jest także sakrament najświętszy: Eucharystia, którą nazywamy również Najświętszym Sakramentem albo Mszą Świętą. To jest sakrament, który przyjmujemy najczęściej, przeżywamy go i uczestniczymy w nim. Jest też sakrament pokuty, oczyszczenia, a wcześniej jest sakrament bierzmowania, który ma szczególne złączenie z Duchem Świętym, z Trzecią Osobą Boską.

Chciałbym przypomnieć, że sakrament to jest widzialny znak, poprzez który Pan Bóg udziela nam swojej mocy, daje nam samego siebie. To znak, który możemy zobaczyć, usłyszeć – możemy doświadczyć go naszymi zmysłami. Poprzez ten znak Pan Bóg daje nam niewidzialną moc.

2. Biblijne relacje o zesłaniu Ducha Świętego

Pierwsze wielkie bierzmowanie w dziejach Kościoła miało miejsce w Jerozolimie. Dzisiejsze pierwsze czytanie przypomniało nam, jak ono wyglądało. Zapowiedziane przez samego Pana Jezusa zesłanie Ducha Świętego nastąpiło pięćdziesiątego dnia po Zmartwychwstaniu. Ten dzień jest nazywany Pięćdziesiątnicą Paschalną. Wcześniej Pan Jezus zapowiedział swoim uczniom, że nastąpi zesłanie Ducha Świętego. Polecił im pozostać w Jerozolimie i czekać na umocnienie z nieba. I rzeczywiście, to umocnienie nastąpiło. Widzialnymi znakami tego pierwszego bierzmowania były ogniste języki i powiew wichru. Właśnie w takiej postaci Duch Święty zstąpił na uczniów.

Biblijna relacja świadczy, że zstąpienie Ducha Świętego przyniosło błogosławione owoce. Moc Ducha Świętego przeobraziła uczniów w nowych ludzi, którzy pełniej zrozumieli naukę Pana Jezusa i wszystko, co czynił i czego dokonał. Zostali

napełnieni także ogromnym zapałem i duchową energią, która nie pozwoliła im stać w miejscu, lecz sprawiła, że poszli do ludzi, by mówić im o tym, czego Jezus dokonał i co od Niego usłyszeli.

W dzisiejszym fragmencie z Dziejów Apostolskich słyszeliśmy, że w dzień tego pierwszego bierzmowania – zesłania Ducha Świętego – nowy Piotr, obdarzony darami Ducha Świętego, stanął przed ludźmi i mówił im o Jezusie, którego Żydzi powiesili na drzewie krzyża. Apostoł tłumaczył, że dobrowolnie przyjęta śmierć Pana Jezusa miała wymiar zbawczy i dzięki niej zostały odkupione grzechy całego świata. Pan Jezus jest Bogiem i mógł uwolnić się od tej śmierci, ale z miłości do nas przyjął na siebie wyrok wydany przez Jego wrogów. Piotr wspomniał także o pogrzebie Jezusa, o Jego pobycie w grobie i oczywiście o zmartwychwstaniu. Zapewnił, że Jezus zmartwychwstał i żyje, a teraz zsyła Ducha Świętego, który sprawia wielkie rzeczy, jakie wszyscy mogli zobaczyć i usłyszeć. W słowach Piotra była widoczna moc Ducha Świętego, który zstąpił na Apostołów.

3. Bierzmowanie – dar Ducha Świętego dla kolejnych pokoleń chrześcijan

Tak wyglądało pierwsze wielkie bierzmowanie w dzień Pięćdziesiątnicy w Jerozolimie. Dzisiaj mamy powtórkę tamtego wydarzenia. Nieco inna jest sceneria i jest nas mniej, bo Piotra słuchało tysiące ludzi, ale ten sam jest Duch Święty i ten sam Jezus Chrystus. My też jesteśmy trochę inni, a jednak podobni do tamtych ludzi, bo wszyscy, niezależnie od czasów, w jakich żyjemy, podobnie myślimy ze względu na niezmienną ludzką naturę. Nie mają racji ideologowie gender, że wszystko można zmieniać. Są pewne sprawy, których zmienić się nie da, bo są ustalone przez Boga. I choćby człowiek nie wiem co robił, nie może Pana Boga poprawiać. Świadkowie zesłania Ducha Świętego byli więc do nas podobni.

Zauważmy także, że również dzisiejszemu bierzmowaniu towarzyszyć będą znaki, które można zobaczyć i usłyszeć.

Znakiem widzialnym będzie gest namaszczenia waszego czoła olejem krzyżma. Tym samym olejem namaszczamy kapłanów, gdy święcimy ich na prezbiterów. Tego samego oleju używa się także, gdy są święcenia biskupie. Znak widzialny namaszczenia i włożenia ręki przez biskupa na waszą głowę zostanie uzupełniony znakiem słyszalnym. Biskup wypowie formułę: „Przyjmij znamię daru Ducha Świętego".

Przez te znaki, których możemy doświadczyć zmysłowo, otrzymacie siedmiorakie dary Ducha Świętego. Te dary mają wzmocnić waszego ducha, który czyni nas podobnymi do Pana Boga. Człowiek nie jest bowiem tylko ciałem, organizmem biologicznym – tak jak zwierzęta. Mamy w sobie ducha, który poznaje, który wierzy, który może kochać, poświęcać się, który rozumie, który ma świadomość i bierze odpowiedzialność za to, co robi. Ten duch jest jednak ułomny, zarówno w sferze poznawczej, jak i w sferze decyzji, wyborów moralnych. Nie wszystko bowiem wiemy – nie jesteśmy w stanie posiąść pełnej wiedzy o świecie, o Bogu, o człowieku. Nie zawsze też potrafimy wybrać to, co rozpoznamy jako dobro. Jesteśmy wolni i możemy czynić albo dobrze, albo źle. Są ludzie, którzy podejmują dobre decyzje, zgodne z sumieniem i z prawem Bożym, i czynią dobrze, ale są też tacy, którzy podejmują decyzje złe, godzące w drugiego człowieka. Jeśli kogoś okłamujemy, komuś zazdrościmy, kogoś niszczymy – podejmujemy złe decyzje. Duch Święty, który dzisiaj do was przychodzi, chce was uzdolnić do tego, byście łatwiej dochodzili do prawdy i potrafili podejmować dobre decyzje.

W dzisiejszej ewangelii wysłuchaliśmy ośmiu błogosławieństw. Pan Jezus wygłosił je na Górze Błogosławieństw, która znajduje się po północnej stronie Jeziora Galilejskiego. Osiem błogosławieństw to jakby konstytucja wspólnoty Kościoła. Kapłani często do nich nawiązują. My zwróćmy uwagę na jedno z nich: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą" (Mt 5,8).

Dzisiaj czystość jest w niełasce, jest ośmieszana. Zobaczcie, co się dzieje: związki partnerskie, aborcja, zapłodnienie *in vitro*,

wolność seksualna przed małżeństwem, a i w małżeństwie bywa różnie. Księża chodzący w tym roku po kolędzie byli przerażeni, bo wiele par żyje bez ślubu. A jeśli nie ma ślubu, nie ma też spowiedzi ani Komunii Świętej i wszystko się bałagani. To jest konsekwencja rozluźnienia obyczajów. A Bóg mieszka tylko w czystym sercu. Papież Franciszek – który w obcowaniu z ludźmi jest bardzo miły, ojcowski, i kiedy się z nim przebywa, nie czuje się żadnego dystansu – powiedział, że kto nie ma w sercu Ducha Świętego, ten ma diabła. Nie ma innej możliwości. Albo masz serce, w którym mieszka Bóg, i potwierdzasz to, co powiedział św. Paweł: „ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego" (1 Kor 6,19) – albo Pan Bóg Ci się nie podoba i mieszka w tobie diabeł, zły duch, który walczy z Bogiem i z człowiekiem. Kto bowiem walczy z Panem Bogiem, ten zawsze przechodzi do walki z człowiekiem.

Zapamiętajcie na całe życie, że wrogowie Pana Boga są także niszczycielami człowieka. W dziewiętnastym wieku, w latach 1844–1900, żył pewien filozof, który ogłosił śmierć Boga. Nazywał się Fryderyk Nietzsche. Jego nauka zainspirowała niemieckich nazistów i doprowadziła do śmierci milionów ludzi. Ci, którzy uśmiercają Pana Boga, przechodzą do uśmiercania człowieka. Dlatego trzymajmy się Pana Boga.

Pan Bóg jest naszym Przyjacielem i Ojcem. On podjął decyzję o naszym zaistnieniu i On też wyznaczy nam godzinę odejścia z tego świata. To Bóg przysłał nam swojego Syna, który nas odkupił. Bóg Wcielony, Jezus Chrystus, jest z nami i dzisiaj obdarza was darami Ducha Świętego. On sam w Duchu Świętym nauczał, czynił cuda, cierpiał za nas rany, umarł i zmartwychwstał. Wszystko w mocy Ducha Świętego. Pamiętamy, że Duch Święty zstąpił na Niego w czasie chrztu w Jordanie. Wy otrzymacie dzisiaj tę samą moc Ducha Świętego.

4. Rozwój życia duchowego poprzez udział w Eucharystii

Wszyscy mamy moc Ducha Świętego, trzeba tylko w nią wierzyć, z nią współpracować i ją dopełniać. Obrazowa jest tutaj

analogia do telefonu komórkowego. Pewnie każdy ma komórkę i na co dzień jej używa. Aby działała, co pewien czas trzeba podłączyć ją do gniazdka i naładować baterię. Podobnie jest z naszym duchem, który jest napełniany Duchem Świętem. Co jakiś czas potrzebujemy podłączenia do gniazdka, aby uzupełnić dary Ducha Świętego, które wzmacniają naszego ducha. Takim gniazdkiem, które pozwala nam dopełnić się darami Ducha Świętego, jest przede wszystkim coniedzielna Eucharystia. Jeśli więc chcemy, aby dary związane z sakramentem bierzmowania pięknie owocowały w naszym życiu, nie możemy zapominać o Eucharystii. Nie można być chrześcijaninem bez coniedzielnej Mszy Świętej i bez Kościoła.

Niektórzy mądrale w mediach chcą reformować Kościół, biskupów, księży i opowiadają różne bzdury. My natomiast mówimy, że nie można być chrześcijaninem – uczniem Jezusa – bez Kościoła, który jest naszą Matką. Dzisiaj ten Kościół, nasza Matka, obdarza was wielkimi darami Ducha Świętego. Ucieszcie się tym, przyjmijcie te dary i nimi żyjcie. Niech one wzmacniają waszego ducha, by łatwiej było wam się modlić, chodzić do kościoła, dbać o czystość i miłosierdzie, byście byli dobrymi córkami, dobrymi synami dla waszych rodziców. Będziemy się modlić, aby tak było. Amen.

Pokarm, aby nie ustać w drodze

Świdnica, 15 lutego 2014 r.

Msza św. z udziałem Rady Kapłańskiej Diecezji Świdnickiej
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

Wstęp

Drodzy bracia, w homilii podejmiemy trzy wątki związane z przesłaniem dzisiejszej ewangelii, mówiącej nam o rozmnożeniu chleba, które było zapowiedzią Eucharystii jako uczty.

Będą to następujące wątki: ucztowanie w życiu Jezusa, miejsce i czas ucztowania w Kościele oraz cel ucztowania w Kościele.

1. Ucztowanie w działalności Jezusa

Dzisiejszy fragment Ewangelii przedstawia nam scenę drugiego rozmnożenia chleba. Głodni ludzie jedli do syta rozmnożony chleb i ryby. Był to rodzaj uczty zgotowanej głodnym słuchaczom. Ewangelie wspominają o innych ucztach, w których brał udział Pan Jezus. Był na uczcie u celnika Lewiego i celnika Zacheusza, ucztował w domu Szymona, zachodził na uczty do swoich przyjaciół – Marii, Marty i Łazarza w Betanii. Uczestniczył w uczcie Ostatniej Wieczerzy, podczas której dał na pokarm swoje ciało i za napój swoją krew. Temat uczty pojawiał się także w przypowieściach Pana Jezusa, na przykład w przypowieści o człowieku, który nie miał stroju weselnego, a także w przypowieści o weselu, jakie król wyprawił swojemu synowi. Rzeczywistość ucztowania została przekazana Kościołowi.

2. Miejsce i czas ucztowania w Kościele

Centralną ucztą, którą mamy w Kościele, jest Eucharystia. Msza Święta jest uobecnieniem dzieła zbawczego Jezusa, jest pamiątką i żywą obecnością Jezusa z nami. Jest także ucztą, podczas której spożywamy ciało Pańskie.

Powróćmy do cudu rozmnożenia chleba, który zapowiadał ustanowienie Uczty Eucharystycznej. Rozmnożenie chleba i ryb miało miejsce na pustyni. Uczniowie pytali: „Skąd tu na pustkowiu będzie mógł ktoś nakarmić ich chlebem?" (Mk 8,4). Pobyt na pustyni był przejściowy, bowiem na pustyni nie zamieszkuje się długo, jedynie jakiś krótki czas, i idzie się dalej. Pustynia jest symbolem naszego życia na ziemi, które też jest przejściowe. Namiot naszego ziemskiego życia jest zwijany w chwili śmierci. Święty Paweł pisał do Koryntian: „Wiemy, że jeśli nawet zniszczeje nasz przybytek doczesnego zamieszkania,

będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie" (2 Kor 5,1).

Ojciec Jacek Salij powiada, że jeśli u wielu współczesnych katolików osłabło zrozumienie Eucharystii, to bierze się to stąd, że osłabła w nich również świadomość, że na tej ziemi jesteśmy tylko przejściowo. Ludzie dzisiejsi, przynajmniej niektórzy, są podobni do ludzi z czasów Jeroboama, króla izraelskiego, którzy ulegli królowi, odstąpili od prawdziwego Boga czczonego w jerozolimskiej świątyni i oddawali cześć złotym cielcom. Autor biblijny odnotował: „Takie postępowanie stało się dla rodu Jeroboama sposobnością do grzechu i powodem usunięcia go i zgładzenia z powierzchni ziemi" (1 Krl 13,34). Dzisiaj także niektórzy dają się odwieść od oddawania czci prawdziwemu Bogu, od uczestniczenia w niedzielnej Eucharystii, co nie wróży pomyślności na przyszłość. Papież Benedykt XVI tak często powtarzał: „Gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość".

3. Cel ucztowania w Kościele

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden szczegół zawarty w opisie rozmnożenia chleba. Chrystus dokonał rozmnożenia chleba, bo zauważył, że ludzie są głodni i zmęczeni i mogą osłabnąć w drodze do domu. Bóg po to daje nam Eucharystię, abyśmy mieli siły iść do domu Ojca, abyśmy nie upadli w trudnych momentach naszej drogi, abyśmy mogli się wzmacniać wtedy, gdy ogarnia nas jakieś zwątpienie czy zniechęcenie. Jakże więc jest nam potrzebna zdrowa pobożność eucharystyczna, byśmy przezwyciężali marazm, zniechęcenie, zgorzkniałość, krytykanctwo, malkontenctwo i inne nieewangeliczne postawy. Dobrze przeżywana Eucharystia jest najlepszym lekiem na te wszystkie nasze zmęczenia duchowe i fizyczne. Na nowo więc zapamiętajmy, że Eucharystia jest nam dana do tak częstego sprawowania, abyśmy nie ustali w drodze, abyśmy mieli moc do wierzenia, do posiadania nadziei, siłę do miłowania i do trwania w dobrym. Eucharystia jest źródłem apostolskiej mocy dla nas, którzy ją sprawujemy, i dla naszych wiernych, którzy w niej uczestniczą.

Zakończenie

Jesteśmy w trakcie sprawowania Eucharystii. Prośmy Pana, by odnowił w nas łaskę godnego sprawowania tego Najświętszego Sakramentu. Niech codzienne godne jego sprawowanie będzie dla nas mocą, aby nie ustać w drodze. Amen.

Przestrogi i wezwania św. Jakuba Apostoła

Świdnica, 17 lutego 2014 r.

Msza św. czasie dnia skupienia dla księży dziekanów diecezji świdnickiej
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

Wstęp

Dziś w ramach pierwszego czytania rozpoczynamy lekturę Listu św. Jakuba Apostoła, która trwać będzie w dni powszednie przez dwa tygodnie. Naszą uwagę w obecnej homilii skupimy na czterech wątkach zawartych w dzisiejszym fragmencie tego listu.

1. Radość w doświadczeniach

„Za pełną radość poczytujcie to sobie, bracia moi, ilekroć spadają na was różne doświadczenia" (Jk 1,2). Apostoł ma tu na myśli doświadczenia trudne. Wiemy, że nie ma życia bez bolesnych doświadczeń. Także w kapłaństwie nie brakuje nam trudnych chwil. Otrzymujemy ciosy nie tylko od wrogów, ale niekiedy także i od bliskich nam osób. Apostoł radzi nam, by te doświadczenia przyjmować w postawie wewnętrznej radości. Jest to trudne, ale możliwe. Nie wolno dać się wyprowadzić z równowagi, poddawać się melancholii, wpadać w narzekanie, w krytykę, ogłaszać, że dzieje się nam krzywda. Ojciec Święty Franciszek tak często w słowach, ale także w gestach i w stylu bycia pokazuje nam, jak ważna jest ewangeliczna radość. Ma

ona swoje źródło w Bogu, w Jego słowie, w Jego miłosierdziu. Już w pierwszych wersach adhortacji *Evangelii gaudium* Ojciec Święty napisał: „Radość Ewangelii napełnia serce oraz całe życie tych, którzy spotykają się z Jezusem. Ci, którzy pozwalają, żeby ich zbawił, zostają wyzwoleni od grzechu, od smutku, od wewnętrznej pustki, od izolacji. Z Jezusem rodzi się zawsze i odradza radość" (EG, nr 1). I nieco dalej Papież dodał: „Kiedy życie wewnętrzne zamyka się we własnych interesach, nie ma już miejsca dla innych, nie liczą się ubodzy, nie słucha się już więcej głosu Bożego, nie doświadcza się słodkiej radości z Jego miłości, zanika entuzjazm związany z czynieniem dobra" (EG, nr 2).

Drodzy bracia, nasi wierni powinni widzieć w nas radość z faktu, że jesteśmy księżmi. Jeżeli to u nas zobaczą i będą na co dzień tego doświadczać, to łatwiej ich przekonamy, żeby i oni byli radośni i pokornie dumni, że są chrześcijanami, że są ochrzczeni, że są w Kościele.

Zauważmy, że papież Benedykt XVI podkreślał piękno Ewangelii, piękno wiary, zaś papież Franciszek mówi więcej o radości Ewangelii. Stąd tytuł jego programowej adhortacji *Evangelii gaudium*.

2. Wytrwałość w próbach wiary

„Wiedzcie, że to, co wystawia waszą wiarę na próbę, rodzi wytrwałość" (Jk 1,3). Wytrwałość to szczególny przymiot człowieka, który chce czegoś dokonać. „Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony" (Mt 10,22b). W ostatnią sobotę, w nocy z 14 na 15 lutego, Telewizja Trwam weszła na multipleks. W samej nazwie tej telewizji jest słowo 'trwam'. Przez prawie trzy lata trwała wielka batalia o dostęp do multipleksu. Zbierane były podpisy do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, były marsze, były deklaracje rad samorządowych. Przede wszystkim trwała modlitwa. To wytrwanie zaowocowało.

Przeciwieństwem wytrwania jest rezygnacja, zwątpienie, załamanie się, poddanie się. Patrzymy z radością na naszych

mistrzów olimpijskich z XXII Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Soczi. Bez wytrwałych treningów, bez samozaparcia, bez żelaznej dyscypliny nie byłoby tych sukcesów, których jesteśmy świadkami. Jakże ważna jest wytrwałość także w naszym powołaniu, w naszej kapłańskiej posłudze. Ważne jest pytanie, czy nie za często i nie za łatwo rezygnujemy z obranych celów i podjętych programów i postanowień.

3. Z wiarą, bez wątpliwości i chwiejności, prosić o mądrość

„Jeżeli zaś komuś z was brakuje mądrości, niech prosi o nią Boga […] Niech zaś prosi z wiarą, a nie wątpi o niczym" (Jk 1,5a.6a). Mądrość jest jednym z siedmiu darów Ducha Świętego. Tak bardzo jest nam potrzebna w naszej posłudze kapłańskiej, dlatego trzeba o nią prosić. Niektórym z nas, niektórym księżom, wydaje się, że mają dostatecznie wiele mądrości. Są z siebie zadowoleni, że właściwie wszystko jest w porządku, a to może być tylko złudzenie. Prawda jest taka, że im głębsze życie wewnętrzne prowadzi ksiądz czy świecki chrześcijanin, tym bardziej odczuwa potrzebę modlitwy błagalnej, potrzebę modlenia się o dar mądrości i o to, by wygłosić jak najlepszą homilię, która przybliży słuchaczy do Pana Boga, obudzi w nich wiarę i wyzwoli dobre działanie; by udzielić jak najlepszych rad w konfesjonale, na katechezie, w kancelarii; by udało się skutecznie wprowadzać ludzi na drogi prawdy i dobra.

4. Chluba z bycia ubogim

„Niech się zaś ubogi brat chlubi z wyniesienia swego, bogaty natomiast ze swego poniżenia, bo przeminie niby kwiat polny" (Jk 1,9-10). Ojciec Święty Franciszek na spotkaniach ze wszystkimi pięcioma grupami polskich biskupów poruszał temat ubóstwa. We wspomnianej adhortacji *Evangelii gaudium* napisał: „Dlatego pragnę Kościoła ubogiego dla ubogich. Oni mogą nas wiele nauczyć. Oprócz uczestnictwa w *sensu fidei*,

dzięki własnym cierpieniom znają Chrystusa cierpiącego. Jest rzeczą konieczną, abyśmy wszyscy pozwolili się przez nich ewangelizować. Nowa ewangelizacja jest zaproszeniem do uznania zbawczej mocy ich egzystencji i do postawienia jej w centrum drogi Kościoła. Jesteśmy wezwani do odkrycia w nich Chrystusa, do użyczenia im naszego głosu w ich sprawach, ale także do bycia ich przyjaciółmi, słuchania ich, zrozumienia ich i przyjęcia tajemniczej mądrości, którą Bóg chce nam przekazać przez nich" (EG, nr 198).

Dajmy się przeto kierować ubogim, uczmy się od nich, którzy są zdani na drugich.

Zakończenie

Drodzy bracia, te wszystkie wątki, o których mowa w pierwszych wersach Listu św. Jakuba Apostoła, były i są doskonale widoczne w postawie bł. Jana Pawła II. Jego pontyfikat znajduje piękne przedłużenie w posłudze apostolskiej papieża Benedykta XVI i obecnego Ojca Świętego Franciszka. Prośmy w tej Eucharystii naszego Pana, byśmy otrzymali nową energię Ducha Świętego do prowadzenia nowej ewangelizacji, do dobrego przygotowania naszych wiernych na wydarzenie kanonizacji Jana Pawła II. Amen.

Ewangeliczna wizja dojrzałej wiary

Świdnica, 17 lutego 2014 r.

Msza św. z udziałem wspólnoty seminaryjnej
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

Wstęp

W dzisiejszej homilii poruszymy trzy wątki. Będą to: wiara Piotra w wyznaniu pod Cezareą Filipową, wizja wiary św. Jakuba Apostoła i wiara Ojca Świętego Franciszka.

1. Wiara św. Piotra w wyznaniu pod Cezareą Filipową

Zwykle jesteśmy pełni uznania dla wiary św. Piotra wyznanej wobec Jezusa w okolicy Cezarei Filipowej. Na pytanie Jezusa: „A wy za kogo Mnie uważacie?" (Mk 8,29a) – Piotr odpowiedział w imieniu wszystkich: „Ty jesteś Mesjasz" (Mk 8,29b). Sam Jezus wyraził uznanie dla takiego wyznania. Jednakże wkrótce okazało się, że wiara Piotra nie była jeszcze zbyt dojrzała. Widać to po następnej reakcji Jezusa. Okazało się, że w wierze Piotrowej były pewne braki. Piotr miał błędną wizję Mesjasza. Była to wizja czysto polityczna. Mesjasz miał być silny, niepokonany. Miał wyzwolić naród izraelski spod okupacji rzymskiej. Miał stworzyć silne królestwo, a swoich najbliższych uczynić swoimi ministrami. Taka wizja Mesjasza nie dopuszczała tego, co powiedział Chrystus po wyznaniu Piotrowym, że „Syn Człowieczy musi wiele wycierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie" (Mk 8,31). Gdy Piotr usłyszał takie słowa z ust Jezusa, wziął Go na bok i zaczął Go upominać. Wyraził protest, że tak nie może być, żeby Mesjasz miał cierpieć, żeby Go zabito. Jezus jednak dał mu ostrą reprymendę. Nazwał go szatanem, który nie rozumie tego, co Boże, i myśli czysto po ludzku. A więc w wierze Piotra brak było zgody na cierpienie i krzyż Mesjasza.

Możemy powiedzieć, że Piotr, który tak szczerze był oddany Jezusowi, dopuścił się trzech grzechów. Po pierwsze – buntował się na zapowiedź Jego męki i krzyża. Po drugie – zuchwale był pewien tego, że wytrwa przy Jezusie. Po trzecie – przypisywał sobie wiarę mocniejszą od wiary innych. Podczas Ostatniej Wieczerzy zapewniał Jezusa, że choćby wszyscy się Go zaparli, on przy Nim wytrwa.

2. Wizja wiary św. Jakuba Apostoła

„Bracia moi, niech wiara wasza w Pana naszego Jezusa Chrystusa uwielbionego nie ma względu na osoby" (Jk 2,1).

Apostoł ilustruje to wezwanie przykładem z życia, mówiącym o nierównym traktowaniu przez nas ludzi ubogich i bogatych. Niestety, jest to dość częsty grzech ludzi Kościoła, także grzech Kościoła hierarchicznego: kapłanów i biskupów. Jakich ludzi najczęściej księża odwiedzają? – Częściej bogatych, zasobnych niż biednych. Trzeba nam wszystkim nawracać się na Kościół ubogi dla ubogich.

3. Wiara Ojca Świętego Franciszka

Dzisiaj na ludzi ubogich zwraca uwagę Ojciec Święty Franciszek. Proklamuje nieustannie Kościół ubogi dla ubogich. Księżom stale przypomina, aby skromnie, ubogo żyli i posługiwali się prostymi, ubogimi środkami w dziele ewangelizacji. Ojciec Święty Franciszek na spotkaniach ze wszystkimi pięcioma grupami polskich biskupów, przybyłych do Rzymu z wizytą *ad limina Apostolorum*, zawsze poruszał temat ubóstwa, zaś w adhortacji apostolskiej *Evangelii gaudium* napisał: „Dlatego pragnę Kościoła ubogiego dla ubogich. Oni mogą nas wiele nauczyć. Oprócz uczestnictwa w *sensu fidei*, dzięki własnym cierpieniom znają Chrystusa cierpiącego. Jest rzeczą konieczną, abyśmy wszyscy pozwolili się przez nich ewangelizować. Nowa ewangelizacja jest zaproszeniem do uznania zbawczej mocy ich egzystencji i do postawienia jej w centrum drogi Kościoła. Jesteśmy wezwani do odkrycia w nich Chrystusa, do użyczenia im naszego głosu w ich sprawach, ale także do bycia ich przyjaciółmi, słuchania ich, zrozumienia ich i przyjęcia tajemniczej mądrości, którą Bóg chce nam przekazać przez nich” (EG, nr 198).

Drodzy bracia, wypraszajmy sobie codziennie taką postawę bycia Kościołem ubogim dla ubogich. Z pewnością już wielokrotnie mówiono wam w tym domu, że gdy brakuje dojrzałej wiary u kapłana, wiary modlącej się, to łatwo ulec trzem najczęstszym zagrożeniom, pokusom: nieczystości, alkoholizmowi i zachłanności na wartości materialne. Krótko: seks, butelka i pieniądz – to upiory zagrażające ludziom, także osobom duchownym.

Zakończenie

Drodzy bracia, wypełniajmy nasz czas czuwaniem i modlitwą, abyśmy zachowali silną wiarę i obronili się przed zagrożeniami, które czyhają na nasze życie. Prośmy często Maryję – wzór dojrzałej wiary – o duchowe wsparcie i wstawiennictwo w naszych potrzebach. Amen.

Nowe Prawo Chrystusa

Świdnica, 23 lutego 2014 r.

Homilia wygłoszona do sióstr zakonnych w kaplicy biskupa świdnickiego

Drogie siostry, od kilku niedziel karmimy się treścią nauki Jezusa, która w Ewangelii św. Mateusza nosi zapis: Kazanie na Górze. Góra, na której Jezus wygłosił swoją mowę, położona jest na północnym brzegu Jeziora Galilejskiego i jest nazywana Górą Błogosławieństw. Góra ta przypomina górę Synaj ze Starego Testamentu, na której Bóg ogłosił przez Mojżesza najważniejsze prawo moralne dla człowieka. Było to Prawo Dekalogu, czyli Dziesięcioro Przykazań.

Jezus Chrystus, jako Nowy Mojżesz, także ogłosił Prawo Boże, i uczynił to również na górze. To nowe Prawo, które promulgował, jest doskonalsze i bardziej wymagające od Prawa Mojżeszowego. Posłuchajmy jeszcze raz: „Słyszeliście, że powiedziano: «Oko za oko, ząb za ząb». A Ja wam powiadam: Nie stawiajcie oporu złemu. Lecz jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi" (Mt 5,38-39); „Słyszeliście, że powiedziano: «Będziesz miłował swego bliźniego», a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół [dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą] i módlcie się za tych, którzy was prześladują" (Mt 5,43-44).

Widzimy, że w porównaniu ze starym Prawem Chrystus podwyższył wymagania. Niektórzy mówią, że to nowe Prawo

Chrystusa jest zbyt wymagające i że jest ponad nasze siły. Pamiętajmy jednak, że Bóg nigdy nie nakłada człowiekowi ciężarów nie do uniesienia. To Prawo jest możliwe do zachowywania, i to przez wszystkich uczniów Chrystusa: duchownych i świeckich. Prawo Boże dla wszystkich jest jednakowe, gdyż wobec Boga wszyscy jesteśmy równi.

Wiemy, że są chrześcijanie, którzy pozostają przy dawnym Prawie i odpłacają złem za zło. Jest oko za oko i ząb za ząb. Nienawidzą swoich wrogów. Zdarza się to nie tylko w kręgach polityków, przedsiębiorców, pracodawców, pracobiorców, ale także we wspólnotach rodzinnych, sąsiedzkich, a czasem może i zakonnych.

Mamy na szczęście chrześcijan, którzy biorą sobie do serca Chrystusowe wskazania, wymagania Nowego Prawa: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz w niebie" (Mt 5,48); „Miłujcie waszych nieprzyjaciół [dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą] i módlcie się za tych, którzy was prześladują" (Mt 5,44).

Gdzie znaleźć takich ludzi, którzy do tych słów Chrystusa wiernie się stosują? Było ich wielu w historii Kościoła. Ci przyjaciele Chrystusa w miłowaniu i przebaczaniu to przede wszystkim święci. Dla przykładu wymieńmy ojca Maksymiliana Marię Kolbego, który w oświęcimskim piekle, w machinie zabijania ludzi, w klimacie wielkiej pogardy dla człowieka pokazał, że można inaczej, że można miłować, że zło należy zwyciężać nie złem, ale dobrem. A więc nie „oko za oko i ząb za ząb", ale inaczej: miłość nie tylko za miłość, ale także miłość za nienawiść.

Bądźmy podobni do tych, którzy wszystkim wszystko przebaczają i wszystkich miłują. Pamiętajmy, że Syn Boży umarł na krzyżu także za naszych wrogów, także za tych, którzy nas krzywdzą. Dla naszych nieprzyjaciół też świeci słońce i pada deszcz. Obyśmy zawsze szczerze i prawdziwie wypowiadali słowa Modlitwy Pańskiej: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Amen.

Przestrogi Jezusa

Świdnica, 27 lutego 2014 r.

Msza z udziałem wspólnoty seminaryjnej
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

Wstęp

W dzisiejszej ewangelii znajdujemy trzy główne wątki, którym chcemy bliżej się przyjrzeć: wątek wspierania ludzi i dzieł Chrystusa, wątek zgorszenia i wątek unikania okazji do grzechu.

1. Wspieranie ludzi i dzieł Chrystusa

Jezus mówi dziś do nas: „Kto wam poda kubek wody do picia, dlatego że należycie do Chrystusa, zaprawdę, powiadam wam, nie utraci swojej nagrody" (Mk 9,41). Jezus obiecuje nagrodę dla tych, którzy pomagają innym dlatego, że ci są Jego uczniami. Uczniowie Jezusa – ci z dawnych wieków i ci żyjący dzisiaj – mają nie tylko wrogów, ale i przyjaciół, którzy ich wspomagają. Ileż osób pomaga nam z powodu wiary – dlatego że wierzą w Chrystusa. Ileż sympatii i serdeczności księży i ludzi świeckich doświadcza na przykład nasze Seminarium. Cenimy to sobie. Jest to bardzo zobowiązujące. Wiemy, że Pan tych ludzi już tu, na ziemi, wynagradza. My, jako powołani, nie czujmy się zwolnieni z tego obowiązku, o którym mówi dziś Chrystus. Popierajmy ludzi wybranych przez Chrystusa. Czyńmy im dobrze. Jezus nam tego nie zapomni i da to, co obiecał, da jakąś nagrodę.

2. Unikanie zgorszenia

„Kto by stał się powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze" (Mk 9,42). To są bardzo ostre słowa przestrogi. Są na ziemi różni gorszyciele, także w naszych kapłańskich szeregach. Z pewnością sami już ich spotkaliście.

Zauważmy, że tu chodzi o tych małych, czyli o dzieci, o młode pokolenie. Starsi ludzie są może bardziej uodpornieni na zgorszenia. Inaczej jest z dziećmi. Wspomnę o trzech dziedzinach zgorszenia.

Po pierwsze – zgorszenie w dziedzinie czystości i skromności. I tu odnotujmy przypadki pedofilii wśród duchownych, z pewnością nie tak częste, jak to przedstawiają liberalne media, ale zdarzają się tego rodzaju zgorszenia. Jezus kochał dzieci. Kazał je do siebie przyprowadzać. Gdy uczniowie pewnego razu zabraniali przyprowadzać dzieci, On im powiedział: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie i nie przeszkadzajcie im, do takich bowiem należy królestwo Boże" (Łk 18,16). Do księży też garną się dzieci i młodzież. Przychodzą po błogosławieństwo, a nie do molestowania.

Mówiąc o gorszeniu w dziedzinie czystości, trzeba też ocenić to, co chcą robić zwolennicy ideologii gender. W genderowskie programy przedszkoli jest wpisana seksualizacja dzieci i młodzieży, na przykład praktyczna nauka masturbacji. Niewiele różni się to od pedofilii, z tym że pedofilia jest karalna, a owa „nauka" w szkole dokonuje się w majestacie prawa.

Jako drugie wskażmy zgorszenie w dziedzinie pazerności na pieniądze. Dzisiaj przyszedł list opisujący jednego z księży proboszczów, który daje zgorszenie przez widoczną pazerność na pieniądze. Co dwa lata zmienia samochód. Nie ma ogłoszeń parafialnych, w których by nie mówił o pieniądzach.

I wreszcie zgorszenie przez nadużywanie alkoholu. Dorośli gorszą się mniej, ale dzieci i młodzież bardziej. Gorszenie może zacząć się już w seminarium. Jeśli łamiesz nagminnie regulamin seminaryjny, to także siejesz zgorszenie. Nie mów, że to nieważne, że to drobiazg. Przecież wiesz, że rzeczy wielkie składają się z drobiazgów. Jezus powiedział: „Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie" (Łk 16,10).

„Kto by stał się powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze" (Mk 9,42).

3. Unikanie okazji do grzechu

„Jeśli twoja ręka jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie ułomnym wejść do życia wiecznego, niż z dwiema rękami pójść do piekła w ogień nieugaszony" (Mk 9,43).

Pomyśl, co jest dla ciebie okazją do grzechu, co ostudza twój zapał do dobra, co cię zniechęca, co obniża twój lot życia. Jezus zapowiada karę dla tych, którzy idą za pokusą. Mówi o karze ognia i o piekle. Aż trzy razy w dzisiejszej ewangelii pada słowo 'piekło'. Tego słowa ludzie nie lubią, ale nie da się go wykreślić z Pisma Świętego. Ewangelię trzeba brać integralnie. Jan XXIII, papież dobroci, będąc na spotkaniu z księżmi, zobowiązał ich do głoszenia kazań o piekle. Dzisiaj niektórzy chętnie wykreślają z ksiąg słowa mówiące o karze, o piekle, o ogniu nieugaszonym, „gdzie robak nie umiera i ogień nie gaśnie" (Mk 9,48).

Niektórzy nie boją się piekła. Mówią, że piekło jest już na ziemi i gorszego już nie będzie. Wskazują na obozy koncentracyjne, wskazują na zbrodnie wojenne, pokazują skłócone rodziny, w których trwa istne piekło. Ale według Objawienia to piekło ziemskie, czyli skupisko zła i grzechu, jest jednak łatwiejsze do zniesienia niż wieczne potępienie. Tu, w piekle ziemskim, pewnie jakoś jest obecny Bóg i w każdej chwili można się do Niego zwrócić, można Go przywołać. Można mieć nadzieję, że to piekło ziemskie ustąpi, że się skończy, że można jakoś z niego wyjść. A piekło wieczne to brak Boga na zawsze. W piekle wiecznym nie ma nadziei, że coś jeszcze da się zmienić! Piekło wieczne jest pozbawione Boga i nadziei na zawsze! Dlatego Jezus mówi o tym, że robak tam nie umiera i ogień nie gaśnie.

Zakończenie

Drodzy bracia, przyjmijmy pouczenie Chrystusa poważnie. Teraz jeszcze nie jest za późno na refleksję, na poprawę. Może-

my jeszcze wiele zmienić na lepsze. Znając nasze ograniczenia i słabości, prośmy Chrystusa o światło i moc Ducha Świętego, abyśmy trwali przy Nim, abyśmy w Jego stylu pełnili wolę Bożą. Amen.

Homilie marcowe

Zaufajmy Bożej Opatrzności

Świdnica, 2 marca 2014 r.

Homilia wygłoszona do sióstr zakonnych w kaplicy biskupa świdnickiego

Drogie siostry, wysłuchaliśmy jednego z najpiękniejszych fragmentów Ewangelii, pełnego poezji i głębokiej treści. Chrystus przestrzega nas przed zbytnią troską o sprawy doczesne i poleca nam szukać najpierw królestwa Bożego i zaufać Bożej Opatrzności. Aż trzy razy powtarza: „Nie troszczcie się zbytnio". „Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodziać […] Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: nie sieją ani żną i nie zbierają do spichlerzów, a Ojciec wasz niebieski je żywi. Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one?" (Mt 6,25-26); „Nie troszczcie się zbytnio i nie pytajcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać? […] Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane" (Mt 6,31-33).

Drogie siostry, wiemy, że człowiek w pewnym stopniu musi być zatroskany o sprawy doczesne. Przecież nie jest czystym duchem, lecz dzieckiem tej ziemi, jest ciałem zaślubionym duszy. Jako dziecko ziemi i ciało zaślubione duszy potrzebuje dóbr materialnych, by żyć, by się rozwijać i działać. Potrzebuje mieszkania, potrzebuje pokarmu i napoju, potrzebuje rozrywki i odpoczynku. Jednakże troska o te sprawy nie powinna być najważniejsza i jedyna. Zauważamy, że istnieje w człowieku pokusa, by troskę o sprawy doczesne uczynić najważniejszą. Niektórzy ulegają tej pokusie i chcą za wszelką cenę więcej „mieć" aniżeli więcej „być". Niszczą przez to siebie i drugich. Przesadna troska o mienie materialne kreuje konflikty, a narody doprowadza do wojen.

Pamiętajmy, że człowiek do normalnego ludzkiego życia potrzebuje także wartości duchowych, niewidzialnych. Jest bowiem nie tylko dzieckiem ziemi, ale także przyszłym

mieszkańcem nieba. Jest nie tylko ciałem zaślubionym duszy, ale i ucieleśnioną duszą. Nosi w sobie Boże odwzorowanie, jakby cząstkę samego Boga. I tak jak do biologicznego życia potrzebuje pokarmu: chleba, wody, odzienia, tak i do duchowego życia potrzebuje pokarmu niematerialnego: prawdy, sprawiedliwości, miłości.

Jako osoby duchowne jesteśmy powołani, aby w szczególny sposób starać się w naszym życiu o królestwo Boże i o Jego sprawiedliwość, ufając mocno, że to wszystko, co będzie nam potrzebne do godnego ludzkiego życia, będzie nam dodane. Prośmy dziś Chrystusa, aby udzielił nam darów Ducha Świętego do zachowywania takiej postawy w naszym codziennym życiu. Amen.

Wielkopostne wezwanie do nawrócenia i odnowy ducha

Świdnica, 5 marca 2014 r.

Msza św. w Środę Popielcową
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

1. Co oznacza wezwanie do nawrócenia?

W Środę Popielcową, na progu Wielkiego Postu, rozlega się w Kościele płynące od Boga wezwanie do nawrócenia. W pierwszym czytaniu słyszeliśmy słowa proroka Joela: „Nawróćcie się do Mnie całym swym sercem, przez post i płacz, i lament. Rozdzierajcie jednak serca wasze, a nie szaty! Nawróćcie się do Pana Boga waszego! On bowiem jest łaskawy, miłosierny, nieskory do gniewu i wielki w łaskawości, a lituje się na widok niedoli" (Jl 2,12-13). W drugim czytaniu św. Paweł mówił do nas: „W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem" (2 Kor 5,20). Podczas posypywania głów popio-

łem usłyszymy słowa Chrystusa: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię" (Mk 1,15b).

To nawracanie się możemy nazwać duchową renowacją, remontem naszego ducha. Zazwyczaj remontujemy i odnawiamy rzeczywistość materialną, w szczególności dzieła sztuki. Odnawiamy ołtarze, obrazy, figury, rzeźby, freski. Remontujemy domy, kaplice, świątynie. Nasza katedra była już wielokrotnie remontowana, w różnych jej częściach i elementach. I nadal potrzebuje remontu. Zwłaszcza jest potrzebna renowacja nawy głównej i organów. Podobnej renowacji potrzebuje także człowiek.

Renowacja człowieka przebiega na dwóch płaszczyznach: cielesnej i duchowej. W sprawach poprawy kondycji cielesnej, polepszenia stanu zdrowia udajemy się do lekarza. Przechodzimy badania, otrzymujemy leki. Niektórzy są kierowani na masaże, na zabiegi fizjoterapii. W tej dziedzinie nie trzeba nas zbytnio popędzać, zwłaszcza gdy stan naszego zdrowia się pogarsza. Jednakże człowiek jest cielesno-duchową całością i żeby godnie żyć, musi zadbać także o swego ducha. Człowiek potrzebuje renowacji, remontu swego ducha. Duch ludzki, inaczej niż nasze ciało, nie starzeje się i nigdy nie umrze. Jednakże będąc w ciele, w warunkach życia ziemskiego, wpada niekiedy w rutynę, lekceważy prawdę, ma kłopot z wyborami moralnymi, z wyborem dobra. Niekiedy zabrnie w przygnębienie, zwłaszcza wtedy, gdy działa wbrew głosowi sumienia, gdy nie stosuje się do prawa, zwłaszcza Bożego, gdy popada w grzechy. Mówimy wówczas o chorobie naszego ducha.

Wielki Post jest czasem przeznaczonym na gruntowny remont, renowację naszego ducha, by potrafił cieszyć się prawdą, by potrafił dobrze wybierać, by potrafił kochać, wierzyć, przebaczać, mieć nadzieję, żyć dla drugich i pełnić dobre uczynki.

Kto jest lekarzem naszego ducha? Sam Bóg! Trzeba tylko do Niego przyjść, przedstawić swoje bóle i duchowe niedomagania. Gdy jesteśmy przed Bogiem, otrzymujemy leki, tabletki, inne jednak niż u internisty, kardiologa czy innego lekarza specjalisty. Boże tabletki dla nas – to są Jego wskazania, zachęty,

porady, które znajdują się na kartach Pisma Świętego, zwłaszcza te, które pochodzą z ust Pana Jezusa. Dzisiaj też otrzymaliśmy takie tabletki, takie leki. Co to za leki? Są to wskazania Jezusa w dzisiejszej ewangelii.

2. Uczynki pokutne na drodze naszego nawrócenia

Pan Jezus daje nam dzisiaj leki w postaci trzech uczynków pokutnych: jałmużny, modlitwy i postu. Daje nam także przepisy, jak je stosować, jak je spełniać. Nie wolno ich spełniać na pokaz, żeby widzieli je ludzie i nas podziwiali. „Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie" (Mt 6,1). Jezus poleca nam dawać jałmużnę, modlić się i pościć nie na oczach ludzi – dzisiaj powiedzielibyśmy: nie przed kamerami, nie przed dziennikarzami – aby ewentualnie oczekiwać na jakieś uznanie czy pochwałę, ale w ukryciu, gdyż „Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie" (Mt 6,18).

Praktyka dobrych uczynków – jałmużny, modlitwy i postu – prowadzi do naszego duchowego uzdrowienia, do naszego duchowego wzrostu. Pamiętajmy jednak, że te trzy leki, trzy uczynki, muszą być aplikowane, czyli spełniane, łącznie. Wskazywali na to ojcowie Kościoła, którzy pouczali tak: modlitwa jest to taki ptak, który żeby dofrunąć do nieba, musi mieć dwa skrzydła: skrzydło postu i skrzydło dzieł miłosierdzia. To samo mówili o poście, że jest to taki ptak, który nigdzie nie dofrunie, jeśli zabraknie mu skrzydła modlitwy i skrzydła dzieł miłosierdzia. I podobnie jest z miłosierdziem: ptak miłosierdzia nie osiągnie celu, jeśli zabraknie mu skrzydeł modlitwy i postu.

Moi drodzy, te leki trzeba dzisiaj zabrać z Kościoła i wszystkie razem stosować. Jeśli chcemy być duchowo zdrowi i przyjść w zdrowej kondycji naszego ducha na rezurekcję, to trzeba podjąć tę terapię.

Na koniec jeszcze konkretny przepis lekarski. Lek modlitwy – w katedrze codziennie jest adoracja Najświętszego Sakramen-

tu. Jest tu taka piękna izdebka do prywatnej modlitwy. O godzinie piętnastej jest wspólna Koronka do Bożego Miłosierdzia. Ile razy dotąd byłeś? I co, chcesz być zdrowy? A wiesz, że wkrótce będzie piątkowa Droga Krzyżowa, a później niedzielne Gorzkie Żale? Może zrobisz coś, by było lepiej niż w latach ubiegłych? Nie wolno przegapić okazji do dobra.

Lek postu – czego sobie odmówiłeś, z czego zrezygnujesz w tym Wielkim Poście? Pokaż, że możesz być panem samego siebie. Człowiek, który nie potrafi kierować samym sobą, który nie umie nad sobą panować, nie jest zdolny do poświęcenia się dla drugich.

Lek uczynków miłosierdzia – co dasz drugiemu bezinteresownie? Kiedy przestaniesz boczyć się na sąsiadkę? Jaką radość zamierzasz sprawić swojemu mężowi, swojej żonie? Trzeba się ubrać w ciepłe szaty dobroci, wrażliwości na potrzebujących, by się nie przeziębić i nie dostać kataru egoizmu, miłości własnej.

Drodzy bracia i siostry, przed nami wielkopostna terapia naszego ducha. Nie zaniechajmy jej. Niech jej pierwszym aktem będzie teraz pokorne i pobożne przyjęcie popiołu na nasze głowy. Amen.

Od czego zaczyna się proces nawrócenia?

Świdnica, 8 marca 2014 r.

Msza św. podczas wielkopostnego dnia skupienia dla księży diecezji świdnickiej
Kościół pw. św. Józefa

Wstęp

Czcigodni bracia w powołaniu kapłańskim, drodzy bracia i siostry w powołaniu chrześcijańskim!

Dzisiejszą ewangelię Chrystus zakończył słowami: „Nie przyszedłem wezwać do nawrócenia sprawiedliwych, lecz grzeszników" (Łk 5,32). W Środę Popielcową słyszeliśmy podobne słowa: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię"

(Mk 1,15b). Tym wezwaniem do nawrócenia będzie wypełniony cały Wielki Post. Nawrócenie jest procesem, który ma swój początek, przebieg i skutki, owoce. Podczas obecnej homilii, w kontekście dziś usłyszanego Bożego słowa, zastanówmy się nad początkiem procesu nawrócenia, a dokładniej – nad tym, jakie trzeba spełnić warunki, by możliwe stało się nasze nawrócenie. Wymieńmy trzy z nich: warunek pierwszy – uznanie się za grzesznika, czyli winnego, niesprawiedliwego; warunek drugi – uznanie Chrystusa za jedynie sprawiedliwego, za Kogoś, kto nas usprawiedliwia, uwalnia z grzechu; warunek trzeci – zaproszenie Jezusa w swoje życie z Jego miłosierdziem.

1. Uznanie się za grzesznika warunkiem i początkiem nawrócenia

W latach siedemdziesiątych poprzedniego stulecia głośno było u nas o zbrodni popełnionej przez ojca i jego dwóch dorosłych synów: mężczyźni wymordowali całą rodzinę swoich sąsiadów. Gdy ojciec, morderca, znalazł się w więzieniu, ktoś usłyszał jego westchnienie: „Za jakie grzechy muszę na stare lata tak poniewierać się w więzieniu?" Słowa te świadczą, że zbrodniarz uważał się za człowieka sprawiedliwego. Okazuje się, że dość często bywa tak, że im większy grzesznik, tym łatwiej mu uważać się za sprawiedliwego. Sam to zauważyłem, gdy przy różnych okazjach będąc w więzieniu, wdawałem się w rozmowę z więźniami. Niektórzy z nich byli przekonani o swojej niewinności. Wiemy, że zbrodniarze hitlerowscy podczas procesu norymberskiego po kolei twierdzili, że są niewinni. Podobnie mówili nasi rodzimi zbrodniarze z okresu stalinowskiego; nie mieli sobie nic do wyrzucenia.

Drodzy bracia i siostry, to zjawisko fałszywego poczucia własnej sprawiedliwości w łagodniejszej formie widać w różnych sektorach codziennego życia. Dziewczyna zabrała męża swojej koleżance i czuje się niewinna. Zapytana, co zrobiła, czuje się obrażona i tłumaczy się, że przecież ma prawo do miłości. Ktoś inny wyrzuca z pracy kobietę w ciąży i uważa,

że wszystko jest w porządku. Rodzice pozwalają sypiać swojej córce z narzeczonym i mówią, że przecież to jest normalne, muszą się sprawdzić – też nie mają sobie nic do wyrzucenia. Coś podobnego może dziać się także w życiu księdza. Nie odprawia Mszy Świętej, bo nie ma intencji. Nie idzie do konfesjonału, bo jest jakiś ciekawy mecz czy film w telewizji. Prowadzi jakiś grzeszny romans z niewiastą, nie troszczy się o chorych i potrzebujących i mówi, że wszystko jest w porządku. Tak oto świat jest pełen ludzi sprawiedliwych, tylko nie wiadomo, skąd się bierze tyle zła na naszej ziemi.

Chrystus mówi dzisiaj: „Nie przyszedłem wezwać do nawrócenia sprawiedliwych, lecz grzeszników" (Łk 5,32). Trzeba nam zrzucić skorupę sprawiedliwości. Musimy najpierw zobaczyć, jak bardzo jesteśmy grzeszni i jak bardzo potrzebujemy lekarza. Przypomnijmy, co napisał św. Paweł w Liście do Tymoteusza: „Dzięki składam Temu, który mnie umocnił, Chrystusowi Jezusowi, naszemu Panu, że uznał mnie za godnego wiary, skoro przeznaczył do posługi sobie mnie, ongiś bluźniercę, prześladowcę i oszczercę […] Chrystus Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy. Lecz dostąpiłem miłosierdzia po to, by we mnie pierwszym Jezus Chrystus pokazał całą wielkoduszność jako przykład dla tych, którzy w Niego wierzyć będą na życie wieczne" (1 Tm 1,12-13a.15b-16). Podobne słowa wypowiedział ostatnio papież Franciszek. Gdy go zapytano, za kogo się uważa, kim jest, powiedział krótko: „Jestem pierwszym grzesznikiem".

Drodzy bracia i siostry, powyższą refleksję możemy zakończyć konkluzją, że początkiem naszego nawrócenia się do Pana Boga jest uznanie się za grzesznika, za winnego przed Bogiem i ludźmi.

2. Drugi warunek naszego nawrócenia – uznanie Chrystusa za lekarza

„Nie przyszedłem wezwać do nawrócenia sprawiedliwych, lecz grzeszników" (Łk 5,32). Spośród wielu osób Jezus powołał

do nawrócenia celnika Lewiego. Wiedział, że jest nielubiany przez ludzi, bo wysługiwał się okupantowi rzymskiemu, bo nikomu nie przepuścił, jeśli nie wypłacił się do ostatniego grosza. Właśnie takiego człowieka Jezus dobrał sobie do grona najbliższych współpracowników, do grona Apostołów. Dla nas jest to zaskakująca, wielce niezrozumiała decyzja. Gdyby nam było dane wybierać apostołów, z pewnością wybralibyśmy na nich ludzi bez cienia jakiejkolwiek słabości. Jezus często zaskakiwał swoim mówieniem i działaniem, ale zawsze miał rację. Czas pokazał, że decyzja wyboru Lewiego na apostoła była trafna. Mateusz stał się dobrym apostołem, a także ewangelistą. My oceniamy ludzi dość powierzchownie, oceniamy z pozorów, a Jezus widzi dogłębnie. My patrzymy na cechy zewnętrzne, a On patrzy w serce i dlatego rozstrzyga bezbłędnie. Popatrzmy, jak zareagował Lewi na Jezusowe słowa: „Pójdź za Mną": „On zostawił wszystko, wstał i poszedł na Nim" (Łk 5,28). Zrozumiał, że warto, zrozumiał, że Jezus może zrobić z niego nowego człowieka. Dla niego Jezus stał się najważniejszy. A jak jest u ciebie? Kto jest ci najbliższy? Z kim na co dzień rozmawiasz? Do kogo się żalisz? Kogo prosisz o pomoc?

Drodzy bracia i siostry, aby rozpoczęło się w nas nawrócenie, musimy uświadomić sobie, że Chrystus jest naszym pierwszym lekarzem: lekarzem ducha i lekarzem ciała. Ludzi nie zbawia Budda ani Mahomet, ani żaden inny człowiek naszej ludzkiej historii, lecz Bóg – Bóg, który stał się człowiekiem, wycierpiał za nas rany i dobrowolnie oddał za nas swoje życie na odpuszczenie naszych grzechów, za nasze usprawiedliwienie. On cię powołał tak, jak kiedyś Lewiego, a ty rzeczywiście zostawiłeś wszystko i poszedłeś za Nim? Czy Jezus jest dla ciebie najważniejszy, czy myślisz tak jak On, czy kochasz tak jak On, czy patrzysz na Boga i na człowieka tak jak On? Od takich pytań zaczyna się twoje ponowne nawrócenie się do Pana Boga. W życiu codziennie trzeba się nawracać, zwłaszcza w Wielkim Poście.

3. Trzeci warunek naszego nawrócenia – zaproszenie Jezusa w nasze życie

„Potem Lewi wyprawił dla Niego wielkie przyjęcie u siebie w domu; a była spora liczba celników oraz innych, którzy zasiadali z nimi do stołu. Na to szemrali faryzeusze i uczeni ich w Piśmie i mówili do Jego uczniów: «Dlaczego jecie i pijecie z celnikami i grzesznikami»?" (Łk 5,29-30). Lewi dał się nawrócić, uwierzył w Jezusa. Co więcej, zaprosił Go do siebie na ucztę. Zwołał kolegów celników. Liczył, że może i oni się nawrócą i pójdą za Jezusem. Nie wiemy, co się stało, ilu skorzystało z obecności Jezusa, ale wiemy, że wśród ucztujących byli tacy, którzy się nie nawrócili, którzy uważali się za sprawiedliwych. Byli to faryzeusze i ich uczeni w Piśmie. W nich nic się nie zadziało, oni pozostali przy swoim. Tak może być i z nami. Pomimo wszystkich wezwań, programów, dni skupienia, rekolekcji – możemy pozostać przy swoim i trwać w skorupie niewinności i wmawianej sobie sprawiedliwości.

Czujmy się więc grzesznikami. Nie uważajmy się za zdrowych, bo gdy uważamy się za zdrowych, a faktycznie jesteśmy chorzy, nasza choroba jest szczególnie niebezpieczna.

Przebywajmy jak najczęściej z Jezusem na uczcie, pamiętając o Jego dzisiejszych słowach: „Nie przyszedłem wezwać do nawrócenia sprawiedliwych, lecz grzeszników" (Łk 5,32).

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, gdy zadbamy o spełnienie wymienionych warunków, gdy podejmiemy wspomniane pierwsze kroki, to zmieni się nasze podejście do Pana Boga i do człowieka, podejście do naszych codziennych spraw i zadań, także – do naszych krzyży, do naszych porażek i osiągnięć. Wtedy spełni się obietnica dana nam przez Pana Boga, przez proroka Izajasza: „wówczas twe światło zabłyśnie w ciemnościach, a twoja ciemność stanie się południem. Pan cię zawsze prowadzić będzie, nasyci duszę twoją na pustkowiach. Odmłodzi twoje kości tak, że będziesz jak zroszony ogród i jak źródło wody, co się nie wyczerpie" (Iz 58,10b-11).

Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga – na pożegnanie wrocławskiemu Sokratesowi

Wrocław, 11 marca 2014 r.

Msza św. pogrzebowa za śp. ks. dra Janusza Czarnego
Archikatedra pw. św. Jana Chrzciciela

1. Z łona świata do łona wieczności

Umiłowani w Panu!

Zgromadziliśmy się wokół trumny kryjącej doczesne szczątki naszego przyjaciela – śp. ks. Janusza Czarnego. W liturgii słowa dochodzi do nas słowo Boże, które rozprasza mroki naszych serc, koi ból i przynosi nadzieję: „Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju" (Mdr 3,1-2); „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem" (J 14,2-3). Tak oto przychodzi Chrystus po swoich, by ich przeprowadzić przez bramę śmierci do nowego świata, do wieczności. I Bóg wybiera nam godzinę tego przyjścia po nas, tak jak nam wybrał godzinę naszego poczęcia i przyjścia na świat. Wierzący ludzie mówią, że wybiera dla nas najbardziej odpowiednią godzinę odejścia z tego świata, chociaż nam niekiedy się wydaje, że tak nie jest, że ta godzina odejścia jest zbyt wczesna czy też niespodziana.

Starożytni Grecy mawiali: „Ulubieńcy bogów umierają młodo". W Biblii zaś znajdujemy słowa: „Wcześnie osiągnąwszy doskonałość, przeżył czasów wiele. Dusza jego podobała się Bogu, dlatego pośpiesznie uszła spośród nieprawości" (Mdr 4,13-14).

Chrystus Pan przyszedł i zabrał nam kapłana. Przyszedł wyzwolić go z cierpienia, zdjąć z jego ramion krzyż choroby i cier-

pienia, który dźwigał w ostatnich miesiącach i tygodniach. Być może dotyka go jeszcze jakieś cierpienie duchowe, dlatego się za niego modlimy. Prosimy Boga miłosiernego o oczyszczenie jego duszy i przyjęcie go do grona Jego niebieskich przyjaciół.

2. Droga życia śp. ks. Janusza Czarnego

Z grona prezbiterium Kościoła wrocławskiego odchodzi kapłan urodzony 24 stycznia 1957 roku, a więc w pięćdziesiątym siódmym roku życia. Został wychowany przez bogobojnych rodziców – Mieczysławę i Bolesława – w Laskowicach Oławskich, w rodzinie, w której było dwoje starszego rodzeństwa: Stanisław i Maria. Stanisław zmarł w czterdziestym siódmym roku swego życia. Siostra Maria do 2011 roku opiekowała się mamą. Gdy 7 grudnia 2011 roku żegnaliśmy w Laskowicach mamę Mieczysławę, ksiądz Janusz powiedział: „Mama zawsze modliła się na różańcu i tej modlitwy uczyła nas, swoje dzieci. W czasach mojego klerykatu i w pierwszych latach kapłaństwa była mamą dla wszystkich moich braci z jednego rocznika. Ona zresztą wymodliła moje kapłaństwo. Cały czas towarzyszyła mi i swoim dzieciom w modlitwie […] wychowywała nas w klimacie wiary w Boga i wartości najwyższych". To świadectwo o mamie było także świadectwem wystawionym sobie, bowiem tylko dobre dzieci z szacunkiem i wdzięcznością mówią o swoich rodzicach.

Z takiego domu – po maturze w 1976 roku, zdanej przez Janusza w XI Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu – Chrystus powołał go do kapłaństwa. Przygotowywał się do tego sakramentu w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu w latach 1976–1982. W czasie studiów seminaryjnych wiele się wydarzyło w Kościele i w Ojczyźnie: wybór kard. Karola Wojtyły na papieża (16 października 1978 roku), jego pierwsza wizyta w Ojczyźnie (czerwiec 1979 roku), powstanie Solidarności (1980), zamach na Jana Pawła II (13 maja 1981 roku), śmierć kard. Stefana Wyszyńskiego (28 maja 1981 roku), ogłoszenie stanu wojennego

(13 grudnia 1981 roku). Święcenia kapłańskie miały miejsce 22 maja 1982 roku. Szafarzem święceń był ówczesny arcybiskup, a dzisiejszy kardynał Henryk Gulbinowicz.

Po święceniach ksiądz Janusz pracował jako wikariusz w parafii św. Jerzego w Wałbrzychu. W latach 1984–1989 odbył na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim specjalistyczne studia z zakresu filozofii. Po powrocie ze studiów został wychowawcą alumnów w MWSD we Wrocławiu. Jednocześnie prowadził zajęcia dydaktyczne z filozofii. Przez trzy lata był prefektem (1989–1992), następnie przez kilka lat wicerektorem (1992–1996). W tym czasie był także duszpasterzem akademickim i archidiecezjalnym dyrektorem Papieskich Dzieł Misyjnych. W grudniu 1992 roku na podstawie pracy pt. *Jana Pawła II wizja cywilizacji miłości. Studium filozoficzne*, napisanej pod moim kierunkiem, uzyskał stopień doktora nauk teologicznych na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu.

W 1996 roku ksiądz Janusz został mianowany proboszczem parafii św. Jana Apostoła we Wrocławiu, w dzielnicy Zakrzów. Tu pracował przez trzy lata (1996–1999), prowadząc nadal zajęcia dydaktyczne na PWT we Wrocławiu. W 2003 roku – na własną prośbę – powrócił do pracy duszpasterskiej i został mianowany proboszczem parafii św. Jadwigi Śląskiej we Wrocławiu, na Kozanowie. W ten sposób przez wiele lat łączył w swojej kapłańskiej posłudze pracę naukowo-dydaktyczną z pracą duszpasterską. Spróbujmy krótko scharakteryzować te dwie ścieżki życiowe księdza Janusza.

3. Charakterystyka posługi kapłańskiej ks. Janusza Czarnego

Drodzy bracia i siostry, jeśli mówimy, że kapłan jest sługą, to nazwa ta szczególnie przystaje do osoby ks. Janusza Czarnego. Był kapłanem, który służył Bogu, Kościołowi, archidiecezji i nauce. Służył w swoim stylu, nie wchodząc w żadne układy polityczne czy inne, nie ulegając poprawności politycznej. Był prawdziwym arystokratą ducha i słowa. Nigdy, za żadną cenę, nie sprzedał prawdy. Wszystkim sprawom nadawał właściwe imię.

a) Służba wspólnocie akademickiej

Drogi Księże Januszu, otrzymałeś dar pięknego, często zachwycającego mówienia. Bóg obdarzył Cię niezwykłym talentem wyrażania prawd w sposób jasny i istotny. Byłeś dla studentów nie tylko kompetentnym wykładowcą, ale także byłeś świadkiem tej prawdy, którą głosiłeś. Brzydziłeś się kłamstwem, mataczeniem, krętactwem, manipulacją. Nie bawiłeś się w dyplomację. Prawda była Ci przewodniczką. Tę prawdę czerpałeś z dwóch głównych źródeł: z Księgi Objawienia i z mądrych ksiąg, które napisali ludzie kochający Boga. Pan Bóg obdarzył Cię talentem prawego myślenia, mówienia i działania (*recta ratio, recta locutio, recta actio*). Uprawiałeś filozofię mądrościową, nie zideologizowaną, ale opartą na obiektywnym doświadczeniu i na zdrowym rozsądku Nie dziwimy się, że lgnęli do Ciebie studenci, że tak chętnie gromadzili się na Twoich wykładach, że mieli do Ciebie zaufanie i darzyli Cię sympatią i przyjaźnią.

Twoja praca dydaktyczna nie zamykała się w murach Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Gdy ujawnił się Twój dydaktyczny talent, zapraszano Cię z wykładami do innych uczelni wrocławskich, gdzie też zostawiłeś wiele dobra w ludzkich sercach i umysłach.

Miłość do młodzieży nie była jedynym wyróżnikiem Twojej posługi akademickiej. Miałeś wielu przyjaciół we wrocławskim środowisku naukowym, w gronie znanych nauczycieli akademickich. Miałeś przyjaciół w świecie nauki i kultury. Trzeba tu wspomnieć dość częste spotkania z gronem profesorów, pracowników nauki na plebanii na Kozanowie, w których dane mi było uczestniczyć. Były bardzo budujące. Były elementem zbliżającym teologię i filozofię do nauk humanistycznych i przyrodniczych, do nauk medycznych, prawniczych i technicznych, uprawianych na innych wrocławskich uczelniach. Owe spotkania nie były nagłaśniane, ale miały wysoki walor naukowy i przyjacielski.

Mówiąc o działce naukowo-dydaktycznej, trzeba też wspomnieć o pomocy, jaką niosłeś ubogim studentom i znajdującym

się w różnych potrzebach. Stałeś zawsze po stronie studentów pokrzywdzonych, nietrafnie osądzanych. Garnęli się do Ciebie i nigdy się nie zawiedli.

b) *Służba wspólnocie parafialnej*

Pięknie wyglądała też druga – duszpasterska ścieżka Twego kapłańskiego posługiwania, po której szedłeś najpierw jako wikariusz, potem jako młody adept nauk filozoficznych i teologicznych i wreszcie jako proboszcz kolejno dwóch parafii we Wrocławiu. W tej posłudze duszpasterskiej można było zauważyć owo narzędzie, którego dostarczała Ci aktywność filozoficzno-teologiczna. Można powiedzieć, że swoje narzędzia naukowe potrafiłeś włączyć w posługę duszpasterską. Dlatego miałeś tak wiele zaproszeń na rekolekcje kapłańskie, zakonne i przeróżne rekolekcje parafialne, a także byłeś zapraszany z konferencjami i prelekcjami do rozmaitych grup i zrzeszeń apostolskich.

c) *Pomoc dla Kresowian*

Pomoc dla Kresowian to także był ważny odcinek Twego kapłańskiego życia. Pamiętałeś o swoich korzeniach, o swoich rodzicach, którzy zostali wypędzeni z ziemi swego dzieciństwa. Odwiedzałeś tamte strony, zawoziłeś książki, pomagałeś studentom, organizowałeś różnorodną pomoc. Dom plebanii i drzwi Twego serca zawsze były dla Kresowian otwarte.

4. Ksiądz Janusz w obliczu śmierci

Drogi przyjacielu Boga i ludzi, z tego, co wiem i co zauważyłem, pięknie i mądrze wykładałeś historię filozofii. Z grona greckich myślicieli lubiłeś mówić o Sokratesie, który pierwszy zasłużył sobie na miano filozofa, miłośnika i przyjaciela mądrości. Profesor Władysław Tatarkiewicz napisał o nim, że łączył się w nim chłodny umysł z gorącym sercem, że cechowała go

równość i pogoda usposobienia, humor i łagodność. A sam Ksenofont, bezpośredni uczeń Sokratesa, napisał o swoim mistrzu: „Wydawał mi się najlepszym i najszczęśliwszym z ludzi". Być może wielu Twoich studentów mogłoby powiedzieć o Tobie podobnie; niektórzy uznawali Cię za wrocławskiego Sokratesa.

Ten sam Ksenofont napisał także ciekawe zdanie o ostatnich chwilach życia swego mistrza: „Wszyscy jednozgodnie przyznają, że żaden jeszcze człowiek, ile pamięć nasza sięga, nie zajrzał w oczy śmierci z większą godnością". Coś podobnego wydarzyło się u Ciebie. Możemy to powiedzieć po ostatnim Twoim tekście, jaki ukazał się dokładnie przed miesiącem we wrocławskiej edycji „Niedzieli" z dnia 11 lutego 2014 roku. Tekst nosi znamienny tytuł: *Ciemna dolina*. Był to Twój komentarz do fenomenu cierpienia i choroby, przygotowany w związku ze Światowym Dniem Chorego – komentarz do słów Psalmu 23,4: „Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną". Wiedziałeś, że śmierć już zagląda Ci w oczy i pisałeś między innymi: „A jednak «zła się nie ulęknę…», pod pewnymi wszakże warunkami. Pierwszy warunek to łza, a właściwie jej brak. Można płakać z powodu zła, które dotyka drugiego człowieka, bo to jest miłość, ale nigdy z powodu zła, które dotyka mnie, bo to jest słabość, a ta jest zawsze miłością własną. Drugi warunek jest podobny w swej treści do pierwszego – nie wolno zadawać pytań: «dlaczego ja?» i «dlaczego teraz?», bo to pytania głupie i szkodliwe. Głupie, bo jedyną na nie odpowiedzią jest: «bo dlatego!». Szkodliwe natomiast, bo osłabiają wiarę, niweczą nadzieję, zabijają miłość, a czasem prowadzą nawet do rozpaczy. Rozpacz zaś jest pogrążeniem się w zupełnej ciemności. Tymczasem odwaga wobec zła, którym jest cierpienie, zawsze wynika z wiary w obecność Boga, który zła i śmierci nie uczynił, Boga, który przeprowadzi przez ciemną dolinę, Boga, który sam przez nią przeszedł. Taka wiara rodzi nadzieję opartą na miłości Boga, którą nas obdarza zawsze, także, a może przede wszystkim, w cierpieniu. Prowadzi nas prostymi ścieżkami, które wiodą na zielone pastwiska. Taką nadzieję przynosi każdy dzień przeżyty

bez bólu, ale przede wszystkim każde słowo modlitwy, która nas łączy z Bogiem".

Drogi Księże Januszu, skończyła się już dla Ciebie „ciemna dolina". Z tej ciemnej doliny, z chwil udręczenia i cierpienia wszedłeś na niebieskie pastwiska, na niebieskie ukwiecone łąki, gdzie aniołowie nucą hymny Najwyższemu.

5. Słowo pożegnania

Drogi Przyjacielu, Księże Januszu, oto wybija godzina pożegnania Ciebie w katedrze wrocławskiej, w matce kościołów Dolnego Śląska, gdzie otrzymałeś dar święceń kapłańskich. W tej katedrze dziękujemy dziś Bogu za Ciebie i za to wszystko, co Bóg przez Ciebie przekazał ludziom w Twoim życiu. Tu także wypraszamy dla Ciebie szaty zbawienia na wieczną ucztę Baranka.

Żegnamy Cię w postawie wdzięczności wobec Boga i w postawie modlitwy. Żegnają Cię biskupi, księża, Twoi koledzy, uczniowie i przyjaciele. Żegnają Cię alumni i studenci świeccy. Niech aniołowie zawiodą Cię do raju. Niech Cię zaprowadzą do świętego miasta. Odnajdź tam swoich przyjaciół – z pokrewieństwa krwi: mamę, tatę, brata. Odnajdź przyjaciół Twych ziemskich zamiłowań, którzy kiedyś tu, na ziemi, rozjaśniali świat głoszeniem prawdy, ukazywaniem dobra i piękna. Spoczywaj w pokoju, dobry Kapłanie, Przyjacielu Boga, człowieka, prawdy, dobra i piękna, Przyjacielu mądrości. Dołącz do grona świętych mężów w niebie. Niech Maryja, którą miłowałeś na ziemskich drogach Twojego życia, zaprowadzi Cię teraz do Jezusa. Wierzymy, że swoją chorobą i cichym cierpieniem spłaciłeś już dług swoich słabości i znajdziesz Boże miłosierdzie, któremu zawsze ufałeś. My dziś wstawiamy się za Tobą przed Panem, jak tylko umiemy i potrafimy. Niech Ci świeci na wieki Boże światło prawdy, dobra i piękna. Spoczywaj w pokoju wiecznym.

Przeżycie powinności a proces nawrócenia

Świdnica, 15 marca 2014 r.

Msza św. podczas wielkopostnego dnia skupienia dla księży (druga grupa)
Kościół pw. św. Józefa

Wstęp

Czcigodni bracia, w Środę Popielcową, gdy posypywaliśmy głowy naszych wiernych popiołem, powtarzaliśmy słowa Chrystusa: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię" (Mk 1,15b). Wezwanie do nawrócenia często wraca w okresie Wielkiego Postu i jest kierowane do wszystkich. Nie tylko do wielkich grzeszników, ale do wszystkich – duchownych i wiernych świeckich. Nawrócenie jest procesem, który ma swój początek, przebieg i skutki. Przed tygodniem, podczas celebracji eucharystycznej z pierwszą grupą księży, mówiliśmy o ważnym warunku, jaki trzeba spełnić, by zaczęło się w nas nawrócenie. Tym warunkiem i początkiem nawrócenia jest uznanie się przed Bogiem za niesprawiedliwego, za winnego, czyli przyznanie się do grzechu. W dzisiejszej homilii, w kontekście usłyszanego dziś Bożego słowa, zastanowimy się nad innym ważnym przeżyciem, które towarzyszy naszemu nawróceniu. Jest nim przeżywanie moralnej powinności.

1. Doświadczenie powinności

Człowiek jest jedyną istotą na świecie, która doświadcza w sobie powinności. To doświadczenie powinności wyrażamy słowem: „powinienem". Powinność jest wpisana w naszą naturę, dokładniej – w nasze sumienie, w strukturę naszego ducha. Nakłania nas ona do podjęcia działania dobrego i zaniechania działania złego, wedle zasady: „Bonum est faciendum et malum vitandum" – „Dobro należy czynić, a zła unikać". Tę właściwość mają wpisaną w swoją naturę wszyscy ludzie: wierzący

i niewierzący, wykształceni i analfabeci. Czasem nazywamy to jakimś pierwotnym poczuciem sprawiedliwości, które mają w sobie wszyscy ludzie, także niewierzący.

Kilka lat temu na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu doszło do pewnego zatargu. Wydział teologiczny postarał się u władz uniwersyteckich, by w jego sektorze dydaktycznym, oprócz biur i sal wykładowych, była także kaplica. Rektor, prof. Andrzej Jamiółkowski, znany w Polsce fizyk teoretyczny, notabene agnostyk, wyraził na to zgodę. Na uniwersytecie rozpętała się burza przeciw takiej decyzji. Rektor został posądzony o ideologizację Uniwersytetu. Wierny swemu sumieniu, jako człowiek naturalnie uczciwy, zgromadził swoich oponentów i powiedział, że na różnych wydziałach, zwłaszcza tych, gdzie są uprawiane nauki przyrodnicze, potrzebne są laboratoria, bez których nie są możliwe badania naukowe. Wydział teologiczny też potrzebuje swojego laboratorium, a takim laboratorium dla studentów tego wydziału jest kaplica. Dysputa w ten sposób została zakończona. Historia ta pokazuje, jak ważny jest głos sumienia, podstawowa powinność moralna związana ze zdrowym rozsądkiem.

Odkryta we wnętrzu człowieka powinność bardzo zaintrygowała Immanuela Kanta (1724–1804), filozofa niemieckiego z Królewca, z osiemnastego wieku. Kant mawiał, że dwie rzeczy napawają go niezwykłym zdumieniem: w makrokosmosie – gwiaździste niebo, a w mikrokosmosie, czyli w człowieku – przeżywane doświadczenie powinności. To przeżywanie powinności odnosi się do dwóch sfer, do dwóch norm moralności: subiektywnej, wewnętrznej, czyli do naszego sumienia, i obiektywnej, zewnętrznej, czyli wobec prawa, zwłaszcza wobec prawa Bożego. Wiemy z wykładów z teologii moralnej, że winniśmy zawsze, na pierwszym planie, być posłuszni głosowi naszego sumienia, czyli postępować zgodnie z naszym przekonaniem. Sumienie jednak winno być kształtowane przez normy zewnętrzne – Prawo Boże. Kształtowanie sumienia dokonuje się w procesie wychowania i samowychowania. Czynnikiem ułatwiającym kształtowanie

sumienia jest otwarcie się na słowo Boże: pisane czy też głoszone.

2. Powinność wobec własnego sumienia

W jednej z powieści Dostojewskiego jest taka scena: do wody wskakuje dziewczyna i zaczyna się topić. W pobliżu jest chłopak. Sumienie mówi mu: skocz i ratuj. Chłopiec nie skacze, nie idzie za głosem sumienia. Dziewczyna tonie. Chłopak odchodzi z poczuciem niespełnionego obowiązku, niewykonania doświadczonej powinności. Nie daje mu to spokoju. Pewnego razu, gdy znowu o tym myśli, żeby pozbyć się wyrzutów sumienia, mówi: Dziewczyno, skocz jeszcze raz, to uratuję ciebie i samego siebie.

Funkcjonowaniem sumienia zajmował się angielski konwertyta kard. John Henry Newman. Zapytany, za kogo wypiłby pierwszy toast: czy za papieża, czy za sumienie, odpowiada: za sumienie. Myśliciel przypomniał nam, że najpierw trzeba słuchać głosu swego sumienia. Ten pierwotny obowiązek moralny nie wyklucza tego, że sumienie, tę wewnętrzną busolę moralną, należy kontrolować i kształtować przez pozytywne, objawione Prawo Boże. Rzeczywiście, sumienie daje się kształtować przez normę zewnętrzną, czyli przez prawo. Prawo słuszne, wyrastające z prawa naturalnego, daje możliwość dobrego kształtowania sumienia. Tak działo się u ludzi świętych. Natomiast prawo niesłuszne – a może nim być jedynie prawo stanowione przez człowieka – powoduje deprawację sumienia. Przykład tego mieliśmy u zbrodniarzy wojennych. Wiemy, że zbrodniarze hitlerowscy podczas procesu norymberskiego po kolei twierdzili, że są niewinni. Podobnie mówili nasi rodzimi zbrodniarze z okresu stalinowskiego; nie mieli sobie nic do wyrzucenia. Jedni i drudzy mieli sumienia zdeprawowane przez niesłuszne, antyludzkie prawo, które uchwalali bogatsi i mocniejsi przeciw słabym i biednym.

Naszym ważnym zadaniem jest kształtowanie własnego sumienia i sumień naszych wiernych Bożym Prawem.

3. Powinność wobec Bożego Prawa

Powinność odnosimy nie tylko do sumienia, ale także do Prawa Bożego. Właśnie to Boże Prawo kryje w sobie moc wiążącą, wymóg dobrego działania. Bóg bowiem niczego złego nie proponuje, ale zawsze proponuje działanie, które ma na celu osiągnięcie jakiegoś dobra dla poszczególnego człowieka i dla całej społeczności.

W dzisiejszym pierwszym czytaniu słyszeliśmy słowa: „Dziś Pan, Bóg twój, rozkazuje ci wykonać te prawa i nakazy. Strzeż ich, pełnij z całego swego serca i z całej duszy. Dziś uzyskałeś to, że Pan ci rzekł, iż będzie dla ciebie Bogiem, o ile ty będziesz chodził Jego drogami, strzegł Jego nakazów, praw i rozporządzeń i słuchał Jego głosu" (Pwt 26,16-17). Bóg przez Mojżesza wzywał kiedyś Izraelitów, a dzisiaj wzywa nas do zachowywania Bożego Prawa, pełnienia nakazów i rozporządzeń pochodzących od Boga. Za cenę posłuszeństwa Bóg obiecuje swoje błogosławieństwo.

Podobną zachętę otrzymujemy dziś od Jezusa Chrystusa. Jest to wezwanie do miłowania nieprzyjaciół: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują" (Mt 5,43-44). Jest to trudna powinność, jakby niezapisana w naszej ludzkiej naturze. Jezus częściowo wyjaśnia nam, dlaczego tak powinno być. Przypomina, że wszyscy mamy jednego Ojca, który jest w niebie i sprawia, „że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych" (Mt 5,45). Bóg zatem miłuje nas wszystkich, także naszych nieprzyjaciół. Skoro On miłuje, to dlaczego my nie mielibyśmy ich miłować? Jezus także za wszystkich umarł na krzyżu, również za swoich i naszych nieprzyjaciół, i modlił się za oprawców, którzy Go krzyżowali: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą co, czynią" (Łk 23,34).

Zakończenie

Drodzy bracia, pielęgnujmy w sobie zdrowe poczucie powinności. Nie zagłuszajmy tej moralnej busoli. Pracujmy nad

wrażliwością moralną naszych sumień, a wówczas nasza posługa kapłańska wobec wiernych będzie skuteczniejsza. Święty Jozefie, módl się za nami. Amen.

Chrystus czeka na naszą wielkopostną przemianę

Złoty Stok, 16 marca 2014 r.

Homilia wygłoszona w kościele filialnym pw. św. Jakuba w Chwalisławiu

Wstęp

Każdego roku w drugą niedzielę Wielkiego Postu Ewangelia prowadzi nas na górę Tabor, gdzie miało miejsce przemienienie Pana Jezusa. Przypomnijmy historię przemienienia i spróbujmy odczytać, jakie jest przesłanie tego wydarzenia dla nas, na dzisiaj i jutro naszego życia.

1. Przemieniający się Chrystus wzywa nas do duchowej przemiany

W dzisiejszej ewangelii słyszeliśmy słowa: „Tam przemienił się wobec nich: twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło" (Mt 17,2). Zauważmy, że Jezus sam się przemienił, korzystając z Bożej mocy, która była w Nim. Chrystus pragnie, abyśmy przemieniali najpierw samych siebie, przemieniali własne serce, własne myślenie, mówienie, postępowanie, a potem domagali się przemiany innych. U nas często bywa odwrotnie: najpierw chcemy zmieniać drugich. Innym wytykamy błędy i domagamy się zmiany ich postępowania. Dosyć często w naszych rozmowach padają takie słowa: „To on musi się zmienić, to ona powinna być taka a taka, to politycy, dziennikarze powinni być inni, niż są". Owszem, nasze żądania zmiany kierowane pod adresem innych są usprawiedliwione,

jeśli sami staramy się o zmianę nas samych. A zatem reformę świata, reformę rodziny, sąsiadów, reformę ludzi życia publicznego należy zaczynać od reformy samego siebie.

2. Zawsze i wszędzie winno nam być dobrze z Chrystusem

Zwróćmy uwagę na dalszą część opisu przemienienia Pana Jezusa. „Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: «Panie, dobrze, że tu jesteśmy»" (Mt 17,4a). Podczas przemienienia Pana Jezusa uczniowie doznali zachwytu, który wyraził św. Piotr. Z Panem Jezusem i nam zawsze powinno być dobrze. Czy zatem w naszych modlitwach mówimy: „Panie Jezu, dobrze mi jest z Tobą. Dobrze mi jest z Twoją nauką, z Twoją Ewangelią, dobrze mi z Tobą pod krzyżem; z Tobą zawsze i wszędzie jest mi dobrze: i w kościele, i w domu, i w pracy, i w szpitalu, i na weselu, i na pogrzebie, i w dniach zdrowia, i w chorobie, i w radości, i w cierpieniu. Z Chrystusem zawsze winno nam być dobrze. Jeśli tego nie czujemy, jeśli tego nie doświadczamy, to coś niewłaściwego dzieje się z naszym życiem religijnym.

3. Zawsze warto słuchać Chrystusa

W dalszej relacji o przemienieniu czytamy w Ewangelii: „Gdy on jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a z obłoku odezwał się głos: «To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie»" (Mt 17,5). Na ziemię przyszedł od Ojca Jego Syn. Przyszedł z Ewangelią, abyśmy ją przyjęli i nią żyli, abyśmy Jezusa słuchali. Maryja w Kanie Galilejskiej powiedziała do sług: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2,5). Wiemy, jaki był błogosławiony owoc posłuszeństwa sług. Zapamiętajmy sobie, że kto słucha Pana Boga, nigdy nie przegrywa, nigdy nie staje się bankrutem. Wygrywa życie doczesne i wieczne.

„To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie" (Mt 17,5). Z góry Tabor zabieramy zobowią-

zanie, by słuchać Pana Boga. Niech nas nie zniechęcają do trwania przy Panu Bogu różne wydarzenia w życiu publicznym: dzisiejsza nagonka na Kościół, nagonka na niektórych biskupów, na ojca Tadeusza Rydzyka, nagonka na Radio Maryja, na Telewizję Trwam. Nie dajmy się zwieść. Róbmy swoje. Czyńmy to, co nam polecił Chrystus.

Zakończenie

„Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i brata jego Jana i zaprowadził ich na górę wysoką, osobno. Tam przemienił się wobec nich" (Mt 17,1-2). Chrystus zgromadził nas dzisiaj w tym kościele. Wyjdźmy stąd przemienieni: ze złych – w dobrych, z dobrych – w lepszych. Odejdźmy stąd z przekonaniem, że z Chrystusem zawsze jest nam dobrze. Odejdźmy z postanowieniem, że zawsze będziemy posłuszni Jego słowu, Jego Ewangelii. Amen.

Chrystus i Ewangelia na całe życie

Złoty Stok, 16 marca 2014 r.

Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
Kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP

1. Wielki Post i jego wymowa

Od 5 marca trwamy w Wielkim Poście. Jest to czas nie tylko wielkiego poszczenia, ale także wielkiej modlitwy i wielkiej jałmużny. Przypomnijmy sobie, że w Środę Popielcową, gdy rozpoczynaliśmy ten święty czas przygotowania do Świąt Wielkanocnych, otrzymaliśmy na nasze głowy popiół ze słowami: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię" (Mk 1,15b). A w Ewangelii wtedy głoszonej Pan Jezus zadał nam na czas Wielkiego Postu trzy ważne uczynki pokutne: modlitwę, post

i jałmużnę. Czas przygotowania do Wielkanocy ma być zatem czasem wielkiego postu, wielkiej modlitwy i wielkiej jałmużny.

Tydzień temu, w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, patrzyliśmy na Pana Jezusa, który jest kuszony przez złego ducha. Wszystkie pokusy Pan Jezus odrzucił. Inaczej było w raju, gdzie pierwsi rodzice dali się zwieść szatanowi. Szatan ich okłamał, mówiąc: „Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło" (Rdz 3,4b-6). Zapewniał ich, że przekroczenie Bożego zakazu uczyni ich wielkimi, a było to wierutne kłamstwo. Pierwsi ludzie ulegli jednak tej pokusie i sprowadzili na siebie i na swoje potomstwo, także na nas, tę ludzką słabość, która tym się objawia, że często czynimy nie to dobro, którego pragniemy, lecz zło, którego nie chcemy. Jesteśmy naznaczeni tą skazą po grzechu pierworodnym. Pan Jezus pokazał jednak, że szatana można zwyciężyć. Przed tygodniem przypomnieliśmy sobie, że my też możemy zwyciężać szatana – nie własnymi jednak siłami, ale wtedy, gdy trzymamy się pomocnej dłoni Pana Jezusa.

Dzisiaj natomiast, w drugą niedzielę Wielkiego Postu, Ewangelia prowadzi nas na górę przemienienia. Tradycja mówi, że była to góra Tabor. Do dzisiaj można tam wejść. Na samym szczycie stoi świątynia, która upamiętnia wydarzenie przybliżone nam przez dzisiejszą ewangelię.

Przypomnijmy sobie, że przemienienie Pańskie dokonało się już na ostatnim etapie ziemskiego życia Pana Jezusa, kiedy był On już przygotowany na podjęcie męki i śmierci krzyżowej. Jezus wziął trzech uczniów, wyprowadził ich na górę i tam się przemienił, to znaczy pozwolił im doświadczyć swojego bóstwa. Ci trzej Apostołowie nawet nie potrafili opisać tego, co przeżyli. Była to dla nich chwila jakby wejścia do nieba, ujrzenia Jezusa w chwale Jego bóstwa. Trwało to jednak krótko. Piotr zdołał tylko wypowiedzieć: „Panie, dobrze, że tu jesteśmy" (Mt 17,4) – dobrze nam tu być. Padły jeszcze ważne słowa, które usłyszeli ci trzej uczniowie: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!" (Mt 17,6). Te

słowa wypowiedział Bóg Ojciec, kolejny raz dając świadectwo o swoim Synu, którego przysłał na świat, aby ten świat zbawić. Po oznajmieniu: „To jest mój Syn umiłowany" dodał: „Jego słuchajcie!" To polecenie zostało skierowane do nas wszystkich, do całej ludzkości. W Jezusie Chrystusie ludzie wszystkich czasów otrzymali przewodnika, którego powinni słuchać, by sensownie przeżyć swoje życie i potem trwać w szczęściu wiecznym. To nie jest tak, że jednych zbawia Budda, drugich Mahomet, trzecich jakiś inny przywódca. Jest jeden, jedyny Zbawiciel świata i Zbawiciel ludzi. Na imię ma Jezus Chrystus.

2. Ewangelia programem życia chrześcijanina

Droga młodzieży, dzisiaj Chrystus wraz ze swoim Ojcem przekazuje wam Ducha Świętego. Ojciec i Syn zsyłają na was Ducha Świętego w sakramencie bierzmowania, abyście słuchali Jezusa, poznawali Ewangelię i nią się zachwycali – aby Ewangelia stała się dla was wielką radością. Papież Franciszek nadał swojej pierwszej, programowej adhortacji tytuł *Evangelii gaudium*, czyli *Radość Ewangelii*. Ewangelia – nauka Pana Jezusa – powinna być dla nas wielką radością. Ona jest Dobrą Nowiną, która nie ma równej sobie. Nikt nie wymyśli, nie stworzy piękniejszej i bardziej wiarygodnej recepty na udane życie nad tę receptę, którą zostawił nam Jezus i która przez Kościół jest przypominana każdemu pokoleniu, dzisiaj także wam.

Zobaczcie, jak diabeł zamiata ogonem i buntuje dziś ludzi, i namawia ich, by nie słuchali Jezusa. Wmawia nam, że Kościół przekłamał naukę Jezusa. Tu i ówdzie słyszymy: „Jezus nam nie przeszkadza, ale Kościół nam przeszkadza, więc Chrystus tak, a Kościół nie". Dzisiaj Europa strzela gole do swojej bramki – mówiąc językiem sportowym. Cywilizacja łacińska jest zagrożona przez tych, którzy nienawistnie patrzą na Kościół. A Kościół to przecież dzieło założone przez Jezusa i Jezus się go nie wyprze, lecz będzie go bronił. Nie można być przyjacielem Chrystusa bez Kościoła, nie można być chrześcijaninem poza Kościołem. Potrzebna jest nam wspólnota – wspólnota

Kościoła, wspólnota ludzi wierzących, którzy mówią: Jezusie, jesteś dla nas najważniejszy. Chryste, Tobie ufamy, Tobie dziękujemy, że zgodziłeś się oddać za nas życie, by umieścić nas w wieczności. Ciebie chcemy słuchać.

3. Przez bierzmowanie do większej przyjaźni z Chrystusem

Droga młodzieży, bierzmowanie otrzymujecie po to, aby stać się świadkami Jezusa i cieszyć się Ewangelią. Moc Ducha Świętego ma was uzdolnić do mówienia, że Jezus Chrystus jest dla was najważniejszy, że Jego chcecie słuchać i za Nim – jako waszym przewodnikiem – iść przez życie. Taki jest sens tego, co za chwilę ma się tutaj dokonać. A my się lękamy o was, bo słyszymy, że w wielu parafiach bierzmowanie zamyka okres edukacji religijnej młodzieży i po nim nie widać już młodych w kościele, a niektórzy przestają też chodzić na religię. Gdyby tak miało stać się w waszym przypadku, dzisiejsze wasze przystąpienie do sakramentu bierzmowania byłoby wielką pomyłką i źródłem bólu dla całego Kościoła.

Droga młodzieży, chcę was przestrzec przed pokusą potraktowania bierzmowania jako zakończenia waszego rozwoju religijnego. W rzeczywistości jest to dla was początek bycia dojrzałymi świadkami Jezusa. Dlatego zaczerpnijcie stąd duchowej energii i zabierzcie ją ze sobą. Nie włóżcie jej jednak do zamrażarki, lecz żyjcie darami Ducha Świętego. Te dary Ducha Świętego trzeba potem na drodze życiowej przyjmować na nowo, bo one nie są dane raz na zawsze. Czasem młodzież szybko je traci po bierzmowaniu, a one muszą być odnawiane. Miejscem tego odnawiania w nas darów Ducha Świętego jest Eucharystia. Tak jak telefon komórkowy nie może działać nieustannie i co jakiś czas trzeba naładować baterię, podłączając ją do prądu, tak też trzeba ładować naszego ducha, podłączając się do źródła Bożej mocy poprzez uczestnictwo w Eucharystii.

Droga młodzieży, kończąc to krótkie pouczenie, chcę powtórzyć, że otrzymujecie Ducha Świętego po to, by cie-

szyć się Ewangelią. Otrzymane dzisiaj dary mają wzbudzić i podtrzymywać w was przekonanie, że Jezus jest dla was najważniejszy, że warto słuchać Jego głosu i uczynić Go swoim przewodnikiem. Zapamiętajcie, że Jezusa ciągle na nowo odnajdujemy w Eucharystii, która także pozwala nam umacniać się w dobru, w prawdzie i w pięknie. Obyście dzięki mocy czerpanej od Jezusa przez całe życie byli Jego dobrymi świadkami. Amen.

Ze świata cierpienia do świata chwały

Kowary, 18 marca 2014 r.

Msza św. pogrzebowa za śp. Stefanię Stanisławiszyn, mamę ks. Bolesława, proboszcza parafii pw. św. Marcina w Żelaźnie Kościół pw. Imienia NMP

1. Przez bramę śmierci do chwały zmartwychwstania

Przeżywamy czas Wielkiego Postu. W Środę Popielcową, w czasie posypywania naszych głów popiołem, przyjęliśmy od Chrystusa wezwanie: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię" (Mk 1,15b), zaś w Ewangelii tego dnia Chrystus zadał nam do spełniania uczynki pokutne: modlitwę, post i jałmużnę. Nasze nawracanie się do Pana Boga i spełnianie uczynków pokutnych nie jest jedynym znamieniem Wielkiego Postu. W tym świętym czasie rozważamy także mękę i śmierć Pana Jezusa. Czynimy to przede wszystkim podczas piątkowej Drogi Krzyżowej i niedzielnych Gorzkich Żali. Podczas nabożeństwa Drogi Krzyżowej zawsze przy dwunastej stacji stajemy pod krzyżem i rozważamy śmierć Jezusa. Także w każdej Mszy Świętej wspominamy mękę, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa – jak to wyznajemy w aklamacji po przeistoczeniu.

Drodzy bracia i siostry, dzisiaj, podczas tej Mszy Świętej pogrzebowej, odczytaliśmy fragment Ewangelii opisujący zbawczą śmierć Jezusa. Nie była ona łatwym przeżyciem ani dla Jezusa, ani dla Jego Matki, ani dla najbliższych uczniów. Największą traumę przeżyli uczniowie, którzy się rozpierzchli i poukrywali, bojąc się, aby i ich nie spotkał los podobny do losu Mistrza. Jednakże ta trauma nie trwała długo, bowiem trzeciego dnia po śmierci Jezusa wszystko się zmieniło. Pan zmartwychwstał. Niewiastom poszukującym Jezusa przy grobie dwaj mężczyźni w białych szatach powiedzieli: „Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tutaj, zmartwychwstał" (Łk 24,5b-6a).

W ostatni piątek, 14 marca bieżącego roku, gdy wierni w naszych świątyniach podczas nabożeństw Drogi Krzyżowej rozważali śmierć Pana Jezusa, odeszła do wieczności śp. Stefania Stanisławiszyn, mama księdza Bolesława. Jest to dla niego, dla jego sióstr i całej rodziny bolesne przeżycie, bo przecież odchodzi z drogi życia ziemskiego mama i babcia, która towarzyszyła im przez wiele lat. Mama nigdy nie żyje za długo. Gdy umiera mama, przestajemy czuć się dziećmi. Chcemy pocieszyć naszego brata kapłana i całą rodzinę, chcemy pocieszyć tym, co słyszymy o Jezusie, który przez bramę śmierci przeszedł do chwały zmartwychwstania, do nowego życia. Z łaski Bożej coś podobnego dzieje się z każdym człowiekiem wierzącym w Chrystusa, który odchodzi z tego świata. Przez bramę śmierci przechodzimy do wieczności, do lepszego świata, gdzie nie ma braków, gdzie ludzie się nie krzywdzą, gdzie nie ma wojen, zagrożeń, gdzie nie ma chorób, zmartwień, cierpień, gdzie nie ma śmierci.

Tak jest także z mamą Stefanią. Mama żyła w wierze i miłości do Pana Boga. W wierze także odeszła z tego świata. To pozwala nam mieć nadzieję, że z tego świata cierpienia, z tego padołu płaczu przeszła w nowy, szczęśliwy świat. Przypomnijmy – pokrótce – jak przebiegło to życie, które w ostatni piątek zgasło na tej ziemi jak wypalona świeca.

2. Ważniejsze wydarzenia z życia śp. Stefanii Stanisławiszyn

Świętej pamięci Stefania Stanisławiszyn urodziła się 20 kwietnia 1923 roku w miejscowości Kurniki, powiat Zbaraż. Trudny czas drugiej wojny światowej – okupacji sowieckiej, niemieckiej oraz mordów nacjonalistów ukraińskich – przeżyła z rodzicami i rodzeństwem na Podolu. Po zakończeniu wojny trzeba było opuścić rodzinne strony i wyjechać na tak zwane ziemie odzyskane. Zamieszkali w Brzegu nad Odrą w miejscowości Stobrawa. W 1948 roku Stefania z mężem Władysławem i swoją matką Marią wyjechała do Kowar, gdzie rodzina podjęła się prowadzenia małego gospodarstwa rolnego. Tutaj przyszły na świat dzieci: Danuta, Józefa oraz Bolesław i Stanisław. Razem z mężem Stefania cieszyła się osiągnięciami swoich dzieci: ślubami córek i syna Stanisława oraz święceniami kapłańskimi syna Bolesława, który w 1973 roku miał prymicje. Świętej pamięci Stefania razem z dziećmi bardzo przeżyła śmierć swojego męża, który zmarł 29 kwietnia 1976 roku. Jeszcze bardziej przeżyła śmierć syna Stanisława, wówczas dyrektora liceum, który 7 sierpnia 1997 roku, w wieku czterdziestu siedmiu lat, odszedł do domu Ojca.

Na zegarze życia wypisana była też godzina śmieci pani Stefanii, która po krótkiej chorobie odeszła do Pana 14 marca 2014 roku o godzinie dziesiątej czterdzieści pięć. Bóg wybrał jej na odejście z tego świata dzień tygodnia, w którym Jezus umarł na krzyżu. Mamy nadzieję, że dobry Bóg i Matka Najświętsza – ta ze Zbaraża, o której Mama opowiadała, że chodziła do Niej na odpusty z rodzicami i rodzeństwem – przeprowadzi jej duszę do domu Ojca.

Była skromną, pobożną kobietą. Codziennie odmawiała różaniec. Mszy Świętej słuchała w niedzielę i święta z radia albo oglądała ją w telewizji. Była dobrą żoną i matką, a także dobrą babcią dla trzech wnuków i wnuczki. W ostatnich latach choroby w każdy pierwszy piątek przyjmowała Pana Jezusa w Komunii Świętej.

3. Słowa pożegnania

Droga mamo Stefanio, zamknęła się dla Ciebie ostatnia karta ziemskiego życia. Pan Bóg przeprowadził Cię przez ziemię, darząc Cię swoim błogosławieństwem. Był dla Ciebie mocą i ostoją w latach grozy wojennej, gdy widmo śmierci unosiło się nad niemal każdym człowiekiem. Przeżyłaś wygnanie z rodzinnych stron i tułaczkę powojenną w poszukiwaniu nowych warunków życia. Twoją życiową siłą była silna wiara i zaufanie do Boga oraz szczególna miłość do Matki Najświętszej, wyniesiona jeszcze z lat dziecinnych, ze Zbaraża. Wielką nagrodą już tu, na ziemi, było obdarzenie Twego syna Bolesława darem kapłaństwa.

Droga Mamo, oto wybija godzina pożegnania z Tobą. W tej Eucharystii dziękujemy Panu Bogu za Ciebie i za wszelkie dobro, jakie Bóg przekazał przez Ciebie ludziom. Dziękujemy Ci za wzorowe wychowanie dzieci, a w szczególności dziękujemy za urodzenie i wychowanie syna Bolesława, który tak gorliwie służy Bogu i Kościołowi jako kapłan diecezji świdnickiej. Z pewnością wiele cennych przymiotów, które posiada, odziedziczył po Tobie. Niosłaś drogą życia liczne krzyże, ale wszystko przetrzymałaś – prowadzona światłem wiary i Bożej miłości.

Niech Chrystus Pan wybieli w swojej zbawczej krwi wszystkie cienie Twego życia, niech ozdobi Twoją duszę szatami zbawienia i wprowadzi Cię do wiekuistej światłości. Amen.

Święty Józef – opiekun Chrystusa, Maryi i Kościoła

Wałbrzych, 19 marca 2014 r.

Msza św. z racji odpustu parafialnego
Kościół pw. św. Józefa Oblubieńca NMP

W dzisiejszej homilii chciałbym poruszyć trzy następujące wątki: św. Józef w życiu Chrystusa, św. Józef w życiu Kościoła i wątek trzeci – w czym możemy naśladować św. Józefa.

1. Święty Józef w życiu Chrystusa

Kim był św. Józef? Wszyscy to wiemy, przypomnijmy jednak, że był mężem i oblubieńcem Maryi. W opisie zwiastowania Ewangelista zaznacza, że anioł, który zwiastował Maryi w Nazarecie poczęcie Syna Bożego, został posłany „do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef" (Łk 1,27). Józef był zatem mężem Maryi.

Po drugie – św. Józef był świadkiem narodzenia Jezusa. Najbardziej przeżywamy to w czasie świąt Narodzenia Pańskiego w grudniu. Przypominamy sobie wtedy, że ze względu na spis ludności Józef wraz z Maryją udał się do Betlejem. Tam Maryja wydała na świat Jezusa. Urodziła Go nie w pałacu, lecz w bydlęcej szopie, bo nie znalazło się dla Nich miejsce w gospodzie. Święty Józef był świadkiem tego wydarzenia i pierwszym czcicielem nowo narodzonego Syna Bożego. Ósmego dnia Dziecię zostało obrzezane i nadano Mu imię Jezus. Później św. Józef był świadkiem pokłonu, jaki przed Niemowlęciem złożyli trzej Mędrcy ze Wschodu.

Czterdziestego dnia po narodzeniu Jezusa Józef wraz z Maryją zaniósł Dzieciątko do Jerozolimy, by w świątyni przedstawić Je Panu. Usłyszał tam przepowiednię Symeona, że Jezus „przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą" (Łk 2,34). Był także

świadkiem skierowanej do Maryi zapowiedzi cierpienia: „A Twoją duszę miecz przeniknie" (Łk 2,35).

Ponieważ Herod czyhał na życie Jezusa, Józef – kierowany we śnie przez anioła – uciekł z Rodziną do Egiptu, by chronić Boże Dziecię przed śmiercią. Potem, gdy otrzymał wiadomość, że Herod nie żyje, powrócił z Maryją i z małym Jezusem do Nazaretu. Tam Święta Rodzina prowadziła życie, o którym nie mamy biblijnych przekazów. Znamy tylko jeden epizod z tego ukrytego życia. Gdy Jezus miał dwanaście lat, zagubił się podczas drogi powrotnej z Jerozolimy. Maryja i Józef sądzili, że wędruje gdzieś z innymi dziećmi. Kiedy spostrzegli, że Jezusa jednak nie ma wśród pielgrzymów, zawrócili do Jerozolimy i znaleźli Go w świątyni.

Nie wiemy, kiedy zmarł św. Józef. Zapewne było to w czasie, gdy Jezus prowadził ukryte życie w Nazarecie. Ewangelie nie wspominają bowiem o św. Jozefie, gdy Jezus podjął publiczną działalność. Nie mówi się o Nim ani przy okazji chrztu Jezusa w Jordanie, ani w relacji z wesela i pierwszego cudu w Kanie Galilejskiej.

Powtórzmy, że św. Józef był mężem Maryi i świadkiem Bożego Narodzenia, a później głową Świętej Rodziny w Nazarecie. Uczył Jezusa sztuki ciesielskiej i w cichości opiekował się Maryją i Synem Bożym.

2. Święty Józef w życiu Kościoła

Drugi wątek naszej dzisiejszej refleksji dotyczy miejsca św. Józefa w życiu Kościoła. Czcząc Pana Jezusa, chrześcijanie nie zapomnieli nie tylko o Maryi, która Go urodziła, ale i o Jego opiekunie – głowie Świętej Rodziny. Kult św. Józefa pogłębiał się w ciągu wieków, a szczególnie głośno o Opiekunie Jezusa zrobiło się w dziewiętnastym i dwudziestym wieku. Papież Pius IX ogłosił Go patronem Kościoła powszechnego, a następny papież – Leon XIII – uczynił Go patronem ludzi pracy. Świętemu Józefowi poświęcano encykliki, wydawano różne dokumenty na Jego temat. Powstało wiele zakonów męskich

i żeńskich, które wybrały sobie św. Józefa za patrona i do dzisiaj mają w Nim opiekuna, modlą się do Niego, śpiewają litanie, odmawiają modlitwy, a św. Józef im pomaga.

W Wałbrzychu mamy dwie świątynie pod wezwaniem św. Józefa. Tutaj, na Sobięcinie, czcimy Go jako Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, a na Piaskowej Górze – jako Robotnika. W Polsce centralnym miejscem kultu św. Józefa jest Kalisz. W tamtejszym sanktuarium znajduje się obraz św. Józefa, który został przyozdobiony koronami. Zazwyczaj koronuje się obrazy Matki Bożej i Dzieciątka Jezus, a w Kaliszu jest ukoronowany obraz św. Józefa. Natomiast w skali Kościoła powszechnego największy kościół św. Józefa znajduje się w Montrealu w Kanadzie.

Wielkim czcicielem św. Józefa był papież Jan Paweł II. Jest wiele tekstów świadczących o tym, że Ojciec Święty gorąco modlił się do św. Józefa. Jan Paweł II napisał także adhortację *Redemptoris Custos – Stróż Odkupiciela*, poświęconą św. Józefowi, i zachęcał nas do modlitwy do tego Świętego.

Moi drodzy, św. Józef – jak był opiekunem Świętej Rodziny i opiekunem Jezusa, tak też w ciągu wieków, a szczególnie dzisiaj, jest opiekunem Kościoła. Dlatego Kościół modli się do Niego. Papież Jan XXIII wprowadził Go do kanonu Mszy Świętej, a ostatnio papież Franciszek polecił, by w każdej Mszy Świętej św. Józef był wspominany zaraz po Matce Najświętszej we wszystkich czterech modlitwach eucharystycznych.

3. Formy naśladowania św. Józefa

W czym mamy naśladować św. Józefa? Przede wszystkim w wierze. Święty Józef ze względu na wolę Bożą potrafił zrezygnować ze swojej prawdy. Gdy zauważył, że Maryja jest brzemienna, a wiedział, że to nie jest Jego Dziecię, chciał Ją zostawić. We śnie jednak anioł powiedział Mu: „Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło” (Mt 1,20). Co zrobił w tej sytuacji? Ewangelista podaje: „Józef

uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie" (Mt 1,24). Był więc całkowicie posłuszny Panu Bogu i potrafił stawać się darem dla Jezusa i dla Maryi.

Siostry i bracia, nam także Pan Bóg czasami krzyżuje nasze życiowe plany. Trzeba nam wtedy uczyć się od św. Józefa przyjęcia każdej woli Bożej. Czasem protestujemy, nie możemy się pogodzić, że wydarzyło się coś, czego nie chcieliśmy, że nie stało się tak, jak sobie zaplanowaliśmy. Święty Józef mógł odejść, ale swoje plany dostosował do planów Bożych. Moi drodzy, za przykładem św. Józefa umiejmy przyjąć każdą wolę Bożą.

Święty Józef daje nam także wzór modlitwy i pracy – tego, co potem św. Benedykt sformułował w dewizie: „ora et labora" – „módl się i pracuj". Był wzorowym czcicielem Pana Boga, ale także dobrym człowiekiem, który z pracy swoich rąk utrzymywał Świętą Rodzinę. Nie pracował, by stać się bogaczem, by zbić jakiś interes, ale na chwałę Bożą. Wiedział, że z jego pracy korzystają inni, że jego praca jest im potrzebna.

My też pamiętajmy, że z naszej pracy korzystają inni, i to, co robimy, róbmy nie z musu, nie z grymasem, z narzekaniem, ale zawsze z pogodnym nastawieniem. Łączmy też pracę z modlitwą, tak jak to czynił św. Józef. Niech nasza modlitwa staje się pracą, a praca – modlitwą.

Na zakończenie chciałbym przywołać dwa przykłady, które mówią o duchowej korzyści, jaka płynie z naszej przyjaźni ze św. Józefem. W pierwszych latach biskupstwa pojechałem w kwietniu do Kalisza na zaproszenie ks. bpa Ignacego Jeża, który był biskupem w Koszalinie. W czasie drugiej wojny był więziony jako ksiądz w obozie hitlerowskim w Dachau. Obóz w Dachau był miejscem odosobnienia dla osób duchownych. Przetrzymywano w nim kilka tysięcy księży z całej Europy, a najwięcej kapłanów było z Polski. Gdy zbliżał się koniec wojny, księża więźniowie, modląc się do św. Józefa, złożyli ślubowanie, że jeżeli przeżyją obóz, co roku będą pielgrzymować do najbliższego sanktuarium św. Józefa. W 1945 roku Amerykanie uprzedzili Niemców i przybyli, by wyzwolić obóz, kilka dni wcześniej, niż mieli to w planie. Niemcy zamierzali

przed ich przyjściem cały obóz wysadzić w powietrze wraz ze wszystkimi więźniami, którzy nie zdążyli jeszcze umrzeć z przepracowania, głodu i chorób. Amerykanie jednak ich zaskoczyli. Ocaleni nie mają wątpliwości, że było to działanie Pana Boga. Więźniowie zostali uwolnieni i wrócili do Polski. Dowiedzieli się, że centralne miejsce kultu św. Józefa jest w Kaliszu i do tej pory 29 kwietnia każdego roku przyjeżdżają tam, by dziękować za swoje ocalenie. W tej chwili większość z nich już nie żyje. Kiedy ja byłem w Kaliszu, w 2005 roku, żył jeszcze ks. bp Ignacy Jeż, który opowiedział mi tę historię ocalenia za wstawiennictwem św. Jozefa.

Ci, którzy słuchają Radia Maryja, wiedzą, że w każdy pierwszy czwartek miesiąca w sanktuarium św. Józefa w Kaliszu jest sprawowana Msza Święta, podczas której zanoszona jest modlitwa o dobrych małżonków, o świętość rodzin i o potomstwo. Przyjeżdżają pielgrzymki, zwykle jest także o. Tadeusz Rydzyk i biskup kaliski, który przewodniczy Eucharystii. Okazuje się, że ta modlitwa jest skuteczna. Święty Józef wstawia się za nami i nam pomaga.

Przejdźmy do drugiego przykładu. Przez osiemnaście lat rektorem Metropolitalnego Seminarium Duchownego we Wrocławiu był ks. Józef Majka – profesor KUL-u, który zajmował się nauką społeczną i napisał wiele książek. W 1970 roku przybył z KUL-u do Wrocławia i przez osiemnaście lat kierował seminarium i wydziałem teologicznym. Na imię miał Józef i był wielkim czcicielem św. Józefa. Gdy ukończył gdzieś tak sześćdziesiąt parę lat życia, przeszedł zawał i potem musiał uważać, żeby nie było następnego. W 1988 roku ks. Józef Majka został z nami w seminarium i żył jeszcze pięć lat, do 1993 roku. Dzisiaj jest dwudziesta pierwsza rocznica jego śmierci. Umarł w swoje imieniny. Wcześniej mówił w katedrze, że chciałby dobrze umrzeć. W ostatnich latach życia zaatakował go nowotwór krtani i groziła mu konieczność założenia sztucznego przełyku. Bardzo się tego przestraszył i kiedyś zwierzył się, że modli się do św. Józefa, żeby nie umrzeć na raka, lecz na zawał. Proszę sobie wyobrazić, że 19 marca 1993 roku była sprawowana

w seminarium Eucharystia, był z nami bp Józef Pazdur, też solenizant, była homilia. Potem poszliśmy na śniadanie. Ksiądz Rektor nie przychodził, więc trochę się zaniepokoiliśmy i poprosiliśmy siostrę, która u niego sprząta, żeby nam otworzyła mieszkanie. Weszliśmy do pokoju, a tam Ksiądz Rektor był już martwy. Zmarł w nocy na zawał w dzień swoich imienin. Przypomniałem sobie wtedy jego wyznanie, że modli się do św. Józefa o dobrą śmierć. Święty Józef go wysłuchał.

Święty Józef jest także patronem dobrej śmierci. Kto chce dobrze umrzeć – a śmierć czeka każdego z nas – powinien modlić się do św. Józefa o dobrą śmierć. Także w każdej innej potrzebie jest to niezawodny Święty. W pieśni śpiewamy: „On w świętości i czystości po Maryi pierwszym był".

Dzisiaj powierzajmy św. Józefowi nas samych, naszą parafię, górników, siostry zakonne, dziatwę, młodzież, starszych, chorych, księdza Tadeusza, który był waszym proboszczem i teraz jest tutaj z nami, i wszystkich waszych przyjaciół. Niech św. Józef, ten patron, który jest tak blisko Maryi i Jezusa, idzie z nami w naszą przyszłość i niech nas wspomaga. Amen.

Trudna doczesność a szczęśliwa wieczność

Świdnica, 20 marca 2014 r.

Msza św. z udziałem wspólnoty seminaryjnej
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Świdnickiej

1. Bogacz i Łazarz

Drodzy bracia, filozofia klasyczna mówi nam, że rzeczywistość, w której jesteśmy, jest pluralistyczna – jest w niej wiele bytów. W tym pluralizmie jednak często wyróżniamy dualizm – jest dzień i noc, są kobiety i mężczyźni, jest doczesność i wieczność itd. Istnieje wiele tych dualizmów. Taki dualizm znajdujemy też w dzisiejszym słowie Bożym, bowiem ogłoszo-

na przed chwilą ewangeliczna opowieść ma dwóch bohaterów: bogacza i Łazarza. Obaj znacznie się różnią.

Bogacz to egocentryk, zapatrzony w siebie egoista, pokładający nadzieję i ufność tylko w człowieku, zatroskany o dobra materialne, niewrażliwy na potrzeby drugich, nie potrafi zauważyć leżącego u jego wrót Łazarza; człowiek bezimienny. Drugi bohater to człowiek z imieniem – Łazarz; biedny, bezdomny, głodny, w łachmanach, schorowany, ale – co ważne – pokłada nadzieję w Bogu. Prorok Jeremiasz porównuje takich ludzi do drzewa, które jest zasadzone nad wodą i nawet gdy przychodzą upały, to drzewo nie usycha, bo ma soki i jest powiązane z wodą. A bogacz jest porównany do drzewa, które rośnie na stepie. Przychodzi upał i to drzewo usycha.

Przychodzi śmierć – przypowieść wprowadza nas w świat wieczny – i oto widzimy, że całkowicie zmienia się los naszych bohaterów. Bogacz trafia do piekła i tam, w ogniu wiekuistym, przeżywa wielkie męczarnie. Gdy w otchłani pogrążony w mękach podnosi oczy, widzi z daleka Abrahama. Natomiast Łazarz zostaje przyjęty do nieba – z cierpienia ziemskiego, z bezdomnego, zgłodniałego świata przechodzi do świata szczęśliwego. Bogacz – ze świata sytego, egoistycznego – przechodzi do wiecznego cierpienia.

I oto tam, w wieczności, toczy się ciekawy dialog. Bogacz kieruje do Abrahama dwie prośby. Pierwsza jest następująca: „Ojcze Abrahamie, ulituj się nade mną i poślij Łazarza; niech koniec swego palca umoczy w wodzie i ochłodzi mój język, bo strasznie cierpię w tym płomieniu" (Łk 16,24). Bogacz błaga, by zmniejszono jego cierpienie, prosi więc o coś dla siebie. Kiedy ta prośba nie zostaje wysłuchana, bogacz zwraca się do Abrahama z drugim apelem: „Proszę cię więc, ojcze, poślij go do domu mojego ojca. Mam bowiem pięciu braci: niech ich przestrzeże, żeby i oni nie przyszli na to miejsce męki" (Łk 16,27-28). Dopiero teraz zrozumiał, że przegrał życie ziemskie, i nie chciał, aby jego bracia, którzy jeszcze pozostali na ziemi, powtórzyli jego błędy. Dlatego prosił, by żebrak Łazarz poszedł i ich przestrzegł. Chciał, aby bracia się nawrócili, poprawili i nie

trafili po śmierci do ognia wiecznego. Także ta prośba zostaje odrzucona. Co usłyszał bogacz? „Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają […] Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą" (Łk 16,29.31). Postawa jednoznaczna, klarowna.

2. Życie doczesne czasem odnajdywania skarbu na życie wieczne

Drodzy bracia, przypowieść o bogaczu i Łazarzu zawiera kilka prawd. Pierwsza z nich mówi, że zasługi na wieczność gromadzimy tylko w czasie życia ziemskiego. Jakość naszego życia wiecznego, nasza pozycja w wieczności zależy od naszej postawy na ziemi. Tylko czas ziemskiego życia jest czasem zasługiwania. Tylko na ziemi możemy gromadzić sobie skarby na niebo – skarby, których nikt nie ukradnie, a mól ani rdza nie zniszczą, jak mówił Pan Jezus. Czas życia ziemskiego jest czasem zasługiwania. Jest także czasem nawracania się. Nawrócić się można w każdym czasie, nawet u kresu ziemskiego życia. Przykładem może być nawrócenie dobrego łotra, który postanowił zmienić swoje życie, kiedy obok niego umierał na krzyżu Jezus. Podobnie bywało z niektórymi komunistami – nawracali się pod koniec swojego życia.

Pamiętajmy – tylko czas ziemskiego życia jest czasem nawracania się i czasem zasługiwania. Gdy umieramy, karta się zamyka i już niczego nie można dodać ani odjąć z tego, co się wydarzyło. Taka jest pierwsza prawda wynikająca z dzisiejszej przypowieści: przez życie ziemskie przygotowujemy się do wieczności, a jakość naszego życia w jakiś sposób wpłynie na jakość naszego życia w wieczności.

3. Czas życia szansą na nawrócenie

Druga prawda głosi, że Pan Bóg potrafi wszystko sprawiedliwie ocenić. Jest nie tylko miłosierny, ale i sprawiedliwy. Oto dzisiaj w pierwszym czytaniu słyszeliśmy: „Ja, Pan,

badam serce i doświadczam sumienie, bym mógł każdemu oddać stosownie do jego postępowania, według owoców jego uczynków" (Jr 17,10). To, co ludzie zapomną, to, czego ludzie nie wynagrodzą na ziemi i nie wyrównają, Pan Bóg na pewno wyrówna. On pozbiera ze wszystkich zakamarów naszego życia nasze dobre uczynki, nasze zasługi i włączy je do skarbca wiecznego dobra. Będzie widział jednak także to, co było złe, to, co nazywamy grzechem. Dlatego trzeba stać przy Chrystusie, by otrzymać miłosierdzie.

Kapłani, którzy głoszą rekolekcje wielkopostne, przypominają ludziom, by nie odkładali pokuty i nawrócenia na potem, bo potem może być różnie. Ileż mamy osób w starszym wieku, które nie wiedzą, kim są. Ksiądz Janusz Czarny, którego pochowaliśmy – wspaniały dydaktyk i przyjaciel studentów – miał mamę, która w ostatnich latach życia miała tak zaawansowaną sklerozę, że nikogo nie poznawała, także swojego syna. Również mama ks. Stanisława Wójcika, proboszcza parafii św. Wojciecha w Wałbrzychu, cierpi na podobne schorzenie. Opiekuje się nią w Myślenicach siostra Księdza – cicha bohaterka, bo przy tej mamie wszystko trzeba zrobić, ale nie narzeka. Siostra przełożona, która posługuje w rezydencji biskupiej, też ma mamę, która już w ogóle jej nie poznaje. Przywołujemy te przykłady, by uświadomić sobie, że i u kresu naszego życia może być różnie. Póki czas, póki jesteśmy młodzi, wypełniajmy więc życie dobrymi uczynkami, miłością, modlitwą, bo potem może zabraknąć nam sił i zdrowia.

Drodzy bracia, pamiętajmy, by wszystko ładnie porządkować na ziemi. Pan Bóg potem wszystko to najlepiej, z miłosierdziem, ale i sprawiedliwie oceni.

4. Zbawienna wartość Bożego słowa

I trzecia prawda, która wynika z przypowieści o bogaczu i Łazarzu: nie otrzymamy w życiu dodatkowych upomnień czy zapewnień. Wszystko, co jest potrzebne do zbawienia, już zostało powiedziane i znajduje się w Piśmie Świętym. Boże

Objawienie jest zamknięte. Oczywiście, są jeszcze objawienia prywatne, na przykład te, które miała siostra Faustyna. Lektura jej *Dzienniczka* pomaga nam rozwijać życie mistyczne. Były objawienia Matki Bożej w Lourdes, w Fatimie i w innych jeszcze miejscach. Zauważmy jednak, że wszystkie te dodatkowe objawienia tylko potwierdzają to, co już dawno zostało ogłoszone przez Jezusa Chrystusa. Wezwanie do pokuty czy do modlitwy – to wszystko już jest zawarte w Piśmie Świętym, a więc zostało objawione przez Boga, przez proroków i przez Syna Bożego, a naszego Zbawcę Jezusa Chrystusa. Dlatego Abraham mówił: „«Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają». «Nie, ojcze Abrahamie – odrzekł tamten – lecz gdyby kto z umarłych poszedł do nich, to się nawrócą». Odpowiedział mu: «Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą»" (Łk 16,29-31). Nie trzeba więc czekać na jakieś dodatkowe bodźce, trzęsienia ziemi, lecz czytać, kontemplować i odpowiadać nawracaniem się, gorliwością, pilnością, posłuszeństwem Bogu.

Módlmy się o to, abyśmy na wzór Łazarza, a nie bogacza, pokładali nadzieję w Panu i naszym dobrym, przykładnym życiem doczesnym na każdym jego etapie zdobywali sobie zasługi na wieczne szczęście w niebie. Amen.

Pragnąć Chrystusa – Wody Żywej

Przyłęk, 23 marca 2014 r.

Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii
Kościół pw. św. Anny

1. Chrystus – Wodą Życia

Jesteśmy na początku czasu wiosennego. Za nami zima, w tym roku bardzo łagodna i prawie bezśnieżna. W związku z brakiem śniegu w zimie ziemia jest spragniona wody, dlatego

z radością witamy deszcz, który właśnie pada. Dzięki tej wodzie, która spada z nieba, ożywi się życie na ziemi, rośliny staną się zielone, a kwiaty będą pięknie kwitnąć.

Woda jest niezbędna do życia. Tam, gdzie jest życie, tam musi być woda. Przypomnijmy, jak wielką rolę pełni woda w naszym ludzkim życiu: dzięki wodzie gasimy nasze pragnienie, woda jest też podstawowym środkiem, dzięki któremu utrzymujemy czystość. Woda służy nam do mycia naczyń i do kąpieli. Woda jest potrzebna również zwierzętom i roślinom. Do ich prawidłowego funkcjonowania i wzrostu potrzebne są nie tylko ciepło i światło, ale także woda.

Liturgia trzeciej niedzieli wielkopostnej mówi nam właśnie o wodzie. Najpierw przywołuje scenę z wędrówki Narodu Wybranego do Ziemi Obiecanej. Pamiętamy, że ta wędrówka trwała czterdzieści lat i na pewnym etapie skończyły się zapasy wody. Brak wody na pustyni wzbudził wielki strach, a nawet pretensje do Mojżesza i samego Boga. Izraelici zaczęli się zastanawiać: „Po cośmy tu wyszli?" Wprawdzie w Egipcie nie mieli wolności, ale była woda i było jedzenie, a tu, na pustyni mogli umrzeć z pragnienia i głodu. Pan Bóg wiedział jednak, co robi. Wezwał Mojżesza i kazał mu uderzyć laską w skałę. Ze skały wytrysnęła woda i wędrowcy ugasili pragnienie.

Także Jezusa widzimy dzisiaj przy wodzie. Oto przyszedł do studni Jakubowej, która została wykopana na pustyni i była miejscem, skąd ludzie czerpali wodę i dla siebie, i dla zwierząt. Przyszła tam także Samarytanka i Jezus wdał się w rozmowę z nią. Najpierw poprosił kobietę o wodę, bo jako prawdziwy człowiek odczuwał pragnienie. Ta rozmowa z Samarytanką była jednak przede wszystkim sposobnością, żeby powiedzieć jej o wodzie żywej, którą może dać On sam, a która jest potrzebna, żeby człowiek mógł duchowo żyć, żeby potrafił wierzyć, żeby potrafił kochać, cierpieć, być cierpliwym, żeby potrafił przebaczać, żeby potrafił być wiernym Bogu. „Gdybyś znała dar Boży […] prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej" (J 4,10). Samarytanka zrozumiała, czym jest ta woda żywa, którą Chrystus jej obiecał i właściwie już jej udzielił. Jak

zaznaczył Ewangelista, wszyscy, którzy tam byli przy Jezusie, także ta kobieta, uwierzyli w Niego i mówili do Samarytanki: „Wierzymy już nie dzięki twemu opowiadaniu, na własne bowiem uszy słyszeliśmy i jesteśmy przekonani, że On prawdziwie jest Zbawicielem świata" (J 4,42).

2. Chrystus pragnie zbawienia wszystkich

Drodzy bracia i siostry, jakie wnioski wypływają dla nas z tej ewangelicznej historii? Wniosek pierwszy: warto spotykać się z Jezusem. Jak powiedziałem na początku, Jezus nie jest jedynie postacią historyczną, tak jak Napoleon, rzymscy cesarze czy nasi królowie. On jest Kimś dzisiejszym, kto żyje w Kościele, przyjmuje ludzi i napełnia ich wodą żywą, gasząc ich pragnienie duchowe. Jezus wisiał na krzyżu o tej samej porze dnia, w której był przy studni Jakubowej. Rozmawiając z niewiastą, o godzinie szóstej, czyli dwunastej w południe, zapragnął wody naturalnej. Gdy umierał na krzyżu, o tej samej godzinie powiedział: „Pragnę!" (J 19,28). Być może było to także pragnienie wody naturalnej, bo śmierć na krzyżu wiąże się z bólem i pragnieniem, ale teologowie mówią, że w owym „Pragnę" było zawarte również pragnienie zbawienia dla wszystkich: „Pragnę, by każdy mieszkaniec ziemi, każdy człowiek, za którego umieram, otrzymał życie wieczne. Pragnę zbawienia każdego człowieka, pragnę dla niego szczęśliwej wieczności".

Siostry i bracia, do kogóż pójdziemy? Jezus jest najważniejszy. Zobaczcie, ilu ludzi o tym zapomniało. Nawet tych ochrzczonych i wybierzmowanych. Nie widzimy ich w kościele. To znak, że Jezus przestał być dla nich ważny. Nie przychodzą, nie piją wody żywej, a bez wody żywej zamiera nasze życie duchowe. Bez mocy Ducha Świętego człowiek staje się pustym stepem, pustynią. Widzimy, że w wielu ludziach życie wiary, życie wewnętrzne z Panem Bogiem zamarło. Pusty step w ludzkich wnętrzach. Potrzeba, żeby dotarła tam woda żywa. Nie ma jej jednak żaden prezydent, żaden biznesmen, żaden premier. Tylko Chrystus daje tę żywą wodę, dzięki której może rozkwit-

nąć nasze życie duchowe, nasza wiara, nasza modlitwa, nasza przyjaźń z Bogiem, nasza serdeczność dla drugiego człowieka, nasza wrażliwość na potrzeby drugich.

3. Troska o świątynię własnego ducha

Siostry i bracia, trzeba nam przychodzić do Jezusa, który ma studnię wody żywej. Możemy powiedzieć, że dzisiaj studnią wody żywej jest ten ołtarz. Wielu przyjmuje w Eucharystii tę żywą wodę i moc Ducha Świętego. Im bardziej wierzysz, im pobożniej to czynisz, tym większe są skutki twojego spotkania z Chrystusem. Przychodźmy więc do Jezusa, który daje nam wodę żywą, by rozkwitało nasze życie duchowe, które kiedyś przedłuży się w życie wieczne.

Zwróćmy uwagę na pewien szczegół w rozmowie Jezusa z Samarytanką. Gdy niewiasta powiedziała, że Żydzi uznają, że tylko „w Jerozolimie jest miejsce, gdzie należy czcić Boga" (J 4,20), Jezus odpowiedział: „Wierz mi, kobieto, że nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie czcili Ojca […] prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie" (J 4, 21.23). Co Jezus miał na myśli? Miał na myśli naszego ducha. To ty jesteś świątynią i w tobie jest miejsce dla Pana Boga. Tylko Bóg tak się upokorzył, tak się uniżył, że nie zdobywa twojego serca gwałtem i nie narzuca się, tylko pokornie prosi, żebyś otworzył Mu swoje serce, żebyś przyjęła Go do swego serca. Jeśli się otworzysz, to On przychodzi i staje się dla Ciebie mocą, siłą i radością – w Duchu i w prawdzie.

Na ogół dbamy o nasze świątynie materialne i mówimy, że są to najważniejsze budowle w naszych miastach i w naszych wioskach. Przychodzimy do nich, by się oczyszczać z grzechów, wielbić Boga i nabierać mocy. To godne pochwały, nie zapominajmy jednak, że Pan Bóg chce mieć świątynię w każdym z nas i chce odbierać miłość ludzką w świątyni naszych serc. To też jest ważny wniosek, który wypływa z dzisiejszej liturgii.

I jeszcze jeden wniosek, moi drodzy: po naszym spotkaniu z Jezusem, które ma miejsce w każdą niedzielę podczas Eucharystii, winniśmy odchodzić ze świątyni w takiej postawie, w jakiej odeszła od Jezusa kobieta i wielu Samarytan. Ewangelista podaje: „Wielu Samarytan z owego miasta zaczęło w Niego wierzyć dzięki słowu kobiety świadczącej: Powiedział mi wszystko, co uczyniłam" (J 4,39). Powtórzmy raz jeszcze słowa mieszkańców tego miasta skierowane do świadczącej o Jezusie kobiety: „Wierzymy już nie dzięki twemu opowiadaniu, na własne bowiem uszy słyszeliśmy i jesteśmy przekonani, że On prawdziwie jest Zbawicielem świata" (J 4,42).

Mamy dzisiaj rozejść się stąd z przekonaniem, że Jezus prawdziwie jest naszym Zbawicielem i jest w naszym życiu najważniejszy. To przekonanie trzeba odnawiać w każdą niedzielę, dlatego tak pożądana jest nasza obecność na Eucharystii. Zauważmy, że jest ona potrzebna nie tyle Panu Bogu, co tobie, abyś nie usechł duchowo, byś potrafił kochać, przebaczać, cierpieć, być dobrym, wierzyć i się modlić. Bez wody żywej nie dasz rady, wyschniesz jak step. Gdy przychodzą upały, widzimy wypalone słońcem trawy. Podobnie może być z człowiekiem, podobnie może być z twoim życiem duchowym – szybko się wypali, jeśli nie przyjdziesz napić się wody żywej pochodzącej od Chrystusa.

4. Życie w Chrystusie darem dla każdego człowieka

Siostry i bracia, niech nam zależy na tym, by życie duchowe w nas było stale zasilane wodą Ducha Świętego, którą Jezus wysłużył na krzyżu. Niech zależy nam także na naszych domownikach. Jeśli czerpanie żywej wody od Jezusa będzie dla ciebie wielką wartością, będziesz robił wszystko, by także inni chcieli skorzystać z tego daru. A on jest na wyciągnięcie ręki. Nie trzeba pisać projektów, nie trzeba wystawać w kolejkach, trzeba tylko uklęknąć i powiedzieć: „Boże, bądź miłościw mnie, grzesznemu. Jezu, ufam Tobie".

Niech nam zależy, żeby Jezus był dzisiaj uznawany przez mieszkańców ziemi za Zbawiciela. Patrzcie, co dzieje się w Unii Europejskiej. Europa poganieje. Dzisiaj jest to najbardziej zlaicyzowany kontynent na świecie. Walcząc z Kościołem, przyczynia się do swojego upadku. Co rusz pojawia się jakaś nowa bezsensowna ideologia, na przykład gender. Odżywają upiory, które pod koniec osiemnastego wieku narodziły się wraz z rewolucją francuską, a później zostały przyjęte przez marksizm.

Bądźmy mądrzy i pamiętajmy, gdzie jest prawda i kto jest źródłem prawdy, dobra i piękna – tych wartości, które nigdy się nie starzeją. Ten ktoś, kto pilnuje tych wartości i nam je daje, ma na imię Jezus Chrystus i jest naszym Panem i Zbawicielem. Amen.

Jasnogórska Matka Kościoła we Wrocławiu

Wrocław, 24 marca 2014 r.

Msza św. podczas uroczystości transmitowanej przez Radio Maryja i Telewizję Trwam
Kościół pw. św. Antoniego w parafii św. Mikołaja

Wstęp

Czcigodny Ojcze Mariuszu, proboszczu parafii św. Mikołaja we Wrocławiu i zarazem definitorze zakonu paulińskiego, wraz ze wszystkim kapłanami zakonnymi i diecezjalnymi,
Drogie siostry zakonne, umiłowani w Panu bracia i siostry w Chrystusie, pielgrzymi i mieszkańcy Wrocławia,
Drodzy słuchacze Radia Maryja i telewidzowie Telewizji Trwam, łączący się z nami w modlitwie.

Gdy w 1998 roku kard. Henryk Gulbinowicz powierzał ojcom paulinom parafię św. Mikołaja we Wrocławiu, powie-

dział wówczas do nich: „Ma to być taka «wrocławska mała Jasna Góra»". Wyznaczając nowym duszpasterzom taką misję, 11 listopada 1998 roku dokonał Ksiądz Kardynał w tej świątyni intronizacji kopii Ikony Jasnogórskiej Matki Kościoła. Po przeszło piętnastu latach kościół ten z kopią Jasnogórskiej Ikony otrzyma jutro miano sanktuarium Jasnogórskiej Matki Kościoła. Z tego tytułu sprawujemy dziś liturgię z czytaniami mszalnymi z uroczystości Matki Bożej Częstochowskiej. Wpatrzeni w tutejszą Ikonę Jasnogórskiej Matki Kościoła, odczytajmy przesłanie Ewangelii o pierwszym cudzie Jezusa w Kanie Galilejskiej.

W relacji z wesela w Kanie uwagę zwracają trzy rozmowy. Najpierw był to dialog Maryi z Jezusem, następnie dialog Maryi ze sługami i pod koniec – dialog Jezusa ze sługami. Pomyślmy, jakie odniesienie mogą mieć te rozmowy do nas i do naszego życia. Niech w tym namyśle pomoże nam bł. Jan Paweł II, w dniach naszego przygotowywania się do jego kanonizacji.

1. Dialog Maryi z Jezusem

„A kiedy zabrakło wina, Matka Jezusa rzekła do Niego: «Nie mają wina»" (J 2,3). Maryja ma wrażliwe oczy, zauważa niedostatek nowożeńców i w tej sprawie podejmuje dialog z Jezusem. Z pewnością Jezus wiedział o tym problemie gospodarzy wesela, jednakże nie chciał działać sam i w swoje cudotwórcze działanie włączył swoją Matkę. Chciał, by między Nim a ludźmi – tam w Kanie, a potem w każdej podobnej sytuacji – była Ona, Jego i nasza Matka. Tak też się stało. Maryja stała się Matką odkupionej ludzkości. Z woli Jezusa także dzisiaj rozmawia ze swoim Synem o naszych sprawach, interweniuje w naszych potrzebach. Tak jest w sanktuariach maryjnych, tak jest na Jasnej Górze, tak jest i tutaj, we Wrocławiu.

W to wstawiennictwo Maryi bardzo wierzył bł. Jan Paweł II. Podczas drugiej pielgrzymki do Ojczyzny, 19 czerwca 1983 roku, mówił do Maryi na Jasnej Górze: „O Maryjo, któraś wiedziała w Kanie Galilejskiej, że wina nie mają (por. J 2,3).

O Maryjo! Przecież Ty wiesz o wszystkim, co nas boli. Ty znasz nasze cierpienia, nasze przewinienia i nasze dążenia. Ty wiesz, co nurtuje serca narodu oddanego Tobie na tysiąclecie w «macierzyńską niewolę miłości…». Powiedz Synowi! Powiedz Synowi o naszym trudnym «dziś». Powiedz o naszym trudnym «dziś» temu Chrystusowi, którego przyszliśmy zaprosić w całą naszą przyszłość. Ta przyszłość zaczyna się «dziś» – i zależy od tego, jakie będzie nasze «dziś»".

Co dzisiaj Maryja może mówić o nas Jezusowi? Wierzymy, że widzi nasze potrzeby, duchowe i materialne. Zna prośby, które do Niej kierują ludzie z różnych miejsc świata. Zna także nasze potrzeby i niedomagania: osobiste, społeczne, rodzinne, narodowe. Wolno nam się domyślać, iż mówi do Jezusa, że potrzebna jest nam silna wiara, mocna nadzieja, ofiarna miłość, że potrzebujemy zdrowia, że brak jest pracy, że wielu tęskni za dziećmi i wnukami, którzy w poszukiwaniu pracy wyjechali za granicę, że w mediach jest za dużo propagandy i ideologii, a za mało prawdy i dobra, za mało autentycznej troski o naszą Ojczyznę.

Nie wstydźmy się prosić Maryi w naszych trudnych sprawach osobistych, rodzinnych, narodowych. Ona potrafi przedłożyć je swojemu Synowi, który jest władny obdarzyć nas światłem i mocą Ducha Świętego, udzielić nam wody żywej, o której mówił z Samarytanką przy studni Jakubowej. On naprawdę wszystko może. Dla Niego nie ma nic niemożliwego.

Dlaczego zapominasz o Matce. Kiedyś, gdy byłeś dzieckiem, gdy coś cię zabolało, gdy spotkała cię jakaś przykrość, jakieś nieszczęście, przybiegałeś do swojej mamy. Przytuliła cię, pogłaskała, zrobiła, co mogła, by ci pomóc, byś przestał płakać. Dzisiaj jest może już schorowana, nie może cię już pocieszyć i cię wesprzeć i może sama zdana jest na twoją opiekę. Może jednak modli się za ciebie, cierpi, o czym ci nie mówi. A jeśli jest już w wieczności, to także pamiętaj o niej! Prawdziwa miłość sięga poza grób. Jakkolwiek jest z twoją mamą ziemską, ważne jest to, byś pamiętał, że jest wspólna Matka dla tych, którzy wierzą w Jezusa i są ochrzczeni Duchem Świętym. Jest to

Matka Kościoła, która nigdy się nie starzeje i nigdy nie umiera. Co cię z Nią łączy? Może zapomniałeś, że jesteś w Kościele, w którym jest Matka, która jest także twoją Matką? Jezusowe słowa z krzyża: „Oto Matka twoja" (J 19,27) są po wsze czasy aktualne i odnoszą się także do ciebie.

2. Dialog Maryi ze sługami

Drodzy bracia i siostry, wracamy z powrotem do Kany, na wesele. „Wtedy Matka Jego powiedziała do sług: «Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie»" (J 2,5). Zauważmy, że są to ostatnie słowa Maryi, jakie mamy zanotowane w Ewangeliach. Trzeba je więc traktować jak testament Maryi wobec nas: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2,5). Zwróćmy uwagę na słowo „wszystko". Jezusa warto i trzeba słuchać we wszystkim. Nie tylko w tym, co łatwe, co nam się podoba, co jest nam na rękę. Wszystkie Jego wskazania trzeba brać sobie do serca, do nich się stosować i je wypełniać. Ubolewamy, że mamy takich katolików, którzy wybierają z nauki Jezusa to, co jest dla nich wygodne, a wskazania i wymogi trudne przemilczają albo nawet wprost odrzucają.

Bierzmy przykład z bohaterów naszej narodowej historii. Dzisiaj mija dokładnie siedemdziesiąt lat od męczeńskiej śmierci rodziny chrześcijańskiej: Józefa i Wiktorii Ulmów z Markowej koło Łańcuta. Wyrok wykonano w nocy z 23 na 24 marca 1944 roku. A wyglądało to tak: Którejś jesiennej nocy 1941 roku ktoś zapukał w drzwi samotnej chaty na wzniesieniu we wsi Markowa. Gospodarz Józef wziął lampę naftową, zapalił knot i otworzył drzwi. Z mroku nocy wyłonił się znany mu sprzed wojny Żyd Szall oraz siedem innych wyniszczonych postaci. Rozpoznał wśród nich żonę Szalla i czworo jego dzieci. Wiedział, po co przyszli. Zaprowadził ich na strych. Odtąd Józef z rodziną mieszkał w dwóch izbach na dole, a na strychu ukrywało się ośmioro Żydów. Taka sytuacja trwała ponad dwa lata. Z czasem rodzina i znajomi ostrzegali Józefa, że kroczy po wąskiej linii między życiem a śmiercią. Nadeszła marcowa noc

z 23 na 24 marca 1944 roku. Po północy ktoś ostro załomotał do drzwi chaty Ulmów. W progu stanęli uzbrojeni niemieccy żandarmi. Gdy obeszli dwie izby i komórkę chaty i nie znaleźli, kogo szukali, przystawili drabinę do otworu wiodącego na strych. Za chwilę rozległo się osiem strzałów. Żandarmi zeszli po drabinie do przedsionka. Wyprowadzili całą rodzinę Ulmów na podwórze: rodziców i sześcioro małych dzieci. Siódme dziecko Wiktoria nosiła pod sercem. Miało się narodzić na przełomie marca i kwietnia. Oprawcy po kolei rozstrzelali sześcioro dzieci, poczynając od najstarszej, prawie ośmioletniej Stasi. Na końcu wykonano wyrok śmierci na rodzicach. Matka Wiktoria wyrwała się trzymającym ją żandarmom i pobiegła w stronę furtki. W bramce dosięgła ją kula oprawców. Sąsiedzi wykopali dwie mogiły: dla Ulmów i dla Żydów. Gdy je zasypywali, zaczęło świtać. Zaczynał się dzień 24 marca 1944 roku. Do Wielkiego Piątku, dnia pamiątki Męki Pańskiej, brakowało dwóch tygodni.

„Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2,5). Ulmowie uczynili to, co Jezus im zlecił.

Umiłowani w Panu, gdy w czasie wspomnianej już drugiej pielgrzymki do Ojczyzny bł. Jan Paweł przypomniał te słowa Maryi: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2,5), modlił się do Niej przed obrazem jasnogórskim: „Wypowiedz te słowa i do nas! Wypowiadaj je wciąż! Wypowiadaj je niestrudzenie! O Matko Chrystusa, który jest Panem przyszłego wieku… Ty spraw, abyśmy w tym naszym trudnym «dziś» Twojego Syna słuchali! Żebyśmy Go słuchali dzień po dniu. I uczynek po uczynku. Żebyśmy Go słuchali także wówczas, gdy wypowiada rzeczy trudne i wymagające! Do kogoż pójdziemy? On ma słowa życia wiecznego" (por. J 6,68) (Częstochowa, 19 czerwca 1983 roku).

Czy naprawdę słuchasz Jezusa i czynisz to, co mówi? Nie tylko Maryja zalecała słuchać Jezusa: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2,5). Także sam Ojciec Niebieski na Górze Przemienienia oznajmił: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie" (Mk 9,7). Jeszcze nikt z ludzi nie żałował, że był posłuszny Jezusowi. Pomyśl, czy czynisz wszystko,

co poleca Jezus. Może do wielu poleceń się stosujesz, ale w niektórych sprawach masz inne autorytety. Może z rzeczy przez Boga zakazanych coś sobie jednak zostawiłeś, czego nie chcesz się pozbyć, czego nie chcesz stracić, a co Chrystusowi się nie podoba.

John Steinbeck (1902–1968), amerykański pisarz i dziennikarz z poprzedniego wieku, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury (z 1962 roku), w powieści pt. *Perła* przedstawia historię rybaka, który od młodości marzył o drogocennej perle. Marzenie się spełniło. Pewnego dnia wyłowił z wody piękną perłę. O wydobytym skarbie dowiedzieli się sąsiedzi. Wkrótce zaczęła się wojna o perłę. Nastąpiły kradzieże, nawet zabójstwa. Perła zmieniła kilku właścicieli. Wszystkim, którzy ją zdobyli, przynosiła nieszczęście. W końcu owa perła wróciła do rybaka, który pierwszy miał ją w ręku. Stary rybak popatrzył na nią i pomyślał, że miała go uszczęśliwić, tymczasem jemu i innym, którzy ją w międzyczasie posiadali, przyniosła wiele nieszczęścia. Zastanowił się i podjął decyzję. Wypłynął ma środek jeziora i ją zatopił.

Może i tym masz taką „perłę", jakąś rzecz czy jakąś czynność, której Bóg nie chce widzieć u ciebie, a tobie się wydaje, że musisz ją mieć, bo cię rzekomo uszczęśliwia. Może jest tak, że pozbyłeś się wielu rzeczy czy działań, które Bogu się nie podobały, a tę jedną „perłę" sobie zostawiłeś. I co dalej? Trzeba z tej perły zrezygnować, zatopić ją w miłosierdziu Bożym. To może być twoje nawrócenie. Będziesz wtedy cały należał do Boga na wzór bł. Jana Pawła II: „Totus Tuus" – „Cały Twój".

„Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2,5). A co powiedział nam Chrystus w pierwszych tygodniach Wielkiego Postu? W Środę Popielcową? „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię" (Mk 1,15b); „Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi, aby was widzieli; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie" (Mt 6,1). W pierwszą niedzielę Wielkiego Postu: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych" (Mt 4,4b). W niedzielę drugą: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie" (Mt 17,5). W niedzielę

trzecią, wczorajszą: „Kiedy Bóg mówi, nie gardź Jego słowem" (Ps 95,7c-8a); „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany" (Rz 5,5). Jest nad czym się zastanawiać, jest co kontemplować.

„Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2,5). Powtórzmy jeszcze raz: Jezusa trzeba słuchać we wszystkim. Nie patrz na niektórych polityków czy dziennikarzy, którzy fotografują się z biskupami, z księżmi i zasiadają w pierwszych ławach w kościołach, a głosują i głoszą poglądy przeciwko prawu Bożemu. Popatrz, jak wygląda świat, gdzie nie słucha się Jezusa. W takim świecie interes własny czy interes swojej partii jest ważniejszy niż dobro wspólne społeczności, narodu. W takim świecie szerzy się egoizm, korupcja, pazerność na władzę i pieniądz; gra się tu propagandą i kłamstwem. W takim świecie burzy się porządek ustanowiony przez Stwórcę, rozbija się rodzinę, zabiera się jej dzieci i często się je deprawuje. W takim świecie nie broni się tego, co służy człowiekowi, jego rozwojowi, jego pomyślności duchowej i materialnej. W takim świecie, gdzie ludzie odwracają się od Boga, odwracają się także od człowieka. W takim świecie nie kocha się Ojczyzny, swojej tradycji i kultury. W takim świecie za hasłami: wolność, tolerancja, postęp, nowoczesność kryje się chaos społeczny, permisywizm i relatywizm moralny, co powoduje, że obiecywany raj okazuje się wierutnym kłamstwem, czystą utopią.

3. Dialog Jezusa ze sługami

Wróćmy jeszcze na chwilę, po raz trzeci i ostatni, do Kany Galilejskiej.

„Jezus rzekł do sług: «Napełnijcie stągwie wodą…». Potem powiedział do nich: «Zaczerpnijcie teraz i zanieście staroście weselnemu»" (J 2,7-8). Udzielając nam pomocy, Jezus zaprasza nas do współpracy. Każe nam coś wykonać, spełnić jakiś warunek: „Napełnijcie stągwie wodą" (J 2,7). I wysyła nas z tym, co w swoich dłoniach przemienił, wysyła nas ze swoim darem do innych ludzi: „Zaczerpnijcie teraz i zanieście

staroście weselnemu" (J 2,8). Jezus posyła nas do ludzi z tym, co nam daje, z tym, co od Niego otrzymujemy. To, co mamy od Jezusa, nie jest tylko dla nas. To jest do podzielenia się z drugimi. „Zaczerpnijcie i zanieście". Zanoście moje słowo do ludzi, nieście moją miłość, moją nadzieję, moją radość, do tych, za których też umarłem, których też przez was chcę mieć w mojej owczarni. Niech zechcą skosztować i duchowo się ubogacić.

„Napełnijcie stągwie wodą" (J 2,7). Co to może oznaczać w twoim życiu? Chodzi o to, abyś spełniał solidnie swoje obowiązki, wykonywał solidnie swoją pracę – nie byle jak. Przypomnij sobie: w Kanie słudzy wypełnili stągwie aż po brzegi, a więc nie byle jak, ale w sposób najlepszy. Gdy polecenie Chrystusa wykonujemy dokładnie i wielkodusznie, wtedy On nam błogosławi, uświęca nasze działanie i owoce naszej pracy. Swoimi Bożymi dłońmi błogosławi i przemienia wszystko, co jest wodą naszego życia, w to, co lepsze, w wyborne wino owoców naszego wysiłku, nadaje naszemu dziełu nową jakość. I to właśnie, co przez nas wykonane i przez Niego pobłogosławione, każe zanieść innym, którym jest to potrzebne. „Zaczerpnijcie i zanieście". Jeśli umiemy się dzielić tym, co otrzymujemy od Boga, i tym, co zdziałamy przy Jego pomocy, to rzeczywiście żyjemy wtedy nie dla siebie, ale dla drugich, i tworzymy na ziemi przedsionek nieba.

Opis wesela w Kanie kończy się zdaniem: „Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie" (J 2, 11). To końcowe zdanie jest przypomnieniem i zarazem wezwaniem, abyśmy z każdej Eucharystii rozchodzili się do naszych domów z odnowioną wiarą w Jezusa, z przekonaniem, że jest On dla nas w życiu najważniejszy, że jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, w zakończeniu naszego rozważania zwróćmy się do Jasnogórskiej Matki, która tutaj będzie czczona

jako Jasnogórska Matka Kościoła. Cieszymy się wszyscy, że w tej świątyni będziemy mieć wrocławską małą Jasną Górę. Miasto Wrocław, założone przez Piastów Śląskich, dzisiaj południowo-zachodni węgieł Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, miasto 46. Światowego Kongresu Eucharystycznego, za niedługi czas – miasto Europejskiej Kultury, staje się miastem z sanktuarium Jasnogórskiej Matki Kościoła. Natchnieni modlitwą, jaką bł. Jan Paweł II wypowiedział w czasie przemówienia pożegnalnego na Jasnej Górze w dniu 6 czerwca 1979 roku, mówimy pokornie naszej Matce: Jasnogórska Matko Kościoła! Oddajemy się Tobie w macierzyńską niewolę miłości. Oddajemy Ci cały Kościół – wszędzie, aż do najdalszych krańców ziemi! Oddajemy Ci ludzkość, wszystkie ludy i narody. Oddajemy Ci Europę i wszystkie kontynenty. Oddajemy Ci naszą Ojczyznę, miasto Wrocław i cały Dolny Śląsk. Matko, przyjmij! Matko, nie opuszczaj! Matko, prowadź! Matko, bądź z nami w każdy czas, wspieraj i ratuj nas. Amen.

Co jest w życiu ludzkim najważniejsze?

Jasna Góra, 28 marca 2014 r.

Msza św. podczas X Jubileuszowej Pielgrzymki Maturzystów Diecezji Świdnickiej
Kaplica Cudownego Obrazu

Czcigodni Ojcowie Paulini, stróżowie narodowego sanktuarium Matki Bożej Królowej Polski,
Czcigodny Księże Prałacie Marku, wikariuszu biskupi i dyrektorze Wydziału Katechetycznego Kurii Biskupiej w Świdnicy,
Wszyscy bracia kapłani tu obecni, wszystkich stopni i godności, koncelebrujący tę Eucharystię, zwłaszcza księża przybyli z diecezji świdnickiej z młodzieżą maturalną,

Kochana młodzieży z diecezji świdnickiej oraz z innych diecezji i parafii wraz ze swoimi opiekunami,
Drodzy dzisiejsi pielgrzymi do jasnogórskiego sanktuarium, z kraju i z zagranicy.

Wstęp

O każdej porze roku na Jasną Górę spieszą pielgrzymi indywidualni i zrzeszeni w grupach. W czasie wczesnowiosennym wśród jasnogórskich pielgrzymów widzimy młodzież z klas maturalnych. Dziś do Domu Jasnogórskiej Matki i Królowej przybywa Dziesiąta Pielgrzymka Maturzystów Diecezji Świdnickiej. Punktem centralnym każdej pielgrzymki – także i tej naszej – jest wspólna Eucharystia. Cieszymy się, że możemy ją sprawować przed obliczem Jasnogórskiej Matki Kościoła, Matki i Królowej naszego Narodu. Codziennie są tu ludzie z różnych zakątków naszej Ojczyzny i z różnych stron świata. Dzisiaj jest nasz pielgrzymi dzień, nasza godzina spotkania z Bogiem przed Jasnogórską Ikoną naszej Matki i Królowej. Dzisiaj Maryja jest w szczególny sposób dla nas. Ma dla nas czas. Cieszy się z naszego przybycia. Przybywamy tu może duchowo poranieni, obciążeni różnymi dolegliwościami. O czym będziemy rozmawiać z Maryją? Jaka jest prawda o naszym życiu? Natchnienie do naszej rozmowy z Maryją, do naszej modlitwy: naszych podziękować i próśb, przynosi nam słowo Boże, którego przed chwilą wysłuchaliśmy. Zawiera ono prawdę o naszym życiu, którą często gubimy w chaosie codziennych zajęć. Powrócimy zatem do przekazanego nam dziś Bożego słowa.

1. Przychodzimy do Pana Boga jako grzesznicy

W pierwszym czytaniu, wyjętym dzisiaj z Księgi Proroka Ozeasza, były słowa: „To mówi Pan: «Wróć, Izraelu, do Pana Boga twojego, upadłeś bowiem przez własną twą winę! Zabierzcie ze sobą słowa i nawróćcie się do Pana. Mówcie do Niego: ‘Przebacz nam całą naszą winę, w ten sposób otrzymamy

dobro za owoc naszych warg […]'[…]»" (Oz 14,2-3). Droga młodzieży, Bóg każe nam powrócić, woła nas do siebie. Nasze miejsce jest przy Nim.

Po co mamy wracać? Co Bóg ma nam do dania? Z pewnością, w pierwszym rzędzie, nie pieniądze, nie jedzenie, nie fortunę, nawet nie zdrowie fizyczne, ale w pierwszej kolejności: przebaczenie, oczyszczenie z grzechów. Człowiek sam siebie nie może uwolnić od grzechu, od winy. Także nasi bliscy, nawet ci najlepsi, sprawdzeni przyjaciele czy też psychologowie, lekarze, doradcy nie mają takiej mocy, by oczyścić nas z grzechów. Uwalnianie człowieka od grzechu Bóg zarezerwował sobie. Zauważmy, że pierwszoplanową i najważniejszą czynnością Chrystusa w czasie Jego publicznej działalności było uwalnianie ludzi od grzechu, od złego ducha, od różnych opętań. Gdy Jan Chrzciciel przedstawiał Jezusa swoim uczniom, powiedział: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata" (J 1,29b).

Czy jednak jest nam potrzebne to duchowe oczyszczenie? Czy świadomość grzechu, poczucie winy nie jest przypadkiem jakąś chorobą psychiczną, jakąś neurozą, z której można i trzeba się wyleczyć środkami naturalnymi? Owszem, tak dzisiaj chce się nam wmówić. Są tacy psychologowie, psychiatrzy, nawet wychowawcy, którzy twierdzą, że jesteśmy w porządku, że nie mamy żadnych grzechów i w związku z tym nie ma potrzeby zaprzątać sobie głowy jakimś Bogiem, a z ewentualnego chorobowego stanu poczucia winy można wyleczyć się przy pomocy środków farmakologicznych. Głosiciele takiej ideologii zwykle są wrogo nastawieni do Kościoła i do duszpasterzy, którzy mówią o grzechu, o winie i zachęcają do oczyszczenia, do wyznania grzechów i przyjęcia Bożego miłosierdzia. Droga młodzieży, pamiętajmy, że poczucie winy, świadomość grzechu nie jest czymś nienormalnym, ale jest częstym i ważnym fragmentem naszego życiowego doświadczenia, które powinno kierować nas ku Bogu, by u Niego uzyskać oczyszczenie z grzechów.

Droga młodzieży, dla naszego dobra jest pożądany powrót do Boga, który oczyszcza nas z grzechów i daje siły do god-

nego życia. Moi drodzy, takie jest dla nas przesłanie od Boga w tekście pierwszego czytania.

2. Co jest w naszym życiu najważniejsze?

W drugiej części naszej refleksji przejdźmy do orędzia dzisiejszej ewangelii. Drodzy bracia i siostry, gdy rozmawiamy dzisiaj na temat młodzieży, niektórzy mówią, że to grupa społeczna ludzi wychylona w przyszłość, przepełniona różnymi marzeniami, często tęsknotą za szczęściem. Podczas naszej pielgrzymki chciałbym wam powiedzieć, że w pogoni za szczęściem tkwi pewna pułapka, na którą wskazywał w ostatnich latach Victor Emil Frankl. Ten znany psychiatra i psycholog ostrzegał, że ludzie, którzy za cel własnego życia stawiają sobie „bycie szczęśliwym", zazwyczaj doświadczają frustracji. Przekonywał, że szczęście nie jest dostępne „bezpośrednio", że nie da się być szczęśliwym, kiedy żyje się dla tego, by być szczęśliwym. Szczęście pojawia się bowiem jako produkt uboczny, jako coś, co daleko przekracza kategorie spokoju, zaspokojenia, przyjemności, dobrego nastroju, poczucia bezpieczeństwa. Można powiedzieć, że przychodzi wtedy, gdy o nim zapominamy, a celem naszego życia czynimy realizację najważniejszych wartości. Owo szczęście pojawia się jako swoista nagroda za wierność temu, co w życiu naprawdę jest najważniejsze.

Co jest w naszym życiu naprawdę najważniejsze? Tu ludzie mają różne opinie. My chcemy zapytać, co Pan Bóg uważa za najważniejsze dla nas. Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w dzisiejszej ewangelii. Zapytał kiedyś Jezusa jeden z uczonych w Piśmie: „Które jest pierwsze ze wszystkich przykazań?" (Mk 12,28c). Jezus dał jemu i wszystkim ludziom, także i nam tu obecnym, jasną, jednoznaczną odpowiedź: „Pierwsze jest: «Słuchaj, Izraelu, Pan, Bóg nasz, Pan jest jedyny. Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą». Drugie jest to: «Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego». Nie ma

innego przykazania większego od tych" (Mk 12,29-31). Droga młodzieży, za zachowanie tego najważniejszego, podwójnego przykazania miłości Boga i bliźniego jest przepiękna nagroda, która ma na imię szczęście.

Wszyscy ludzie – także młodzi – mają wiele kłopotów z tym najważniejszym przykazaniem. Jest ono bowiem bardzo wymagające. Nie jest łatwo miłować Boga nade wszystko i pomimo wszystko, i to całym sercem, całą duszą, całym umysłem i całą swoją mocą. Jest tu wymóg, aby Bóg zawsze i wszędzie był na pierwszym miejscu, aby zawsze był dla nas najważniejszy, pierwszy we wszystkim. Przyznajmy, że jest to trudne, gdy życie nas kopnie, gdy zdradzi nas przyjaciel, gdy nas dopadnie choroba, gdy zachoruje mama czy tato i mimo naszej modlitwy, w cierpieniach przedwcześnie odchodzi do wieczności, gdy Pan Bóg poprzewraca nasze życiowe plany, gdy ktoś zablokuje nam osiągnięcie wytyczonych celów. Wtedy mogą być kłopoty z miłowaniem Boga całym sercem i umysłem.

Niemałe kłopoty mamy także z zachowaniem drugiego przykazania: miłowania bliźniego jak siebie samego. Często jest to droga walki, trudu, zmęczenia, trosk i przeróżnego cierpienia. Pamiętamy, Jezus nazwał w Kazaniu na Górze błogosławionymi, czyli szczęśliwymi, tych, którzy cierpią, płaczą, którzy są prześladowani, smutni, poniżani i obmawiani. Taka jest logika Ewangelii, inna od logiki światowej.

Droga do szczęścia jest więc trudna, ale możliwa. Wytyczył ją dla nas sam Bóg. Powtórzmy – jest to droga zachowania pierwszego przykazania: miłowania Boga i bliźniego.

3. Co powiemy naszej Jasnogórskiej Matce?

Moi drodzy, nie jesteśmy jednak przegrani. Jeśli wierzymy i kochamy, to damy sobie radę. Tak bardzo liczymy na dzisiejsze spotkanie z Maryją Jasnogórską. Zanim o cokolwiek Ją poprosimy, przypomnijmy sobie, że Ona zawsze kieruje nas do Jezusa i zachęca nas, abyśmy Go słuchali. Na weselu w Kanie Galilejskiej, gdy gospodarzom zabrakło wina, Ona zgłosiła to

Jezusowi i powiedziała do sług: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2,5). Te same słowa w ciszy serca kieruje dziś do nas i będzie się cieszyć, gdy będziemy czynić to, co poleca nam Chrystus. A dzisiaj Chrystus przypomniał nam o potrzebie zachowywania pierwszego, najważniejszego przykazania. Jeżeli złożymy Maryi obietnicę, że będziemy słuchać Jezusa, to tym bardziej możemy liczyć na Jej wsparcie.

Droga młodzieży, wychowujecie się w rodzinach, w których szczególną rolę odgrywają wasze mamy. Wszyscy wiele zawdzięczamy naszym mamom, które nas urodziły i wychowały, i były tak blisko nas w pierwszym etapie naszego życia. Dzisiaj jesteśmy w Domu Matki. Tu jest Matka nas wszystkich, Maryja, Matka, która nigdy się nie starzeje i nigdy nie umiera. Podziękujmy Jej za to, że nas kocha, że zależy Jej na nas wszystkich. Jako Jej dzieci prośmy Ją, by nas wspomagała na dalszej drodze naszego życia, by pozwoliła nam doświadczyć Jej opieki, Jej miłości. Prośmy, byśmy nie dali się sprowadzić z drogi prawdy i miłości, z drogi wierności Panu Bogu. Prośmy o światło i moc Ducha Świętego na czas przygotowywania się do egzaminu dojrzałości i o szczęśliwy jego przebieg. Prośmy o pomoc w wyborze życiowych dróg, w rozpoznaniu naszego powołania. Idąc za głosem bł. Jana Pawła II i Ojca Świętego Franciszka, prośmy, abyśmy nie dali się okraść z wiary, nadziei, miłości, z ewangelicznej radości.

Zakończenie

Kochana młodzieży, drodzy pielgrzymi, zapatrzmy się w twarz Maryi, w Jej kochające oczy. Otwórzmy przed Nią nasze serca i za papieżem Janem Pawłem II powtórzmy w duchu słowa, które wypowiedział tutaj 6 czerwca 1979 roku: „Matko, przyjmij! Matko, nie opuszczaj! Matko, prowadź!" Amen.

Ciebie, Boga, wysławiamy – w dziesięciolecie diecezji świdnickiej

Świdnica, 29 marca 2014 r.

Przemówienie na rozpoczęcie liturgii
z okazji dziesiątej rocznicy ustanowienia diecezji świdnickiej
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy bracia i siostry, w 1992 roku miała miejsce w Polsce gruntowna reforma struktur organizacyjnych Kościoła katolickiego. Na mocy bulli bł. Jana Pawła II *Totus Tuus Poloniae populus* z dnia 25 marca 1992 roku powstało w Polsce trzynaście metropolii w miejsce dotychczasowych czterech oraz czterdzieści jeden diecezji w miejsce dotychczasowych dwudziestu siedmiu. Na Dolnym Śląsku powstała wtedy diecezja legnicka, wyłoniona z archidiecezji wrocławskiej. Po dwunastu latach, w 2004 roku, bł. Jan Paweł II dokończył dzieła reorganizacji administracji kościelnej, ustanawiając jeszcze metropolię łódzką oraz dwie diecezje: bydgoską i świdnicką. Decyzja Ojca Świętego została podana do publicznej wiadomości 24 lutego 2004 roku. 25 marca tegoż roku, w uroczystość Zwiastowania Pańskiego, w katedrze świdnickiej miały miejsce ingres i święcenia biskupie pierwszego biskupa świdnickiego. Na mapie Kościoła katolickiego w Polsce na Dolnym Śląsku, w ramach metropolii wrocławskiej, zaczęła realnie funkcjonować diecezja świdnicka.

Po dziesięciu latach od tych wydarzeń gromadzimy się dziś w katedrze świdnickiej, by wyśpiewać Panu Bogu dziękczynną pieśń „Ciebie, Boga wysławiamy…" za dziesięć lat istnienia diecezji. Naszą wdzięczność chcemy okazać także wszystkim, którzy wielkodusznie włączyli się w budowanie tej cząstki Kościoła powszechnego, która ma na imię diecezja świdnicka. Motywów dziękczynienia jest wiele. W ciągu dziesięciu lat udało się nam – dzięki Bożemu błogosławieństwu i pomocy dobrych ludzi – zbudować wszystkie główne kanoniczne struktury diecezjalne: Kurię Biskupią, Wyższe Seminarium Duchowne,

Caritas Diecezjalną, Sąd Biskupi, Dom Księży Emerytów. Zostały także powołane inne ważne gremia kanoniczne, takie jak: Kapituła Katedralna w Świdnicy i Kapituła Kolegiacka w Wałbrzychu, Rada Kapłańska, Kolegium Konsultorów, Diecezjalna Rada Ekonomiczna, Diecezjalna Rada Duszpasterska, Akcja Katolicka oraz inne struktury administracyjne, grupy modlitewne, duszpasterskie i charytatywne.

W 2008 roku, w piątym roku istnienia, diecezja otrzymała biskupa pomocniczego w osobie ks. Adama Bałabucha.

W ciągu minionego dziesięciolecia w diecezji odbyły się: w 2005 roku – I Diecezjalny Kongres Eucharystyczny oraz w latach 2007–2010 – peregrynacja Obrazu Jezusa Miłosiernego. Jesienią bieżącego roku ma się rozpocząć w diecezji peregrynacja figury Matki Bożej Fatimskiej, przed stuleciem objawień Matki Bożej w Fatimie.

W ciągu dziesięciu lat utworzyliśmy dziewięć nowych parafii oraz trzy nowe dekanaty. Aktualnie budowane są w diecezji cztery nowe świątynie oraz trzy plebanie. Wiele zabytkowych świątyń otrzymało nowe pokrycie dachowe, w niektórych odnowiono kaplice i ołtarze. Następne świątynie i kaplice czekają na niezbędne remonty. Aktualnie diecezja ma w dwudziestu czterech dekanatach sto dziewięćdziesiąt parafii, w których posługuje dwustu pięćdziesięciu kapłanów diecezjalnych oraz około stu kapłanów zakonnych. Na terenie diecezji posługuje siedem zgromadzeń zakonnych męskich w szesnastu klasztorach oraz dwadzieścia cztery zgromadzenia żeńskie – w pięćdziesięciu siedmiu domach – ponad czterysta sióstr. W Wyższym Seminarium Duchownym w Świdnicy mamy aktualnie pięćdziesięciu czterech kleryków, którzy są studentami Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. W granicach diecezji znajduje się osiem kurortów, miejscowości uzdrowiskowych.

W diecezji mamy czterysta czterdzieści placówek oświatowych, w tym: sto czterdzieści siedem przedszkoli, sto dziewięćdziesiąt trzy szkoły podstawowe, sto dwadzieścia trzy gimnazja, sto trzydzieści szkół ponadgimnazjalnych – w tym: trzydzieści dwa licea ogólnokształcące, trzydzieści jeden tech-

ników, trzydzieści cztery szkoły zawodowe i trzydzieści trzy inne. W placówkach tych pracuje ponad czterystu katechetów: sto pięćdziesięcioro dwoje duchownych i dwieście osiemdziesięcioro ośmioro świeckich.

W ciągu dziesięciu lat zostało wyświęconych dziewięćdziesięciu jeden prezbiterów, zmarło dwudziestu dziewięciu księży, a trzydziestu przeszło na emeryturę.

Umiłowani w Panu, jesteśmy uradowani, że tak wiele osób przybyło dzisiaj do świdnickiej katedry, by włączyć się w nasze dziękczynienie Bogu i ludziom. Im więcej nas, tym większą radość sprawiamy Panu Bogu i nasze dziękczynienie i uwielbienie Pana Boga jest mocniejsze i pełniejsze. Jako pierwszy biskup tej młodej diecezji pragnę wszystkich z radością i wdzięcznością bardzo serdecznie powitać i każdą osobą tu obecną się ucieszyć.

Jesteśmy ogromnie uradowani i wdzięczni, że na nasze dziękczynienie przybył przedstawiciel Ojca Świętego Franciszka – Nuncjusz Apostolski w Polsce, Jego Ekscelencja Ksiądz Arcybiskup Celestino Migliore. Ekscelencjo, serdecznie witamy i dziękujemy.

Serdecznie witam i pozdrawiam wśród nas Jego Ekscelencję Księdza Arcybiskupa Józefa Kupnego, od prawie roku nowego metropolitę wrocławskiego.

Witam z wielką czcią i miłością Jego Eminencję Księdza Kardynała Henryka Gulbinowicza, długoletniego metropolitę wrocławskiego, promotora i świadka narodzin naszej diecezji.

Witam i pozdrawiam Jego Ekscelencję Księdza Arcybiskupa Mariana Gołębiewskiego, arcybiskupa seniora.

Witam i pozdrawiam Jego Ekscelencję Księdza Biskupa Stefana Cichego, biskupa legnickiego.

Witam serdecznie Jego Ekscelencję Biskupa Josefa Kajnek, biskupa pomocniczego diecezji Hradec Králové.

Witam z radością dobrze nam znanego Księdza Biskupa Adama Dyczkowskiego, biskupa seniora diecezji zielonogórsko-gorzowskiej.

Witam serdecznie Ich Ekscelencje Księży Biskupów Pomocniczych: z Legnicy – JE Księdza Biskupa Marka Mendyka;

z Wrocławia – JE Księdza Biskupa Andrzeja Siemieniewskiego; z Opola – JE Księdza Biskupa Pawła Stobrawę; ze Świdnicy – JE Księdza Biskupa Adama Bałabucha.

Witam przedstawicieli kapituł katedralnych i kolegiackich z Wrocławia, Legnicy i Świdnicy, na czele z ich prepozytami i dziekanami.

Witam i pozdrawiam całe prześwietne duchowieństwo diecezjalne i zakonne, na czele z księżmi infułatami: naszymi i wrocławskimi.

Witam księży dziekanów i proboszczów.

Witam z estymą naszych dolnośląskich parlamentarzystów – Panów Senatorów: Stanisława Jurcewicza i Wiesława Kiliana oraz Panie Posłanki: Annę Zalewską, Agnieszkę Kołacz-Leszczyńską, Izabelę Katarzynę Mrzygłocką, Teresę Świło, Monikę Wielichowską i Pana Posła Andrzeja Dąbrowskiego.

Witam Pana Tomasza Smolarza, wojewodę dolnośląskiego, oraz Panią Ewę Mańkowską, wicewojewodę Dolnego Śląska.

Witam władze samorządowe miast, powiatów i gmin z terenu naszej diecezji. Wśród nich Panów Prezydentów: Doktora Romana Szełemeja, prezydenta Wałbrzycha, Wojciecha Murdzka, prezydenta Świdnicy – oraz Burmistrzów, Starostów, Przewodniczących Rad Powiatowych, Miejskich i Gminnych oraz Wójtów i Sołtysów.

Witam z szacunkiem Jego Magnificencję Księdza Profesora Doktora Habilitowanego Andrzeja Tomko, rektora Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu.

Witam przedstawicieli wyższych uczelni: Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej z Legnicy i z Wałbrzycha, Wałbrzyskiej Wyższej Szkoły Zarządzania i Przedsiębiorczości, Filii Politechniki Wrocławskiej w Wałbrzychu. Witam gorąco Rektorów i innych przedstawicieli wyższych seminariów duchownych, diecezjalnych i zakonnych, naszej metropolii.

Witam wśród nas osoby życia konsekrowanego, na czele z matkami prowincjalnymi i siostrami przełożonymi klasztorów.

Witam alumnów seminariów duchownych, diecezjalnych i zakonnych, z naszej metropolii.

Witam przedstawicieli Towarzystwa Przyjaciół Wyższego Seminarium Duchownego w Świdnicy.

Witam działaczy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana", na czele z sekretarzem generalnym Rady Głównej tego stowarzyszenia – Panem Henrykiem Kochem.

Witam Kawalera Zakonu Rycerskiego Grobu Bożego w Jerozolimie, dyrektora Wydziału Programów Katolickich „Polest" – Pana Bronisława Pałysa.

Witam poczty sztandarowe, przedstawicieli służb mundurowych: policji, wojska, straży miejskiej i straży pożarnej.

Witam przedstawicieli kombatantów, sybiraków, organizacji społecznych i patriotycznych. Witam harcerzy.

Witam przedstawicieli mediów, a wśród nich serdecznie witam Ojca Benedykta z Radia Maryja i Telewizji Trwam wraz z całą ekipą techniczną. Witam inne media regionalne: przedstawicieli prasy, radia i telewizji.

Witam wszystkich dotąd niewymienionych, zgromadzonych w tej katedrze.

Witam i pozdrawiam słuchaczy Radia Maryja i telewidzów Telewizji Trwam w kraju i za granicą.

Dziękujemy za łączenie się z nami we wspólnej modlitwie. Niech Bóg będzie uwielbiony w naszym świętym zgromadzeniu liturgicznym za wszystko, co nam uczynił, a na ludziach niech spocznie Jego obfite błogosławieństwo.

Serdecznie proszę Księdza Arcybiskupa, nuncjusza apostolskiego, o przewodniczenie naszej liturgii.

Podziękowanie Bogu i ludziom – w dziesięciolecie diecezji świdnickiej

Świdnica, 29 marca 2014 r.

Słowo końcowe wypowiedziane na zakończenie uroczystości dziesięciolecia diecezji świdnickiej
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

Umiłowani w Panu,

Dobiega końca nasza celebracja eucharystyczna pod przewodnictwem Księdza Arcybiskupa Nuncjusza Apostolskiego, podczas której dziękowaliśmy Panu Bogu za dziesięć lat istnienia diecezji świdnickiej. Nikt z nas dokładnie nie wie – wie to tylko sam Bóg – ile w tym czasie On, Stwórca nieba i ziemi, okazał ludziom miłosierdzia, ile udzielił im mocy, by żyli w prawdzie, miłości i pokoju, by unieśli codzienne krzyże. Nasze dziękczynienie, dopełnione pięknym śpiewem „Ciebie, Boga, wysławiamy…", włączyliśmy w Najświętszą Ofiarę Chrystusa i Kościoła.

Przed przyjęciem błogosławieństwa przychodzi czas na słowa podziękowania także ludziom.

W imieniu nas wszystkich i własnym dziękuję serdecznie Jego Ekscelencji Księdzu Arcybiskupowi Nuncjuszowi za przyjęcie naszego zaproszenia, za przyjazd do Świdnicy, za przewodniczenie Eucharystii i wygłoszenie słowa Bożego. Już drugi raz dane nam jest gościć w Świdnicy przedstawiciela Ojca Świętego w Polsce. Księże Arcybiskupie, dziękujemy.

Serdecznie dziękuję Jego Ekscelencji Księdzu Arcybiskupowi Józefowi Kupnemu, naszemu metropolicie, za obecność i za życzliwe, przyjacielskie słowa.

Słowa serdecznej podzięki kieruję do Jego Eminencji Księdza Kardynała Henryka Gulbinowicza, który był u narodzin naszej diecezji i zawsze jest nam życzliwy.

Dziękuję serdecznie wszystkim pozostałym pasterzom: Księdzu Arcybiskupowi Marianowi Gołębiewskiemu, arcybiskupowi seniorowi, i Księdzu Biskupowi Stefanowi Cichemu,

biskupowi legnickiemu. Słowa wdzięczności adresuję do Księdza Biskupa Adama Dyczkowskiego, biskupa seniora z Zielonej Góry. Dziękuję księżom biskupom pomocniczym z Hradec Králové, z Legnicy, Opola, Wrocławia i Świdnicy.

Ekscelencjo, Eminencjo, wszyscy dostojni pasterze Kościoła, proszę mi pozwolić, że jako pierwszy biskup diecezji świdnickiej w dniach naszego jubileuszu wyrażę wdzięczność wszystkim naszym wspomożycielom i dobrodziejom, którzy mają udział w budowaniu tego lokalnego Kościoła: żywego i materialnego. Słowa wdzięczności składam Księdzu Biskupowi Adamowi za ofiarną, cichą, ewangeliczną posługę biskupią. Dziękuję wikariuszom biskupim, pracownikom Kurii Biskupiej, z Księdzem Kanclerzem na czele, moderatorom i wykładowcom Wyższego Seminarium Duchownego, na czele z Księdzem Rektorem. Dziękuję diecezjalnej Caritas, pracownikom Sądu Biskupiego. Dziękuję księżom dziekanom, proboszczom, wikariuszom. Dziękuję księżom seniorom, naszym emerytom. Dziękuję wszystkim kapłanom diecezjalnym i zakonnym za pomoc duchową i materialną. Drodzy bracia, w dużej mierze to wy wyznaczacie styl życia religijnego w diecezji. Dziękuję za braterstwo i kapłańską solidarność. Bóg zapłać naszym klerykom za modlitwę i różnorodną posługę w katedrze i w diecezji. Bóg zapłać siostrom zakonnym także za modlitwę, za wieloraką posługę w diecezji i za świadectwo życia wedle rad ewangelicznych. Dziękuję ministrantom, organistom, chórom, zespołom instrumentalnym i wokalnym. Dziękuję dzisiejszemu zespołowi muzyczno-wokalnemu, który tak bardzo ubogacił naszą liturgię. Dziękuję wszelkiej służbie kościelnej.

Drodzy bracia i siostry, jest wielką potrzebą mojego serca, by przy naszym jubileuszu wyrazić serdeczną wdzięczność naszym posłom i senatorom, a w szczególności samorządom lokalnym, których życzliwości tak wiele zawdzięczamy. Dziękuję Panu Prezydentowi Świdnicy za okazywaną życzliwość i za dzisiejsze ciepłe słowo. Dziękuję Panu Prezydentowi Wałbrzycha za obecność i za przykładną współpracę z wałbrzyskim Kościołem. Dziękuję za wspieranie tradycji Mszy Świętej na stadionie

w rocznicę odejścia naszego wielkiego Papieża do wieczności. Dziękuję wszystkim burmistrzom, wójtom, sołtysom, przewodniczącym rad powiatowych, miejskich i gminnych. Dziękuję służbom mundurowym: policji, wojsku, strażakom, leśnikom, służbie zdrowia, harcerzom. Dziękuję pracownikom placówek oświatowych, dyrektorom przedszkoli i szkół. Dziękuję katechetom duchownym i świeckim. Dziękuję Bractwu św. Józefa i Bractwu Świętego Krzyża. Dziękuję chorym, cierpiącym – za dar modlitwy i cierpienia. Dziękuję wszystkim grupom modlitewnym i apostolskim. Dziękuję anonimowym darczyńcom, dla których sprawy Pana Boga i Kościoła są najważniejsze.

Dziękuję za udział w liturgii wszystkim, których na początku powitałem.

Dziękuję Ojcu Tadeuszowi Rydzykowi, obecnemu wśród nas Ojcu Benedyktowi i całej ekipie obsługującej Radio Maryja i Telewizję Trwam – za dzisiejszą obecność, dzięki której tak bardzo poszerzył się krąg uczestników naszej uroczystości. Wszystkim za wszystko serdeczne Bóg zapłać.

Księdza Arcybiskupa, głównego celebransa, proszę o udzielenie nam apostolskiego błogosławieństwa.

Chrystus światłem dla oczu naszej wiary

Sady Górne, 30 marca 2014 r.

Msza św. z racji podczas uroczystości poświęcenia dzwonu
Kościół pw. Narodzenia NMP

Wstęp

Jesteśmy na półmetku Wielkiego Postu. Z pewnością zdążyliśmy zauważyć, że czytania mszalne w niedziele Wielkiego Postu dobrane są tak, by poruszały wiodące tematy. Tematem pierwszej niedzieli były pokusy szatana. Chrystus odrzucił wszystkie pokusy szatana i wezwał nas do takiej samej postawy.

W drugą niedzielę patrzyliśmy na Chrystusa, który przemienia się przed uczniami na górze Tabor. Zostaliśmy wezwani do słuchania Jezusa: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie" (Mt 17,5). Centralnym tematem poprzedniej, trzeciej niedzieli Wielkiego Postu była woda. Pamiętamy rozmowę Jezusa z Samarytanką przy studni Jakubowej. Chrystus mówił wtedy o wodzie żywej, czyli o Duchu Świętym. Otrzymaliśmy wezwanie, aby przyjmować tę żywą wodę, moc Ducha Świętego.

Dzisiaj, w czwartą wielkopostną niedzielę, podejmujemy temat światła. Apostoł Paweł przypomniał nam, kim jesteśmy jako chrześcijanie i co mamy czynić: „Niegdyś byliście ciemnością, lecz teraz jesteście światłością w Panu: postępujcie jak dzieci światłości" (Ef 5,8). Ze światłem ma związek także uzdrowienie niewidomego od urodzenia, o którym opowiada dzisiejsza ewangelia. O jakie światło chodzi i o jakie widzenie? Czy tylko o to fizyczne? Jak to ewangeliczne zdarzenie ma się do naszego życia? W oparciu o analizę opisanego uzdrowienia niewidomego rozważmy najpierw, czym jest światło i widzenie fizyczne, by potem zastanowić się nad światłem i widzeniem duchowym.

1. Jezus uzdrawia niewidomego od urodzenia – przywraca wzrok fizyczny

„Jezus, przechodząc obok, ujrzał pewnego człowieka, niewidomego od urodzenia" (J 9,1). Zatrzymał się przed nim. Uczniowie zapytali Jezusa: „Panie, kto zgrzeszył, że urodził się niewidomy – on czy jego rodzice?" (J 9,2). Uczniowie podzielali powszechnie panujące wówczas przekonanie, że każda choroba i każde cierpienie jest karą za popełniony grzech. Jezus wyjaśnił, że tak nie jest. Powiedział, że ani on nie zgrzeszył, ani jego rodzice. Ślepoty i żadnej innej choroby nie wolno traktować jako kary za grzech. Człowiek może jednak ofiarować swoje cierpienie i swoje dolegliwości chorobowe jako wynagrodzenie za grzechy własne lub innych ludzi. Po pouczeniu uczniów Jezus

czyni błoto ze śliny, nakłada na uczy niewidomego i poleca mu, by obmył się w sadzawce Siloe. On poszedł, obmył się i wrócił, widząc. Mocą Jezusa został uzdrowiony ze ślepoty. Odtąd mógł oglądać ludzi i przedmioty tego świata. Na tym nie skończyła się jednak historia spotkania Jezusa z owym niewidomym. Jak się okazało, uzdrowienie zostało zauważone przez faryzeuszy, którzy stwierdzili, że miało ono miejsce w szabat. Jezus został oskarżony o złamanie Prawa Mojżeszowego, a uzdrowiony – przepytywany przez wrogów Chrystusa – też znalazł się w kłopocie. I oto dochodzi do ponownego spotkania owego uzdrowionego ze ślepoty fizycznej z Jezusem.

2. Jezus obdarza wzrokiem wiary uzdrowionego ze ślepoty fizycznej

Po jakimś czasie Jezus jeszcze raz spotkał tego człowieka – już widzącego. Zapytał go wówczas: „«Czy ty wierzysz w Syna Człowieczego?» On odpowiedział: «A któż to jest, Panie, abym w Niego uwierzył?» Rzekł do niego Jezus: «Jest Nim Ten, którego widzisz i który mówi do ciebie». On zaś odpowiedział: «Wierzę, Panie!» i oddał Mu pokłon" (J 9,35-38). Cóż to było za wyznanie? To było już nie fizyczne, ale duchowe przejrzenie – ujrzenie w Chrystusie czegoś, co jest niewidzialne dla oka fizycznego – odkrycie w Nim Boga. Uzdrowiony nabył więc jakby nowy, duchowy wzrok. Otworzyły się oczy jego serca, oczy wiary. Zyskał nowe spojrzenie – spojrzenie wiary. Dojrzał wartość niewidzialną dla ludzkiego oka. „Wierzę, Panie!" (J 9,38).

Niewidomy człowiek otrzymał od Jezusa w darze dwojakie widzenie: widzenie biologiczne, fizyczne, i widzenie poprzez wiarę. Otrzymał wzrok fizyczny i wzrok duchowy.

W życiu papieża Jana Pawła I, poprzednika naszego umiłowanego Ojca Świętego, miało miejsce pewne wydarzenie. Jeszcze jako patriarcha Wenecji w czasie jednej ze swoich wędrówek znalazł zaszytą w lesie ubogą chatę. Jak się okazało, chata nie była pusta. Kardynał spotkał mieszkającą w niej

samotnie niewidomą kobietę. Spytał ją: „Jak pani sama daje sobie radę – bez pomocy?" „Wiara mi wystarcza" – odpowiedziała spokojnym głosem. Przyszły papież, nazywany papieżem uśmiechu, wyszedł poruszony tym spotkaniem. Później wielokrotnie je wspominał. Był zafascynowany wiarą tej kobiety. Nie funkcjonował w niej wzrok biologiczny, ale miała owa kobieta mocny wzrok wiary.

3. Troska o nasz wzrok wiary

Drodzy bracia i siostry, wielu ludzi pozbawionych jest dzisiaj duchowego wzroku, oczu wiary. Nie wszyscy przecież wierzą w Boga. Nie wszyscy wierzą w Chrystusa. Nie wszyscy przyjmują Jego naukę za program życia. Nie wszyscy wierzą w życie wieczne. Nie mają oczu wiary – oczu, które sięgają poza ten widzialny świat.

W czasie pojmania w Ogrodzie Oliwnym Chrystus mówił do tych, którzy przyszli Go aresztować: „Wyszliście z mieczami i kijami jak na zbójcę […] lecz to jest wasza godzina i panowanie ciemności" (Łk 22,52b-53). Była to straszna noc duchowa, w której ludzie przybili Syna Bożego do krzyża. Istnieje zatem naprawdę ciemność duchowa – ciemność, która okrywa umysły i serca. Takiej ciemności nie ma w świecie zwierząt. Występuje ona tylko wśród ludzi. Człowiek dotknięty tą ciemnością nie wie, po co żyje, skąd wyszedł, dokąd zmierza, dlaczego cierpi, dlaczego umiera, dlaczego winien czynić dobrze. Człowiek ogarnięty tą ciemnością popełnia zło. Trzeba zatem przebijać się do światła duchowego. Tym światłem jest sam Chrystus, który sam o sobie powiedział: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia" (J 8,12). Podobnie jak nasze fizyczne oczy nie mogą widzieć bez światła fizycznego, naturalnego czy sztucznego, tak nie jest możliwe widzenie duchowe, widzenie oczyma wiary, bez światła, którym jest Chrystus.

Zastanówmy się dzisiaj, w jakiej kondycji jest nasz wzrok wiary. Pamiętajmy, że ten wzrok może nam wyostrzyć jedynie

Chrystus. On jest prawdziwą światłością, która oświeca drogi życia poszczególnym ludziom i narodom. On jest jedynym reformatorem świata, który zabrał się za reformę ludzkiego serca. On mówił, że należy zmieniać ludzkie serce, bo w nim rodzi się dobro albo zło. Zła nie ma w materii. Nawet karabin maszynowy, bomba atomowa i inne narzędzia zbrodni nie wiedzą, że zostały wyprodukowane do niszczenia. Wie to tylko człowiek. I dlatego jego serce trzeba zmieniać.

Zakończenie

„Jezus, przechodząc obok, ujrzał pewnego człowieka, niewidomego od urodzenia" (J 9,1). Dziś Chrystus dojrzał ciebie w tym kościele. Chce uzdrowić twój duchowy wzrok. Chce ci dać nowe oczy, oczy wiary, abyś widział dalej i lepiej. Niech ten dzwon, który dziś poświęcamy, służy wyostrzaniu wzroku naszej wiary, byśmy słysząc jego głos, kierowali nasze umysły i serca ku Bogu. Niech ten dzwon swoim brzmieniem wzywa nas na modlitwę, niech ogłasza radość, a niekiedy i smutek, niech nas zawsze otwiera na Pana Boga. Amen.

Homilie kwietniowe

Kanonizacja Jana Pawła II wezwaniem do naszej świętości

Wałbrzych, 2 kwietnia 2014 r.

Msza św. w ramach przygotowania do beatyfikacji Sługi Bożego Jana Pawła II
Stadion Górnika Wałbrzych

Wstęp

Ekscelencjo, drogi Księże Biskupie Adamie, bracia kapłani, diakoni, osoby życia konsekrowanego,
Czcigodny Ojcze z Radia Maryja i Telewizji Trwam wraz z całą obsługą techniczną,
Szanowni parlamentarzyści, Panie Prezydencie, samorządowcy: burmistrzowie, wójtowie,
Drodzy dyrektorzy szkół, przedstawiciele służb mundurowych, górnicy,
Drodzy mieszkańcy Wałbrzycha i okolic,
Drodzy słuchacze Radia Maryja i widzowie Telewizji Trwam obecni przy radioodbiornikach i telewizorach w kraju i za granicą!

Już po raz dziesiąty katolicki Wałbrzych staje do apelu modlitewnego w rocznicę odejścia do wieczności największego rodaka, wielkiego papieża naszych czasów – bł. Jana Pawła II. Ten wałbrzyski stadion na czas Eucharystii staje się naszą wielką świątynią, gdzie uobecni się zbawcza ofiara Jezusa Chrystusa. Na horyzoncie, od strony zachodniej, widnieje góra Chełmiec, a na niej ogromny krzyż, z którego Chrystus spogląda na to miasto. Z tego miejsca, spod krzyża na Chełmcu, pozdrawiam zebranych na tym stadionie, pozdrawiam wszystkich wałbrzyszan, diecezję świdnicką i całą Ojczyznę oraz wszystkich modlących się z nami przy radioodbiornikach i telewizorach w kraju i za granicą.

Moi drodzy, jesteśmy na drodze wielkopostnej, prowadzącej nas ku świętom wielkanocnym. Poprzez pełnienie uczynków pokutnych: modlitwy, postu i jałmużny, poprzez rozważanie Bożego słowa w wielkopostnych homiliach i rekolekcjach świętych przygotowujemy się na godne przyjęcie darów zmar-

twychwstałego Chrystusa. Wielu z nas przyjęło już miłosierdzie Boże w sakramencie pokuty. Modlimy się, by inni też to uczynili. Nie zapominamy także o naszym godnym przygotowaniu się na wielki dzień kanonizacji wielkiego papieża Jana Pawła II.

Proponuję, abyśmy w dzisiejszym rozważaniu, w roku kanonizacji wielkiego Syna Kościoła i Narodu, jeszcze raz spojrzeli na ziemską drogę życia Jana Pawła II. Na tej drodze przy pomocy łaski Bożej rzeźbił w sobie rysy świętości syn polskiej ziemi, dwieście sześćdziesiąty czwarty następca św. Piotra Apostoła. Papież od początku wiedział, że świętość jest dla wszystkich, że świętość to jest normalność, że ona jest głównym powołaniem każdego człowieka. Podzielmy sobie drogę życia Jana Pawła II na trzy odcinki: dzieciństwo i młodość (lata 1920–1946), lata posługi kapłańskiej, biskupiej i kardynalskiej (1946–1978) oraz lata posługi papieskiej (1978–2005). Mamy zatem życiowy tryptyk: dwadzieścia sześć lat, pięć miesięcy i kilkanaście dni – trzydzieści dwa lata bez kilkunastu dni – i znowu dwadzieścia sześć lat, pięć miesięcy i kilkanaście dni. Ze względu na ograniczenie czasowe spójrzmy tylko na wybrane migawki z życia wielkiego Papieża, które odsłonią nam jego drogę do świętości.

1. Pierwszy etap życia Jana Pawła II: dzieciństwo i młodość (1920–1946)

Był dzień 18 maja 1920 roku, wtorek. W domu koło kościoła parafialnego w Wadowicach żona oficera Wojska Polskiego Karola Wojtyły – Emilia urodziła trzecie dziecko, drugiego syna. Przyszły papież urodził się już w wolnej Polsce, ale w Polsce, w której jeszcze nie wygasły walki o ustalenie granic odrodzonej Ojczyzny. Na Wschodzie nowi komuniści, przejęci hasłami rewolucji październikowej, przygotowywali się do ekspansji na Zachód i śpiewali: „Bój to jest nasz ostatni, krwawy skończy się trud, gdy związek nasz bratni ogarnie ludzki ród". Gdy bohaterscy żołnierze odrodzonego Państwa Polskiego hamowali rozpędzonych bolszewików pod Warszawą – latem 1920 roku – młodszy syn Wojtyłów, Karol, miał zaledwie kilka miesięcy.

Papież miał świadomość, jaki był czas początków jego życia. Dał temu wyraz w przemówieniu, jakie wygłosił 13 czerwca 1999 roku w Radzyminie, na cmentarzu poległych w Bitwie Warszawskiej. Powiedział wtedy: „Wiecie, że urodziłem się w roku 1920, w maju, w tym czasie, kiedy bolszewicy szli na Warszawę. I dlatego noszę w sobie od urodzenia wielki dług w stosunku do tych, którzy wówczas podjęli walkę z najeźdźcą i zwyciężyli, płacąc za to swoim życiem. Tutaj, na tym cmentarzu, spoczywają ich doczesne szczątki. Przybywam tu z wielką wdzięcznością, jak gdyby spłacając dług za to, co od nich otrzymałem". Słowa te świadczą o tym, że przez całe życie Papież czuł się dłużnikiem bohaterów narodowych, ludzi wiary i kultury, ludzi Kościoła i Ojczyzny.

Wróćmy do domu rodzinnego papieża, do Wadowic. Z tego domu Karol zabrał w życie niezwykłe wiano. Tak o tym napisał w książce *Dar i tajemnica* – z okazji pięćdziesiątej rocznicy święceń kapłańskich: „Moje przygotowanie seminaryjne do kapłaństwa zostało poniekąd zaantycypowane, uprzedzone. W jakimś sensie przyczynili się do tego moi Rodzice w domu rodzinnym, a zwłaszcza mój Ojciec, który wcześnie owdowiał. Matkę straciłem jeszcze przed Pierwszą Komunią św. w wieku 9 lat i dlatego mniej ją pamiętam i mniej jestem świadom jej wkładu w moje wychowanie religijne, a był on z pewnością bardzo duży. Po jej śmierci, a następnie po śmierci mojego starszego Brata (1932), zostaliśmy we dwójkę z Ojcem. Mogłem na co dzień obserwować jego życie, które było życiem surowym. Z zawodu był wojskowym, a kiedy owdowiał, stało się ono jeszcze bardziej życiem ciągłej modlitwy. Nieraz zdarzało mi się budzić w nocy i wtedy zastawałem mojego Ojca na kolanach, tak jak na kolanach widywałem go zawsze w kościele parafialnym. Nigdy nie mówiliśmy z sobą o powołaniu kapłańskim, ale ten przykład mojego Ojca był jakimś pierwszym domowym seminarium". Drodzy rodzice, to jest świadectwo, które powinno nas poruszyć i sprowokować do zapytania o kondycję moralną i religijną naszych rodzin.

W maju 1938 roku Karol zdał w Wadowicach egzamin dojrzałości i zgłosił się na Uniwersytet Jagielloński, na filologię

polską. W związku z tym przeprowadził się z ojcem z Wadowic do Krakowa. Zamieszkali na Dębnikach. Po pierwszym roku studiów wybuchła wojna. Aby uchronić się przed wywózką na przymusowe roboty do Niemiec, jesienią 1940 roku Karol podjął pracę w kamieniołomie, a w rok później przeszedł do oczyszczalni wody w fabryce sody w Borku Fałęckim. Jesienią 1942 roku, jako robotnik, rozpoczął studia w konspiracyjnym seminarium duchownym w Krakowie.

W 1941 roku pożegnał do wieczności Ojca. Został sam. Po latach napisał: „W wieku dwudziestu lat byłem już pozbawiony wszystkich, których kochałem" (*Przekroczyć próg nadziei*). Możemy powiedzieć, że Karol wyszedł z domu rodzinnego, w którym doświadczył dwóch rzeczy: cierpienia i modlitwy. W krótkim czasie przeżył śmierć matki, brata i ojca i doświadczył okropności wojny. Taką drogą wypadło mu iść aż do kresu życia. Dlatego nie dziwimy się słowom papieża Benedykta XVI, który powiedział o swoim Poprzedniku, że życie Jana Pawła II było utkane z cierpienia i modlitwy.

Drodzy rodzice, przypominając pierwsze dwadzieścia sześć lat życia naszego Papieża, nie sposób nie postawić sobie pytań o to, co my dzisiaj dajemy naszym dzieciom i wnukom, jakie wiano dajemy im na drogę życia i czy sami jesteśmy wierni tym wartościom, które dał nam rodzinny dom. Naprawdę jest nad czym się zastanowić!

2. Druga część życiowego tryptyku Jana Pawła II: lata posługi kapłańskiej, biskupiej i kardynalskiej (1946–1978)

Młody Karol zabrał ze sobą na drogę życia przede wszystkim obraz pracującego i modlącego się ojca. Sam też postarał się, by iść drogą pracy i modlitwy. Tej drogi trzymał się przez całe życie. Po święceniach kapłańskich wysłano go na studia do Rzymu, na Angelicum. Przygotował tam rozprawę doktorską z zakresu mistyki św. Jana od Krzyża. Po powrocie do kraju znakomicie łączył pracę naukową z pracą duszpasterską.

W grudniu 1953 roku, mając trzydzieści trzy lata, habilitował się na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, a rok później rozpoczął pracę akademicką w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, którą prowadził aż do czasu, gdy został wybrany na papieża. W 1958 roku, w trzydziestym ósmym roku życia, a dwunastym kapłaństwa, został biskupem pomocniczym w Krakowie, potem wikariuszem kapitulnym, następnie metropolitą krakowskim i kardynałem. Brał czynny udział we wszystkich czterech sesjach II Soboru Watykańskiego. Popularyzował naukę Soboru w Polsce i na świecie. Pisał prace naukowe z zakresu filozofii, zwłaszcza etyki i teologii. Uczestniczył w licznych sympozjach krajowych i zagranicznych, zwykle jako wykładowca. Wizytował diecezję. Walczył z komunistami o kościół w Nowej Hucie. Służył młodzieży akademickiej. Wspomagał kard. Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski. Utrzymywał liczne kontakty z Polonią. Umiał wspaniale łączyć modlitwę i pracę, teologię i duszpasterstwo, filozofię i teologię z naukami przyrodniczymi, uczoność z prostotą i pokorą.

Drodzy bracia i siostry, wspominając drugi etap drogi życiowej naszego wielkiego Papieża, nie sposób nie zapytać o naszą pracę i modlitwę. Łączenie pracy z modlitwą to przecież droga do świętości każdego człowieka: i księdza, i siostry zakonnej, i matki, i ojca, i przedsiębiorcy, i pracownika nauki, robotnika i rolnika, polityka, dziennikarza – po prostu wszystkich. W każdym przypadku, u wszystkich ludzi, chodzi o budowanie poprawnych, przyjaznych relacji z Bogiem i z drugim człowiekiem.

3. Trzecia część tryptyku życia Jana Pawła II: lata posługi papieskiej (1978–2005)

Kardynał Karol Wojtyła jako papież Jan Paweł II przez prawie dwadzieścia siedem lat był pierwszym nauczycielem całego Kościoła powszechnego. Jego nauczanie wyrażało się w encyklikach, adhortacjach, listach apostolskich, w homiliach, audiencjach generalnych i prywatnych, w niedzielnych rozwa-

żaniach południowych przed modlitwą *Anioł Pański*. Tym, co uwiarygodniało to jego wielkie nauczanie, było świadectwo jego codziennego życia jako ojca, brata, przyjaciela i pasterza wszystkich.

Z przeogromnego skarbca nauczania papieskiego wybierzmy niektóre tylko wskazania – hasła skierowane do wybranych grup wiekowych i społecznych.

– *Z przesłania do dzieci*

14 czerwca 1979 roku w Watykanie Jan Paweł II mówił do dzieci z okazji Pierwszej Komunii Świętej: „Nigdy o tym nie zapomnijcie! Jezus chce być naszym najbliższym Przyjacielem, naszym Towarzyszem drogi. Z pewnością macie wielu przyjaciół; ale nie możecie być ciągle z nimi i oni sami nie zawsze mogą wam pomóc, wysłuchać was i pocieszyć. Jezus natomiast jest Przyjacielem, który nigdy was nie opuszcza; On was zna każdego z osobna, osobiście, zna po imieniu, idzie za wami, towarzyszy wam, kroczy z wami każdego dnia; bierze udział w waszych radościach i pociesza was w chwilach bólu i smutku… Jezus nas kocha i chce być przez nas kochany".

Tak mówił do dzieci Papież. A co dzisiaj proponuje dzieciom i szkole na przykład Ministerstwo Edukacji Narodowej? W tajemny sposób lansuje ideologię gender. Zostało to już odkryte w wielu środowiskach szkolnych w Polsce. Gdy ostatnio w powiecie wołomińskim pojawiła się opozycja w stosunku do gender z programem „Szkoła przyjazna rodzinie", w środowiskach liberalnych zawrzało. Potomkowie marksistów – zagraniczni i niektórzy nasi – nie odpuszczają. I tak oto powraca walka o kształt polskiej szkoły.

Moi drodzy, dzieci w pierwszej kolejności są nasze, a nie państwowe. My mamy decydować, w jakich wartościach chcemy je wychować. Nie wolno też stosować szantażu wobec dyrekcji szkół i nauczycieli. Wolność wyznania zapewnia nam polska konstytucja. W imię wierności nauce Ojca Świętego nie wolno nam pozwolić niszczyć tradycyjnego małżeństwa i ro-

dziny. Trzeba skończyć wreszcie z niszczeniem rodziny, która jest najstarszą instytucją świata, zapewniającą człowiekowi tu, na ziemi, poczucie szczęścia i bezpieczeństwa.

– Z przesłania do młodzieży

W niewygłoszonym papieskim tekście do studentów krakowskich z 8 czerwca 1979 roku znajdujemy słowa: „Nieraz młody człowiek bywa zagubiony w sobie samym, w otaczającym świecie, w całej sieci spraw ludzkich, które go oplątują. Pozwólcie się znaleźć Chrystusowi. Niech wie o was wszystko, i niech was prowadzi. To prawda, że – aby za Nim iść, podążać, trzeba równocześnie od siebie samego wymagać – ale takie jest prawo przyjaźni. Jeśli mamy iść razem, musimy pilnować drogi, po której idziemy".

Ten skierowany do młodzieży program, w którym jest mowa o wymogach przyjaźni, będziemy realizować w ramach przygotowań do Światowych Dni Młodzieży, które w 2016 roku odbędą się w Krakowie.

– Z przesłania do wychowawców

W wywiadzie udzielonym Andrzejowi Frossardowi bł. Jan Paweł II powiedział: „Ojciec był tak wymagający w stosunku do samego siebie, że nie potrzebował być wymagający względem swego syna: wystarczał sam jego przykład, by nauczyć dyscypliny i poczucia obowiązku". A w książce *Przekroczyć próg nadziei* Papież napisał: „Pamiętam, że Ojciec dał mi kiedyś książeczkę do nabożeństwa, w której była *Modlitwa do Ducha Świętego*. Powiedział mi, abym tę modlitwę codziennie odmawiał. Tak też staram się czynić".

Kochani rodzice, patrząc na ojca, który wychował papieża, proszę was, nie narzekajcie, że wasze dzieci, wasi wnukowie was nie słuchają. Najpierw więcej wymagajcie od siebie, zdobywajcie się na dobry przykład, pokażcie, że się modlicie, że niedzielna Eucharystia jest centrum waszego życia, że Pan Bóg

jest dla was najważniejszy, że Kościół jest dla was prawdziwym domem.

– Z przesłania do parlamentarzystów i rządzących

11 czerwca 1999 roku Jan Paweł II powiedział w polskim parlamencie: „Służba narodowi musi być zawsze ukierunkowana na dobro wspólne, które zabezpiecza dobro każdego obywatela… Jest oczywiste, że troska o dobro wspólne winna być realizowana przez wszystkich obywateli i winna przejawiać się we wszystkich sektorach życia społecznego. W szczególny jednak sposób ta troska o dobro wspólne jest wymagana w dziedzinie polityki…. Wykonywanie władzy politycznej, czy to we wspólnocie, czy to w instytucjach reprezentujących państwo, powinno być ofiarną służbą człowiekowi i społeczeństwu, nie zaś szukaniem własnych czy grupowych korzyści, z pominięciem dobra wspólnego całego narodu… Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo przemienia się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm".

Drodzy bracia i siostry, wiemy, że wszelką dobrą reformę należy rozpoczynać od siebie. Jest to nasze ważne i pierwszorzędne zadanie. Nie wolno nam jednak milczeć, gdy wybrane przez nas władze parlamentarne, rządowe czy samorządowe łamią podstawowe zasady życia społecznego, także zasady zdrowej demokracji, takie jak: zasadę personalizmu, zasadę dobra wspólnego, zasadę pomocniczości czy zasadę solidarności. Jeśli nie mamy o tym gdzie mówić, to zawsze pozostaje nam możliwość modlitwy, której nikt nie jest w stanie nam zabronić. Pamiętajmy, że świat zmieniają nie tyle wielcy politycy, wielcy tego świata, ile nasze pokorne, wytrwałe modlitwy. Modlitwa, pokuta – post, uczynki miłosierdzia naprawdę zmieniają świat. Obecnie jest nam w Polsce potrzebny zryw modlitewny. Jest potrzeba, abyśmy przystąpili do Krucjaty Różańcowej w intencji naszej Ojczyzny, która w Polsce została podjęta kilka lat temu, a która powinna nabierać duchowej mocy. Nasza Ojczyzna, nasi sąsiedzi, Europa i świat potrzebują naszej modlitwy.

– Do pracowników mediów

Ojciec Święty Jan Paweł II nie bał się dziennikarzy. Był papieżem bardzo medialnym, ale nie omieszkał pracownikom mediów przypominać, że ich powołaniem jest głosić prawdę i promować takie wartości, jak miłość, dobro, piękno, pokój, sprawiedliwość, uczciwość. Prosił o prawdziwe przedstawianie bieżących wydarzeń, prosił o unikanie manipulacji, półprawd i nagłaśniania mitów.

Myślę, że w tym kontekście warto przytoczyć słowa Ojca Świętego Franciszka z 23 marca br. skierowane do przedstawicieli mediów. Papież mówił: „Dla mnie największe grzechy mediów to te, które idą drogą kłamstwa, i jest ich trzy: dezinformacja, pomówienie i zniesławienie. Te dwa ostatnie są ciężkie, ale nie aż tak niebezpieczne, jak pierwszy. Otóż pomówienie jest grzechem śmiertelnym, ale można je wyjaśnić i rozpoznać, że chodzi o pomówienie. Zniesławienie jest grzechem śmiertelnym, ale można dojść do tego, że się powie: to niesprawiedliwość, bo wprawdzie zniesławiona osoba jakiejś winy się dopuściła, ale potem tego żałowała, zmieniła życie. Ale dezinformacja to mówienie tylko niektórych rzeczy, tych, które są mi wygodniejsze, a zatajenie reszty. W ten sposób ten, kto ogląda telewizję czy słucha radia, nie może wydać właściwego osądu, bo nie ma do tego elementów i nie otrzymuje ich. Od tych trzech grzechów, proszę was, trzymajcie się z daleka – od dezinformacji, pomawiania i zniesławiania".

– Z przesłania do chorych i cierpiących

11 września 1983 roku bł. Jan Paweł II powiedział w Wiedniu do chorych: „Człowiek cierpiący «dopełnia braki udręk Chrystusa»… W każdym przypadku choroba i cierpienia są ciężką próbą. Ale świat bez ludzi chorych – choć zabrzmi to może paradoksalnie – byłby światem uboższym, uboższym o przeżycie ludzkiego współczucia, uboższym o doświadczenie nieegoistycznej, niekiedy wręcz heroicznej miłości".

Drodzy bracia i siostry, bądźmy wrażliwi na chorych i cierpiących wśród nas. Tak jak uczył Papież, oni stwarzają nam szansę, abyśmy byli dobrymi i wrażliwymi.

Zakończenie

Na koniec powróćmy do tego, co najważniejsze – co ogłosił dzisiaj w swoim słowie Bóg, a co tak wytrwale przypominał nam bł. Jan Paweł II. Przez proroka Izajasza Bóg zostawił nam niezwykłe słowa, w których zapewnia nas o swojej miłości: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie!" (Iz 49,15). Drodzy bracia i siostry, nawet gdybyśmy zapomnieli inne prawdy zawarte w słowie Bożym, a tego jednego nie zapomnieli i zawsze wierzyli w miłość Boga do nas, to mamy wygrane: i doczesność, i wieczność.

I słowa samego Jezusa: „Nadchodzi bowiem godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Jego: a ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia; ci, którzy pełnili złe czyny, na zmartwychwstanie potępienia" (J 5,28-29). To są słowa na dziś i na naszą przyszłość. Zawierzmy, ufajmy i kochajmy tak, jak to czynił bł. Jan Paweł II. Amen.

Zamknięcie oczu na świat ziemski, otwarcie na świat niebieski

Januszkowice, 3 kwietnia 2014 r.

Msza św. pogrzebowa za śp. Alicję Kisiel,
mamę księdza Radosława, dyrektora Caritas Diecezji Świdnickiej
Kościół pw. NMP Królowej Polski

1. Śmierć otwarciem oczu na wieczność

Drodzy bracia i siostry, jesteśmy na drodze wielkopostnej, która prowadzi nas ku świętom wielkanocnym. W ubiegłą niedzielę osiągnęliśmy półmetek tej drogi. Była to czwarta niedziela Wielkiego Postu, zwana niedzielą *Laetare*, niedzielą radości. Taki to dzień wybrał Pan Bóg do zabrania z naszej ziemi śp. Alicji Kisiel, mamy naszego współbrata w kapłaństwie – ks. Radosława, dyrektora Caritas Diecezji Świdnickiej. Wiemy, że nie kto inny, ale właśnie Pan Bóg wybiera nam czas poczęcia, czas zaistnienia na tej ziemi. On też wybiera dla nas godzinę odejścia z tej ziemi.

We wspomnianą niedzielę mama Alicja była w kościele na porannej Eucharystii. Wysłuchała Ewangelii o uzdrowieniu niewidomego od urodzenia. Wysłuchała kazania rekolekcyjnego, które wygłosił obecny tu ks. prof. Andrzej Tomko, rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Wraz z innymi uczestnikami Eucharystii przyjęła wiadomość, że Jezus temu uzdrowionemu człowiekowi dał także inny wzrok, wzrok wiary, który pozwolił mu zobaczyć świat niewidzialny. Dzięki temu wzrokowi uzdrowiony mógł wypowiedzieć: „Wierzę, Panie!" (J 9,38), mógł wyznać wiarę w bóstwo Chrystusa. Mama Alicja przyjęła prawdę Ewangelii, a potem Najświętsze Ciało Pana Jezusa i powróciła do domu. Tu spotkała się z najbliższą rodziną na obiedzie. Nikomu chyba nie przyszło do głowy, że jest to obiad pożegnalny. Wieczorem tego niedzielnego dnia mama poczuła się gorzej. Przyjechało pogotowie ratunkowe. W drodze do szpitala mama zmarła – zamknęła oczy na ten

świat widzialny, a Pan Bóg otworzył jej oczy na świat dla nas niewidzialny, na świat wieczny.

Możemy powiedzieć, że właśnie na tym polega śmierć tu, na ziemi. Jest to zamknięcie oczu i innych zmysłów na nasz ziemski świat i otwarcie oczu duszy na świat niebieski. Taką prawdę ogłasza nam słowo Boże, które dochodzi do nas przez czytania biblijne Mszy Świętej pogrzebowej. Słyszeliśmy przed chwilą, co Bóg mówił do nas przez wybranego mędrca w czasach Starego Testamentu i co powiedział przez swojego Syna Jezusa Chrystusa: „Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju" (Mdr 3,1-3). Za bramą śmierci nie ma więc unicestwienia, nie ma pustki, ale jest dom. Chrystus przypomniał nam, że w tym domu jest mieszkań wiele, a On sam przychodzi po nas i nas tam zaprowadza (por. J 14,1-6).

Drodzy bracia i siostry, w czasie ostatniego pożegnania mamy zwyczaj przypominania drogi życia odchodzącej osoby. Czynimy to po to, aby dojrzeć łaskawość i dobroć Pana Boga, który przecież prowadzi nas przez życie, udzielając nam swego ojcowskiego błogosławieństwa. Popatrzmy zatem na drogę życia zmarłej mamy Alicji.

2. Z drogi ziemskiego życia śp. Alicji Kisiel (1942–2014)

Świętej pamięci Alicja Kisiel z domu Żminda urodziła się 6 grudnia 1942 roku w Krakowie. Potem przez jakiś czas mieszkała w Bychawie koło Lublina. Była córką Teofila i Małgorzaty z domu Doleckiej. Miała o dwa lata młodszego brata Zygmunta, który jako doktor był długoletnim wykładowcą na Politechnice Wrocławskiej i Politechnice Lubelskiej. Mama studiowała na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie matematykę, a potem programy numeryczne we Wrocławiu. Na studiach poznała Anatola Kisiela. Poznali się w czasie pielgrzymki studentów na Jasną Górę. Ślub kościelny zawarli 26 grudnia 1964 roku. Łatwo obliczyć, że w tym roku obchodziliby w grudniu

złote gody małżeńskie, pięćdziesięciolecie zawarcia związku małżeńskiego. Mama urodziła czworo dzieci: Radosława, który jest księdzem, Annę – obecnie doktor, wykładowca na Politechnice Wrocławskiej, Magdalenę – obecnie magister, pracująca w biurze Wodociągów Wrocławskich i Elżbietę – magister, która ukończyła chemię i prowadzi prywatną działalność. Dwie siostry: Magdalena i Elżbieta są mężatkami. Starsza córka ma córkę Dominikę, która za miesiąc przystępuje do Pierwszej Spowiedzi i Komunii Świętej. Druga córka urodziła syna Antoniego, który ma półtora roku. Tych dwoje wnucząt było szczególną radością zmarłej Babci.

Mama Alicja była nauczycielką. Uczyła matematyki: najpierw w Szkole Podstawowej nr 9 we Wrocławiu, a potem przez trzydzieści lat w Szkole Podstawowej nr 14 na Podwalu, też we Wrocławiu. Była wymagającym, ale i bardzo cenionym nauczycielem. Uczniów otaczała opieką w szkole i poza nią. Wiele razy zapraszała biednych uczniów do domu na obiad.

Zmarła Alicja miała wiele wspaniałych cech. Była mądra, życzliwa dla ludzi, wymagająca od siebie. Te cechy widzimy u jej dzieci, zwłaszcza u księdza Radosława. Jako dyrektor diecezjalnej Caritas jest wrażliwy na człowieka, zwłaszcza tego doświadczonego jakimś nieszczęściem. Spieszy chętnie z pomocą wszystkim potrzebującym, którzy znajdą się w zasięgu jego kapłańskiej posługi.

O gościnności i dobroci mamy Alicji świadczą liczne kondolencje, które napłynęły nie tylko od najbliższej rodziny, ale i od przyjaciół z kraju i z zagranicy, zwłaszcza z Włoch i Japonii.

Odchodząca Mama zostawia swojego męża Anatola, który jest wzorowym ojcem, przykładem wiary i uczciwości. Uczęszcza do kościoła nie tylko w niedziele i święta, ale także w dni powszednie. Mając siedemdziesiąt pięć lat życia, nadal pracuje jako inspektor do spraw elektrycznych.

Moi drodzy, może chcielibyśmy się dowiedzieć, jakie życzenie zostawia nam zmarła mama Alicja? Jaką radość moglibyśmy jej sprawić? W odpowiedzi na to pytanie może nam pomóc epizod z końcowych chwil życia św. Moniki. Działo się to we

Włoszech blisko Ostii, niedaleko Rzymu. Augustyn z bratem towarzyszyli mamie w powrocie do ojczyzny. W drodze mama ciężko zachorowała. Zachodziła obawa, że nie doczeka powrotu do ojczystej Afryki. Gdy bracia z wielką troską rozmawiali o jej trudnej sytuacji, o konieczności ewentualnego pochowania jej w obcym kraju, ona słysząc ich rozmowę, powiedziała: „Tutaj pochowacie swoją matkę […] Ciało złóżcie gdziekolwiek; z tym się nie kłopoczcie; o jedno tylko proszę, abyście wszędzie, gdzie będziecie, pamiętali o mnie przy ołtarzu Pańskim".

3. Słowa pożegnania

Droga mamo Alicjo, będziemy o Tobie pamiętać przy Pańskich ołtarzach. My, kapłani, w każdej Mszy Świętej modlimy się za zmarłych. Dołączamy do modlitwy Kościoła naszych najbliższych zmarłych. Droga Mamo, na pewno będzie pamiętał o Tobie przy ołtarzu Pańskim Twój syn, ksiądz Radosław. Droga Mamo, zamknęła się dla Ciebie karta ziemskiego życia. Pan Bóg przeprowadził Cię przez ziemię, darząc Cię swoim błogosławieństwem. Był dla Ciebie mocą i ostoją na przestrzeni całego życia. Twoją życiową siłą była silna wiara i zaufanie do Pana Boga, i szczególna miłość do Matki Najświętszej. Wielką nagrodą już tu, na ziemi, było obdarzenie Twego syna Radosława darem kapłaństwa. Droga Mamo, oto wybija godzina pożegnania się z Tobą. W tej Eucharystii dziękujemy Panu Bogu za Ciebie i za wszelkie dobro, które Stwórca przekazał przez Ciebie ludziom. Dziękujemy Ci za wzorowe wychowanie dzieci, w szczególności dziękujemy za urodzenie i wychowanie syna Radosława, który tak gorliwie służy Bogu i Kościołowi jako kapłan diecezji świdnickiej, jako dyrektor diecezjalnej Caritas. Z pewnością wiele cennych przymiotów, które posiada, odziedziczył po Tobie. Niosłaś drogą życia liczne krzyża, ale wszystko przetrzymałaś – prowadzona światłem wiary i Bożej miłości.

Niech Chrystus Pan wybieli w swojej zbawczej krwi wszystkie cienie Twego życia i niech Ci przydzieli mieszkanie w niebieskim domu. Amen.

Powołani, by trwać i świadczyć o Chrystusie

Świdnica, 3 kwietnia 2014 r.

Msza św. w pierwszy czwartek miesiąca
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

1. Świadectwa o Jezusie

Jesteśmy w drugiej połowie Wielkiego Postu. Zauważmy, że w ostatnią niedzielę, która była niedzielą radości, po łacinie *Laetare*, rozpoczęliśmy drugą część drogi wielkopostnej prowadzącej nas ku świętom wielkanocnym. W tej części Wielkiego Postu w dni powszednie czytamy Ewangelię z zapisu św. Jana, i tak będzie aż do wtorku Wielkiego Tygodnia. Jest to apologia Pana Jezusa, Jego dysputa z faryzeuszami. Pan Jezus tłumaczy, po co przyszedł, broni swego posłannictwa, objaśnia, że został posłany przez Ojca i wypełnia na ziemi Jego misję. Dzisiaj mamy fragment tej apologii. Słowa Pana Jezusa nie były skierowane tylko do ówczesnych słuchaczy – do faryzeuszów, uczonych w Piśmie i uczniów tamtego czasu. To, co powiedział Jezus, odnosi się do wszystkich pokoleń, także do nas.

W dzisiejszej ewangelii słyszymy, jak Bóg Ojciec składa świadectwo o Jezusie. Nie sam Jezus mówi o sobie, lecz Ojciec Niebieski zaświadcza o swoim Synu. Przypomnijmy, że w publicznej działalności Jezusa były dwa podobne wydarzenia. Na początku tej działalności, podczas chrztu Jezusa w Jordanie, Ojciec Niebieski zaświadczył, że ten, którego chrzci Jan, jest Jego Synem: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie" (Mt 3,17). To była epifania. Sam Ojciec Niebieski zaprezentował swojego Syna ludziom, którzy byli świadkami chrztu w Jordanie. Potem było drugie takie wydarzenie, podczas którego padły podobne słowa. W czasie przemienienia na górze Tabor trzem wybranym apostołom – Piotrowi, Jakubowi i Janowi – dane było doświadczyć bóstwa Jezusa. Usłyszeli wówczas głos Ojca mówiącego: „To jest mój Syn umiłowany, w którym

mam upodobanie, Jego słuchajcie!" (Mt 17,5). W tych dwóch szczególnych momentach publicznej działalności Pana Jezusa Ojciec Niebieski wyraźnie złożył o Nim świadectwo.

Pan Jezus mówi nam dzisiaj, że są jeszcze inne świadectwa o Nim i przywołuje świadectwo św. Jana Chrzciciela, który przedstawił Go ludziom, mówiąc: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata" (J 1,29). Wskazuje także, że większym świadectwem są dzieła i czyny, które pełni, a które dał Mu do wypełnienia Ojciec. To, co Jezus mówił i czynił, było wyjątkowe, niecodzienne. Jego czyny i słowa wskazywały, że jest prorokiem, wysłannikiem Ojca.

Jeśli uważnie słuchaliśmy, w dzisiejszej ewangelii Pan Jezus wskazał również na Pismo Święte Starego Testamentu jako źródło świadectwa o Nim. To, co znajdujemy w Księdze Proroka Izajasza, w wielkiej mierze odnosi się do Chrystusa.

2. Moja wiara i miłość wobec Chrystusa

Moi drodzy, Chrystus Pan, wskazując na swoje posłannictwo i mówiąc o świadectwach, które są o Nim składane, kieruje do ówczesnych słuchaczy, a także do nas, również gorzkie słowa: „Nigdy nie słyszeliście ani Jego głosu, ani nie widzieliście Jego oblicza; nie macie także Jego słowa, trwającego w was, bo wy nie uwierzyliście Temu, którego On posłał" (J 5,37b-38). Zobaczmy, ilu ludzi nie wierzy w Jezusa. Mimo że są ochrzczeni, mimo że są wychowani religijnie, Jezus jest dla nich postacią z marginesu, która nie odgrywa w ich życiu żadnej większej roli. Spójrzcie na przeciętnego chrześcijanina, który gdzieś tam pracuje. W jego życiu często jest mało miejsca dla Chrystusa. Także nam może się zdarzyć, że Jezus nie będzie dla nas najważniejszy, że wiara w Niego w nas się zmniejszy albo wygaśnie.

Dalej Jezus wypowiada równie gorzkie słowa: „Nie odbieram chwały od ludzi, ale wiem o was, że nie macie w sobie miłości Boga" (J 5,41-42). Niestety, i one mogą dotyczyć także nas. Nie zawsze wystarczająco miłujemy Boga, a Pan Jezus mówił, że Boga trzeba kochać całą swoją duszą, całym swoim sercem,

całym swoim umysłem – nie byle jak, ale miłością najpełniejszą. Kiedy przygotowujemy się do spowiedzi, kiedy rozliczamy się przed Panem Bogiem albo na klęczkach pod krzyżem stawiamy sobie pytania: „Panie Boże, czy Ty jesteś dla mnie najważniejszy? Czy ja Cię kocham miłością najważniejszą?" – sumienie mówi nam, że ta miłość do Pana Boga jeszcze nie jest taka, jaka być powinna. „Nie macie w sobie miłości Boga" (J 5,42). Siostry i bracia, pamiętajmy, że to dotyczy także nas. Nie przechwalajmy się, że tak mocno wierzymy, że tak mocno kochamy. Sami doświadczamy, że zawodzimy, dlatego trzeba to w pokorze uznawać i prosić o przebaczenie.

Jest jeszcze jeden poważny zarzut, który może nas tyczyć: „Jak możecie uwierzyć, skoro od siebie wzajemnie odbieracie chwałę, a nie szukacie chwały, która pochodzi od samego Boga?" (J 5,44). I to może się wszystkim zdarzyć. Nawet tym, którzy zasiadają w pierwszych ławach w kościołach i są blisko ołtarzy Pańskich. To może zdarzyć się wszystkim: i papieżom, i biskupom, i kapłanom, i siostrom zakonnym. „Jak możecie uwierzyć, skoro od siebie wzajemnie odbieracie chwałę" (J 5,44a). Przyznajmy się: lubimy, kiedy nas chwalą, chcemy być chwaleni, chcemy, aby inni zachwycali się nami, aby nas zauważyli, aby wyrazili uznanie, pochwalili. A przecież chwała w pierwszym rzędzie należy się Panu Bogu.

„A nie szukacie chwały, która pochodzi od samego Boga" (J 5,44b). Gdy chwali nas Bóg, to jest to wielka sprawa. Ludzie czasem chwalą przewrotnie; jeśli zauważą, że ktoś jest żądny pochwał, mogą być nieszczerzy, by w ten sposób coś zyskać. Kiedy chwali Pan Bóg, chwali prawdziwie. Warto więc odpowiedzieć sobie na pytanie, komu chcemy się podobać: ludziom czy Bogu. Jeśli chcemy, by ludzie nas chwalili, to chcemy podobać się ludziom, zabiegamy, aby im się podobać. Tymczasem ważniejsze jest to, by podobać się Bogu i by to Bóg otoczył nas chwałą. Wielcy jesteśmy wówczas, gdy Bogu oddajemy chwałę i Jemu chcemy się podobać.

Moi drodzy, jak wiele ważnych wskazań dla naszego moralnego życia wypływa z tak krótkiego fragmentu Ewangelii.

Dziękujemy Chrystusowi, że każdego dnia upomina nas na świętej liturgii. Nie obrażamy się, ale dziękujemy Mu na kolanach za to, że nas upomina, bo Jego upomnienie jest znakiem miłości. Upominanie, które pochodzi od ludzi, nie zawsze jest wyrazem miłości, ale Boże upomnienia zawsze są miłością.

3. Świadomość misji w życiu wybranych do służby w Kościele

Moi drodzy, ostatnia jeszcze myśl. Gdy wsłuchujemy się w tę przedstawianą nam we fragmentach apologię Pana Jezusa, uświadamiamy sobie, że miał On zleconą przez Ojca wyraźną misję, którą podjął i wypełniał. Także dla nas jest ważne, byśmy mieli świadomość misji, do której zostaliśmy wezwani. Ta misja łączy się z naszym powołaniem. Jeżeli nie mamy świadomości misji, prowadzimy miałkie, powierzchowne życie. Popatrzmy na Papieża. On z pewnością ma świadomość misji, wie, kim jest. Jest księdzem, jest biskupem, jest kardynałem, jest papieżem na służbie. Został wybrany i posłany przez Pierwszego Kapłana. My też odkrywajmy tę misję, którą otrzymaliśmy. Misję nie naszą, ale pochodzącą od Boga. Ona jest darem i łączy się z naszym wybraniem.

Panie Jezu, dziękujemy za Twoje słowo, za wybranie nas, byśmy byli przy Tobie. Kształtuj w nas podobieństwo do Ciebie, byśmy w Twoim stylu wypełniali naszą misję – w pokorze, odważnie i zabiegając o chwałę Bożą, a nie swoją. Amen.

Spór wokół osoby Jezusa Chrystusa – wczoraj i dziś

Bielawa, 5 kwietnia 2014 r.

Msza św. podczas X Diecezjalnej Pielgrzymki Katechetów
Kościół pw. Wniebowzięcia NMP

Wstęp

Czcigodni bracia kapłani, drodzy katecheci, bracia i siostry w Chrystusie, w drugiej połowie Wielkiego Postu podczas codziennej liturgii czytamy fragmenty Ewangelii św. Jana, ukazujące nam spór Pana Jezusa z faryzeuszami i uczonymi w Piśmie, który zakończył się pojmaniem Jezusa, osądzeniem i wykonaniem na Nim wyroku śmierci na krzyżu. Jezus, nauczając, wyjaśniał, kim jest, po co przyszedł na ziemię, jaką pełni misję. Słuchacze różnie reagowali na to, co mówił i co czynił. Jedni się zachwycali, inni bluźnili i atakowali. Przyjrzyjmy się temu sporowi wokół osoby Jezusa – sporowi, który trwa do dziś. Rozważmy, co możemy zrobić jako katecheci, by Chrystus był obecny w życiu publicznym, by miał dziś wpływ na kształtowanie oblicza współczesnego świata.

1. Spory wokół Jezusa podczas jego ziemskiej publicznej działalności

Wspomniany fragment Ewangelii ukazuje nam Jezusa działającego w Jerozolimie. Jezus przybył tu z uczniami z Galilei na święto Paschy. Nauczał głównie w świątyni jerozolimskiej. Słuchały go tłumy, ale różna była percepcja Jego nauki i cudów. Ewangelista Jan napisał: „Wśród tłumów słuchających Jezusa odezwały się głosy: «Ten prawdziwie jest prorokiem». Inni mówili: «To jest Mesjasz» […] Niektórzy chcieli Go nawet pojmać, lecz nikt nie odważył się podnieść na Niego ręki" (J 7,40-41.44). Święty Jan zaznacza, że wśród słuchaczy byli także strażnicy, których wysłali kapłani i faryzeusze. Gdy strażnicy wrócili i opowiadali o tym, co słyszeli i widzieli, za-

pytano ich, dlaczego Go nie pojmali. Tłumaczyli się, że jeszcze nikt nie przemawiał tak, jak przemawia ten człowiek, nie mieli więc odwagi Go zatrzymać i przyprowadzić do starszyzny żydowskiej. Za to, że dali się zwieść, otrzymali naganę. Przy okazji swoją postawę odkryli faryzeusze. Uważali, że Jezus bałamuci tylko prosty lud, który nie zna Prawa Mojżeszowego, i tylko taki prosty lud daje się zwodzić, dlatego ich zdaniem jest przeklęty, zaś wykształceni w Prawie faryzeusze są odporni na to, co Jezus mówi i czyni. Nikt z nich nie uwierzył w Niego (por. J 7,45-49). Znalazł się tylko jeden między nimi, imieniem Nikodem, który znał już Jezusa, gdyż był u Niego na nocnej rozmowie. Teraz wziął Jezusa w obronę i powiedział, że nie wolno Go potępiać, zanim się Go wpierw nie przesłucha i nie zbada, co czyni. Naraził się w ten sposób kolegom, ale na jakiś czas przyhamował atak na Jezusa.

Moi drodzy, tak działo się na ostatnim etapie publicznej działalności Pana Jezusa. Zauważmy, że wokół Jezusa zawsze potem toczyły się spory. Trwają one do dziś i w niektórych miejscach i środowiskach są bardzo agresywne. W jakiejś formie odżywają słowa wypowiedziane kiedyś przez proroka Jeremiasza, które są przytoczone w dzisiejszym pierwszym czytaniu: „Zniszczmy drzewo życia wraz z jego mocą, zgładźmy go z ziemi żyjących, a jego imienia niech już nikt nie wspomina!" (Jr 11,19b). Ileż dzisiaj w Europie jest ludzi, którzy zabiegają o to, by nie wspominano imienia Jezusa, by Jezus wreszcie został zapomniany. Niestety, dzieje się to także na polskiej ziemi, i to w dniach przygotowywania się wiernych do kanonizacji bł. Jana Pawła II.

2. Dzisiejsze spory o Chrystusa

Przed tygodniem, 29 marca br., mieliśmy w Warszawie Marsz Ateistów. Na jego zakończenie została przedstawiona rekonstrukcja kaźni Kazimierza Łyszczyńskiego, szesnastowiecznego autora traktatu przeczącego istnieniu Boga. W rolę głównego bohatera wcielił się uznający się za filozofa Jan Hartman, zdeklarowany ateista.

W ostatnich dniach prasa doniosła, że kandydat SLD do Parlamentu Europejskiego – Grzegorz Gruchalski – zamierzał utopić w Wiśle kukłę „złego opasłego księdza", zaś Janusz Palikot przygotowuje książkę pod prowokującym tytułem *Zdjąć Polskę z krzyża*, w której domaga się wyzwolenia Polski spod religii chrześcijańskiej i spod dominacji Kościoła. W Polsce jest ogólne przyzwolenie na szkalowanie Kościoła katolickiego. Nie wolno obrażać muzułmanów, żydów, ale katolików jak najbardziej. Nie możemy się temu dziwić. Nasza sytuacja nie może być inna od sytuacji samego Chrystusa, który doświadczał prześladowań, a w końcu przyjął niesprawiedliwy wyrok śmierci.

Pomyślmy, jaka jest nasza rola jako katechetów w obronie obecności Chrystusa i Kościoła w życiu publicznym. Zanim odpowiemy na to pytanie, przytoczmy słowa Ojca Świętego Franciszka skierowane do katechetów.

3. Ojciec Święty Franciszek do katechetów w Polsce

W przesłaniu papieża Franciszka, przekazanym polskim biskupom 7 lutego br. podczas wizyty *ad limina Apostolorum*, znajduje się taki oto fragment dotyczący katechizacji:

„Perspektywa najbliższego Światowego Dnia Młodzieży, który odbędzie się w Krakowie w 2016 r., każe myśleć o młodych, którzy – wraz ze starszymi – są nadzieją Kościoła. Dziś świat pełen narzędzi informatycznych daje im nowe możliwości komunikacji, ale jednocześnie ogranicza relacje interpersonalne, bezpośredni kontakt, wymianę wartości i wspólnych doświadczeń. Jednak w sercu młodzieży jest gorąca tęsknota za czymś głębszym, co dowartościowałoby w pełni ich osobowość. Trzeba wyjść naprzeciw temu pragnieniu. Szerokie możliwości ku temu oferuje katecheza. Wiem, że w Polsce uczestniczy w niej większość uczniów w szkołach. Osiągają oni dobrą znajomość prawd wiary. Jednakże religia chrześcijańska nie jest abstrakcyjną wiedzą, ale egzystencjalną znajomością Chrystusa, osobistą relacją z Bogiem, który jest miłością. Być może trzeba położyć większy nacisk na kształtowanie wiary

przeżywanej jako relacja, w której doświadcza się radości bycia kochanym i zdolnym do kochania. Trzeba, by wzrastała troska katechetów i duszpasterzy, żeby nowe pokolenia mogły odkryć pełną wartość sakramentów jako uprzywilejowanego miejsca spotkania z żywym Chrystusem i jako źródła łaski. Niech ludzie młodzi będą zachęceni do udziału w ruchach i stowarzyszeniach, których duchowość jest oparta na słowie Bożym, liturgii, życiu wspólnotowym i świadectwie misyjnym. Niech znajdą również możliwości wyrażania swej dyspozycyjności i młodzieńczego entuzjazmu w dziełach miłosierdzia krzewionych przez parafialne czy szkolne koła Caritas lub w innych formach wolontariatu czy zaangażowania misyjnego. Niech ich wiara, miłość i nadzieja umacniają się i rozwijają w konkretnym zaangażowaniu w imię Chrystusa".

Do tych oficjalnych słów, skierowanych do polskiego Kościoła, warto by dodać słowa, które przed kilkoma dniami Ojciec Święty zawarł w wywiadzie udzielonym młodym Belgom z Gandawy. Papież Franciszek powiedział do nich między innymi, że jesteśmy dziś świadkami odrzucenia człowieka, a miejsce centralne zajęły pieniądze i władza. Odrzuca się dzieci – dlatego rodzi się ich tak mało; odrzuca się starców – wielu z nich umiera z powodu ukrytej eutanazji, bo nie ma kto się nimi zająć; odrzuca się dziś także młodzież. Papież przytoczył przykład Włoch, gdzie połowa młodych poniżej dwudziestego piątego roku życia nie ma pracy. Weszliśmy w kulturę odrzucenia tego, co nie służy globalizacji – odrzucenia osób starszych, dzieci i młodzieży.

Moi drodzy, wiemy, że w Polsce jest podobnie. Ewangelia w życiu prywatnym, a zwłaszcza w życiu publicznym, jest zbyt mało praktykowana. W mediach, w reklamach promuje się tanią przyjemność, sukces, młodość. Na marginesie zostają ludzie chorzy i starsi. Bywają oni wykluczeni z życia.

Drodzy katecheci, jak możemy odpowiedzieć na to przesłanie Ojca Świętego? Oto kilka wskazań – kilka propozycji.

4. Nasza odpowiedź na wskazania Kościoła

Winniśmy mieć ostrzejszą, bardziej wyrazistą świadomość naszej misji, naszego powołania. Jako katecheci jesteśmy powołani do dzieła ewangelizacji. Katechizacja szkolna nie może być traktowana jedynie jako źródło utrzymania, jako środek do życia. Jest to z pewnością ważne, zwłaszcza dzisiaj, gdy na rynku brakuje pracy, ale nade wszystko musimy pamiętać, że prowadząc katechezę, wypełniamy misję ewangelizacyjną Kościoła. Przypomnijmy sobie, jaką wyostrzoną świadomość swojej misji miał bł. Jan Paweł II. Zawsze czuł się pasterzem. Wiedział, że jest na służbie Kościołowi i światu. Jego sprawy prywatne schodziły zawsze na margines, a na pierwszym planie były sprawy Kościoła.

Za wzorem Papieża nie traktujmy naszej pracy katechetycznej jako jakiegoś dodatku, broń Boże jako zła koniecznego, by zdobyć środki do życia, do utrzymania rodziny. To gdzieś tam może być, ale nie na pierwszym planie naszej posługi katechetycznej.

Posługa katechetyczna jako misja ewangelizacyjna wymaga od nas nie tylko kompetencji merytorycznych, odpowiedniej wiedzy teologicznej, znajomości prawd wiary, zawartych w Objawieniu, a ostatnio wyartykułowanych w *Katechizmie Kościoła Katolickiego*. Nie wymaga także na pierwszym miejscu znajomości metod przekazu wiedzy religijnej. O wiele ważniejsze są przymioty osobowościowe. Papież Jan Paweł II ewangelizował nie tylko słowem, ale przede wszystkim modlitwą, pokorą, odwagą, szacunkiem dla człowieka, zaangażowaniem w swoją misję.

Jako katecheci powinniśmy naszą katechezę ukierunkowywać na liturgię i na codzienne świadectwo życia. Katecheza ma prowadzić do modlitwy, osobistej więzi z Panem Bogiem, i do przeżywania więzi z Bogiem we wspólnocie, czyli przede wszystkim do wspólnej celebracji Eucharystii. Wprawdzie na świadectwie nie oceniamy praktyk religijnych naszych uczniów, ale w praktyce katechetycznej nie może nas nie obchodzić,

czy pielęgnują oni więź z Bogiem, czy uczestniczą regularnie w niedzielnej Eucharystii i czy regularnie korzystają z sakramentu pokuty i pojednania. Czy interesujemy się na przykład tym, czy nasi uczniowie uczestniczą w Drodze Krzyżowej czy w Gorzkich Żalach?

Jako katecheci winniśmy przekazywać Ewangelię w postawie radości. Papież Franciszek nieprzypadkowo swojej pierwszej, programowej adhortacji nadał tytuł *Evangelii gaudium* (*Radość Ewangelii*). Uczniowie widzą, czy Ewangelia nas fascynuje, cieszy, uszczęśliwia. Trzeba modlić się do Ducha Świętego, by nas nie opuszczała ewangeliczna radość, by trwała w nas pasja wielkości i wspaniałości nauki Pana Jezusa. Już papież Paweł VI pisał w adhortacji *Evangelii nuntiandi*: „Oby świat współczesny, poszukujący czy to w trwodze, czy w nadziei, przyjmował Ewangelię nie od jej głosicieli smutnych i zniechęconych, nie od niecierpliwych i bojaźliwych, ale od sług Ewangelii, których życie jaśnieje zapałem, od tych, co pierwsi zaczerpnęli swą radość od Chrystusa" (EN, nr 75). Tekst ten cytuje w swojej adhortacji Ojciec Święty Franciszek (EG, nr 10).

Podejmijmy lekturę adhortacji *Evangelii gaudium*. To jest dokument Kościoła dla nas na dziś i na jutro naszej posługi w Kościele.

Zakończenie

Prośmy dziś Jezusa w tej Eucharystii, by nas obdarzył mocą Ducha Świętego, byśmy odzyskali energię duchową, by wstąpił w nas ewangeliczny zapał, ewangeliczna radość, by dokonywała się w nas nieustanna zmiana na lepsze. Amen.

Uwierzyć w Chrystusa na nowo

Starczów, 6 kwietnia 2014 r.

Msza św. podczas wizytacji kanonicznej
Kościół pw. św. Jana Chrzciciela

1. Spotkania Chrystusa, które budzą wiarę w Niego

Przez cały Wielki Post idziemy za Jezusem, który jest naszym Zbawicielem. Przypomnijmy, że w pierwszą niedzielę patrzyliśmy na Pana Jezusa, który odrzucał szatańskie pokusy. Było to na początku Jego publicznej działalności. W drugą niedzielę Wielkiego Postu byliśmy na górze Tabor, gdzie Jezus przemienił się przed uczniami, którzy później mieli patrzeć na Jego modlitwę i krwawy pot w Ogrójcu. W kolejną niedzielę Ewangelia ukazała nam Jezusa w rozmowie z Samarytanką. Pan Jezus zaproponował jej wodę żywą, moc Ducha Świętego, która sprawia, że człowiek jest dobry, wierzy i kocha. Ta żywa woda to moc Boża, która płynie z ołtarza Pańskiego od Jezusa, moc Ducha Świętego. Z kolei tydzień temu słyszeliśmy o uzdrowieniu niewidomego od urodzenia. Jezus zatrzymał się przed nim i przywrócił mu wzrok. Potem spotkał go ponownie i zapytał: „«Czy ty wierzysz w Syna Człowieczego?» On odpowiedział: «A któż to jest, Panie, abym w Niego uwierzył?» Rzekł do niego Jezus: «Jest Nim Ten, którego widzisz i który mówi do ciebie». On zaś odpowiedział: «Wierzę, Panie!» i oddał Mu pokłon” (J 9,35-38).

I oto dzisiaj jesteśmy w Betanii, gdzie Jezus miał swoich przyjaciół. Przypomnę, że Betania leży bardzo blisko Jerozolimy. Na wschód od miasta jest Góra Oliwna. Na zboczu tej góry od strony Jerozolimy znajduje się Ogród Oliwny, gdzie Pan Jezus przed wydaniem i przed skrępowaniem modlił się i przeżywał trwogę przed męką – tam został zdradzony przez Judasza. Z drugiej strony Góry Oliwnej położona jest Betania. Tam Pan Jezus miał przyjaciół: Łazarza i jego dwie siostry – Marię i Martę. Marta była wspaniałą gospodynią i częstowała

Jezusa, czym tylko mogła, a Maria zawsze była zasłuchana w Jego słowo. I oto Jezus dowiedział się, że Łazarz choruje. Siostry poprosiły Go, by przybył do Betanii i uzdrowił ich brata, wydłużył jego doczesne życie. Pan Jezus celowo się nie spieszył i gdy wreszcie dotarł do Betanii, Łazarz już od czterech dni był w grobie. Wielka żałość. Marta wybiegła Jezusowi naprzeciw i zawołała: „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł" (J 11,21). Pan Jezus uspokoił ją i polecił jej wierzyć, że Łazarz zmartwychwstanie. Marta wyznaje tę wiarę, a Jezus każe zaprowadzić się do pieczary, staje nad grobem przyjaciela i przywraca mu życie, mówiąc: „Łazarzu, wyjdź na zewnątrz" (J 11,43b). Takimi słowami można budzić kogoś ze snu jakiegoś poranka, a Jezus miał taką moc, że potrafił nimi wybudzić swojego przyjaciela Łazarza także ze snu śmierci.

Moi drodzy, we wszystkich spotkaniach Pana Jezusa chodziło o to, by ludzie w Niego uwierzyli. Pamiętamy, że Samarytanka uwierzyła, przekonała się, że Jezus jest prorokiem. Uwierzyło także wielu innych, którzy byli świadkami tamtego spotkania. Również niewidomy, który odzyskał zdrowie, uwierzył. Pan Jezus nie tylko przywrócił mu wzrok ciała, ale także dał mu wzrok wiary. Dzięki temu uzdrowiony mógł wyznać wiarę w bóstwo Jezusa: „Wierzę, Panie!" (J 9,38). Ci, którzy widzieli ten cud uzdrowienia, także uwierzyli. Podobnie było w Betanii. Ewangeliczny opis tego wydarzenia kończy się słowami: „Wielu spośród Żydów przybyłych do Marii, ujrzawszy to, czego Jezus dokonał, uwierzyło w Niego" (J 11,45).

Siostry i bracia, jeśli my dzisiaj przyjmujemy relację o tym zbawczym wydarzeniu, to Jezusowi również chodzi o to, byśmy w Niego uwierzyli, byśmy wierzyli w Jezusa pomimo wszystko. On czasem się spóźnia i jakby nie reaguje na nasze prośby, a my mówimy Mu: „Panie Jezu, gdybyś tu był, gdybyś słuchał tego, co do Ciebie mówimy, to by się nie stało to nieszczęście, to byś pomógł. Dlaczego nas nie słuchasz? Dlaczego nie było Ciebie przy nas?" Czasem pewnie i nam zdarza się kierować do Pana Jezusa takie słowa. On jednak ma swoją logikę działania i nie zawsze udziela nam pomocy tak, jak my to sobie wyobrażamy,

tak jak my tego chcemy. Bywa, że przychodzi nam z pomocą zupełnie inaczej, trochę później, w innej sytuacji.

2. Obiecana przez Chrystusa wieczność celem ziemskiego życia

Moi drodzy, cud wskrzeszenia Łazarza każe nam myśleć o tym, co jest ostateczne dla człowieka – o odejściu z tego świata. Pan Bóg wybiera nam czas poczęcia, zaistnienia na tej ziemi i także On wybierze nam godzinę odejścia z tego świata. W minionym tygodniu pochowaliśmy koło Oleśnicy mamę księdza dyrektora naszej diecezjalnej Caritas. Była w moim wieku. Wydaje się nam, że mogłaby jeszcze żyć. Rano w ubiegłą niedzielę była jeszcze na Mszy Świętej, wysłuchała nauk rekolekcyjnych, które w jej parafii głosił ksiądz rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego, przyjęła Komunię Świętą i wróciła do domu. Na wspólnym obiedzie spotkała się z rodziną, prowadzone były rozmowy. Później dzieci rozeszły się do swoich domów. Ksiądz dyrektor, który też tego dnia odwiedził rodziców, wrócił do Świdnicy. Jak się później okazało, było to pożegnanie mamy, która wieczorem zasłabła. Pogotowie zabrało ją do szpitala, ale w drodze zmarła. W czwartek pochowaliśmy najdroższą osobę dla księdza Radosława. Mama bowiem zawsze jest kimś najdroższym. To jakby tragedia, ale przecież wierzymy, że ludzie przechodzą przez bramę śmierci nie w próżnię, nie w pustkę, ale do domu – do domu wiecznego, do domu stałego zameldowania.

Moi drodzy, dzisiaj Pan Jezus wszystkim nam chce powiedzieć, że On może nas do tego domu prowadzić. „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie" (J 11,25). Jezus zapytał Martę: „Wierzysz w to?" (J 11,26b). Wyznała: „Tak, Panie!" (J 11,27a*)*. My też chcemy wierzyć w te słowa Pana Jezusa. Zauważmy, że nikt w dziejach świata nie miał takiej odwagi, by obiecać komuś życie wieczne, a my chcemy istnieć, chcemy żyć, nie chcemy być unicestwieni. To Jezus jako Syn Boży obiecał nam życie

wieczne: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki" (J 11,25-26a).

3. Przeżyć duchowe wskrzeszenie

Siostry i bracia, odnawiajmy więc naszą wiarę, naszą przyjaźń z Jezusem, który za nas wycierpiał rany, oddał życie i zmartwychwstał. Wskrzeszenie Łazarza było zapowiedzią zmartwychwstania Chrystusa i jest zapowiedzią naszego przyszłego zmartwychwstania. Kościół święty, gdy rozważa cud wskrzeszenia Łazarza przez Pana Jezusa, zwraca uwagę także na to, że ludzie mogą też być umarli na duchu. Dzieje się tak, kiedy tracą wiarę, kiedy zapominają o Bogu, kiedy są zainteresowani pieniądzem i władzą, sławą na tej ziemi, a gdzieś zatracają osobistą więź z Jezusem. Jezus jest w stanie odbudować to, co nazywamy wiarą, miłością, życiem Bożym w nas. Dlatego potrzeba, abyśmy odbudowali w sobie wiarę, a także miłość do drugiego człowieka. Może twoja miłość w małżeństwie jest w zapaści, może brakuje miłości sąsiedzkiej. Jezus może ci pomóc i tę miłość uczynić żywą, może ci pomóc wyjść z grobu obojętności i niewrażliwości.

Moi drodzy, sami o własnych siłach nie potrafimy ani wierzyć, ani kochać, ani mieć nadziei. Dlatego gdy dzisiaj słyszymy o tym wielkim cudzie, jakiego Jezus dokonał w Betanii wobec zmarłego przyjaciela, na nowo Mu zawierzmy i trzymajmy się Jego zbawczej dłoni, wierzmy w Niego i czyńmy to, co On nam wyznaczył, co nam nakreślił. „Wielu więc spośród Żydów przybyłych do Marii, ujrzawszy to, czego Jezus dokonał, uwierzyło w Niego" (J 11,45). Niech i nasza wiara po tej dzisiejszej Eucharystii się wzmocni i niech stanie się nowa, świeża nasza wiara w moc Pana Jezusa, który jest z nami, który działa przez Ducha Świętego i który pozwala nam wierzyć i miłować. Uwierzmy na nowo i nową miłością pokochajmy i Pana Boga, i naszych bliźnich. Amen.

Przesłanie Betanii

Starczów, 6 kwietnia 2014 r.

Msza św. podczas wizytacji kanonicznej
Kościół pw. św. Jana Chrzciciela

1. Cud wskrzeszenia w Betanii

W swojej czterdziestopięcioletniej posłudze kapłańskiej – bo tyle lat kapłaństwa mija mi w tym roku – siedem razy byłem w Ziemi Świętej. Za każdym razem byłem w Betanii –miejscowości położonej kilka kilometrów od Jerozolimy, do której prowadzi nas dzisiejsza ewangelia. Jezus odwiedzał w Betanii swoich przyjaciół – Łazarza, Martę i Marię, kiedy przybywał z Galilei do Jerozolimy na święto Paschy. Odwiedził ich także wtedy, gdy sam miał złożyć siebie w ofierze na drzewie krzyża jako nowy Baranek Paschalny. Zanim jednak przybył, jego przyjaciel Łazarz już umarł i od czterech dni spoczywał w grobie.

Podczas każdej mojej pielgrzymki do Ziemi Świętej byłem w tym obsługiwanym przez franciszkanów kościółku, który upamiętnia miejsce pochowania Łazarza, ale tylko jeden raz odważyłem się zejść do grobu. Trudnym przejściem, po niewygodnej drabinie, dość głęboko schodzi się do pieczary. Gdy już się tam wejdzie, człowiek doświadcza pewnego niepokoju, bo jest ciemno i chłodno. Rzeczywiście, czuć tam tchnienie śmierci.

Gdy Jezus przybył do Betanii, Łazarz już od czterech dni leżał w grobie wykutym w skale. Jezus polecił odsunąć kamień. Marta próbowała Go powstrzymać, mówiąc: „Panie, już cuchnie. Leży bowiem od czterech dni w grobie" (J 11,39b), On jednak nie zrezygnował ze swojego zamiaru. Kamień odsunięto i padły słowa: „Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!" (J 11,43b). I Łazarz wyszedł. Rozwiązano opaski na jego nogach i rękach i żył nadal, jakby został wybudzony przez Jezusa z nocnego snu.

2. Betania – lekcja gościnności

Moi drodzy, zastanówmy się, jakie przesłanie niesie nam Betania, czego może nauczyć nas rodzina przyjaciół Pana Jezusa. Chciałbym wskazać na trzy punkty tego przesłania.

Po pierwsze – Betania wzywa nas do gościnności. Jezus miał w Betanii przystań i przyjaciół, na których zawsze mógł liczyć. Bywał tam wielokrotnie. Siostry i bracia, dla nas jest to przypomnienie, że mamy być gościnni. Mamy chętnie przyjmować ludzi i obdarowywać ich tym, czym tylko potrafimy i na co nas stać. Nikt nie powinien wychodzić od nas przygnębiony, niezadowolony czy poniżony. Wobec wszystkich ludzi, którzy nas nawiedzają, winniśmy być gościnni. Takie jest pierwsze przesłanie Betanii; tego uczy nas przykład rodziny, która darzyła przyjaźnią Pana Jezusa.

3. Betania – lekcja łączenia modlitwy i czynu

Druga nauka dotyczy tego, jak łączyć w swoim życiu drogi, którymi podążały dwie siostry Łazarza – Maria i Marta. Przypomnijmy, że Marta była wspaniałą gospodynią. Kiedy tylko zjawiał się Jezus, ona od razu znikała w kuchni i przygotowywała tam dla Niego jak najsmaczniejsze potrawy. Przynosiła na stół wszystko, co miała najlepsze, by jak najgodniej ugościć Przyjaciela. Była więc kobietą bardzo zapracowaną. Także dzisiaj mamy wiele takich zapracowanych kobiet, które trudzą się przy kuchni i przy gospodarstwie.

Druga siostra, Maria, miała inny charakter. Kiedy przychodził Jezus, ona siadała przy Nim i prosiła: Mów, Panie, o czym nauczałeś, jakie cuda uczyniłeś, jakich ludzi spotkałeś (por. Łk 10,38-42). Chciała słuchać opowieści z ust Pana Jezusa, była ciekawa, jak Pan Jezus apostołuje, jakimi sposobami przyciąga ludzi do Pana Boga, jakich argumentów używa, żeby ludzie wierzyli i kochali Pana Boga.

Marta była więc działaczką, osobą czynu, a Maria wsłuchiwała się w słowo Boże, kontemplowała je i trwała przy Jezusie.

Te różne drogi dwóch sióstr trzeba nam łączyć w swoim życiu. Mamy być ludźmi modlitwy, podobnymi do Marii, i ludźmi czynu, działania, podobnymi do Marty. W nawiązaniu do postawy dwóch sióstr w szóstym wieku św. Benedykt sformułował dewizę: „ora et labora" – „módl się i pracuj". Powinniśmy więc łączyć w swoim życiu modlitwę i pracę. Sama modlitwa nie wystarcza. Modlić się tylko będziemy w niebie, gdzie będzie też wielka radość z wielbienia Pana Boga i śpiew chórów anielskich. Na ziemi modlitwa jest potrzebna, ale potrzebne jest także działanie, bo musimy żyć, odżywiać się, gdzieś mieszkać, zapewnić sobie warunki do życia. Połączenie modlitwy i pracy to druga wskazówka z Betanii.

4. Betania – lekcja o życiu wiecznym w Chrystusie

I wreszcie trzeci punkt przesłania Betanii to wezwanie do wiary w zmartwychwstanie. Jezus oświadczył, kim jest, mówiąc przed Martą: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki" (J 11,25-26a). Moi drodzy, nikt inny w dziejach świata nie odważył się złożyć takiej obietnicy. Tylko Jezus Chrystus skierował takie słowa do ludzi, którzy boją się umierać, którym się wydaje, że śmierć to unicestwienie. To pewien paradoks, że chcemy iść do nieba, ale boimy się umierać – bo ze śmiercią jest związana jakaś niepewność. I tu właśnie jest potrzebna wiara w Jezusa, który powiedział o sobie: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem" i zapewnił: „Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki" (J 11,25-26a).

Aby potwierdzić prawdziwość tych słów, Pan Jezus dokonał cudu. Łazarz już od czterech dni leżał w grobie, jego ciało już cuchnęło, a słowo Jezusa, które wypowiedział nad zmarłym, było skuteczne. Łazarz wrócił do życia. Można powiedzieć, że Łazarz dwa razy umierał: raz umarł i został wskrzeszony, a potem umarł jeszcze raz i do dzisiaj oczekuje na zmartwychwstanie, które będzie na końcu świata. Jak wiemy, do tej pory

zmartwychwstały tylko dwie osoby: jako pierwszy zmartwychwstał Jezus, a później Maryja – z tego tytułu, że była Jego Matką – otrzymała ten przywilej zmartwychwstania i została z ciałem uwielbionym i duszą wzięta do nieba. Wszyscy inni czekają na zmartwychwstanie w grobach.

Przypomnijmy tutaj, co mówił nam dzisiaj prorok Ezechiel. „Oto otwieram wasze groby i wydobywam was z grobów, ludu mój, i wiodę was do kraju Izraela, i poznacie, że ja jestem Pan, gdy wasze groby otworzę i z grobów was wydobędę, ludu mój. Udzielę wam mego ducha po to, byście ożyli, i powiodę was do kraju waszego" (Ez 37,12-14). Siostry i bracia, tak mówi Pan Bóg przez proroka, a przez Jezusa przekazał nam te słowa, które już powtarzaliśmy wielokrotnie: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki" (J 11,25-26a). Jezus zapytał Martę, czy w to wierzy, a ona odpowiedziała twierdząco.

Z pewnością na wieść o przybyciu Jezusa do Betanii przyszło tam wielu ludzi. Niektórych wiodła ciekawość, inni może z żalem wzdychali, że Jezus nie dotarł wcześniej, bo wtedy Łazarz pewnie by nie umarł. Sama Marta, witając Jezusa, powiedziała: „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł" (J 11,21). Brzmiał w tych słowach jakiś wyrzut: Dlaczego się spóźniłeś o cztery dni?! Jezus jednak ją uspokoił i wiemy, że skutek Jego przybycia był niezwykły i ważniejszy niż to uzdrowienie, którego Jezus mógł dokonać, gdy Jego przyjaciel jeszcze żył. To było wskrzeszenie, czyli coś więcej niż uzdrowienie.

Moi drodzy, my czasem też jesteśmy podobni do Marty i do mieszkańców Betanii…

Duch Święty uzdalnia do trwania w prawdzie i miłości

Bielawa, 9 kwietnia 2014 r.

Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
Kościół pw. Ducha Świętego

1. Miłość i prawda – główne przesłanie pontyfikatu Jana Pawła II

Dowiedziałem się od Księdza Proboszcza, że głównym tematem rekolekcji wielkopostnych, które dzisiaj się zakończyły, była refleksja nad nauczaniem Jana Pawła II, bowiem za kilkanaście już dni będziemy świadkami jego wyniesienia do chwały ołtarzy. Kanonizacja to wielka uroczystość, wielkie wydarzenie w skali Kościoła powszechnego. 27 kwietnia br. kanonizowanych zostanie dwóch wielkich papieży: Jan XXIII, który zaczynał II Sobór Watykański, i Jan Paweł II, który wprowadzał postanowienia Soboru w życie Kościoła i świata.

Moi drodzy, jeżeli chcielibyśmy w jednym zdaniu streścić całe dzieło, które zostawił po sobie Jan Paweł II, to można by użyć dwóch słów: „prawda i miłość" albo „miłosierna miłość". Prawda i miłość miłosierna to były najważniejsze sprawy w życiu Papieża Polaka, który przez całe swoje życie służył tym dwóm wartościom.

Dzisiaj w Ewangelii Pan Jezus mówi do nas: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" (J 8,31-32). To bardzo ważne słowa. Prawda niesie wyzwolenie i jeżeli trwamy w prawdzie, w nauce Pana Jezusa, to jesteśmy Jego uczniami. W Ewangelii znajdujemy dwa szczególnie ważne teksty związane z trwaniem w tych najważniejszych wartościach: w prawdzie i w miłości. Pierwszy z nich pochodzi z dzisiejszej liturgii słowa: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej…" (J 8,31). Kiedy indziej Pan Jezus zachęca: „Wytrwajcie w miłości mojej!" (J 15,9). Mamy zatem wezwanie do trwania w prawdzie, w nauce Pana

Jezusa, i w Jego miłości. Pan Jezus nie mówi: „trwajcie w swojej prawdzie", lecz: „trwajcie w nauce mojej, tej nauce, którą wam głosiłem, a wtedy będziecie moimi uczniami i będziecie znać prawdę, która jest waszym wyzwoleniem". Podobnie, gdy mowa o miłości. Pan Jezus mówi: „Wytrwajcie w miłości Mojej!" (J 15,9), a nie w miłości waszej. Trwajcie w tej miłości, której wam udzieliłem, którą wam okazałem.

Trwać przy prawdzie Jezusa Chrystusa i trwać w miłości Jezusa – to dwa bardzo piękne, ważne i aktualne przesłania, może najważniejsze wskazania na całe życie, zarówno dla tych, którzy kończą rekolekcje święte, jak i dla młodzieży, która za chwilę otrzyma dary Ducha Świętego.

2. Wyzwolenie przez prawdę i miłość

Droga młodzieży, żeby sprostać tym dwom wielkim zadaniom, trzeba się modlić i prosić o dary Ducha Świętego. Nasz duch jest słaby i w każdej dziedzinie życia potrzebuje wsparcia. W sferze poznawczej ma kłopoty z odkryciem prawdy, zwłaszcza gdy pojawiają się sprzeczne informacje. Zauważmy, jutro miną już cztery lata od katastrofy smoleńskiej, a my ciągle jesteśmy daleko od prawdy. Jesteśmy świadkami różnych dysput telewizyjnych, słuchamy wypowiedzi polityków i dziennikarzy na ten temat i zastanawiamy się, jak to jest możliwe, aby dla jednych prawdą było to, a dla innych coś zupełnie innego. Jest sprawą ogromnie ważną, żeby wiedzieć, co jest prawdą.

Gdy słuchamy Pana Jezusa, mamy pewność, że to, co pochodzi z Jego ust, to, co jest zawarte w Ewangelii, jest samą prawdą. Jezus jest prawdomówny, za prawdę oddał życie i obdarzył nas prawdą, która niesie wyzwolenie. Jan Paweł II, mówiąc o prawdzie, wskazywał, że jest to warunek do bycia wolnym. Im więcej jest prawdy, tym więcej wolności, a możemy dodać, że im więcej miłości, tym więcej wolności. Nie mówimy tu jednak o wolności w znaczeniu, jakie nadają jej dzisiejsi liberałowie. Nie chodzi o wolność od obowiązków, od przykazań Bożych, od dobra, od miłości, od prawdy, nie chodzi o wyzwolenie od

wszelkich zakazów i nakazów. To jest fałszywa wizja wolności. Wolność to nie wolność „od", ale wolność „do": do dobra, do innych wartości. Wolność jest prawdziwa, jeśli jest kierowana prawdą i miłością. Powtórzmy zatem: tym bardziej jesteśmy wolni, im więcej jest prawdy, im więcej w nas miłości.

Zaprzeczeniem miłości jest grzech, a zaprzeczeniem prawdy – kłamstwo, dlatego grzech i kłamstwo są niewolą. Jezus uwalnia nas z niewoli grzechu i mówi: „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" (J 8,32). Możemy zatem powiedzieć, że wyzwolenie przychodzi przez prawdę i przez miłość. Innymi słowy: przez prawdę i przez krzyż, czyli miłość, przychodzi zbawienie.

3. Wezwanie do trwania przy wartościach

Przed chwilą przypomniałem, że nasz duch jest duchem słabym, niedoskonałym i ma kłopoty z poznaniem prawdy, a później z trwaniem przy prawdzie. Ma też kłopoty z miłością i nie potrafimy wytrwać długo w miłości Pana Jezusa. Niekiedy krótko po rekolekcjach potrafimy się pogniewać, pokłócić i gdzieś to trwanie w miłości się urywa. Dlatego trzeba ponownie wracać i do prawdy, i do miłości.

Droga młodzieży, bardzo ważne jest to słowo: „wytrwajcie" – „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej…" (J 8,31), „Wytrwajcie w miłości mojej!" (J 15,9). Trzeba trwać zawsze. Nie można być uczniem Pana Jezusa tylko na jakiś czas. Niestety, pewnie znacie takich ludzi, którzy są przyjaciółmi Boga do czasu. Gdy przyjdzie w ich życiu jakiś moment, kiedy nie mogą zachować Bożych przykazań, na przykład żyć w czystości przedmałżeńskiej czy małżeńskiej, wtedy odsuwają się od Jezusa, bo stawia za wielkie wymagania. Przestają być Jego uczniami, odchodzą od Jego prawdy, od Jego miłości. To takie sezonowe bycie uczniem Pana Jezusa. Niektórzy przestają być uczniami Pana Jezusa, gdy zauważają, że Jego wymagania są zbyt duże, inni gorszą się negatywnym przykładem jakiegoś księdza czy jakiegoś katolika, który życiem zaprzecza swojej wierze, i też przestają trwać w nauce Pana Jezusa, w Jego prawdzie i miłości.

Jeszcze inni odchodzą, żeby mieć spokój, bo takie są czasy, że bycie przyjacielem Pana Boga nie jest na fali. Bywa tak nawet dzisiaj w niektórych środowiskach. Przyznajcie się kiedyś, że jesteście słuchaczami Radia Maryja czy widzami Telewizji Trwam, to w niektórych miejscach was wyśmieją. Niektórzy są tacy koniunkturalni i są przy Panu Jezusie tylko sezonowo. Niektórzy wracają, inni nie wracają w ogóle. Nie wolno być sezonowym katolikiem, nie wolno być sezonowym uczniem Pana Jezusa. Prawdziwy uczeń Jezusa stale trwa przy Nim i przy Jego nauce.

Droga młodzieży, otrzymujecie moc Ducha Świętego, byście mogli trwać przy Jezusie. Bez pomocy Ducha Świętego nie jest to możliwe. Starsi z pewnością już to wiedzą, że jeśli odcinamy się od wody żywej, którą daje Jezus, i odchodzimy od światła Jego Ewangelii, to źle zaczyna się dziać w naszym życiu. Dary Ducha Świętego są nam potrzebne do trwania w prawdzie i w miłości Jezusowej. Te dary wzmacniają naszego ducha do trwania w prawdzie i do trwania w miłości. Duch Święty jest nam potem dodawany na każdej Eucharystii, przy każdym czytaniu Pisma Świętego; każde spotkanie ze słowem Bożym napełnia nas na nowo Duchem Świętym. Tak jak telefon komórkowy trzeba co jakiś czas podłączyć do prądu, aby działał, tak też trzeba co jakiś czas wzmacniać swojego ducha, który słabnie. Nasz duch musi podłączać się do Ducha Świętego, żeby był silniejszy, żeby był sprawny, żeby trwał przy prawdzie i miłości.

Będziemy się modlić, żeby udało się wam, drogie dziewczęta i drodzy chłopcy, wytrwać przy Jezusie, który ma słowa życia wiecznego, który jest najprawdziwszym nauczycielem. Niech On będzie dla was najważniejszy. Wytrwajcie przy Jezusie, który ma prawdę i miłość, i udziela prawdy i miłości w mocy Ducha Świętego. Będziemy się modlić, żeby to trwanie w prawdzie Pana Jezusa i w Jego miłości było rozciągnięte na całe wasze życie. Amen.

Powrót na łono Ojca

Lądek-Zdrój, 10 kwietnia 2014 r.

Msza św. pogrzebowa za śp. Eugeniusza Chomiaka – ojca księdza Stanisława, kanclerza Świdnickiej Kurii Biskupiej
Kościół pw. Narodzenia NMP

1. Z prochu ziemi do życia uwielbionego w niebie

Przybliżamy się do kresu Wielkiego Postu. Na początku tego czasu, w Środę Popielcową, na znak pokuty przyjęliśmy na nasze głowy popiół. W dawniejszej liturgii, a także jeszcze dzisiaj niektórzy księża, kładąc nam na głowę popiół, mówili: „Pamiętaj, człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz". Prawda tych słów staje się dla nas bardzo wyrazista podczas pogrzebu, gdy składamy do grobu ciało zmarłego człowieka. To ciało za wiele lat rozłoży się w grobie i rzeczywiście stanie się prochem. Jest nam smutno, że tak się dzieje, że ludzie, których kochamy, odchodzą od nas, a ich ciała z czasem zamieniają się w proch.

Jednak Bóg mówi nam prawdziwe, choć wprost niewiarygodne słowa, że ten proch kiedyś ożyje. Oto w Księdze Proroka Izajasza znajdujemy słowa: „Ożyją Twoi umarli, zmartwychwstaną ich ciała, obudzą się i krzykną z radości spoczywający w prochu, bo rosa Twoja jest rosą światłości, a ziemia wyda cienie zmarłych" (Iz 26,19). A więc ciała zmarłych powstaną z prochu ziemi. Święty Paweł powiedział dziś do nas: „Wiemy bowiem, że jeśli nawet zniszczeje nasz przybytek doczesnego zamieszkania, będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie" (2 Kor 5,1). Pan Jezus mówił kiedyś: „Nadchodzi godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Jego: a ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia" (J 5,29).

Dzisiaj zaś Chrystus zapewniał nas, że odszedł do nieba, aby nam przygotować miejsce: „Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie. W domu Ojca

mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie ja jestem" (J 14,1-3).

Słowa te wypowiedział nie człowiek, nie polityk czy filozof, ale Bóg-Człowiek. To On przyszedł tu, na ziemię, i nie tylko ogłosił prawdę o życiu wiecznym, ale sam zadał śmierci cios. Jako pierwszy mieszkaniec ziemi zwyciężył śmierć i przeszedł przez śmierć do życia. Zmartwychwstał i zapowiedział zmartwychwstanie wierzącym w Niego. Zapowiedział inny dom dla nas, lepszy od tego ziemskiego; dom, w którym ludzie nie chorują, nie martwią się; dom, gdzie nie ma wojen, nieszczęść, cierpienia, gdzie ludzie już nie umierają, gdzie już nic złego nam nie grozi. Przed bramę tego domu przynosimy dzisiaj z wiarą i miłością zmarłego Eugeniusza, ojca kapłana, i prosimy, aby Gospodarz Wiecznego Domu przyjął go na stałe zamieszkanie.

Jest zwyczaj, że podczas pogrzebu spoglądamy na drogę życia ziemskiego, jaką przebył zmarły człowiek. Spójrzmy przeto na drogę życia dziś żegnanego śp. Eugeniusza.

2. Droga życia śp. Eugeniusza Chomiaka

Świętej pamięci Eugeniusz Chomiak przyszedł na świat 24 kwietnia 1931 roku w Palczyńcach nad Zbruczem, powiat Zbaraż, województwo tarnopolskie, jako pierwszy syn Augustyna i Marii. Tam też w 1938 roku rozpoczął naukę w szkole podstawowej. Po wybuchu wojny przeżył okupację sowiecką, niemiecką i ponownie sowiecką, a także niepokoje związane z bandami UPA. W 1941 roku urodził się jego brat Bazyli. Po powrocie ojca z wojny, w lipcu 1945 roku, rodzina podjęła decyzję o repatriacji. Pod koniec listopada 1945 roku, gdy Eugeniusz miał czternaście lat, po miesięcznym oczekiwaniu na dworcu w Podwołoczyskach, pociągiem towarowym (w jednym wagonie cztery rodziny) całą rodzinę przewieziono na tak zwane ziemie odzyskane. Po miesięcznej podróży osiedlono ich we wsi Boraszyce Wielkie w powiecie wołowskim. Jako

siedemnastoletni chłopak Eugeniusz został skierowany do prac przy odbudowie Warszawy, a w latach 1950–1953 odbył służbę wojskową w WOP w okolicach Bartoszyc.

16 czerwca 1957 roku zawarł związek małżeński z Krystyną z domu Poświstajło w kościele parafialnym pw. Narodzenia NMP w Lądku-Zdroju. Małżeństwo pobłogosławił ks. Jan Kulpa. W tym samym dniu za mąż wyszła siostra Krystyny – Irena (za bliskiego kolegę Eugeniusza).

12 marca 1960 roku urodził się im jedyny syn Stanisław. W 1965 roku Eugeniusz wraz z rodziną przeprowadził się do Lądka-Zdroju, gdzie mieszkała znaczna część rodziny. Podjął pracę w służbach wartowniczych Cywilno-Wojskowego Związku Sanatoryjnego, gdzie pracował aż do przejścia na emeryturę w 1996 roku. Za uczciwą i solidną pracę był wielokrotnie nagradzany. Z wielką radością przyjął decyzję syna o wstąpieniu w 1979 roku do Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Szczególnym przeżyciem dla niego były święcenia kapłańskie (1 czerwca 1985 roku) i Msza Święta prymicyjna sprawowana w kościele parafialnym w Lądku-Zdroju.

W 2007 roku obchodził wraz z żoną złoty jubileusz małżeństwa. Uroczystości odbyły się w kościele parafialnym w Lądku-Zdroju. Od 2011 roku, ze względu na stan zdrowia, mieszkał wraz z żoną na plebanii w Bielawie. Odszedł do wieczności, doświadczywszy ciężkiej choroby i cierpienia, 7 kwietnia 2014 roku o godzinie siódmej piętnaście. Przy śmierci towarzyszył mu syn i żona. Zmarł przy drugiej dziesiątce różańca, zaopatrzony wcześniej sakramentem chorych.

Jako mąż i ojciec rodziny regularnie uczestniczył we Mszy Świętej, często się spowiadał, codziennie odmawiał pacierz, nigdy nie nadużywał alkoholu i innych używek, był człowiekiem uczciwym i solidnym, nie miał nieprzyjaciół, dbał o rodzinę i jej poświęcał czas. Możemy zatem powiedzieć, że był przykładnym mężem i ojcem rodziny. Pismo Święte wyraża się bardzo pochlebnie o funkcji ojca w rodzinie. Ukazuje go jako człowieka, którego trzeba i warto szanować i czcić. W Księdze Przypowieści znajdujemy słowa: „Strzeż, synu mój, nakazu ojca

[…] Słuchaj ojca, który cię zrodził" (Prz 6,20; 23,22), a w Księdze Syracha czytamy: „Pan uczcił ojca przez dzieci […] Kto czci ojca, zyskuje odpuszczenie grzechów […] Kto czci ojca […] w czasie modlitwy będzie wysłuchany. Kto szanuje ojca, długo żyć będzie […] Czynem i słowem czcij ojca swego, aby spoczęło na tobie jego błogosławieństwo. Albowiem błogosławieństwo ojca umacnia domy dzieci […] Synu, wspomagaj swego ojca w starości […] Miłosierdzie względem ojca nie pójdzie w zapomnienie" (Syr 3,1-14a).

3. Słowo do zostających (małżonki i syna księdza)

Drogi Księże Stanisławie, dobrze wypełniłeś te słowa Pana Boga dotyczące czci ojca, które są zarazem wypisane w sercach dobrych dzieci. Wspomagałeś go w starości. To miłosierdzie wobec ojca nie pójdzie w zapomnienie. Spłaciłeś z nawiązką ów dług, który zaciągnąłeś w chwili, gdy Tato wraz z Mamą cię błogosławili przed prymicyjną Mszą Świętą.

Tato odchodzi. Zostaje Mama. Oboje będziecie nadal kochać Męża i Tatę. Miłość jest bowiem silniejsza od śmierci i sięga poza grób.

Droga mamo Krystyno, drogi księże Stasiu, jesteśmy z wami w tej trudnej dla was chwili pożegnania męża i ojca. Tyle dobroci i miłości doświadczyliście od Niego. Mądrzy ludzie mówią, że gdy umiera ktoś z rodziców, tracimy cząstkę rodzinnego domu. Mówimy, że rodzice nigdy nie żyją za długo. Zawsze umierają za wcześnie. Dzisiaj myślicie o waszym Mężu i Ojcu. Wspominacie chwile z Nim spędzone, szczególnie te wyjątkowe i nigdy niezapomniane, jak chwilę święceń, dzień prymicji, dzień złotego jubileuszu.

Tato z pewnością cieszył się i był dumny z owocnej i gorliwej posługi kapłańskiej swojego syna Stasia. Dziś żegnamy tego szlachetnego ojca. Żegnamy Go w postawie serdecznej modlitwy. Dziękujmy Bogu za tyle dobra, które przekazał przez Niego małżonce i synowi. Modlimy się o przyjęcie Go do grona świętych ojców w niebieskim Domu.

4. Słowo do Zmarłego

Drogi ojcze Eugeniuszu, dobiegła kresu Twoja ziemska droga i zamknęła się karta Twojego życia na ziemi. Doświadczyłeś na ziemi wiele dobra, ale doświadczyłeś także trudu i różnego cierpienia. Drogi Twojego życia prowadziły także przez ciemne doliny. Ową ciemną doliną były z pewnością lata drugiej wojny światowej, okupacji sowieckiej, niemieckiej i znowu sowieckiej, a potem lata powojennej tułaczki, gdy po wypędzeniu z rodzinnych stron trzeba było poszukiwać nowej małej Ojczyzny. Bóg Cię jednak przeprowadził szczęśliwie przez słoneczne pola i łąki, a także przez ciemne doliny. Wszystko przetrzymałeś, dzięki Temu, który Cię umacniał. Krzyż powrócił na końcowym odcinku Twego życia. Doniosłeś Go godnie do kresu. Korzystając ze słów św. Pawła z Drugiego Listu do Tymoteusza, mówimy dziś nad Twoją trumną: „W dobrych zawodach wystąpiłeś, bieg ukończyłeś, wiary ustrzegłeś" (2 Tm 4,7). My w tej Eucharystii prosimy, aby Pan, sprawiedliwy Sędzia, wręczył Ci wieniec sprawiedliwości. Niech Cię obdarzy swoim miłosierdziem i przyodzieje w szaty zbawienia. Spoczywaj w pokoju! Amen.

Ostatnie słowo należy do prawdy

Świdnica, 10 kwietnia 2014 r.

Msza św. w czwartą rocznicę katastrofy smoleńskiej
Kościół pw. Świętego Krzyża

1. Faryzeusze zamknięci na naukę Chrystusa

Przybliżamy się do świąt wielkanocnych. Od dziesięciu dni, czyli od czwartej niedzieli Wielkiego Postu, w dni powszednie czytamy Ewangelię według św. Jana. Ta Ewangelia przedstawia nam konflikt Pana Jezusa z faryzeuszami. Ten spór ciągle się

nasilał, narastał i jak wiemy, w końcu doprowadził do pojmania Jezusa, do osądzenia Go, do wydania na Niego i wykonania na drzewie krzyża wyroku śmierci.

Biskup Antoni Dydycz swoje dzisiejsze kazanie rozpoczął od przypomnienia sceny modlitwy Jezusa w Ogrójcu. Po Ostatniej Wieczerzy Pan Jezus poszedł tam ze swoimi uczniami, by się modlić. To właśnie w Ogrodzie Oliwnym zaczął się ostatni etap Jego męki. Zanim doznał poczucia opuszczenia na krzyżu, już w Ogrójcu przeżywał grozę konania, ponieważ wiedział, co Go czeka. Biskup Dydycz zauważył, że doświadczenie Ogrójca jest bliskie wielu ludziom i wielu narodom, także naszemu Narodowi. I wskazał najpierw na las katyński, przesiąknięty krwią naszych braci – bohaterów, którzy zostali wzięci do niewoli i zamordowani. Wskazał także na Smoleńsk – tę największą ranę, jakiej doznaliśmy w okresie powojennym. Prezydent z elitą polityków i z generalicją był w drodze, by upamiętnić bohaterstwo tych, którzy siedemdziesiąt lat wcześniej zginęli w Katyniu. Nie dotarli jednak na miejsce uroczystości, nie dolecieli. To też jest Ogrójec albo jakaś nowa Golgota, która wydarzyła się na naszych oczach.

Wróćmy jeszcze na chwilę do Ewangelii, bo jej wskazania powinny kształtować nasze myślenie, nasze mówienie i nasze działanie. Zauważmy, że konflikt między Panem Jezusem a faryzeuszami narastał. Zadziwia nas nieprzejednana postawa faryzeuszy i uczonych w Piśmie. Może dlatego, że sami uważali się za wszystkowiedzących, na każdym kroku atakowali Jezusa. Gdy Jezus zaczął bardzo odważnie mówić o przyszłości i życiu wiecznym, Jego adwersarze nie chcieli tego słuchać. On zaś zapewniał Żydów: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeśli kto zachowa moją naukę, nie zazna śmierci na wieki" (J 8,51). Dotąd w dziejach nikt nie miał odwagi mówić, że za cenę przyjęcia jego nauki i za cenę przyjaźni z nim można zyskać nieśmiertelność. Nie zaznać śmierci na wieki – to nie mieściło się w głowach tym, którzy trwali w skostniałej religii judaistycznej. Wprawdzie powoływali się na swojego ojca Abrahama, jednak Pan Jezus wykazywał w dyskusji, że to ich odwoływanie

się do Patriarchy jest nieuzasadnione, bo na dobrą sprawę nic wspólnego z Abrahamem nie mają: „Gdybyście byli dziećmi Abrahama, to byście pełnili czyny Abrahama […] Abraham, ojciec wasz, rozradował się z tego, że ujrzał mój dzień – ujrzał /go/ i ucieszył się" (J 8,39b.56).

W dzisiejszej liturgii słowa ten sam Abraham jest przedstawiony także w pierwszym czytaniu – jako adresat przymierza. Bóg właśnie z nim zawarł przymierze i obiecał mu liczne potomstwo. Pamiętamy, że Abraham zawierzył i we wszystkim był Panu Bogu posłuszny. Opuścił ziemię rodzimą, z której Bóg kazał mu wyjść, i udał się w nieznane. A potem, gdy narodził się Izaak, syn obietnicy, Bóg zażądał, by Abraham złożył go w ofierze. Posłuszny Bogu był gotów to zrobić. Abraham przeszedł próbę wiary. Bóg oszczędził Izaaka, Abraham ujawnił się jednak jako człowiek zawierzenia, dlatego stał się ojcem wszystkich wierzących, także ojcem naszej wiary.

Abraham był ojcem pierwszego przymierza, a potem przyszło nowe przymierze we Krwi Jezusa na Golgocie. Jezus, Bóg-Człowiek, sam stał się Barankiem Paschalnym i złożył w ofierze to, co wziął z Maryi – swoje człowieczeństwo. Umarł jako prawdziwy człowiek, przeżywając wielkie cierpienie, grozę konania i grozę śmierci. To nowe przymierze będzie trwało do końca świata.

2. Aktualność postawy faryzeuszy

Moi drodzy, postawa faryzeuszy ciągle odnawiała się w dziejach i dzisiaj także możemy się z nią spotkać. Zobaczcie, jak niemiłosiernie są atakowani ci, którzy mówią prawdę, jak mierzy się do nich z broni wszelkiego kalibru, jak prawdę się zwalcza. Pan Jezus wytknął swoim rozmówcom zdradę prawdy: „wy Go nie znacie [mego Ojca], Ja Go jednak znam. Gdybym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnie jak wy – kłamcą" (J 8,55). Jezusowi wierzymy, Jego słowo jest prawdą. Jezus wyzwala nas przez swoje słowo, przez prawdę Ewangelii i przez krzyż, który jest znakiem miłości. Sami, bez Bożej pomocy,

bez Bożego miłosierdzia, nie potrafimy wyzwolić się z naszych grzechów, zyskać życia wiecznego i wejść do nieba.

Drodzy bracia i siostry, w ten rocznicowy dzień nie można nie wspomnieć o zakłamaniu, które nie ma końca i ciągle odnawia się w związku z katastrofą. Było kłamstwo katyńskie, a dzisiaj jest kłamstwo smoleńskie i nie widać drogi wyjścia z tego kłamstwa. Jeżeli po półtora roku, po tak długim czasie, pobiera się jakieś tam próbki z wraku samolotu, i to nie bezpośrednio, tylko od obcych ludzi, to jakie to są badania? Zresztą, nie będziemy tego analizować.

Dwa dni temu słyszałem rozmowę prof. Andrzeja Zybertowicza z prof. Ireneuszem Krzemińskim. Atakowali się nawzajem jak dwa koguty, a zwykły człowiek jest przejęty tym, że są tak wielkie rozbieżności w odkrywaniu prawdy o wydarzeniu, które rozegrało się za naszych dni i jest wielką raną w powojennej historii naszego Narodu. Bardzo potrzebna jest wielka modlitwa za naszą Ojczyznę, bo znowu doczekaliśmy zakłamania. Jakże inny jest świat przedstawiany w mediach od świata, który oglądamy naszymi oczyma. Siostry i bracia, musimy robić wszystko, by nie dać się pogrążyć w tej niewoli, do jakiej wiedzie odejście od prawdy.

3. Konieczność poznawania prawdy

Kto był wczoraj w kościele, ten słyszał słowa Pana Jezusa: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" (J 8,31-32). Prawda wyzwala, a kłamstwo zniewala. Jeżeli trwamy w kłamstwie, nie mamy wolności, nie jesteśmy niepodlegli ani suwerenni – to jest niewola. Musimy się modlić, byśmy w tej niewoli się nie pogrążali.

Moi drodzy, jeżeli dzisiaj wygłaszamy teksty w obronie polskości, w obronie naszego Narodu, to niektórzy nazywają nas nacjonalistami. To oszczerstwo, bo miłość ojczyzny, taka normalna, to przymiot pozytywny, to cnota, a nie nacjonalizm. Abyśmy mogli kochać Europę i świat, najpierw trzeba kochać

nasz Naród. Nie można mówić, że polskość to nienormalność. To nas obraża, ale też skłania do modlitwy, by tak nie mówiono, by nasi synowie i córki rzeczywiście kochali Pana Boga i czuli się w Kościele jak w domu, ale także kochali swoją Ojczyznę. Mieliśmy w naszych dziejach wielu targowiczan. Dzisiaj też są targowiczanie. Wybaczcie, nie będziemy wskazywać ich po imieniu. Chcemy jednak pokornie prosić Pana Boga, by czuwał nad nami i nad naszym ojczystym domem. Chcemy pokornie prosić, by pamiętała o nas także Matka Najświętsza, Królowa Polski. Dlatego trzeba nam włączać się w Krucjatę Różańcową w intencji naszej Ojczyzny, by ta modlitwa nie ustawała.

Patrzymy na Węgry, nasz bratni naród, który miał historię podobną do naszej historii. Zawitała tam większa pomyślność, bo po części wyzwolono się tam z kłamstwa i podjęto odważną drogę sprzeciwu, a nie przyklaskiwania temu, co niesprawiedliwe i fałszywe. Nam także jest potrzebna taka droga – droga sprawiedliwości, prawdy, miłości i pokoju. Nie wzywamy do rewolucji, do wojny, do jakiegoś niepokoju, ale wzywając do prawdy i miłości, wzywamy do sprawiedliwości. Siostry i bracia, gdy dzisiaj słychać ataki skierowane przeciw tym ludziom, którzy upominają się o prawdę i sprawiedliwość społeczną, to naszym zadaniem jest wesprzeć obrońców prawdy przede wszystkim naszą modlitwą. Nie wszyscy możemy przemawiać czy wpływać na społeczeństwo i polityków, ale wszyscy możemy się modlić. Nikt nam nie zabroni modlitwy w intencji naszej Ojczyzny, by była wierna Bogu, Kościołowi, prawdzie, sprawiedliwości i miłości.

Zakończenie

Niech to dzisiejsze wspomnienie naszych bohaterów narodowych, którzy zginęli i których śmierć do tej pory nie została wyjaśniona, usposobi nas wszystkich do modlitwy w intencji naszej Ojczyzny, byśmy trwali przy tych wartościach, które pochodzą od Chrystusa, a dzisiaj są zwalczane. Kto krzywdzi innych, jest niesprawiedliwy. Kto mataczy, kto kłamie, kto

manipuluje, ten występuje przeciwko Chrystusowi, ten dołącza się do faryzeuszy, którzy Jezusa atakowali i doprowadzili do Jego śmierci. Pan Jezus nie pozostał jednak w grobie, lecz zmartwychwstał i także nam dał taką moc, że również my nie przegramy. Miłość, prawda, sprawiedliwość – gdy są krzyżowane – zmartwychwstają, bo ostatnie słowo zawsze należy do prawdy, do miłości, do sprawiedliwości. Wierzmy w to i o to się módlmy. Amen.

Włączeni w cierpienie Chrystusa

Boguszów-Gorce, 11 kwietnia 2014 r.

Kościół pw. Trójcy Świętej

1. Cierpienie Syna Bożego

Z racji piątku – i to piątku, który przeżywamy w Wielkim Poście tuż przed Wielkim Tygodniem – w dzisiejszej homilii zastanowimy się nad tajemnicą cierpienia. To właśnie przez cierpienie, przez swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie Pan Jezus dokonał naszego odkupienia. Mógł wybrać inną formę zbawienia świata. Jedno Jego słowo mogło zbawić świat. Obrał jednak drogę cierpienia, drogę męki, drogę oddania życia na szubienicy, jaką wówczas był krzyż. A uczynił to, aby dać nam przykład, bo wiedział, że na ziemi nie ma życia bez krzyża, że na ziemi ludzi dotyka cierpienie. Dlatego On wycierpiał za nas rany, byśmy w Jego ranach znajdowali uzdrowienie z naszych ran.

Moi drodzy, dzisiejsze słowa proroka Jeremiasza odnosimy do Pana Jezusa: „Tak, słyszałem oszczerstwo wielu: Trwoga dokoła! Donieście, donieśmy na niego! Wszyscy zaprzyjaźnieni ze mną wypatrują mojego upadku: Może on da się zwieść, tak że go zwyciężymy i wywrzemy swą pomstę na nim!” (Jr 20,10).

Tymi słowami prorok przepowiadał życie Pana Jezusa. Opis z ogłoszonego przed chwilą fragmentu Ewangelii potwierdza, że Jeremiasz się nie mylił. Pan Jezus był znienawidzony i ta nienawiść narastała, tak że doprowadziła do uwięzienia Jezusa, do sądu, do wydania wyroku śmierci i wykonania go na drzewie krzyża. Prorok jednak mówi dalej: „Ale Pan jest przy mnie jako potężny mocarz; dlatego moi prześladowcy ustaną i nie zwyciężą" (Jr 20,11a). Jezus w mocy Ducha Świętego, w mocy Bożej przecierpiał za nas rany i zwyciężył świat przez swoje uniżenie, swoją pokorę i swoją śmierć, bo po śmierci przyszło zmartwychwstanie.

2. Jan Paweł II doświadczony cierpieniem

Drodzy bracia i siostry, dzisiaj oglądaliśmy w szkole spektakl poświęcony naszemu rodakowi, największemu z rodu Polaków – błogosławionemu, a za dwa tygodnie już świętemu Janowi Pawłowi II. Nawiązując do tego, co zostało tam powiedziane i wyśpiewane, zauważamy, że słowa dzisiejszej liturgii, a zwłaszcza pierwsze czytanie, możemy odnieść także do Papieża. Oczywiście, najpierw wiążemy słowa Jeremiasza z Panem Jezusem, ale możemy skojarzyć je także z Janem Pawłem II. Niewątpliwie był to papież, który wiele wycierpiał w swoim życiu – i fizycznie, i duchowo. Gdy poproszono papieża Benedykta XVI, by scharakteryzował pontyfikat swojego poprzednika, czyli Jana Pawła II, powiedział, że znamieniem pontyfikatu Papieża Polaka była modlitwa i cierpienie. Zauważmy, że jest to wypowiedź bliskiego współpracownika Jana Pawła II. Joseph Ratzinger, późniejszy papież, na co dzień mógł przypatrywać się swojemu poprzednikowi. Modlitwa i cierpienie każdego dnia towarzyszyły Janowi Pawłowi II. Papież nie zawsze to pokazywał, bo skrywał ból, którego doświadczał, i nie afiszował się z modlitwą, niemniej jednak ci dwaj towarzysze – modlitwa i cierpienie – na co dzień byli obecni w jego pontyfikacie.

W szkole młodzież przypomniała nam te chwile cierpienia, które zaczęły się już w domu rodzinnym. Dziewięcioletni Ka-

rol jeszcze przed przyjęciem Pierwszej Komunii Świętej wraz z ojcem i bratem pożegnał do wieczności swoją mamę Emilię. Trzy lata później zmarł starszy brat Edmund, który był lekarzem. Potem, w 1938 roku, przyszły Papież w związku ze studiami przeprowadził się z Wadowic do Krakowa. Wybuchła wojna. Może nie wszyscy o tym wiedzą, że na Karola Wojtyłę, wówczas młodzieńca, najechała niemiecka ciężarówka i go potrąciła, ale udało się go uratować. Później doświadczył okropności wojny w postaci głodu i zagrożenia życia. Na wojnie nie ma bowiem etyki, a śmierć zbiera obfite żniwo. W czasie wojny, w 1941 roku, odszedł ojciec. Dlatego Papież wypowiedział kiedyś te przejmujące słowa, które młodzież przypomniała podczas akademii, że gdy miał dwadzieścia lat, stracił wszystkich, których kochał. Mówiąc to, miał na myśli mamę, starszego brata i ojca. Został sam. Nie był jednak zupełnie sam, bo był człowiekiem wiary i wierzył, że pomaga mu niebo. „Ale Pan jest przy mnie jako potężny mocarz; dlatego moi prześladowcy ustaną i nie zwyciężą" (Jr 20,11a) – z pewnością Papież znał ten tekst proroka Jeremiasza i dlatego wierzył, dlatego niczego się nie bał i żadne przeciwności nie zatrzymały go w czynieniu dobra i w głoszeniu prawdy. A tych przeszkód było wiele już na polskiej ziemi: gdy trzeba było walczyć z komunistami o kościół w Nowej Hucie i gdy pisano paszkwile na prymasa Stefana Wyszyńskiego. Mimo że komuniści chcieli poróżnić tych dwóch wielkich synów naszej Ojczyzny, oni razem służyli Kościołowi i Narodowi. Kardynał Wojtyła zawsze wiernie stał przy boku Prymasa i go bronił.

Moi drodzy, tego cierpienia nie brakło także w latach posługi papieskiej. Dzisiaj przypomniano nam już o pobytach Jana Pawła II w szpitalu. W sumie w czasie kilku hospitalizacji Papież spędził w szpitalu sto pięćdziesiąt trzy dni, czyli ponad pięć miesięcy. Oczywiście, największa dolegliwość i cierpienie były spowodowane zamachem w maju 1981 roku. Potem trzeba było długo wracać do zdrowia, by sprostać obowiązkom pasterza Kościoła powszechnego. Bóg jednak pozwolił Janowi Pawłowi II powrócić do sił i rok po zamachu Papież pojechał

z pielgrzymką do Fatimy. Zostawił tam Matce Bożej kulę, która go przeszyła, i powiedział wyraźnie: „Maryjo, Matko moja, ocaliłaś mi życie". Był przekonany, że to Maryja sprawiła, że wtedy nie zginął, że jego życie zostało ocalone. W kolejnych latach pontyfikatu Jan Paweł II patrzył na swoje życie jako podarowane przez Pana Boga. Nie brakowało w nim jednak nowych cierpień: operacje na woreczek żółciowy i wyrostek robaczkowy, operacja biodra, a potem krtani. Później Papież przestał chodzić i zamienił swój tron papieski na wózek inwalidzki. Pod koniec życia przestał nawet mówić. Pamiętamy ostatnie dni życia Jana Pawła II, ostatnie błogosławieństwo. 27 marca 2005 roku Papież nie wypowiedział już słowa, ale jeszcze ze swojego okna uczynił znak krzyża i pobłogosławił tych, którzy stali na placu św. Piotra. Wcześniej, w Wielki Piątek, gdy w Koloseum była odprawiana Droga Krzyżowa, Ojciec Święty był w kaplicy i łączył się przez media z uczestnikami tego nabożeństwa. Widzieliśmy, że trzymał krzyż, do którego przytulał swoje usta.

Moi drodzy, rzeczywiście papież Jan Paweł II przeszedł przez życie drogą modlitwy i drogą cierpienia. Nie będziemy rozwijać tematu jego nauczania o cierpieniu, a napisał o nim wiele pięknych tekstów i wygłosił wiele przejmujących słów do chorych i cierpiących. Przywołajmy jeden tylko tekst z początku pontyfikatu, wygłoszony w Wiedniu podczas spotkania z chorymi i cierpiącymi, a także z pomagającymi im pielęgniarkami i osobami, które opiekują się chorymi. Jan Paweł II powiedział wtedy, że świat bez ludzi chorych byłby światem uboższym o miłość, a chorzy są nam potrzebni, bo dzięki nim możemy być lepsi. My, zdrowi, w relacjach z cierpiącymi możemy stawać się lepsi, chorzy wyzwalają w nas bowiem miłość i gotowość niesienia pomocy. Dlatego tak ważne jest dla nas właściwe odniesienie do ludzi chorych. Powinniśmy się nimi interesować, powinniśmy być wrażliwi na ich cierpienie i ich wspomagać, choćby tylko przez swoją obecność – tak jak Maryja, która pomagała Synowi w godzinach wielkiego cierpienia swoim trwaniem pod krzyżem.

Zakończenie

Moi drodzy, tę homilię zakończmy zachętą, byśmy naśladowali Ojca Świętego Jana Pawła II na drodze naszego życia przez praktykę modlitwy i właściwe podejście do cierpienia. Wszyscy nosimy jakieś krzyże, a z upływem lat stają się one coraz cięższe. Wczoraj w Lądku-Zdroju pochowaliśmy ojca księdza kanclerza świdnickiej kurii. Zmarł w osiemdziesiątym trzecim roku życia. Niecały tydzień temu odwiedziłem go i pobłogosławiłem. Wiele się nacierpiał w ostatnich latach swojego życia. Cierpienie jest wpisane w człowieczy los. Jeżeli jednak jesteśmy z Bogiem, to wszystko przetrzymamy: „Pan jest przy mnie jako potężny mocarz; dlatego moi prześladowcy ustaną i nie zwyciężą" (Jr 20,11a). Przychodźmy więc z naszym cierpieniem przed krzyż Pana Jezusa. Jeśli uklękniesz z własnym krzyżem przed krzyżem Jezusowym, to ten twój krzyż stanie się lżejszy, możliwy do uniesienia. Przeżywajmy cierpienie w jedności z Jezusem z takim przeświadczeniem, że przez nasze cierpienie, ofiarowane Bogu, mamy jakiś udział w dziele zbawienia świata. Niech taka postawa znamionuje nasze życie. Niech będzie ona owocem tegorocznego Wielkiego Postu. Na wzór papieża Jana Pawła II i w jego stylu przeżywajmy w naszym życiu chwile modlitwy i chwile cierpienia. Amen.

Jezus Chrystus naszym powszechnym i jedynym Odkupicielem

Świdnica, 12 kwietnia 2014 r.

Msza św. podczas Diecezjalnego Dnia Młodzieży
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

Wstęp

Droga młodzieży, w dzisiejszej homilii poruszymy trzy wątki. Najpierw będzie to wątek związany z dzisiejszym przesłaniem Bożego słowa, które ukazuje nam Chrystusa jako jedynego i powszechnego Zbawiciela świata. Drugi wątek wiąże się z tematem wyznaczonym nam przez Ojca Świętego. Hasłem tegorocznego Światowego Spotkania Młodych są słowa pierwszego błogosławieństwa Pana Jezusa z Kazania na Górze, które brzmi: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie" (Mt 5,3). I trzeci wątek to wątek naszego świadectwa przez wiarę i miłosierdzie.

1. Jezus Chrystus jedynym i powszechnym zbawicielem świata

Dzisiejszy fragment Księgi Proroka Ezechiela ukazuje nam Pana Boga, który gromadzi rozproszoną ludzkość w jedną rodzinę. Najpierw to jednoczenie dotyczyło Narodu Wybranego. Jest wspomniany król Dawid, który jednoczył naród izraelski. Jest zapowiedziane nowe przymierze, które Pan Bóg zawrze z ludzkością. Pan Bóg oznajmił przez proroka: „Mieszkanie moje będzie pośród nich, a Ja będę ich Bogiem, oni zaś będą moim ludem. Ludy zaś pogańskie poznają, że Ja jestem Pan, który uświęca Izraela, gdy mój przybytek będzie wśród nich na zawsze" (Ez 37,27-28). Ta zapowiedź Pana Boga wypełniła się na osobie Pana Jezusa.

W ostatnich dniach w kolejnych fragmentach Ewangelii słuchamy, jak Chrystus prowadzi dialog z faryzeuszami. Wskazuje

na swoją misję, która pochodzi od Boga. Ogłasza, że jest Synem Bożym i że jest posłany na świat przez Ojca. Co więcej, Jezus uzdrawia chorych i wskrzesza zmarłych. Tuż przed przybyciem na święto Paschy wskrzesił w Betanii swojego przyjaciela – Łazarza. Jezus był atakowany, że odpuszcza grzechy i ogłasza się Bogiem. Sprawa Jezusa pojawiła się na posiedzeniu Rady Najwyższej – Sanhedrynu. Podczas posiedzenia Rady najwyższy kapłan Kajfasz wypowiedział prorocze słowa: „Wy nic nie rozumiecie i nie bierzecie tego pod uwagę, że lepiej jest dla was, gdy jeden człowiek umrze za lud, niż miałby zginąć cały naród" (J 11,50). Ewangelista skomentował te słowa następująco: „Tego jednak nie powiedział sam od siebie, ale jako najwyższy kapłan w owym roku wypowiedział proroctwo, że Jezus miał umrzeć za naród, a nie tylko za naród, ale także, by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno" (J 11,51-52).

Mamy tu potwierdzenie, że Jezus umarł za wszystkich ludzi, za całą ludzkość w czasie i w przestrzeni. Ludzkość zatem ma tylko jednego i powszechnego Zbawcę: Jezusa Chrystusa, który dokonał zbawienia ludzi przez mękę i śmierć na krzyżu. Nie ma innego zbawcy świata i człowieka. Zatem nie można powiedzieć, że są inni zbawiciele, wybawcy, na których wskazują nam inne religie. Niektórzy mówią, że jednych zbawia Jezus, drugich Budda, a jeszcze innych Mahomet. Tymczasem jest tylko jeden powszechny Zbawiciel świata – Jezus Chrystus. Nie można dać sobie wmówić, że wszystkie religie świata są jednakowo warte, że wszystkie są prawdziwe. Spośród różnych religii tylko jedna może być prawdziwa.

Zbawienie jest nam potrzebne, a człowiek nie może zbawić się sam, nie może sam zniweczyć swoich grzechów. To najbardziej drażniło i drażni dziś ateistów, którzy pełni pychy i zadufania twierdzą, że człowiek sam siebie może zbawić, a także nam wmawiają, że poczucie grzechu jest chorobą, z której trzeba się leczyć. My mówimy, że z takiej choroby może nas uleczyć tylko Bóg, okazując nam swoje miłosierdzie.

2. „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie" (Mt 5,3) – hasło tegorocznych Dni Młodzieży

Podczas spotkania z młodzieżą świata w Rio de Janeiro papież Franciszek mówił: „Patrz, czytaj Błogosławieństwa, to ci dobrze zrobi". Prosił, abyśmy ponownie odczytali ewangeliczne błogosławieństwa i uczynili z nich konkretny program dla własnego życia.

15 kwietnia 1984 roku Jan Paweł II zaprosił młodych na spotkanie do Rzymu na placu św. Piotra w Niedzielę Palmową i przekazał młodzieży krzyż Roku Świętego. 31 marca 1985 roku Papież ponownie zwołał młodych do Rzymu. W 1986 roku odbyły się pierwsze Światowe Dni Młodzieży. Do tej pory odbyło się dwanaście takich międzynarodowych spotkań. W 1991 roku młodzież z całego świata spotkała się w Częstochowie.

Chrystus na pierwszym miejscu nazwał błogosławionymi, czyli szczęśliwymi, ubogich w duchu i obiecał im królestwo niebieskie: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie" (Mt 5,3). Co oznaczają te słowa? Ubodzy w duchu to znaczy nieprzywiązani do niczego, niemający nic i oczekujący wszystkiego od Boga, wolni w sercu dla Pana. Są błogosławieni, szczęśliwi, ponieważ w ich sercach jest miejsce dla Boga.

Moi drodzy, na tyle wierzymy, na ile jesteśmy ubogimi w duchu. Słowo 'ubogi' w sensie biblijnym niekoniecznie oznacza ubóstwo w znaczeniu materialnym. Ubogim w duchu był na przykład król Dawid, człowiek postawiony na szczycie drabiny społecznej i bogaty materialnie. Był jednak także otwarty na Boże przebaczenie, o które pokornie prosił po popełnionym grzechu: „Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskawości swojej, w ogromie swej litości zgładź nieprawość moją" (Ps 50,1). Człowiek ubogi duchem to człowiek ogołocony z pewności siebie, to ktoś, kto wie, że nie może liczyć na siebie, na własne siły. Taki człowiek ukierunkowany jest na oczekiwanie wszystkiego

od Boga. Aby uwierzyć, trzeba odczuć swoją słabość, swoją niemoc. Niewiasta kananejska doświadczyła takiej niemocy w chorobie córki, dlatego stanęła przed Jezusem z wiarą, że On może pomóc.

Warto zapamiętać – twoja słabość, niemożność, bezradność staje się jakby szczeliną, przez którą będzie przeciskała się do twojego serca łaska wiary. Można powiedzieć, że poprzez nasze zranienia Bóg daje nam łaskę pogłębienia wiary. Sama miłość Boga nie leczy tego, który nie ma ran. Właśnie dlatego, że człowiek leżał pobity na ziemi, Samarytanin go podniósł i zaofiarował mu pomoc, złożył dar miłości (por. ks. Tadeusz Dajczer, *Rozważania o wierze*, Częstochowa 1992, s. 49–51).

Droga młodzieży, może i w waszym życiu jest jakaś niegojąca się rana, może jakaś niezapomniana udręka, niepokonany, niezapomniany żal czy śmiertelny niepokój, może jakaś ukryta gorycz. Może uważacie, że wszystko już się skończyło i w waszym przypadku już nic nie da się zrobić. Uwierzcie, że jest odwrotnie. To wszystko, co jest, ma być dla was, dla ciebie, kanałem łaski. Pan Bóg musi dopuścić tyle zranień, tyle trudnych chwil, abyś poczuł się słaby i przez to stał się otwarty na łaskę. Gdy poczujesz się bardzo boleśnie dotknięty, pamiętaj, że jest to błogosławiony ból, który robi w tobie miejsce dla łaski. To wszystko jest dla ciebie szansą pogłębienia wiary. Twoja słabość sprawia, że przez wiarę może zamieszkać w tobie moc Boga. Bóg, zbliżając się do ciebie, musi uczynić cię słabszym, abyś Go potrzebował, byś wierząc i coraz bardziej Mu ufając, w Nim szukał oparcia, abyś stawał się coraz bardziej Jego uczniem, ewangelicznym dzieckiem.

3. Posłani jako świadkowie wiary i miłosierdzia

Naszą wiarą i naszą miłością winniśmy się dzielić z drugimi. To, co otrzymujemy od Boga: łaskę wiary i łaskę miłości, nie jest tylko dla nas. Jest to także dla drugich. Pan Bóg przez nas pragnie obdarowywać innych. Do tego potrzebna jest jednak nasza współpraca. Nasz udział w tej współpracy wyraża się

w oddaniu Chrystusowi naszych ust i naszego serca, by on sam przez nas ubogacał drugich. Módlmy się dzisiaj, abyśmy byli jak najlepszymi narzędziami dla Ducha Świętego w dziele ewangelizacji świata, w dziele dzielenia się z drugimi naszą wiarą i miłością. Niech sam Pan uczyni nas jak najlepszymi swoimi świadkami. Amen.

Betania szkołą właściwych życiowych postaw

Kamieniec Ząbkowicki, 14 kwietnia 2014 r.

Msza św. podczas wizytacji kanonicznej
Kościół pw. Wniebowzięcia NMP

1. Ostatnia wizyta Chrystusa w domu przyjaciół z Betanii

W poniedziałek Wielkiego Tygodnia Ewangelia ponownie prowadzi nas do Betanii, do przyjaciół Pana Jezusa – do rodziny, którą stanowiły dwie siostry: Marta i Maria oraz brat Łazarz. Przypomnijmy sobie, że w piątą niedzielę wielkopostną Ewangelia też zaprowadziła nas do Betanii. Jezus wzywany do chorego Łazarza spóźnił się z przybyciem – Jego przyjaciel już umarł. Marta witała Jezusa z wielkim bólem: „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł" (J 11,21). Miała żal. Jezus jednak wiedział, co robi. Świadomie opóźnił swoje przybycie, aby dokonać czegoś większego – chciał nie tylko uzdrowić Łazarza z choroby, ale wskrzesić go z martwych. Gdy podszedł do grobu, próbowano Go powstrzymać, mówiąc, że zmarły już cztery dni spoczywa w grobie i jego ciało już cuchnie. To jednak nie przeszkodziło Jezusowi mocą Bożą przywrócić życia przyjacielowi.

W dzisiejszej ewangelii słyszymy, że Jezus ponownie przybył do Betanii. I dalej: „Wielki tłum Żydów dowiedział się, że tam jest; a przybyli nie tylko ze względu na Jezusa, ale także by ujrzeć Łazarza, którego wskrzesił z martwych" (J 12,9). Byli ciekawi, jak ten Łazarz wygląda po wskrzeszeniu. Z pewnością też chcieli zapytać, co widział i czego doświadczył poza granicą śmierci. A Pan Jezus przybył tam po raz wtóry, aby przed swoją męką i śmiercią krzyżową pożegnać się ze swoimi przyjaciółmi.

Przypomnijmy, że siostry Łazarza – Maria i Marta – były różnego usposobienia. Marta byłą wspaniałą gospodynią i zajmowała się kuchnią. Jezusa częstowała zawsze najlepszymi posiłkami, jakie sama przygotowywała. Maria natomiast lubiła słuchać tego, co mówi Jezus, i dopytywała o szczegóły Jego spotkań z ludźmi: ilu było słuchających, jakie cuda uczynił dla potrzebujących. W ten sposób siostry się uzupełniały.

I oto Pan Jezus po raz kolejny przybył do Betanii. Ponieważ było to krótko po wskrzeszeniu Łazarza, można przypuszczać, że spotkanie było wyjątkowo uroczyste. Gospodarze zapewne chcieli wyrazić Jezusowi swoją wdzięczność. Także Maria pragnęła odwdzięczyć się za dobrodziejstwo wskrzeszenia brata, dlatego wylała na nogi Pana Jezusa drogocenny olejek nardowy. „[…] namaściła Jezusowi nogi, a włosami swymi je otarła. A dom napełnił się wonią olejku" (J 12,3b). Ponieważ olejek był bardzo drogi, Judasz się zgorszył i zapytał z wyrzutem: „Czemu to nie sprzedano tego olejku za trzysta denarów i nie rozdano ich ubogim?" (J 12,5). Ewangelista wyjaśnił, że Judasz „powiedział to nie dlatego, jakoby dbał o biednych, ale ponieważ był złodziejem, i mając trzos wykradał to, co składano" (J 12,6). Nie miał więc czystych intencji – jego troska o ubogich i potrzebujących była tylko udawana. Pan Jezus zareagował, mówiąc: „Zostaw ją! Przechowała to, aby [Mnie namaścić] na dzień mojego pogrzebu. Bo ubogich zawsze macie u siebie, ale Mnie nie zawsze macie" (J 12,7-8).

I rzeczywiście, było to namaszczenie już na pogrzeb. Z Betanii bowiem Jezus poszedł do Wieczernika, gdzie przemienił

chleb w swoje Ciało i wino w swoją Krew. Później udał się do Ogrodu Oliwnego na modlitwę, gdzie przeżywał trwogę konania. W Ogrójcu został pojmany przez kohortę żołnierzy, których przyprowadził Judasz. Związanego zaprowadzono Go do Annasza, później do Kajfasza. Był sądzony i trzymany w lochu. Następnego dnia dopełniono procesu sądowego i zapadł wyrok, który został potwierdzony przez Piłata. W piątek w ciągu dnia wyrok wykonano na krzyżu. Około godziny trzeciej po południu Jezus skonał na drzewie krzyża.

2. Postawa wdzięczności wobec Boga

Moi drodzy, z dzisiejszej opowieści ewangelicznej wyciągnijmy wniosek, że zawsze powinniśmy być wdzięczni Panu Bogu. Trzeba nam pielęgnować świadomość, że to On dał nam życie, On wybrał nam czas życia na ziemi i także On wybierze godzinę naszego odejścia z tego świata. Mamy być wdzięczni Panu Bogu za dar życia, za dar wiary, za to, że jesteśmy w Kościele, za dar miłosierdzia i przebaczenia, które przyjmujemy, gdy nagrzeszymy, także za dar zdrowia, za dobrych ludzi, których spotykamy – za wszystko. Powinniśmy być wdzięczni także ludziom, którzy nam dobrze czynią. Maria dziękowała namaszczeniem za wskrzeszenie Łazarza – była wdzięczna za to, co Jezus uczynił dla jej brata i całej rodziny. Nam też ludzie czynią dobrze, nam też pomagają. Umiejmy się im odwdzięczyć. Bądźmy wdzięczni, bo w naszym życiu wiele korzystamy z pracy innych ludzi i z ich dobroci. Wdzięczność powinna nas znamionować jako uczniów Pana Jezusa. Pierwszy wniosek: mamy być wdzięczni Panu Bogu i ludziom, którzy czynią nam dobro.

3. Dać Bogu od siebie to, co najlepsze

Drugi wniosek: Panu Bogu ofiarujemy to, co najlepsze, a nie to, co nam zbywa. To, co mamy cennego, to, co mamy wartościowego, to, co może wiele nas kosztowało – jest naj-

lepszym darem dla Pana Boga. Zauważmy, jak ludzie pięknie potrafili przekazywać to, co najcenniejsze, gdy budowali wspaniałe świątynie czy ołtarze, czasem złocone. W Świdnicy mamy piękny kościół, naszą katedrę, ze ślicznym ołtarzem głównym. Piękne są świątynie w Kotlinie Kłodzkiej. Tutaj, w Kamieńcu, także macie piękną świątynię parafialną z rzeźbionym drewnianym ołtarzem. Równie wspaniała jest ta kaplica. Patrząc na ołtarz Świętej Rodziny, widzimy Pana Jezusa, który naucza. Także ten ołtarz przypomina nam, że od wieków ludzie dawali Panu Bogu to, co było dla nich najcenniejsze. Wykorzystywali swoje uzdolnienia i talenty, by Panu Bogu coś zaofiarować. Piękne utwory muzyczne, obrazy, rzeźby, korony na obrazy Matki Bożej i Pana Jezusa, wielkie kosztowności – wszystko, co najcenniejsze, było dedykowane Panu Bogu. Nigdy nie żałujmy Panu Bogu tego, co nas kosztuje, bo to On jest najważniejszy. Jeśli w naszym życiu Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko inne jest na swoim miejscu, wszystko inne właściwie się układa. Namaszczenie w Betanii i postawa Marii przypominają nam, że Panu Bogu trzeba dawać to, co najcenniejsze. Czasem Pan Jezus wybiera do kapłaństwa czy do zakonu kogoś z takiej rodziny, że po ludzku wydaje się, że ten syn czy córka są potrzebni rodzicom, bo na przykład są jedynakami. Rodzice oddają wtedy na służbę Bogu i Kościołowi to, co mają najcenniejszego – swoje jedyne dziecko.

4. Pokusa zakłamania

Chciałbym wskazać na jeszcze jeden wniosek: trzeba nam pozbywać się obłudy. Gdy patrzymy na Judasza, gorszymy się jego zakłamaniem. Niby był zatroskany o ubogich, a Ewangelista Jan wyjaśnia nam, że był złodziejem. Kiedy zwrócił uwagę, że taki drogi olej, który Maria wylała na nogi Pana Jezusa, można było sprzedać, a pieniądze rozdać ubogim, wcale nie myślał o potrzebujących, lecz o własnej korzyści. Postawa fatalna, ale niestety, Judasz ma następców.

Przypomnijmy, że kiedy Jan Paweł II miał przyjechać do Polski, lewicowa prasa odnosiła się do tego krytycznie. A kiedy chciano urządzić Papieżowi dwa dni urlopu w Zakopanem, aby odpoczął po wizycie pasterskiej w Ojczyźnie, od razu pojawiły się głosy sprzeciwu i pytania, ile to będzie nas kosztować. Kiedy budowano ołtarze polowe na placach i stadionach, gdzie Papież miał odprawić Msze Święte, to znaleźli się tacy, którzy krytykowali i pytali, po co budować takie ołtarze, bo przecież te wydane pieniądze można było przekazać do domów dziecka, na drogi… Właśnie w takich ludziach Judasz ma swoich następców. Wcale nie chodzi im o to, by innym było lepiej; chcą tylko przeszkodzić tym zatroskanym o to, żeby słowo Papieża mogło dotrzeć do narodu. Często bywa tak, że kiedy podejmowane są jakieś inicjatywy, zwłaszcza kościelne, od razu pojawiają się słowa krytyki. Gdy kardynałowi Nyczowi przyznano subwencję na dokończenie budowy Świątyni Opatrzności, od razu zgłoszono sprzeciw, słychać było pytania, dlaczego, i sugestie, że można było inaczej spożytkować te środki. Kiedy jednak o wiele większe sumy są przekazywane na inne cele, na przykład na Muzeum Historii Żydów Polskich, panuje cisza. Datek na świątynię katolicką od razu budzi sprzeciw. Na tym polega to nieszczere judaszowe myślenie. Moi drodzy, pozbywajmy się obłudy i umiejmy przyznawać się do Pana Jezusa i upominać o miejsce dla Niego w życiu publicznym.

Zakończenie

Módlmy się podczas tej Mszy Świętej o to, by w naszej Ojczyźnie, w Kościele i w świecie naśladowana była postawa, jaką na uczcie w Betanii prezentowała Maria i jej rodzina, a usuwana taka, jaką przyjął Judasz. Powtórzmy, że zawsze mamy byli wdzięczni Panu Bogu i ludziom za to, co otrzymujemy w darze. Po drugie – Panu Bogu oddawajmy wszystko, co najcenniejsze, co nas kosztuje, niczego nie żałując ani Panu Bogu, ani Kościołowi. Po trzecie wreszcie – unikajmy postawy zakłamania, jaką prezentował Judasz. Bądźmy prostolinijni,

a nasze działania niech będą przejrzyste. Zabierzmy ze sobą to przesłanie dzisiejszej liturgii słowa i postarajmy się do niego stosować w swoim życiu. Amen.

Bł. Jan Paweł II – wzorem kapłana

Świdnica, 17 kwietnia 2014 r.

Msza św. z poświęceniem Krzyżma
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

1. Jesteśmy kapłanami Pana

Ekscelencjo, drogi Księże Biskupie Adamie, drodzy bracia w powołaniu kapłańskim, bracia diakoni, klerycy, osoby życia konsekrowanego, ministranci, siostry i bracia w Chrystusie!

Liturgia słowa Mszy Świętej z poświęceniem Krzyżma ukazuje nam Chrystusa jako najwyższego Kapłana, który został namaszczony Duchem Świętym i posłany, aby „ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie" (Łk 4,18b). Chrystus tą misją dzieli się z tymi, których wybiera, aby przedłużali Jego działalność kapłańską i prorocką. W pierwszym czytaniu słyszymy słowa, które odnoszą się do nas: „Wy zaś będziecie nazywani kapłanami Pana, mienić was będą sługami Boga naszego" (Iz 61,6a).

Dzisiaj, w Wielki Czwartek, dziękujemy Chrystusowi za nasze wybranie i namaszczenie Duchem Świętym, dziękujemy za misję głoszenia Ewangelii. Chcemy tę misję pełnić z nowym zapałem. Dlatego też do naszej wdzięczności dołączamy modlitwę błagalną o wierne pełnienie tej misji aż do końca naszych ziemskich dni. W tym dziele odnowy może nam pomóc osoba Ojca Świętego Jana Pawła II. W tych dniach przygotowujemy się do jego kanonizacji. Ojciec Święty przez dwadzieścia siedem lat obdarzał nas specjalnym listem na każdy Wielki Czwartek. Po jego odejściu podobny list otrzymujemy od naszych pasterzy. Tegoroczny list do kapłanów na Wielki Czwartek nosi

tytuł *Kochać i służyć*. Spróbujmy zapoznać się z głównymi myślami tego listu.

2. Przewodnie myśli listu polskich biskupów do kapłanów na Wielki Czwartek 2014 roku

a) Pierwszy wątek – wdzięczność za powołanie i troska o powołania

Biskupi piszą: „Jezus wybrał nas pomimo naszych słabości i ograniczeń. Widocznie dostrzegł w nas pewne przymioty umysłu, woli i serca, którymi chciał się posłużyć, byśmy Mu pomogli zarzucać sieci i zdobywać ludzi dla Jego sprawy, dla Jego Ewangelii. Czyż nasza odpowiedź nie powinna być hojna i całkowicie bezinteresowna? Czy powinniśmy liczyć godziny oddane Jezusowi w Jego służbie oraz w służbie dla naszych braci i sióstr? Naszym powołaniem jest kochać i służyć.

I czy naszą postawą i służbą nie powinniśmy ukazywać piękna powołania kapłańskiego, myśląc również o nowych powołaniach do służby Bożej? Przecież nie jesteśmy ostatnim ogniwem w długim szeregu powoływanych do głoszenia królestwa Bożego. Nie możemy pomijać faktu, że w naszych seminariach pozostaje coraz więcej pustych miejsc. Papież Franciszek powiedział nam podczas ostatniej wizyty *ad limina Apostolorum*: «Wraz z wami dziękuję Panu, że w minionych dekadach powołał na polskiej ziemi wielu robotników na swoje żniwo. Wielu dzielnych i świętych polskich księży z poświęceniem pełni swoją posługę czy to w swoich Kościołach lokalnych, czy też za granicą i na misjach. Niech jednak Kościół w Polsce nadal niestrudzenie modli się o nowe powołania do kapłaństwa!»” (7 lutego 2014 roku).

b) Drugi wątek – wezwanie do trwania w przyjaźni z Chrystusem

Biskupi piszą: „Trwać w Chrystusie to znaczy żyć w głębokiej przyjaźni z Nim. To znaczy postawić Go w centrum

naszego życia, a nie na jego peryferiach. To znaczy oddać się bez reszty Jego misji. Taka decyzja i postawa zakładają stałą troskę o nasze życie wewnętrzne, o nasze życie modlitwy, o nasze życie sakramentalne. Powinniśmy w tę najważniejszą sprawę inwestować nasz czas, w przeciwnym wypadku nasza posługa w Kościele staje się jałowa i może przyjąć kształt zwykłego aktywizmu, pozbawionego głębi i ducha. Przypomina nam o tym dobitnie Jan Paweł II w opublikowanych ostatnio *Notatkach osobistych 1962–2003*, wydanych pod znamiennym tytułem *Jestem bardzo w rękach Bożych*. Ten kapłan, biskup i Papież pilnował jak źrenicy oka swego życia duchowego. Znajdował czas na codzienną modlitwę, medytację, adorację, sprawowaną w największym skupieniu Eucharystię, a także Liturgię Godzin, Różaniec, Drogę Krzyżową, Godzinę Świętą oraz doroczne rekolekcje.

Św. Paweł wzywa nas, abyśmy na nowo rozpalili charyzmat dany nam przez włożenie rąk (por. 2 Tm 1,6). Tym, który rozpala charyzmat, jest Duch Święty, ale rozpalanie jest także naszym dziełem. Św. Piotr pisze: «Bracia, bardziej jeszcze starajcie się umocnić wasze powołanie i wybór. To bowiem czyniąc, nie upadniecie nigdy» (por. 2 P 1,10-11). Umacniajmy więc nasze powołanie u źródeł, czerpiąc moc z osobistego spotkania z Panem. To przecież jedyna, pomimo naszych słabości, sprawdzona droga dorastania do ideału chrześcijańskiego życia i kapłańskiej służby".

c) Wątek trzeci – wezwanie do jedności

W liście biskupów czytamy: „Bł. Jan Paweł II był apostołem jedności. Szukał tego, co łączy: narody, grupy społeczne, religie i różne wyznania chrześcijańskie; wzywał do pojednania, przebaczania i współpracy. Wspomnijmy Asyż czy spotkanie w więzieniu z Ali Agcą.

W szczególny sposób wzywał nas, kapłanów, do jedności, współpracy i miłości. Przypominał, że różnice są ubogaceniem Kościoła, a nie źródłem podziałów i konfliktów. Głosił prawdę

Ewangelii z odwagą, ale i z pokorą, docierając do ludzkich serc. W świecie, w którym do głosu dochodzi liberalizm, relatywizm i subiektywizm, Błogosławiony Papież jest dla nas wezwaniem do wierności Chrystusowi i Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła.

Bądźmy, drodzy Bracia, zjednoczeni w Chrystusie i Jego Kościele, zjednoczeni przy Ojcu Świętym Franciszku i zjednoczeni ze swoim biskupem. Niech pokora, zdolność do współpracy i przebaczenie będzie światłem dla naszego życia i kapłańskiej posługi.

Szczególnie wrażliwym miejscem ewangelizacji są dzisiaj media. Dzięki nim możemy także docierać ze słowem Bożym do tych, którzy z różnych powodów nie biorą udziału w życiu wspólnoty parafialnej. Zwróćmy jednak uwagę, aby nie było wśród nas tych, którzy promują w mediach swój subiektywny, jednostronny obraz Kościoła. Obowiązuje nas wszystkich mądra zasada: *sentire cum Ecclesia*. To przede wszystkim my, kapłani, powinniśmy kochać Kościół i służyć Kościołowi takiemu, jaki jest, bo przecież innego nie ma. Kościół potrzebuje oczyszczenia, ale musimy je zaczynać zawsze od nas samych. Papież Franciszek przypomina nam, że aby reformować struktury na poziomie wspólnoty parafialnej, diecezjalnej i całego Kościoła, powinniśmy zacząć do przemiany naszego serca".

d) Czwarty wątek – wezwanie do służby

Biskupi piszą w liście: „Bł. Jan Paweł II jest przykładem, jak służyć Chrystusowi, Jego Królestwu, Jego Kościołowi, Jego chwale i zbawieniu świata. Uczy nas, jak realizować słowa Pana Jezusa: «Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili» (Mt 25,40).

Służył Kościołowi i światu, milionom i konkretnym ludziom. Służył słowem, modlitwą, pielgrzymkami, cierpieniem, świadectwem wiary i ufności pokładanej w Bogu.

Przypominał o godności człowieka, o świętości życia. Rodzinom mówił: «Rodzino, bądź tym, czym jesteś». Był blisko chorych, starszych, samotnych, pokrzywdzonych. «Przychodzą

do was [kapłanów, zakonników i zakonnic] ludzie udręczeni, poniżeni, zagrożeni w swoim człowieczeństwie. Szukają świadków Przemienienia. Niech ich znajdują w was» (Tarnów, 10 VI 1987, nr 8).

Podkreślał, że służymy Bogu i bliźnim, żyjąc w celibacie. Nasze serce musi być przejrzyste i należeć do Pana. Przypominał, że «nie można autentycznie głosić Ewangelii ubogim, nie zachowując właściwego dla swego powołania ubóstwa»; że musimy «być solidarni z narodem. Stylem życia bliscy przeciętnej, owszem, raczej uboższej rodziny» (Szczecin, 11 VI 1987, nr 9). Te słowa przypomniał nam także Ojciec Święty Franciszek podczas wspomnianej wizyty *ad limina*. W kontekście wezwania, żebyśmy wychodzili na peryferie i szli do tych, którzy czekają na Ewangelię, wskazywał, że taki styl apostolski jest niemożliwy bez ducha ubóstwa i wyrzeczenia. To dzięki niemu stajemy się wolni i wiarygodni, by dawać przekonywające świadectwo".

e) Piąty wątek – wezwanie do ciągłego nawracania się

Biskupi w liście wzywają nas do ciągłego nawracania się. Czytamy w nim: „Jako spowiednicy bądźmy miłosierni wobec grzeszników. O tej postawie przypomina nam wielokrotnie papież Franciszek. Wzywając innych do nawrócenia, pokuty, przemiany, bądźmy sami ludźmi, którzy wciąż pracują nad sobą. Spowiadając innych, sami często i gorliwie się spowiadajmy.

«Musimy codziennie się nawracać […] to znaczy stale ‹wyliczać się› wobec Pana naszych serc z naszej służby» – pisał Jan Paweł II w Liście na Wielki Czwartek 1979 r. «Aby być wychowawcą sumień […] musimy sami od siebie wymagać […] Kapłaństwo jest wymagające» (Lublin, 9 VI 1987).

Głosząc miłosierdzie innym, przyjmijmy więc do swego serca i swego kapłańskiego życia miłosierdzie, które przebacza, podnosi, umacnia. Nieśmy nadzieję światu, w którym tak wielu ludzi straciło nadzieję. Pomagajmy ludziom nie lękać się i otwierać drzwi Chrystusowi".

f) Szósty wątek – oddanie się Maryi

Biskupi kończą swój list akcentem maryjnym i piszą: „«*Totus Tuus* – Cały Twój» – te słowa Jana Pawła II były wyznaniem jego miłości, oddania i zaufania Maryi, Matce Kapłanów. W pierwszym Liście na Wielki Czwartek w 1979 r. pisał: «[…] pragnę, abyście swoje kapłaństwo Jej w szczególny sposób zawierzyli […] Macie głosić Chrystusa, który jest Jej Synem […] Macie karmić Chrystusem ludzkie serca. Któż wam pełniej uświadomi, co czynicie, jak nie Ta, która sama Go karmiła» (nr 11). Zawierzmy Maryi nas samych, naszą posługę i tych, do których jesteśmy posłani".

Pozwólcie jeszcze na kilka słów osobistych na koniec – do was i do naszych wiernych.

3. Apostrofa Biskupa Świdnickiego do kapłanów i wiernych

W końcowej części tej refleksji pragnę bardzo serdecznie podziękować wam, drodzy bracia, za wasz pasterski trud i świadectwo kapłańskiego życia. Drodzy bracia, dzisiaj, w nasze kapłańskie święto, dziękuję wam nie tylko za ostatni rok pracy, ale w dziesięciolecie diecezji dziękuję za wszystkie lata waszej wiernej posługi w naszej nowej diecezji. Dziękuję za budowanie Bożego królestwa w ludzkich sercach przez głoszenie Bożego słowa, sprawowanie świętej liturgii i troskę o chorych i biednych. Dziękuję za troskę o świątynie, plebanie i cmentarze. Dziękuję za prowadzenie w trudnym czasie różnego rodzaju remontów. Dziękuję za wspieranie ofiarami naszej ciągle jeszcze budującej się i organizującej się diecezji. Dziękuję za wpłaty na Wyższe Seminarium Duchowne, na naszą kurię, a ostatnio także za wpłaty na przygotowywany Dom Księży Emerytów.

Pozwólcie, drodzy bracia, że dziś, w Wielki Czwartek, w nasze kapłańskie święto, w waszym i moim własnym imieniu podziękuję naszym wiernym. Drodzy bracia i siostry, my, wasi pasterze, wasi bracia i przyjaciele, dziękujemy wam za

wspieranie nas w naszym posłannictwie i w naszej służbie. Dziękujemy za waszą modlitwę, życzliwość i serdeczność, jakiej od was doświadczamy. Wasza modlitwa dodaje nam sił w kapłańskiej służbie, pozwala łatwiej przechodzić przez ciemne doliny, których nam nie brakuje.

Niech dobry Bóg prowadzi nas dalej, byśmy w Jego błogosławieństwie pełnili naszą służbę wiernie, radośnie i wielkodusznie aż do końca naszych ziemskich dni. Amen.

Wielkoczwartkowy tryptyk

Świdnica, 17 kwietnia 2014 r.

Msza św. Wieczerzy Pańskiej
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

Wstęp

Pierwszy dzień Triduum Paschalnego prowadzi nas do Wieczernika. Tam w dzień przed męką i śmiercią Pan Jezus ustanowił dwa sakramenty: Eucharystii i kapłaństwa. W Wieczerniku dał także nowe przykazanie: przykazanie miłości.

1. Narodziny Eucharystii

Pożegnalna wieczerza Jezusa z uczniami była odprawiana w czasie, gdy Żydzi wspominali wyjście swego narodu z niewoli egipskiej. Wtedy to, przed opuszczeniem Egiptu, Bóg przez Mojżesza kazał przygotować ucztę z zabitym barankiem. Krwią baranka należało oznaczyć domy, w których przebywali Izraelici. Ta krew ocalała ich od śmierci. Odtąd Izraelici każdego roku obchodzili święto Paschy na pamiątkę tamtego ocalenia od śmierci i wyjścia z niewoli egipskiej, które nastąpiło po uczcie z barankiem. Można powiedzieć, że pierwsza Pascha dokonała się w Egipcie. Bóg wyprowadził lud z niewoli, a pierworodnych

uratowała od śmierci krew baranka. Bóg wkroczył w historię i wyprowadził lud z niewoli.

Druga Pascha – drugie przymierze z Bogiem zostało zawarte w Wieczerniku. Dokonało się ono w Krwi nowego baranka, w Krwi Syna Bożego: „to jest Krew Nowego i Wiecznego Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów" (por. Mt 26,26-27). W czasie tej nowej Paschy dokonało się wyzwolenie z grzechów, nie przez krew baranka, ale przez Krew Syna Bożego, dobrowolnie wydającego się na śmierć.

Na uczcie w Wieczerniku Jezus dał nowy pokarm i nowy napój: swoje Ciało i swoją Krew. Spożywany baranek został zastąpiony ciałem i krwią Nowego Baranka, którym stał się sam Chrystus. Apostoł Paweł w drugim czytaniu przypomniał nam to, co stało się w Wieczerniku tego ostatniego wieczoru, gdyż nazajutrz Chrystus już został osądzony i powieszony na krzyżu. Na tej Ostatniej Wieczerzy Chrystus dał swoje Ciało na pokarm i swoją Krew na napój. I kazał spożywać to Ciało i pić Krew na Jego pamiątkę: „Czyńcie to na moją pamiątkę!" (1 Kor 11,24). Tak narodziła się Eucharystia, Msza Święta, również ta, którą teraz tu sprawujemy. Dziś dziękujemy za ten wielki dar.

2. Narodziny kapłaństwa

Podczas uczty w Wieczerniku Jezus powiedział: „To czyńcie na moją pamiątkę!" (Łk 22,19) i zobowiązał uczniów, by obrzęd ostatniej wieczerzy powtarzali na Jego pamiątkę. W ten sposób uczynił Apostołów kapłanami i polecił im powtarzać ostatnią wieczerzę. Zauważmy, że w Wieczerniku nie było demokracji. Gospodarzem uczty był Jezus i wyznaczył kapłanów, a nie kolegium modlących się ludzi. Stąd też nie ma Eucharystii bez kapłana. Kapłani są wielkim darem dla Kościoła, dla ludzi. Kapłaństwa nie otrzymuje się dla siebie, tylko dla drugich. Ksiądz sam siebie nie może wyspowiadać. Dla kapłanów jest to wielkie zobowiązanie, by święte obrzędy sprawowali godnie. Ludzie czasem gorszą się, gdy zauważają tę niegodność. Dla niektórych jest to powód odwrócenia się od Kościoła albo też

powód do usprawiedliwiania swojej słabości. Trzeba umieć odróżniać skarb od naczynia. Kiedy idziemy do lekarza, żeby nas uzdrowił, to nie pytamy, czy jest zdrowy.

3. Narodziny nowego przykazania

Chrystus pokazał nam, jak mamy postępować, gdy w Wieczerniku wstał od wieczerzy, wziął prześcieradło, wodę w miednicy i zaczął umywać uczniom nogi. Był to gest służby. Biesiadnicy bardzo się zdziwili. Apostoł Piotr nawet się oburzył i zaprotestował: „Panie, Ty chcesz mi umyć nogi? […] Nie, nigdy mi nie będziesz nóg umywał" (J 13,6b.8a). Gdy Jezus wytłumaczył mu, o co chodzi, Piotr ustąpił, Jezus zaś zakończył obrzęd poleceniem: „Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Wy Mnie nazywacie *Nauczycielem* i *Panem* i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem" (J 13,12b-15).

To wieczernikowe umywanie nóg, które jest symbolem służby drugim, stało się szczególnym zobowiązaniem uczniów Chrystusa. Jest ono istotą miłości, osnową nowego przykazania, które zostało dane właśnie w Wielki Czwartek. Dlatego dziś, tego wieczoru, śpiewamy pieśni wzywające nas do przestrzegania tego najważniejszego przykazania: „Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem"; „Gdzie miłość wzajemna i dobroć, tam znajdziesz Boga żywego". Oto nasze zadanie rodzące się z Eucharystii. Przez celebrację Mszy Świętej nie tylko wchodzimy w jedność z Bogiem, ale jesteśmy posyłani, by tworzyć jedno także z braćmi.

Dziś, gdy świętowanie pamiątki Wieczernika przypomina nam o tym złączeniu Mszy Świętej z pierwszym, największym przykazaniem, uświadamiamy sobie zarazem, jak trudne jest to przykazanie. Jest ono najważniejsze, ale i najtrudniejsze. Wiemy to dobrze z codziennego życia. Łatwiej nam jest bowiem spełniać akty modlitewne, przyjść do kościoła, złożyć ofiarę na

tacę, powiesić sobie obrazy religijne na ścianach, zachowywać posty i inne obyczaje chrześcijańskie, niż wypełniać dokładnie to pierwsze, najważniejsze przykazanie. Jak trudno jest nam niekiedy przyjść z pomocą potrzebującemu, przybliżyć się do kogoś nam nieżyczliwego, wytrzymać grymasy i zachcianki naszego domownika czy sąsiada.

Zakończenie

Gdy dzisiaj dziękujemy Chrystusowi za dar Eucharystii i dar kapłaństwa, prośmy zarazem, byśmy mocni Jego pokarmem potrafili przedłużać celebrację Eucharystii w szarą, codzienną, wzajemną służbę. Jako posilający się tutaj z tego samego stołu, jako ci, którzy przez te święte tajemnice tu sprawowane jednoczą się z Bogiem, prośmy, abyśmy potrafili sobie wzajemnie służyć – w prawdzie, nadziei i miłości. Amen.

Syn Boży przybity do krzyża dla naszego zbawienia

Wałbrzych, 18 kwietnia 2014 r.

Liturgia Wielkiego Piątku
Kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego

1. Śmierć krzyżowa Chrystusa

W Niedzielę Palmową śpiewamy opis Męki Pana Jezusa z zapisów św. Mateusza, Marka i Łukasza, a w Wielki Piątek zawsze z zapisów św. Jana Ewangelisty. Odśpiewany przed chwilą tekst Ewangelii przeprowadził nas od Ogrodu Oliwnego, gdzie Jezus został pojmany, poprzez pałac Annasza i Kajfasza, poprzez przesłuchanie na dziedzińcu Piłatowym, następnie Drogą Krzyżową na Golgotę, gdzie Jezus został ukrzyżowany. Gdy Jezus wisiał na krzyżu, przekazał Matkę w ramiona swojego

ucznia Jana, żeby się Nią zaopiekował, a Janowi wskazał na Matkę, która nigdy nie umiera, która będzie Matką wszystkich tych, którzy Jezusa uznają za Mesjasza i Go pokochają.

Jezus umarł na drzewie krzyża około godziny dziewiątej, to jest około godziny trzeciej po południu, bo Żydzi liczyli czas od godziny szóstej rano. Umarł za nas, byśmy mieli przebaczone nasze grzechy. Umarł jako sprawiedliwy za nas, niesprawiedliwych. Umarł, bo nas pokochał. Umarł z własnej woli. Dobrowolnie wydał się na mękę, upokorzył się. Mógł uniknąć śmierci, bo miał w sobie moc Bożą; dzięki tej mocy czynił przecież cuda i wskrzeszał z martwych. Mógł więc uniknąć takiej śmierci, ale przyjął od ludzi wyrok na siebie. Dał się przybić do krzyża i oddał życie, abyśmy my nie umarli na wieki i mieli życie. Jezus wybronił nas od śmierci wiecznej przez swoją śmierć krzyżową. Dlatego drodzy bracia i siostry, jesteśmy wdzięczni Jezusowi za dzieło Odkupienia i za Jego śmierć, która jest dla nas wybawieniem, która sprawia, że możemy mieć odpuszczone grzechy.

2. Miłość do Chrystusowego krzyża

Za chwilę, po modlitwie wiernych, zostanie odsłonięty krzyż, który dzisiaj jest w centrum liturgii Męki i Śmierci Pańskiej. Za chwilę zostanie odsłonięty i usłyszymy słowa: „Oto drzewo Krzyża, na którym zawisło zbawienie świata, pójdźmy z pokłonem". Drodzy bracia i siostry, w roku kalendarzowym mamy pięćdziesiąt dwa piątki, ale ten dzisiejszy jest najważniejszy, dlatego nazywamy go Wielkim Piątkiem. Tego dnia obchodzimy rocznicę zbawczej śmierci Pana Jezusa na krzyżu. Za chwilę będziemy adorować krzyż, na którym zawisło nasze Zbawienie. W ciszy podziękujemy Jezusowi Chrystusowi za to, że zgodził się za nas umrzeć, byśmy mieli szczęśliwą wieczność. Sami bowiem nie jesteśmy w stanie się zbawić. Człowiek nie ma takiej władzy, by sam mógł wymazać swój grzech, by zniszczyć winę. Tę naszą winę, nasz grzech niweczy Krew Jezusa, płynąca z Jego ran, płynąca z Jego krzyża.

Bracia i siostry, to jest powód, dla którego przez dwa tysiące lat krzyż zawsze doznawał wielkiej czci od wierzących w Chrystusa. Był czczony i adorowany, a także stawiany w różnych miejscach – i prywatnych, i publicznych. Chcemy ten krzyż widzieć, chcemy, by był z nami, chcemy na niego spoglądać, bo przez krzyż przyszło nasze zbawienie. Przypominamy sobie tę scenę z Wielkiego Piątku 2005 roku, kiedy odchodził do wieczności Jan Paweł II. Już nie mógł udać się do Koloseum i przewodniczyć Drodze Krzyżowej. Był w kaplicy i patrząc na telebim, łączył się duchowo z tymi, którzy rozważali kolejne stacje. Pod koniec nabożeństwa poprosił o krzyż, kilkakrotnie ten krzyż ucałował, przytulił do siebie i trzymał go tak przez kilka chwil. Papież, który wtedy już sam niósł swój krzyż, w krzyżu Jezusa znajdował pokrzepienie.

Drodzy bracia i siostry, zapamiętajmy, krzyż ma być dla nas przedmiotem wielkiej czci, kultu i adoracji. Niech zatem wisi w naszych domach w honorowym miejscu. Tutaj, w świątyni, wielki wizerunek Chrystusa Ukrzyżowanego wisi na frontowej ścianie. Niech w naszych mieszkaniach krzyż ma pierwsze miejsce i zawsze będzie widoczny. Spoglądajmy na krzyż, kiedy wychodzimy z domu i kiedy do niego wracamy. Ucałujmy krzyż, gdy kładziemy się spać i rano, gdy się obudzimy. Taka praktyka pomaga nam pięknie kształtować nasze życie. Naszym pierwszym zadaniem, jakie przypomina nam dzisiejszy dzień, jest szacunek do krzyża i jego adorowanie.

Moi drodzy, bardzo ważne jest także drugie zadanie: byśmy z naszymi krzyżami przychodzili pod krzyż Jezusa. A krzyży nam nie brakuje. Często przechodzimy przez ciemne doliny, niejednokrotnie jesteśmy przygnębieni, zdołowani, zamartwieni, schorowani. Jeśli ze wszystkimi swoimi bolączkami przyjdziesz przed krzyż Jezusa, to On spojrzy na ciebie i ci pomoże, i twojemu cierpieniu nada sens zbawczy. Potem będziesz mógł powiedzieć: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4,13) i doznasz wsparcia ze strony Tego, który za nas cierpiał rany.

Drodzy bracia i siostry, dziękujmy Jezusowi za Jego śmierć i prośmy Go, byśmy – zapatrzeni w Jego krzyż – przez całe nasze życie ziemskie i całą wieczność wyrażali naszą wdzięczność za Jego bezgraniczną miłość, za Jego miłość do końca. On do końca nas umiłował (por. J 13,1) – najjaśniej widać to z krzyża. W imię tej miłości my także miłujmy. Amen.

Jako ochrzczeni, czyli zanurzeni w śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa

Świdnica, 19 kwietnia 2014 r.

Liturgia Wigilii Paschalnej
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

Umiłowani w Panu, dobiega końca dzisiejsza długa liturgia słowa, poprzedzona krótką liturgią światła. W homilii nie sposób ustosunkować się do wszystkich wątków wysłuchanych czytań. Zatrzymamy się jedynie nad fragmentem tekstu św. Pawła z Listu do Rzymian. Apostoł, kiedyś do Rzymian, a dziś do nas, mówił: „Bracia: My wszyscy, którzy otrzymaliśmy chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć. Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani, po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie, jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca" (Rz 6,3-4).

Drodzy bracia i siostry, jesteśmy tu jako ochrzczeni. Jakiś kapłan polał nas kiedyś wodą chrzcielną i wypowiedział sakramentalne słowa chrztu, pochodzące od Chrystusa: „Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego". Było to zanurzenie w śmierć Chrystusa. Został w nas pogrzebany grzech i wkroczyliśmy w nowe życie, które jest zadatkiem życia wiecznego.

Za chwilę poświęcimy wodę chrzcielną. Dwie osoby zostaną dzisiaj tą wodą ochrzczone, a potem my będziemy tą wodą

pokropieni na wspomnienie naszego chrztu. Odnowimy także przyrzeczenia chrzcielne, które kiedyś przy naszym chrzcie wypowiedzieli nasi rodzice i chrzestni.

Przez chrzest, który ustanowił Jezus, staliśmy się dziećmi Bożymi. Przez chrzest otwarła się dla nas brama raju. Przez chrzest zostaliśmy zapisani do tych, którzy mają zmartwychwstać do życia wiecznego. I to wszystko dokonało się przy pomocy wody chrzcielnej. Jej moc płynie z męki i śmierci Chrystusa, jej moc płynie z krzyża Chrystusowego i ze zmartwychwstania.

Słyszeliśmy już przed chwilą radosne wielkanocne „Alleluja". Słowo to znaczy 'chwalmy Pana, uwielbiajmy Chrystusa'. Od dwóch tysięcy lat świat śpiewa Bogu „Alleluja" i składa dziękczynienie za dar odkupienia. Dzisiejszym „Alleluja", śpiewanym w noc Pańskiego zmartwychwstania, dziękujemy Zbawicielowi za dar chrztu. Moc wody chrzcielnej włączyła nas do grona przyjaciół Pana Boga – za darmo, z miłości. Cenę za to zapłacił Jezus – swoim cierpieniem i śmiercią krzyżową.

Czym można spłacić ten dług? Tego długu nikt nie może spłacić, bo jego cena sięga samego Boga. Co możemy jednak zrobić? Trzeba nam głosić Boże miłosierdzie i świadczyć o Jezusie słowem i czynem. Powinienem tak jak Jezus przebaczać, kochać i służyć drugim, a nie dokuczać. Czego naucza świat? Naucza kłamania, naucza zabijania. W mediach kamienuje się dziś sprawiedliwych, a kłamców i złodziei bierze się w obronę. Tak nie powinni czynić ludzie ochrzczeni. Ochrzczeni, którzy wierzą w zmartwychwstanie, głoszą swoim życiem Boże miłosierdzie.

W 1994 roku dwudziestojednoletni Piotr zaprosił nad jezioro koło Poznania siedemnastoletnią Afrodytę – córkę znanej piosenkarki Eleni – i tam ją zabił, bo nie chciała z nim chodzić. Tragedia dla rodziców! Matka Eleni, wychowana na Ewangelii, wkrótce przebaczyła Piotrowi, zabójcy córki. Za to, że wybrała ewangelię miłości i przebaczenia, za głoszenie Ewangelii w muzyce i śpiewie – podziękował jej i wręczył nagrodę prefekt watykańskiej Kongregacji do Spraw Kanoni-

zacyjnych – abp José Saraiva Martins. Eleni – chrześcijanka żyjąca łaską chrztu.

Ja też jestem ochrzczony, jestem ochrzczona. Wierzę, że Jezus za mnie umarł. Wierzę, że zmartwychwstał i żyje w Kościele. Wierzę, że weźmie mnie kiedyś do siebie, do raju. Mam świadczyć o Jezusie całym życiem, nawet w najtrudniejszych sytuacjach, nawet wtedy, gdy dokoła będą krzyczeć, że tego nie można wybaczyć. Kto jest ochrzczony i wie, co to znaczy, zawsze przebacza i jest miłosierny.

Panie Jezu, przyjmij dziś nasze dziękczynienie za dar chrztu, udziel nam Ducha Świętego do głoszenia słowem i życiem Bożego miłosierdzia, a kiedyś przeprowadź nas z tego świata do raju. Amen.

Kanonizacja Jana Pawła II w blasku zmartwychwstania i miłosierdzia Chrystusa

Świdnica, 20 kwietnia 2014 r.

Msza św. rezurekcyjna
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

1. Ewangelia o wydarzeniach poranka wielkanocnego

Drodzy bracia i siostry, wraz z apostołami Piotrem i Janem oraz Marią Magdaleną stajemy dziś przy pustym grobie Chrystusa. Tam prowadzi nas dzisiejsza ewangelia. „Pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu" (J 20,1). Przez całą Wielką Sobotę nie mogła tam pójść, bo zabraniały tego przepisy religijne. Jezusowi tak wiele zawdzięczała. On przywrócił jej ludzką godność. O jej oddaniu dla Jezusa świadczy chociażby to, że była pod krzyżem przy Jego śmierci. Gdy odkryła pusty grób, natychmiast

pobiegła do Apostołów – Piotra i Jana. Nie wierzyła jeszcze w zmartwychwstanie. Powiedziała do uczniów: „Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono" (J 20,2b). Magdalena sądziła, że Jezusa spotkała po śmierci jakaś następna krzywda: nie dość, że Go okrutnie zmaltretowano i zamordowano, to nawet po śmierci ktoś nie daje Mu spokojnie leżeć w grobie.

Po usłyszeniu informacji, że Jezusa nie ma w grobie, Piotr i Jan pospiesznie udali się na miejsce pochowania Mistrza. Gdy weszli do wnętrza grobu, zobaczyli płótna, w które było owinięte ciało Jezusa, oraz osobno chustę z Jego głowy (por. J 20,5-7). Warto zauważyć, że gdyby ktoś wykradł ciało z grobu, to z pewnością by Go tam nie rozbierał. Wykradłby nieboszczyka w jego ubraniu. Piotr i Jan wtedy właśnie uwierzyli, że Chrystus zmartwychwstał. Tego samego dnia wieczorem Zmartwychwstały przyszedł do nich do Wieczernika.

Niedługo potem Piotr w domu centuriona w Cezarei mówił do ludzi: „Jego to zabili, zawiesiwszy na drzewie. Bóg wskrzesił Go trzeciego dnia i pozwolił Mu ukazać się nie całemu ludowi, ale nam, wybranym uprzednio przez Boga na świadków, którzyśmy z Nim jedli i pili po Jego zmartwychwstaniu" (Dz 10,34a). Takie świadectwo o Chrystusie składał św. Piotr. To świadectwo przejął Kościół i przekazuje je przez wieki z pokolenia na pokolenie. Dzisiejszy Kościół składa je także przed współczesnym światem.

Gdy w obecnym czasie przygotowujemy się i przybliżamy do kanonizacji bł. Jana XXIII i bł. Jana Pawła II, chcemy postawić sobie ważne pytania: jakim świadkiem Chrystusa Zmartwychwstałego był Jan Paweł II, jakie orędzie paschalne kierował do nas, jak przedłużał świadectwo pierwszego papieża w Kościele – św. Piotra Apostoła – o zmartwychwstaniu Jezusa oraz jakimi świadkami zmartwychwstania Pana my jesteśmy?

2. Świadectwo Jana Pawła II o zmartwychwstałym Panu

Najpierw przypomnijmy, co Jan Paweł II mówił o zmartwychwstaniu Chrystusa i o co prosił współczesnych mieszk-

kańców ziemi. Spośród wielu jego orędzi wielkanocnych wybierzmy dwa: z 1980 i 1998 roku. W orędziu wielkanocnym *Urbi et orbi* 6 kwietnia 1980 roku Jan Paweł II mówił: „Kościół wciąż na nowo głosi Zmartwychwstałego Chrystusa. Kościół z radością powtarza ludziom słowa apostołów i niewiast wypowiedziane w ten promienny poranek, gdy śmierć została pokonana. Kościół głosi, że żyje Ten…, który umarł na krzyżu i objawia pełnię życia.

Niech także ten świat, który dzisiaj – niestety – na różne sposoby zdaje się pragnąć «śmierci Boga», usłyszy orędzie Zmartwychwstania. Wy wszyscy, którzy głosicie «śmierć Boga», którzy szukacie sposobu, by usunąć Boga z ludzkiego świata, wstrzymajcie się i pomyślcie, czy «śmierć Boga» nie niesie w sobie nieuchronnej «śmierci człowieka»…

Chrystus zmartwychwstał. On jest kamieniem węgielnym. Już próbowano odrzucić Go i pokonać, ze strażą i opieczętowanym kamieniem grobowym. Ale kamień ten został odwalony. Chrystus zmartwychwstał.

Nie odrzucajcie Go wy, którzy budujecie ludzki świat. Nie odrzucajcie Go wy, którzy w jakikolwiek sposób, w jakiejkolwiek dziedzinie budujecie świat dzisiejszy i jutrzejszy. Którzy budujecie świat kultury i cywilizacji; świat ekonomii i polityki; świat nauki i informacji. Którzy budujecie świat pokoju… lub wojny? Którzy budujecie świat ładu… lub terroru? Nie odrzucajcie Chrystusa: On jest kamieniem węgielnym!

Niech żaden człowiek Go nie odrzuca – bo każdy jest budowniczym swego losu: budowniczym lub niszczycielem swojego istnienia".

Czy świat pamięta te słowa, czy pamiętają je Polacy, rodacy wielkiego Papieża?

Osiemnaście lat później, 12 kwietnia 1998 roku, w orędziu wielkanocnym *Urbi et orbi* Jan Paweł II zwracał się do Kościoła i świata: „*Tak, dzisiaj przemawiają świadkowie*: nie tylko ci pierwsi, naoczni, ale także ci, którzy przejęli od nich orędzie wielkanocne i dawali świadectwo Chrystusowi ukrzyżowanemu i zmartwychwstałemu z pokolenia na pokolenie. Niektórzy

świadczyli *aż do przelania krwi* i dzięki nim Kościół tworzył się i nadal tworzy nawet w okresach gwałtownych prześladowań i największego sprzeciwu. Na tym nieustannym świadectwie budował się Kościół, który żyje dzisiaj na całej ziemi. Dzień dzisiejszy jest świętem wszystkich świadków, *również świadków naszego stulecia*, którzy głosili Chrystusa «wśród wielkiego ucisku» (Ap 7,14), wyznając Jego śmierć i zmartwychwstanie w obozach koncentracyjnych i łagrach, pod groźbą bomb i karabinów, pośród terroru i ślepej nienawiści, jakie boleśnie dotykają poszczególne osoby i całe narody. Wszyscy oni przychodzą dzisiaj z wielkiego ucisku i śpiewają chwałę Chrystusa: w Nim, zmartwychwstałym z mroków śmierci, objawiło się życie".

Drodzy bracia i siostry, w środę Wielkiego Tygodnia mieliśmy w Świdnicy na placu św. Małgorzaty uroczystość poświęconą siedemdziesiątej czwartej rocznicy zbrodni katyńskiej. Podczas uroczystości przypomniano nam, że zginęli tam z rąk bezbożnych oprawców nasi bracia „wśród wielkiego ucisku". Ciężki mieli czas Wielkiego Postu i Wielkanocy w 1940 roku zagarnięci w niewolę jesienią 1939 roku polscy oficerowie i przedstawiciele różnych służb mundurowych. Inaczej umiera uzbrojony żołnierz na froncie, a inaczej ginie bezbronny jeniec wojenny. Ginie za to, że był Polakiem i katolikiem. To byli prawdziwi świadkowie Chrystusa Zmartwychwstałego, na których wydał wyrok nowy, o wiele gorszy, Piłat dwudziestego, kainowego wieku. Dobrze, że dziś nad ich zbiorową mogiłą stoi krzyż, który głosi przebaczenie, miłosierdzie i zmartwychwstanie.

3. Wezwania wynikające ze wspomnienia Jana Pawła II

W końcowej części naszej refleksji sformułujmy kilka wniosków wynikających z tegorocznego świętowania Paschy Chrystusa, przeżywanej w przededniu kanonizacji naszego wielkiego Papieża. Przypomnijmy, co oznacza zmartwychwstanie Chrystusa i jak my o tym świadczymy.

a) Zmartwychwstanie Pańskie przypomina nam, że ostatnie słowo należy do prawdy, a nie do kłamstwa. Jan Paweł II, za-

patrzony w Chrystusa, był apostołem prawdy. Jakie to ważne, byśmy nie żyli w zakłamaniu, abyśmy brzydzili się wszelkim kłamstwem. Dzisiaj za prawdę nie wsadzają u nas do więzień, ale kto broni prawdy, może stracić dobre imię, może stracić miejsce pracy. Kto broni prawdy, może być medialnie ukamienowany. Za pieniądze próbowano zniszczyć prawdę o zmartwychwstaniu. Dano żołnierzom strzegącym grobu Chrystusa pieniądze, by szerzyli kłamstwo o wykradnięciu ciała Jezusa z grobu. W kraju, w którym nie ma prawdy, nie ma prawdziwej niepodległości i suwerenności. Nie zgadzajmy się nigdy na życie w kłamstwie. Prawdę poznajmy, prawdę głośmy, prawdy brońmy i prawdy się domagajmy!

b) Zmartwychwstanie Pańskie oznajmia nam, że na końcu jest życie, a nie śmierć. Jan Paweł II bronił każdego ludzkiego życia, zwłaszcza życia nienarodzonego i będącego u ziemskiego kresu. W dzisiejszym świecie trwa rzeź niewiniątek. Świąteczny numer „Naszego Dziennika" informuje, że ostatnio w Polsce z Ministerstwa Zdrowia wyszedł dokument do ponad czterystu szpitali, w którym między innymi jest zapytanie, ile razy placówki te, powołując się na klauzulę sumienia, odmówiły matkom przeprowadzenia testów prenatalnych, a także ile razy odmówiono dokonania aborcji dzieci z wadą genetyczną. Co istotne, lekarze, którzy odmówili wykonania aborcji, mają obowiązek pisemnie uzasadnić swoją decyzję. A zatem walka z życiem trwa.

Chrystus jest drzewem życia. Jeśli się Go trzymamy, jesteśmy zanurzeni w życiu. On nasze życie wydłuża w wieczność. On powiedział: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki" (J 11,25); „Jeśli kto pożywa ten chleb, będzie żył na wieki" (J 6,51). Nikt wcześniej i później w dziejach świata nie złożył takiej obietnicy. Tylko Jezus to uczynił – On, który zmartwychwstał. Nikt poza Chrystusem nie zapewni nam wieczności.

c) Zmartwychwstanie Pańskie, następujące po śmierci krzyżowej, ogłasza nam prawdę o Bogu miłosiernym. Jezus Zmar-

twychwstały przekazuje uczniom w Wieczerniku dar Ducha Świętego na odpuszczenie grzechów. Jan Paweł II był papieżem miłosierdzia. A tego miłosierdzia ciągle brakuje w świecie.

Wczoraj w telewizji nadano program informujący, że starsi, schorowani rodzice w wielu przypadkach muszą spędzać święta w zakładach opieki społecznej, chociaż chcieliby być ze swoimi dziećmi i wnukami. Ale dzieciom i wnukom czasem jest to nie na rękę. Są za wygodni, by zajmować się niedołężnymi starcami. A przecież to mama, babcia, tato, dziadek! Jezus Zmartwychwstały, który do końca nas umiłował, wzywa nas do słowa i czynu miłosierdzia. Jakże jest nam dziś potrzebne miłosierdzie!

d) Zmartwychwstały Jezus, towarzysząc dwom uczniom w drodze do Emaus, powiedział im: „Czyż Mesjasz nie miał cierpieć, aby wejść do swej chwały?" (Łk 24,26). Podobną drogą życia przeszedł bł. Jan Paweł II. Papież Benedykt XVI powiedział o nim, że życie Jana Pawła II było utkane z cierpienia i modlitwy. Karol Wojtyła jako dziewięcioletni chłopiec tuż przed swoją Pierwszą Komunią Świętą pożegnał do wieczności swoją mamę Emilię. Trzy lata później odszedł do wieczności w wieku dwudziestu sześciu lat brat Edmund – lekarz. Kilka lat później, w 1941 roku, przyszły papież pożegnał do wieczności swego ojca. Został sam, i to w czasie okrutnej wojny. Po latach napisał: „W wieku dwudziestu lat byłem już pozbawiony wszystkich, których kochałem" (*Przekroczyć próg nadziei*). A potem nie brakowało mu cierpienia na drodze posługi papieskiej.

Moi drodzy, nikomu z nas nie brakuje różnych dolegliwości, nie brakuje ciemnych dolin, przez które trzeba nam przechodzić. Jezus Zmartwychwstały poucza nas, że do chwały zmartwychwstania idzie się często z krzyżem. Jezus Zmartwychwstały jest nadzieją, że cierpienie, krzyż – są czasowe, mijają, a radość i szczęście jest nam obiecane na zawsze.

Zakończenie

Chryste Zmartwychwstały, jesteśmy zgromadzeni tu, w katedrze, w Twoje imię. To nasza Wielkanoc w roku dziesięciolecia

naszej diecezji. Przyjęliśmy Twoje słowo. Za chwilę rozpoznamy Cię w eucharystycznym chlebie. Spojrzyj dziś na naszą Ojczyznę, na wszystkich rodaków w kraju i za granicą. Spojrzyj na nasze miasto i na naszą diecezję. Za uczniami z Emaus i za Janem Pawłem II wołamy do Ciebie: „Panie, zostań z nami" (Łk 24,29). Zostań w naszych rodzinach, zostań w naszej Ojczyźnie, zostań w Europie i w świecie. Tak bardzo Cię chcemy mieć wśród nas, bo Ty masz słowa życia wiecznego i tylko Ty masz lek przeciwko śmierci wiecznej. Amen.

Powołani, by ogłaszać zwycięstwo Chrystusa

Kamieniec Ząbkowicki, 21 kwietnia 2014 r.

Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii
Kościół pw. Wniebowzięcia NMP

1. Radość wielkanocna wypływająca z ewangelicznych opisów

Przeżywamy drugi dzień świąt wielkanocnych. Jest to dzień wielkiej radości, bo Chrystus zmartwychwstał i swoim zmartwychwstaniem zapowiedział nasze zmartwychwstanie. Gdy umrzemy, to umrzemy tylko dla tego świata, obudzimy się natomiast dla świata wiecznego, a na końcu nasze dusze połączą się z ciałami i dzięki zmartwychwstaniu Pana Jezusa nastąpi końcowe zmartwychwstanie nas wszystkich.

Drodzy bracia i siostry, w te święte dni liturgia prowadzi nas do Jerozolimy – do miasta, w którym Jezus oddał za nas życie na krzyżu i w którym zwyciężył śmierć, powstając z grobu. Przypomnijmy sobie, że wczoraj, w niedzielę zmartwychwstania, Ewangelia zaprowadziła nas z apostołami Piotrem i Janem do pustego grobu. Wcześniej Maria Magdalena odkryła ten pusty grób, powiedziała o tym uczniom i ci pobiegli. Rzeczywiście, grób był pusty, zostały tylko chusty i płótno, którym Chrystus

był owinięty. Ten pusty grób jest niemym świadkiem Chrystusowego zmartwychwstania. Do dzisiaj zachowało się to miejsce i do dzisiaj pielgrzymi przyjeżdżają, by zobaczyć grób Pański. Może nie jest to dokładnie ten sam grób, ale mniej więcej w tym miejscu znajdował się grób Pana Jezusa, który został pusty po Jego zmartwychwstaniu.

Pusty grób był pierwszym znakiem, że Jezus zmartwychwstał. Drugim znakiem były ukazywania się Jezusa Zmartwychwstałego. Dzisiaj, w drugi dzień świąteczny, słuchamy Ewangelii Jana o tym, jak niewiasty przyszły do grobu wczesnym rankiem w pierwszy dzień tygodnia, czyli w niedzielę, i zastały pusty grób. Ukazał im się anioł, a za chwilę zjawił się sam Jezus Zmartwychwstały i je pozdrowił. Przywitał się, mówiąc: „Witajcie" (Mt 28,9), a następnie dodał: „Nie bójcie się, idźcie i oznajmijcie moim braciom: niech idą do Galilei, tam Mnie zobaczą" (Mt 28,10). Kobiety otrzymały od Pana Jezusa zadanie: miały pójść do uczniów i powiedzieć im, by udali się do Galilei na spotkanie ze swoim zmartwychwstałym Mistrzem.

Moi drodzy, zmartwychwstanie Pana Jezusa wywołało wielkie poruszenie w Jerozolimie. Nieco później, w dzień Pięćdziesiątnicy, św. Piotr wygłosił wspaniałe kazanie, w którym składał świadectwo o Jezusie, który zmartwychwstał. Słyszeliśmy fragment tego kazania w dzisiejszym pierwszym czytaniu. Mówił tak: „Jezusa Nazarejczyka, Męża, którego posłannictwo Bóg potwierdził wam niezwykłymi czynami, cudami i znakami, jakich Bóg przez Niego dokonał wśród was, o czym sami wiecie, tego Męża, który z woli postanowienia i przewidzenia Bożego został wydany, przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście. Lecz Bóg wskrzesił Go, zerwawszy więzy śmierci, gdyż niemożliwe było, aby ona panowała nad Nim" (Dz 2,22b-24).

2. Pieniądze w walce z prawdą o zmartwychwstaniu

Z kolei dzisiejsza ewangelia opowiada nam o tym, co było dalej. Otóż faryzeusze i Rada Najwyższa Sanhedryn nie mogli

się pogodzić z tym, że Jezus zmartwychwstał. W Wielki Piątek, gdy udało się im wymusić na Piłacie potwierdzenie wyroku śmierci i wykonać ten wyrok przez powieszenie na drzewie hańby, na krzyżu, zacierali ręce i sądzili, że to jest koniec sprawy Jezusa z Nazaretu. A oto po trzech dniach po całej Jerozolimie rozeszła się wiadomość, że Jezus żyje, że zmartwychwstał, że ludzie Go widzieli. Co więc zrobili arcykapłani i starsi? Nie dali za wygraną. Wezwali żołnierzy, którzy pilnowali grobu, dali im łapówkę, pieniądze, i kazali kłamać, mówiąc: „«Rozpowiadajcie tak: Jego uczniowie przyszli w nocy i wykradli Go, gdyśmy spali […]». Oni zaś wzięli pieniądze i uczynili, jak ich pouczono" (Mt 28,13.15a). A więc od początku prawda o zmartwychwstaniu była zwalczana, od początku zaprzeczano zmartwychwstaniu Pana Jezusa.

Moi drodzy, tak jest do dzisiaj. Kto walczy z Bogiem, kto walczy z Kościołem, walczy ze zmartwychwstaniem Chrystusa. A Jezus zmartwychwstały żyje. Żyje w Kościele, w Eucharystii, w sakramentach świętych i jest z nami. Są jednak ludzie, którzy nie chcą tego słyszeć. Właśnie ci ludzie zwykle opłacają innych, by walczyli. Ponieważ człowiek jest łasy na pieniądze, znajdują się tacy, którzy dają się przekupić i za pieniądze kłamią i zwalczają prawdę. Przypomnijmy, że nie inaczej robili komuniści. Opłacali na przykład kapusiów, którzy donosili na biskupów, na księży. Nie było pieniędzy na budowę szpitali, na budowę szkół, na budowę dróg, ale były pieniądze na opłacenie szpiclów – tych, którzy dali się kupić i walczyli z Bogiem. Moi drodzy, to są następcy Judasza. Judasz wziął od faryzeuszy trzydzieści srebrników za to, że wyda im Jezusa. Czy myślicie może, że Ali Agca, który strzelał do Papieża, strzelał za darmo? Był opłacony. Miał zabić Papieża, żeby nie głosił prawdy, że Chrystus zmartwychwstał. A czy za darmo zbrodni dopuścili się oprawcy ks. Jerzego Popiełuszki? Bynajmniej. Dostali za to pieniądze, a służyli tym, którzy walczą z Bogiem i z Kościołem. To przestroga dla nas, byśmy byli uczciwi i nigdy nie dali się skusić, by wziąć pieniądze za walkę z Bogiem, z prawdą, z uczciwością, bo to jest robota szatana.

Zapamiętajmy sobie, jakie jest dla nas przesłanie drugiego dnia Wielkiej Nocy, czyli dnia dzisiejszego. Zadanie pierwsze: mamy być świadkami Jezusa Zmartwychwstałego. Jak niewiasty zostały posłane, by opowiadać, że Jezus żyje, tak dzisiaj my jesteśmy posłani z tej Eucharystii do naszych domów, rodzin, do pracy, wszędzie, byśmy świadczyli, że Jezus żyje, że zmartwychwstał, że jest w Kościele, że jest w Eucharystii, gdzie Go rozpoznajemy po łamaniu chleba. „Alleluja! Jezus żyje!" – niech to hasło prowadzi nas przynajmniej przez kolejne pięćdziesiąt dni. Chociaż w okresie wielkanocnym poczuwajmy się do bycia świadkami zmartwychwstania Pana Jezusa. To jest zadanie pierwsze. A drugie: nigdy nie bierzmy grosza, by walczyć z Bogiem, z prawdą i z uczciwością. Popatrzcie, ilu jest dzisiaj takich, którzy biorą ciężkie pieniądze za programy telewizyjne, radiowe, w których walczy się z Bogiem. Zwykli, uczciwi ludzie zarabiają niewielki grosz, a tamci za poprawność polityczną, za mówienie tak, jak im się każe, biorą ogromne pieniądze. Trwa więc proceder sprzedawania prawdy, dobra i miłości za pieniądze. Wezwanie dla nas jest takie, byśmy do tego nie przykładali ręki.

My jesteśmy świadkami Pana Jezusa Zmartwychwstałego i jesteśmy uczciwi. Nasze siły oddajemy Bogu na głoszenie prawdy i na obronę tych wartości, którym służył i nadal służy Jezus Zmartwychwstały. Amen.

Odnawiać wiarę w Zmartwychwstałego poprzez dary Ducha Świętego

Kamieniec Ząbkowicki, 21 kwietnia 2014 r.

Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
Kościół pw. Wniebowzięcia NMP

1. Znaczenie zmartwychwstania Chrystusa

Jakie znaczenie ma zmartwychwstanie Pana Jezusa? Otóż to wydarzenie – które jest faktem historycznym, ale przekracza granice historii, bo jest także sprawą nadprzyrodzoną, niepojętą – jest centralnym wydarzeniem w dziejach świata. Gdyby nie było zmartwychwstania, Jezus zostałby zapomniany, nie byłoby chrześcijaństwa, nie byłoby Kościoła, nie byłoby tej przepięknej świątyni w Kamieńcu, świat wyglądałby inaczej. Gdy Żydzi wykonywali wyrok śmierci na Jezusie, zasądzony przez Sanhedryn i potwierdzony przez Piłata, wydawało im się, że ukrzyżowanie rozwiąże problem, jaki mieli z prorokiem z Nazaretu. Bardzo się przeliczyli.

Gdy Jezus został schwytany, zwątpili nawet Jego uczniowie. Gdy się nie obronił – a wiedzieli, że mógł się obronić – popadli w strach. W Wielki Piątek, gdy mieli świadomość, że Jezus, ich Przyjaciel i Mistrz, idzie na śmierć i że z tej śmierci się nie wybawi, przeżywali wielką traumę. A oto po trzech dniach pobytu w grobie Jezus zmartwychwstaje i nic się nie kończy, lecz dopiero zaczyna się wielka karta chrześcijaństwa.

Drodzy bracia i siostry, całe chrześcijaństwo opiera się na fakcie zmartwychwstania Chrystusa. Jezus przez zmartwychwstanie uwierzytelnił wszystko to, co wcześniej powiedział i uczynił. Dzięki zmartwychwstaniu istnieje chrześcijaństwo. Już św. Paweł, który był Apostołem dodanym przez samego Chrystusa, mówił, że gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, próżna byłaby nasza wiara (por. 1 Kor 15,14). Dlatego świętowanie Wielkanocy, przypominanie sobie zmartwychwstania Pana Jezusa jest dla nas tak ważne. Potrzeba, byśmy byli

w kościele nie tylko na święceniu pokarmów w Wielką Sobotę. To jest za mało. Powinniśmy być na liturgii, usłyszeć jedną, drugą ewangelię, rozpoznać Jezusa przy łamaniu chleba. A te ewangelie, które przypominają nam, co działo się w poranek wielkanocny, są przepiękne.

Wczoraj słyszeliśmy, że Maria Magdalena przed świtem, gdy jeszcze było ciemno, przybyła do grobu. Wcześniej, w Wielką Sobotę, nie mogła przyjść, bo zabraniało tego prawo religijne. Przybyła jednak najszybciej, jak tylko było można, ponieważ bardzo kochała Jezusa. Wiele Mu zawdzięczała i swoją miłość potwierdziła, towarzysząc Jezusowi nawet w chwili Jego śmierci na Kalwarii. I to właśnie jej Jezus pokazał się w wielkanocny poranek. Wcześniej jednak zastała pusty grób. Ona też nie wierzyła w zmartwychwstanie, bo pobiegła do uczniów i powiedziała: „Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono" (J 20,2). Była przejęta, że nawet po śmierci nie dano Jezusowi spokoju. A później, gdy Jezus jej się ukazał, gdy z nią rozmawiał, gdy dał się poznać innym niewiastom – jak słyszeliśmy w dzisiejszej ewangelii – wszystko się odmieniło.

Uczniowie przeżyli wielką radość, bo Jezus wrócił do życia. Nie było to to samo życie, które miał przed śmiercią, ale życie uwielbione, niebieskie, które podaruje także nam, gdy umrzemy dla tej ziemi. Kiedy wygaśnie w nas życie biologiczne, otrzymamy w darze życie uwielbione, życie nowe. Nie możemy go pojąć ludzkim umysłem, jest dla nas tajemnicą, ale wierzymy w nie. Tę wiarę wyznawali nasi dziadowie i my wyznajemy, śpiewając na przykład: „Chrystus zmartwychwstan jest, nam na przykład dan jest, iż mamy zmartwychpowstać, z Panem Bogiem królować". Jezusowe zmartwychwstanie zapowiada nasze zmartwychwstanie. Pusty grób był pierwszym znakiem zmartwychwstania, kolejnymi były przepiękne spotkania Jezusa Zmartwychwstałego z niewiastami, a także z uczniami.

2. Walka z prawdą o zmartwychwstaniu

Dzisiejsza ewangelia prowadzi nas dalej i mówi nam o tym, co działo się później w czasie wydarzeń wielkanocnych. Gdy

wiadomość o tym, że Jezus żyje, rozeszła się po Jerozolimie, napędziła strachu Wysokiej Radzie. Sanhedryn żydowski się zmartwił. Niepokój ogarnął faryzeuszy, którzy nie tak dawno, w Wielki Piątek, zacierali ręce, myśląc, że dopięli swego. Nie zrezygnowali jednak, lecz podjęli dalsze niecne działania. Wezwali żołnierzy, którzy stali przy grobie, dali im pieniądze i powiedzieli: „Rozpowiadajcie tak: Jego uczniowie przyszli w nocy i wykradli Go, gdyśmy spali. A gdyby to doszło do uszu namiestnika, my z nim pomówimy i wybawimy was z kłopotu" (Mt 28,13-14). I tak zaczęła się walka z prawdą o zmartwychwstaniu – walka ludzi przewrotnych, nieprzyjaznych Panu Bogu.

Moi drodzy, ta walka trwa już dwa tysiące lat i z pewnością będzie trwała do końca świata. Zawsze znajdą się tacy, którzy nie będą wierzyć w zmartwychwstanie i będą czynić wszystko, by inni też o tym nie mówili, by nad grobem Jezusa było cicho, by Jezus nie był obecny w życiu publicznym. Zgadzają się na Jego obecność w historii, ale nie dzisiaj. Za taką postawę biorą pieniądze. Przypomnijmy, że nie inaczej robili komuniści. Nie było pieniędzy na budowę szpitali, dróg czy szkół, ale były pieniądze na propagandę ateistyczną, na walkę z Kościołem. Ileż było kapusiów! IPN poodkrywał nam tych, którzy brali pieniądze za walkę z Kościołem. Judasz wziął trzydzieści srebrników za zdradę Jezusa. Ali Agca też wziął potężne pieniądze, chociaż został schwytany. Wcześniej jednak zapłacono mu za to, że podjął się zabicia Papieża. A czy sprawcy śmierci księdza Popiełuszki dopuścili się zbrodni za darmo?

Drodzy bracia i siostry, walka z prawdą o zmartwychwstaniu trwa. Miejmy tego świadomość i przyjmujmy właściwą postawę. Nigdy, za żadną cenę nie wolno sprzedawać prawdy ani przyjaźni z Panem Jezusem, miłości do Pana Jezusa. Ten apel kierujemy dzisiaj zwłaszcza do młodzieży, przed którą jest życie. My, starsi, dużą część życiowej drogi mamy już za sobą, młodzież natomiast ma ją przed sobą. Droga młodzieży, nie przyłóżcie ręki do dzieła niszczenia obecności Pana Boga na ziemi, do dzieła niszczenia wiary w ludzkich sercach, do dzieła

niszczenia prawdy o zmartwychwstaniu. Nie przyłóżcie ręki do walki z Kościołem, bo Kościół nie jest nasz, lecz Chrystusa. Kościół jest święty – bo jest w nim Jezus, który przez Ducha Świętego nadaje Kościołowi świętość, ale jest także grzeszny – bo są w nim ludzie, którzy grzeszą. Ci grzesznicy przychodzą jednak pod krzyż Jezusa, patrzą na Jezusa Ukrzyżowanego i proszą: „Miej miłosierdzie dla nas i dla całego świata. Jezu, przebacz, umarłeś za mnie, pokochałeś mnie, żałuję, przebacz, chcę być Twój". Jeśli szczerze tak powiesz, Pan Bóg Ci przebaczy. Czy można nie kochać za to Pana Jezusa? Przecież On wszystko ci wybaczy, podniesie cię z najgłębszego dna, wyprowadzi z nałogu, w każdej biedzie poda ci rękę. Tylko wierz i nie daj się okraść z wiary. Dzisiaj jest wielu złodziei, którzy za pieniądze chcą nas okraść z wiary i z przyjaźni z Panem Jezusem.

3. Przyjaźń z Jezusem – dzieło Ducha Świętego

Droga młodzieży, w wierzeniu w Pana Jezusa, w trwaniu w przyjaźni z Nim pomoże wam Duch Święty. Nasz duch jest słaby, tak w sferze poznawczej – bo nasza wiedza jest ułamkowa, jak też w sferze wolitywnej, dążeniowej – bo czasem jest tak, że rozróżniamy dobro i zło, sumienie podpowiada nam, by wybrać dobro, a i tak jakaś siła ciągnie nas do zła i przegrywamy. Nasz duch jest ograniczony i w sferze poznawczej, i w sferze wyborów moralnych. Jezus pomyślał więc o nas jako nasz Przyjaciel i daje nam Ducha Świętego, by wzmocnić naszego ducha. Dzięki Duchowi Świętemu możemy być bliżej prawdy, wierzyć, kochać, wytrzymać z każdym krzyżem i każde zło zwyciężyć dobrem. Bez mocy Ducha Świętego nie jesteśmy zdolni do takich wyczynów.

W najbliższą niedzielę, gdy będą kanonizowani dwaj papieże – Jan XXIII i Jan Paweł II, w liturgii słowa będzie czytana ewangelia o spotkaniu Jezusa z Apostołami w Wieczerniku. To spotkanie zaczęło się od słów: „Pokój wam!" (J 20,19). Jezus nie wyrzucał im, że Go zostawili w Wielki Piątek, że pouciekali. Piotrowi nie wyrzucał, że Go zdradził i trzy razy się Go zaparł.

O tym nie mówił. Po powtórnym pozdrowieniu: „Pokój wam!" (J 20,21) powiedział: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane" (J 20,22b-23).

Droga młodzieży, otrzymacie dzisiaj Ducha Świętego. Nie ode mnie, lecz od samego Chrystusa. Ja jestem tylko narzędziem, które przekazuje wam ten dar. Słuchajcie tego Ducha Świętego. On mówi w waszym sumieniu. Duch Święty działa też, kiedy czytasz Pismo Święte, gdy jesteś przy Jezusie i kontemplujesz Jego naukę. To On sprawia, że Ewangelia zaczyna ci się podobać i zauważasz, że to jest prawda, której nie można zgubić ani przeoczyć.

Przed chwilą chór śpiewał: „Oto jest dzień, który dał nam Pan, weselmy się i radujmy się w nim". Rzeczywiście, Pan dał nam ten dzień, kiedy młodzież otrzymuje dary Ducha Świętego. Cieszcie się i radujcie, bo wyjdziecie z tej świątyni umocnieni Duchem Świętym. Bądźcie jednak na Niego otwarci i nie wkładajcie Jego darów do lodówki czy zamrażarki swojego serca, bo one tam zamarzną i staną się nieaktywne. Na pewno słyszeliście, że dobrzy ludzie życzą sobie nawzajem błogosławieństwa Bożego. To Boże błogosławieństwo to moc i światło Ducha Świętego, które nieustannie musimy uzupełniać. Tak jak telefon komórkowy trzeba co jakiś czas podłączyć do prądu, aby działał i nam służył, tak też nasz duch potrzebuje wzmocnienia. Czasem przeżywa bowiem załamania, pojawiają się trudności czy wątpliwości. W takich chwilach trzeba jak najszybciej klęknąć przed krzyżem i zaczerpnąć mocy Ducha Świętego na Mszy Świętej. Wtedy twój ożyje, będzie mocniejszy, odzyska wiarę, miłość, nadzieję i przetrzyma kryzys, i pójdzie dalej.

Droga młodzieży, wszyscy – i wasze mamy, i wasi ojcowie, i my, kapłani, a także wasi goście – modlimy się za was, abyście ten skarb dzisiaj otrzymany ponieśli w życie i nigdy go nie utracili. Modlimy się, abyście mieli świadomość, że macie Ducha Świętego, którego trzeba słuchać i którego moc trzeba uzupełniać, uczestnicząc w coniedzielnej Eucharystii i sięgając po Pismo Święte. Niech tak się stanie. Amen.

Święty Jan Paweł – dar Opatrzności Bożej dla obecnego i przyszłych pokoleń

Duszniki-Zdrój, 30 kwietnia 2014 r.

Msza św. z wprowadzeniem relikwii i poświęceniem pomnika św. Jana Pawła II
Kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła

1. Powielkanocne powołanie Piotra

Wysłuchaliśmy relacji ewangelicznej, która opowiada nam o zjawieniu się Chrystusa Zmartwychwstałego uczniom nad Jeziorem Tyberiadzkim. Wiemy, że są dwa rodzaje znaków, które wskazują na zmartwychwstanie Pana Jezusa. Pierwszym znakiem był pusty grób odkryty w poranek wielkanocny przez Marię Magdalenę i niewiasty, a później przez Apostołów. Do dziś pielgrzymi przychodzą do tego pustego grobu w Jerozolimie i przy nim się modlą.

Pusty grób to pierwszy znak zmartwychwstania. Drugim znakiem są zjawienia się Chrystusa Zmartwychwstałego. Nazywamy je chrystofaniami. Tych zjawień było wiele. To dzisiejsze, opisane przez ewangelistę Jana, miało miejsce nad Jeziorem Tyberiadzkim – tam, gdzie kiedyś Jezus powołał pierwszych uczniów. Teraz zjawił się na brzegu, kiedy Apostołowie po nocnym połowie dobijali do brzegu z pustymi sieciami. Jezus powiedział im: „Zarzućcie sieć po prawej stronie łodzi, a znajdziecie" (J 21,6). Piotr zarządził zarzucenie sieci, mimo że całą noc łowili i niczego nie złowili, a przecież znali się na tym zajęciu. Wrócili do brzegu z pełną siecią. Potem było wspólne śniadanie i rozmowa Pana Jezusa z Piotrem z trzykrotnym pytaniem: „Czy miłujesz Mnie?" (J 21,15; 21,16), „Czy kochasz Mnie?" (J 21,17). Pan Jezus trzykrotnie wypowiadał słowa: „Paś baranki moje" (J 21,15), „Paś owce moje" (J 21,16; 21,17). Wypełnił w ten sposób tę obietnicę, którą złożył Piotrowi pod

Cezareą Filipową, gdy Apostoł na pytanie: „A wy za kogo Mnie uważacie?" (Mt 16,15; por. Mk 8,29), odpowiedział: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego" (Mt 16,16; por. Mk 8,29). Pan Jezus zapowiedział mu wtedy: „Ty jesteś Piotr [czyli Skała] i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie" (Mt 16,18-19).

Taki był początek Kościoła: rozmowa z pierwszym papieżem Piotrem, który wcześniej miał chwilę słabości i w Wielki Piątek, w dzień wielkiego przygnębienia, wystraszył się i zaparł się Jezusa. Potem jednak, gdy zmartwychwstały Mistrz zapytał go o miłość, zapewnił: „Panie, Ty wiesz, że Cię kocham" (J 21,15; 21,16; 21,17) – możesz na mnie liczyć. Właściwie tego właśnie dotyczyło pytanie. Jezus pytał: „Czy mogę na ciebie liczyć? Czy już Mnie nie zdradzisz? Czy będziesz Mnie kochał do końca?" Piotr obiecał wierność i tym razem dotrzymał słowa, bo przeżył jakby drugie powołanie. Odtąd Jezus był dla niego najważniejszy. Nie liczyły się szykany i więzienia. Ważna była dla Piotra tylko sprawa Jezusa, tylko prawda, że Jezus nas pokochał i umarł za grzechy świata, że On, sprawiedliwy, został przybity do krzyża rękami niesprawiedliwych, oddał życie za nas i zmartwychwstał, a Apostołowie są tego świadkami. To było istotne w całym nauczaniu św. Piotra, pierwszego papieża, i innych uczniów Jezusa.

2. „Ale się nam wydarzyło" – dar św. Jana Pawła II dla Polski i Kościoła

Moi drodzy, to nauczanie trwa do dzisiaj i będzie trwało do końca świata. I oto mamy w naszym czasie wielkiego następcę św. Piotra w osobie św. Jana Pawła II. Gdy w 1999 roku Papież był w polskim Sejmie i naszym parlamentarzystom przypominał, co to znaczy służyć Polsce, co to znaczy uprawiać politykę, gdy przypominał, że to ma być troska o dobro wspólne Narodu, a nie o dobro własne czy dobro partii, dodał: „Ale się nam wy-

darzyło". To papieskie zdanie możemy odnieść właśnie do jego osoby, do dzieła, które ma na imię św. Jan Paweł II.

Ale nam się wydarzyło! Jak dobry jest Pan Bóg, że takiego człowieka powołał do istnienia na polskiej ziemi, że go obdarzył takimi uzdolnieniami naturalnymi i nadprzyrodzonymi. Jan Paweł II otrzymał dary natury: uzdolnienie intelektualne, umysłowe, ale także dary łaski: dar wiary, dar modlitwy, dar uczciwości, dar prawości. Pan Bóg dał mu to wszystko w darze i na jego przykładzie pokazał nam, jak pięknie można przeżyć życie, jakim szlachetnym, wielkim i pięknym można być człowiekiem.

Moi drodzy, wiele już powiedziano i napisano na temat Jana Pawła II i my też będziemy ciągle wracać do jego osoby, bo to jest dar Pana Boga dla Kościoła naszych czasów, dar Pana Boga dla ludzkości, a także dla naszego Narodu. W tym trudnym czasie, w jakim przyszło mu żyć, Papież ciągle szedł pod prąd i wiedział, gdzie jest prawda, gdzie jest miłość. Był pewien, kto ma rację, kto jest najważniejszy. Zawsze patrzył w stronę Pana Boga i przyjaźnił się z Jezusem, Bogiem Wcielonym, i z Jego Matką, która Go urodziła i wychowała. I żadna siła nie potrafiła go odwieść od takiej postawy. Dlatego przetrwał wszystkie ciosy i wszystkie udręczenia tego świata, których w jego życiu nie brakowało.

3. Święty Jan Paweł II – mąż modlitwy i cierpienia

Papież Benedykt XVI powiedział, że gdyby trzeba było jak najkrócej streścić życie Jana Pawła II, to trzeba by wypowiedzieć dwa słowa: modlitwa i cierpienie.

Modlitwa Jana Pawła II rodziła się z wiary. Gdy kardynał Wojtyła został wybrany na rzymską stolicę, pytał przyjaciół: „Jak uważacie, co będzie pierwszym, najważniejszym zadaniem dla papieża?" Chciał posłuchać, jakie będą propozycje. Jedni mówili, że zjednoczenie chrześcijan, inni podpowiadali, że odnowienie rodziny, jeszcze inni wskazywali na rozprawienie się z komunizmem. Jan Paweł II wszystkiego wysłuchał

i powiedział, że jemu się wydaje, że najważniejszym jego zadaniem będzie modlitwa: modlitwa za Kościół i za świat. Gdy teraz patrzymy na jego życie, które już się zakończyło, możemy powiedzieć, że rzeczywiście modlitwa była dla niego najważniejsza. Każdego dnia Papież najpierw musiał się wymodlić. Nigdy nie było wolno skracać tej modlitwy, a modlił się nawet między audiencjami, między spotkaniami z osobistościami życia politycznego i kościelnego. Omadlał wszystkich i wszystko. W kaplicy, w której się modlił, przy klęczniku stał koszyczek, gdzie składano karteczki z prośbami o modlitwę. Papież codziennie je przeglądał, czytał i się modlił. Czuł się jakby nowym Mojżeszem, który ma się wstawiać za ludem będącym w potrzebie.

Wczoraj byłem jeszcze w Rzymie i uczestniczyłem we Mszy Świętej w kaplicy Instytutu Papieskiego – tam, gdzie mieszkają polscy studenci. Homilię głosił ks. abp Henryk Muszyński. Wspominał w niej, że kiedy Jan Paweł II był w Gnieźnie, to wieczorem, gdy już przygotowywał się do nocnego spoczynku, poprosił, by zaprowadzić go do kaplicy. Po pewnym czasie Arcybiskup dołączył do Papieża. Ojciec Święty śpiewał wtedy katolicką narodową pieśń religijną i nie przerwał śpiewania nawet po wejściu Arcybiskupa. Jan Paweł II był człowiekiem do końca posłusznym Duchowi Świętemu. Czynił wszystko, co nakazywał mu Duch Święty i pod dyktando Ducha Świętego się modlił.

Poza modlitwą w życiu Papieża nie brakowało także cierpienia. W dziewiątym roku życia, tuż przed Pierwszą Komunią Świętą, w 1929 roku na wiosnę, stracił mamę. Krótko potem ojciec zaprowadził go do Kalwarii Zebrzydowskiej i wskazując na obraz Matki Bożej, powiedział: „Teraz Ona będzie twoją mamą". Chłopiec wziął sobie do serca słowa ojca i rzeczywiście uczynił Maryję swoją matką i zawierzył Jej całe swoje życie, mówiąc: „Totus Tuus". Po Jezusie Ona była dla niego najważniejsza i nigdy nie przestał Jej kochać. Gdy krótko przed śmiercią zoperowano mu gardło i Papież definitywnie utracił głos, na kartce napisał: „Coście mi zrobili" i dodał: „Totus Tuus" – cały

Twój. On, który swoim słowem porywał cały świat, pogodził się z tym, że już nie będzie mógł mówić. Najpierw przestał chodzić, przestał podróżować, a na koniec przestał mówić. Jak jednak zauważył jeden z francuskich dziennikarzy, im Papież był słabszy fizycznie, tym wydawał się mocniejszy duchowo i jawił się nam jako niezłomny świadek Jezusa, pełen wiary, idący pod prąd obrońca życia, rodziny, prawdy i wartości ewangelicznych, przyjaciel młodzieży, rodzin, chorych, ludzi nauki – przyjaciel wszystkich. Wszyscy mieliśmy w nim przyjaciela. Pan Bóg dał go nam, abyśmy nie tylko go podziwiali, ale i naśladowali i byli do niego podobni. To jest dar dla naszego pokolenia, dla nas wszystkich – i dla duchownych, i dla sióstr zakonnych, i dla małżonków, i dla osób samotnych. Dla wszystkich Jan Paweł II jest przykładem, jak dzisiaj, w tym zwariowanym świecie, być przyjacielem Jezusa, jak żyć, jak postępować, żeby życie ziemskie przeżyć jak najlepiej i jak najpiękniej, bo jest tylko jedno, i zyskać wieczność.

Bracia i siostry, kończąc tę refleksję poświęconą naszemu wielkiemu Papieżowi, zachęcam do modlitwy do Pana Boga we wszystkich naszych potrzebach za przyczyną św. Jana Pawła II. W poprzednią niedzielę podeszli do mnie małżonkowie, którzy już dziesięć lat modlą się o potomstwo. Kiedy dowiedzieli się, że jadę na kanonizację Jana Pawła II, poprosili: „Niech ksiądz biskup pomodli się w naszej intencji do papieża". Pomodliłem się i teraz wszystko w rękach Pana Boga. Moi drodzy, niech Jan Paweł II będzie dla nas właśnie takim przyjacielem, do którego zwracamy się ze swoimi sprawami. Myślmy o nim, wracajmy do jego nauk, do jego słów i w jego stylu przeżywajmy życie, wypełniając je modlitwą, wiarą, a także poddaniem się woli Bożej w każdej sytuacji. Amen.

WSPÓLNIE PRZED PANEM BOGIEM

Rekolekcje dla księży posługujących w Polskiej Misji Katolickiej we Francji
La Ferté-sous-Jouarre, 6-10 września 2010 r.

Z Duchem Świętym w rekolekcyjną drogę

La Ferté-sous-Jouarre, 6 września 2010 r.

Konferencja I

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Pozdrowieniem tym witam się z wami, drodzy bracia. W pierwszych słowach, które do was wypowiadam, pragnę bardzo serdecznie podziękować księdzu infułatowi Stanisławowi Jeżowi za zaproszenie na rekolekcje dla polskich księży posługujących we Francji. To dla mnie wielkie wyróżnienie i zaszczyt. Przywożę wam wszystkim z naszej ojczystej ziemi serdeczne pozdrowienia od polskiego Kościoła, od braci kapłanów, w tym również od duchowieństwa i wiernych świeckich diecezji świdnickiej, której z woli Ojca Świętego Jana Pawła II jestem pierwszym biskupem.

1. Rekolekcje trwaniem przed Bogiem

Drodzy bracia, w asystencji Ducha Świętego wyruszamy w rekolekcyjną drogę. Pragnę was wszystkich zaprosić do wspólnej medytacji słowa Bożego, do wspólnej modlitwy, po prostu do wspólnego bycia przed Bogiem. Zaczynamy rekolekcje, aby przebywać razem przed Panem Bogiem w łasce, w mocy, w promieniach światła Ducha Bożego. Albowiem głównym rekolekcjonistą jest Duch Święty, który mówi do nas przez ludzi, mówi w ciszy, gdy się otwieramy na Jego głos i na Jego natchnienia. Rekolekcje to czas wspólnej modlitwy: tej liturgicznej, zwłaszcza celebracji eucharystycznej i liturgii godzin, a także osobistej. Wszak każdy z nas oprócz modlitwy wspólnotowej potrzebuje osobistej rozmowy z Panem Bogiem, ponieważ każdy z nas ma swoje własne problemy. Niektóre są podobne do problemów kolegów, ale mamy też takie, które są właściwe tylko nam, bo każdy z nas znajduje się w innym miejscu, w innym środowisku, ma inny charakter, inne talenty i swoją osobistą historię przeżytą z Bogiem.

2. Rekolekcje rozważaniem słowa Bożego

Rekolekcje święte to także czas rozważania Bożego słowa. Na liturgii zawsze jest czytane Pismo Święte, a w czasie rekolekcji rozważa się je także na wspólnych spotkaniach. Przypominamy sobie podstawowe prawdy o Bogu, o nas samych, a więc o człowieku, o świecie – wszystko w perspektywie Objawienia Bożego. Patrzymy na rzeczywistość oczyma samego Boga, który te wszystkie sprawy objaśnił w swoim słowie, które nam przekazał.

3. Rekolekcje refleksję nad drogą życia

Drodzy bracia, rekolekcje to także czas refleksji nad przebytą drogą. Droga ta dla każdego z nas jest inna i różni się długością. Ta droga, która jest za nami, już się nie powtórzy. Życie nas wszystkich płynie w jednym kierunku – w stronę wieczności. Wielu z nas z pewnością pamięta słowa, jakie sługa Boży Jan Paweł II powtarzał na spotkaniach z ludźmi, a wypisane na zegarze słonecznym znajdującym się na fasadzie kościoła parafialnego w Wadowicach: „Czas ucieka, wieczność czeka". Idziemy drogą, którą już nigdy wracać nie będziemy. Ową przebytą drogę należy ocenić, a w tym celu trzeba się co jakiś czas zatrzymać, by się zastanowić, czy Pan Bóg jest zadowolony z jej poszczególnych odcinków, zwłaszcza tych ostatnich.

4. Rekolekcje czasem decyzji ku nawróceniu

Drodzy bracia, rekolekcje to także czas naszej przemiany wewnętrznej, to czas namysłu nad tym, co usunąć z życia, a co dodać, by nasza posługa była skuteczniejsza i bardziej owocna, by była podobna do posługi samego Chrystusa. Rekolekcje to także czas naszych braterskich rozmów, jako że w planie rekolekcji są też przewidziane braterskie rozmowy, które – jak myślę – będą okazją do wymiany duszpasterskich doświadczeń. Nie trzeba nikomu udowadniać i wykazywać, że chwile naszych spotkań modlitewnych i refleksyjnych przydadzą się

nam wszystkim, gdyż każdemu z nas, niezależnie od pełnionych funkcji, grozi rutyna i otrzaskanie. Dzisiaj pedagodzy mówią o tzw. wypaleniu zawodowym. Zapewne to niebezpieczeństwo zagraża również wielu kapłanom, a może i biskupom. Owo wypalenie może być skutkiem zmęczenia, które przeradza się niekiedy w marazm, w zgorzkniałość. Właśnie po to się spotykamy na modlitwie i na rozważaniach, żeby się od tego zagrożenia uwolnić. Najlepszym lekiem, najlepszą witaminą na rutynę, na otrzaskanie się jest refleksja, jest medytacja przed Panem Bogiem.

5. Rekolekcje czasem dziękczynienia

Drodzy bracia, rekolekcje powinny być również czasem dziękczynienia. Trzeba Bogu nieustannie dziękować. Kiedyś Bóg po wyprowadzeniu Żydów z niewoli egipskiej nakazał Mojżeszowi, by powiedział do ludu: „Wyście widzieli, co uczyniłem Egiptowi, jak niosłem was na skrzydłach orlich i przywiodłem was do Mnie" (Wj 19,4). Bóg i nas niesie na skrzydłach orlich, niesie każdego człowieka, a przede wszystkim kapłana, którego wybrał, aby przemawiał w Jego imieniu.

6. Rekolekcje czasem pokuty

Czas rekolekcji to także czas przepraszania. Nie wszystko nam się w życiu udało. Warto o tym pomyśleć przed Bogiem. Modlitwa o przebaczenie połączona z przeżyciem sakramentu pojednania, odnowa wewnętrzna – jak wiemy – to bardzo ważne elementy każdych rekolekcji, także kapłańskich, gdyż czasem łatwiej jest wzywać innych do nawrócenia, zapominając o potrzebie nawrócenia się samemu. Zawsze łatwiej dyrygować i rządzić innymi. Trudniej nam przychodzi kierować samym sobą.

7. Rekolekcje czasem prośby

Czas rekolekcji to także czas modlitwy błagalnej. Tylko Bóg może nam pomóc przemieniać się w lepszych ludzi. Duch

ludzki, który jest ograniczony w poznawaniu i w wyborach moralnych, potrzebuje wsparcia, światła Bożego, aby zbliżać się do prawdy. Potrzebuje też wzmocnienia woli, żeby poznane dobro wybrać i je wcielać w życie.

8. Rekolekcje czasem nawrócenia

Dodajmy jeszcze na koniec, że nasze rekolekcyjne kapłańskie nawracanie się powinno objąć dwa obszary. Obszar pierwszy to powracanie do pierwotnej gorliwości, do najgorliwszych lat naszej kapłańskie posługi. W księdze Apokalipsy czytamy: „Ty masz wytrwałość: i zniosłeś cierpienie dla imienia mego – niezmordowany. Ale mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twej pierwotnej miłości. Pamiętaj więc, skąd spadłeś, i nawróć się, i pierwsze czyny podejmij!" (Ap 2,3-5). A zatem trzeba nam wracać do tego pierwotnego żaru w modlitwie, w lekturze i rozważaniu Pisma Świętego, w głoszeniu słowa Bożego, w sprawowania sakramentów świętych oraz w działaniu na rzecz ubogich i potrzebujących. Drugi obszar naszego nawracania się w kapłaństwie to zwalczanie złych nawyków, nałogów, przyzwyczajeń, wad. Trzeba się nawracać ze zła na dobro, a z tego, co dobre, na to, co lepsze.

Zakończenie

Prośmy w naszych modlitwach o światło Ducha Świętego na otwierające się przed nami dni rekolekcyjne i o opiekę Matki Bożej, tym bardziej że w czasie naszych rekolekcji wypadnie nam przeżywać święto Jej Narodzenia. Niech miłość Boga Ojca, łaska naszego Pana, Jezusa Chrystusa, i dar jedności w Duchu Świętym będą z nami wszystkimi! Amen.

Wdzięczni za dar powołania

La Ferté-sous-Jouarre, 7 września 2010 r.

Konferencja II

1. Różne aspekty powołania

W Kościele w naszej ojczyźnie każdy rok ma swoje hasło duszpasterskie, wokół którego koncentrujemy zwykle przepowiadanie słowa Bożego. Chciałbym przypomnieć hasło z roku 2007, które brzmiało: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*. Lubię ten temat poruszać w ramach rekolekcji św., gdyż refleksja nad nim pozwala uświadomić sobie, skąd wyszliśmy i dokąd zmierzamy.

a. Powołanie do życia

Drodzy bracia, nasze powołanie kapłańskie, które otrzymaliśmy dla Kościoła i które wypełniamy w Kościele dla dobra ludu Bożego, jest osadzone na powołaniu do życia biologicznego i do życia we wspólnocie Kościoła. Mówiąc o powołaniu, należy wyjść od stwierdzenia, że tylko Bóg nie jest powołany, nikt Go nie powołał. Wszystko poza Bogiem jest powołane, przede wszystkim jest powołane do istnienia. Na niedzielnej Eucharystii w wyznaniu wiary powtarzamy słowa: „Wierzę w jednego Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi". Bóg jest Stwórcą nieba i ziemi.

Pan Bóg powołał do istnienia dom niebieski i ziemski w celu oddawania chwały Stwórcy. Natchniony autor ustami trzech młodzieńców wzywał kiedyś całe stworzenie do oddawania chwały Bogu:

„Błogosławcie Pana, wszystkie dzieła Pańskie,
chwalcie Go i wywyższajcie na wieki. […]
Błogosławcie Pana, słońce i księżycu,
błogosławcie Pana, gwiazdy na niebie.
Błogosławcie Pana, deszcze i rosy,
błogosławcie Pana, wszystkie wichry niebieskie.

Błogosławcie Pana, ogniu i żarze,
błogosławcie Pana, upale i chłodzie.
Błogosławcie Pana, rosy i szrony,
błogosławcie Pana, mrozy i zimna.
Błogosławcie Pana, lody i śniegi,
błogosławcie Pana, dnie i noce.
Błogosławcie Pana, światło i ciemności,
błogosławcie Pana, błyskawice i chmury.
Niech ziemia błogosławi Pana,
niech Go chwali i wywyższa na wieki.
Błogosławcie Pana, góry i pagórki,
błogosławcie Pana, wszelkie rośliny na ziemi.
Błogosławcie Pana, źródła wodne,
błogosławcie Pana, morza i rzeki.
Błogosławcie Pana, wieloryby i morskie stworzenia,
błogosławcie Pana, wszelkie ptaki powietrzne.
Błogosławcie Pana, dzikie zwierzęta i trzody" (Dn 3,57-81).

A więc stworzenie zostało powołane do tego, by nieść Bogu chwałę. Do oddawania szczególnej czci Bogu został powołany człowiek, czyli stworzenie z ziemskich najwyższe, w którym Pan Bóg zakodował swoje odwzorowanie. Powinien on oddawać Bogu chwałę jako istota rozumna i wolna, a więc świadomie i z własnej woli.

Drodzy bracia kapłani, zwróćmy uwagę na pierwszą kolędę bożonarodzeniową, którą zaśpiewali aniołowie nad Betlejem, zaczynającą się od słów:

„Chwała na wysokości Bogu,
a na ziemi pokój ludziom dobrej woli" (por. Łk 2,14).

Dwuwiersz ten wyraża myśl, że najpierw ma być głoszona chwała Panu Bogu, żeby na ludzi spłynął pokój. Jeżeli ludzie nie oddają Bogu chwały, wówczas pozbawiają się pokoju. A zatem naszym naczelnym zadaniem jest oddawanie Bogu chwały. I rzeczywiście mamy za co chwalić naszego Stwórcę. A przedziwne jest to, że Pan Bóg, podjąwszy decyzję o naszym zaistnieniu, nie może nas już unicestwić. Bóg stwarza nas do życia wiecznego. Często przypominamy to ludziom, którym służymy,

że Pan Bóg wybiera dla każdego człowieka chwilę poczęcia, chwilę narodzin, a także chwilę odejścia z tego świata. Należy to do Jego tajemniczego planu, którego nigdy do końca nie odczytamy i nie zrozumiemy. To Pan Bóg sprawił, że jesteśmy akurat w takim czasie. Mogliśmy żyć np. w III wieku, XIII czy XIX, lecz Pan Bóg chciał nas mieć akurat na przełomie wieku XX i XXI. Mogliśmy się urodzić w innym narodzie, należeć do innej rasy, ale oto żyjemy na polskiej ziemi. Mogło nas nie być, a oto jesteśmy. Skoro jesteśmy, to dlatego że jest Bóg. To Bóg stoi za naszą egzystencją. Bóg powołał nas do istnienia. To jest nasze pierwsze powołanie: powołanie do życia.

b. Powołanie do Kościoła

Drugi wielki dar, drugie wielkie powołanie to powołanie nas do wspólnoty Kościoła. Na początku naszej drogi życiowej nasi rodzice zadbali o to, by zamieszkał w nas Bóg, zostaliśmy przyjęci do wspólnoty Kościoła. Wszystko zaczęło się przy chrzcielnicy. Papież Jan Paweł II podkreślił to, gdy całował chrzcielnicę w Wadowicach, gdzie został ochrzczony, gdzie stał się dzieckiem Bożym. Każdy z nas powinien znać miejsce, gdzie został przyjęty do Kościoła, i czas, kiedy to nastąpiło. Warto pamiętać, kiedy to było, i obchodzić rocznicę swojego chrztu. Mówmy o tym wiernym, żeby cenili sobie ten moment, gdy stali się dziećmi Bożymi.

c. Powołanie do kapłaństwa

Jako dzieci Boże otrzymujemy potem swoje konkretne powołanie szczegółowe. My otrzymaliśmy powołanie do kapłaństwa. Większość naszych kolegów i koleżanek otrzymała powołanie do małżeństwa. Niektórzy są powołani do życia bezżennego, samotnego. Za papieżem Janem Pawłem II mówimy, że powołanie jest darem i tajemnicą. Można też powiedzieć, że jest darem i zadaniem. Powołanie jest darem zgodnie ze słowami: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem

i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał" (J 15,16). Słowa te nigdy nie powinny zniknąć z naszej pamięci, należy do nich często wracać. W Ewangelii św. Marka czytamy: „Potem [Jezus] wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego" (Mk 3,13). Chrystus wybrał nie tych, którzy chcieli, ale tych, których On chciał.

Do końca zresztą nie rozumiemy, dlaczego Bóg wybrał akurat nas. Wielu kolegów pozostało w świecie. Może nawet byli zdolniejsi od nas i na wyższym poziomie moralnym, a poszli innymi drogami życia, a nas Pan Bóg chciał mieć kapłanami. Oko Pańskie spojrzało na nas, ale dlaczego – to pozostanie do końca wielką tajemnicą. Przypomnijmy, że powołanie do kapłaństwa otrzymaliśmy ze względu na innych. To nie jest tylko osobiste wyróżnienie, ale dar dla Kościoła. Nasze powołanie jest darem dla ludzi. Powołanie to jest dane w Kościele i za pośrednictwem Kościoła. Kościół rozpoznaje i uznaje powołanie, jak Jan Paweł II napisał w *Pastores dabo vobis*. Stąd też Kościół stawia powołanym warunki i wymagania potrzebne do realizacji powołania do kapłaństwa. Czasem klerycy mają z tym kłopoty, tworzą sobie własną wizję powołania, i trzeba ich naprowadzić na wizję eklezjalną, Chrystusową.

2. Całkowite oddanie się na służbę Chrystusowi

Nasze powołanie jest wielkim darem, ale równocześnie ogromnym zadaniem. Każde powołanie domaga się odpowiedzi. W ewangelicznych zapisach o powołaniu pierwszych uczniów znajdujemy słowa: „[oni] zostawili wszystko i poszli za Nim" (Łk 5,11). Ze słów tych wynika, że każde powołanie, a powołanie kapłańskie w szczególności, łączy się z rezygnacją, z jakimś wyrzeczeniem. Trzeba po prostu coś zostawić. W jakiejś mierze opuszczamy swoje rodzinne środowisko, zostawiamy rodziców i swoje strony rodzinne: wioskę, miasto, miasteczko, oddalamy się od dawnych kolegów i koleżanek. Jednym słowem, idąc za Chrystusem, trzeba opuścić

w jakimś sensie rodzinny dom, kraj swojego dzieciństwa i młodości.

Bardzo klarownie widać to przy powołaniu Abrahama i Apostołów. Pan rzekł do Abrahama: „Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukażę. Uczynię bowiem z ciebie wielki naród, będę ci błogosławił i twoje imię rozsławię: staniesz się błogosławieństwem" (Rdz 12,1-2). Wiemy, że Abraham opuścił swój ojczysty kraj i poszedł w nieznane za głosem Boga. Podobnie postąpili Apostołowie, którzy zostawiwszy wszystko, poszli za Chrystusem. A więc każde powołanie jest powiązane z jakąś rezygnacją, z dokonaniem wyboru. Jestem pełen uznania dla waszej decyzji. W ramach waszego powołania opuściliście ojczyznę, by służyć obecnie naszym rodakom na ziemi francuskiej. Jest to też z pewnością wielkie poświęcenie.

Drodzy bracia, Ojciec Święty Jan Paweł II mówił w Szczecinie o lęku, jaki towarzyszy wielu powołanym przed całkowitym oddaniem się na służbę Bogu. Papież sam dał nam wspaniały przykład całkowitego oddania. Najpierw w haśle biskupim: *Totus Tuus*, zawierała się deklaracja: „Będę cały Twój". Jan Paweł II był wierny tej dewizie. Wszystko poświęcił Chrystusowi i Jego Matce. W jego decyzji nie było połowiczności. Również nasza decyzja służenia Bogu musi być bezwarunkowa, stuprocentowa. Nie wolno świadomie zostawiać sobie furtek. Kto w swoim postanowieniu zostania księdzem przewiduje jakieś wyjścia awaryjne, ten przegrywa już na starcie.

Drodzy bracia, wiemy z rozmów z młodzieżą i z dorosłymi, że mają oni trudności w bezgranicznym oddaniu się Chrystusowi. Za jaką cenę ma się to dokonać? Piotr pytał kiedyś samego Jezusa: „Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż więc otrzymamy?" (Mt 19,27). Jezus odpowiedział: „Zaprawdę, powiadam wam: Nikt nie opuszcza domu, braci, sióstr, matki, ojca, dzieci i pól z powodu Mnie i z powodu Ewangelii, żeby nie otrzymał stokroć więcej teraz, w tym czasie, domów, braci, sióstr, matek, dzieci i pól wśród prześladowań, a życia wiecznego w czasie przyszłym" (Mk 10,29-30). Gdzie są te nasze pola,

bracia, siostry, matki, dzieci? Można je zobaczyć, tylko trzeba dobrze patrzeć. Jakże wielu mamy przyjaciół! Owszem, są też i wrogowie, ale liczniejsi są ci, którzy nas wspomagają, którzy są dla nas braćmi, siostrami, a nawet matkami. Jezus nas nie okłamał, mówiąc powyższe słowa do Piotra.

3. Wezwanie do dziękowania za powołanie

Zauważmy jeszcze, że każde powołanie zawsze łączy się z posłaniem. Jesteśmy posłani przez Chrystusa do pełnienia rozmaitych zadań. O tych zadaniach będziemy jeszcze mówić na następnych konferencjach. Na zakończenie naszej refleksji nad tajemnicą powołania dodajmy, że za łaskę powołania trzeba nieustannie dziękować. W Liście do kapłanów na Wielki Czwartek 1988 roku papież Jan Paweł II napisał: „Dziękujemy Wiecznemu Kapłanowi za dar, jakim nas obdarzył w sakramencie kapłaństwa. […] Niech wdzięczność rozbudzi też naszą gorliwość! […] Dziękujmy za to bez przerwy. Dziękujmy całym naszym życiem. Dziękujmy wszystkim, na co nas stać. Dziękujmy wraz z Maryją, Matką kapłanów". W Tarnowie w czasie trzeciej pielgrzymki Ojciec Święty mówił do księży: „Bracia! Pomyślcie, na cośmy się odważyli w dniu naszych święceń! Pomyślcie, czegośmy dostąpili! Pomyślcie, co nam Pan uczynił – i stale czyni! Jak dobry jest Pan!". Powiedzieliśmy już na konferencji wstępnej, że rekolekcje to czas wdzięczności. Dziękujmy za dar powołania, za to wielkie wyróżnienie, i prośmy Chrystusa w czasie tych świętych dni, żeby nam pomógł pokochać na nowo, nową miłością nasze powołanie i z pomocą Ducha Świętego jak najlepiej je wypełniać. Prośmy, by odżyła w nas łaska powołania kapłańskiego, by to powołanie każdego dnia stawało się pasją naszego życia. Amen.

Dar wiary

La Ferté-sous-Jouarre, 7 września 2010 r.

Konferencja III

1. Wzajemne umacnianie się w wierze

Na początku swojej wizyty apostolskiej Benedykt XVI przypomniał na lotnisku w Warszawie w swoim powitalnym przemówieniu, jakie będzie motto jego pielgrzymki do Polski. Mówił tak: „Temu naszemu wspólnemu wędrowaniu będzie towarzyszyło motto: *Trwajcie mocni w wierze*. Mówię o tym zaraz na początku, aby było jasne, że nie jest to tylko podróż sentymentalna, choć i to ma swoje znaczenie, ale wędrówka wiary, wpisana w misję, jaką powierzył mi Pan w osobie Piotra Apostoła, który został powołany, aby utwierdzać braci w wierze. Ja również pragnę zaczerpnąć z obfitego źródła waszej wiary, które bije nieprzerwanie od ponad tysiąca lat". Pod koniec nawiązał do tego hasła znowu: „*Trwajcie mocni w wierze* – oto motto tej podróży apostolskiej. Bardzo bym chciał, aby te dni przyniosły umocnienie w wierze nam wszystkim – wiernym Kościoła, który jest w Polsce, i mnie samemu. Dla tych, którym brak łaski wiary, ale mają serca pełne dobrej woli, ta wizyta niech będzie czasem braterstwa, życzliwości i nadziei".

Drodzy bracia, Papież pięknie powiedział, że przyjeżdża do Polski nie tylko po to, by umacniać w wierze tych, do których kieruje swoje słowo, ale również aby samemu się umocnić w wierze. Kard. Joachim Meisner chętnie przyjeżdża do Polski, ponieważ pochodzi z okolic Wrocławia, urodził się w Leśnicy, i za każdym wyjazdem powiada, że odjeżdża wzbogacony w wiarę i zbudowany kontaktami z wiernymi. Ja również przyjechałem nie tylko, by umacniać was w wierze, ale sam chcę się w wierze wzmocnić, gdyż takie modlitewne spotkania kapłańskie budują nas nawzajem.

2. Potrzeba odnawiania wiary

Proszę księży, gdy w konferencjach rekolekcyjnych dla kapłanów zapowiada się temat wiary, może to wywołać pewne zdziwienie. Jak to: do kapłanów mówić o wierze? Przecież to oni wiarę głoszą, przecież ich głównym zadaniem jest budzenie i prowadzenie ludzi do wiary. A jednak trzeba mówić o potrzebie refleksji nad wiarą, którą należy podejmować ciągle na nowo, i to nie tylko teoretycznie, ale i nad wiarą praktyczną, konkretnie moją wiarą. Spotkaliśmy z pewnością w życiu kapłanów głęboko wierzących. Ludzie często uważają księdza za wzór człowieka wiary. Kard. Bolesław Kominek, gdy chwalił jakiegoś księdza, nie mówił, że to jest dobry ksiądz, lecz że to jest ksiądz wierzący. Znamy księży, którzy w kapłaństwie wiarę utracili. Niestety bowiem wiarę można utracić, ponieważ jest ona darem, i można ten dar zagubić. Jest to bolesne, gdy spotykamy takich braci, którzy stali się robotami, urzędnikami, wykonawcami wyuczonych czynności, w których nie ma ducha wiary.

Niegdyś abp Jerzy Ablewicz postawił pytanie: Jakie jest dzisiaj najważniejsze zadanie Kościoła w Polsce? Ktoś odpowiedział bardzo trafnie, że najważniejszym zadaniem jest budzenie wiary wśród księży, a poprzez nich wśród ludzi. Tylko bowiem wierzący księża mogą skutecznie budzić wiarę u ludzi, którym przynoszą orędzie Chrystusa. Oczywiście Tym, kto daje wzrost wiary, jest sam Bóg, ale przecież Pan Bóg działa przez ludzi i wierzymy, że Pan Bóg działa przez nas, skoro nas wybiera do swojej posługi.

3. Natura wiary

a. Wiara jako dar

Proszę księży, mówiąc o wierze, trzeba tutaj powtórzyć to samo, co powiedzieliśmy o powołaniu. Jest to wielki dar i zarazem ogromne zadanie. Wiara jest odpowiedzią na Boże słowo. Pan Bóg mówi do nas, a my odpowiadamy wiarą, to znaczy

przyjmujemy orędzie do nas skierowane. Wiara – jak mówimy – jest łaską. Chrystus powiedział: „Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał" (J 6,44). Gdy św. Piotr w okolicach Cezarei Filipowej wyznał wiarę w Bóstwo Chrystusa, usłyszał wtedy słowa: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie" (Mt 16,17). Trzeba więc prosić o wiarę tak jak pierwsi uczniowie: „Panie, przymnóż nam wiary" (Łk 17,5). Kto nie ma wiary, to znaczy że nie otrzymał tego daru. Dlaczego – nie wiadomo. Pan Bóg ma swoją strategię. Jego logika działania jest inna od naszej ziemskiej, ludzkiej logiki. Wiemy o tym i tłumaczymy to ludowi Bożemu: nie dlatego wierzymy, że rozumiemy, ale dlatego wierzymy, że kochamy. Wiara jest niesprawdzalna i prawd wiary nie można udowodnić, dlatego w wierze jest potrzebne ryzyko, przytaknięcie woli na daną prawdę, którą od Boga otrzymujemy.

b. Powszechność wiary

Zwróćmy uwagę, że wiara jest zjawiskiem powszechnym i nie było takiej cywilizacji ani kultury w dziejach świata, która by nie miała elementów religijnych. Badania etnologiczne nad wiarą ludów pierwotnych, prowadzone obecnie zwłaszcza przez werbistów, wykazały, że ateizm nigdy nie był czymś pierwotnym. Świat dzisiejszy też nie jest światem ateistycznym. Gdy czasem ktoś ogłasza swój ateizm, to zwykle nie wierzy w Boga prawdziwego, lecz w jakiegoś bożka wymyślonego, jednak w coś wierzy. Nie można w życiu nie wierzyć w nic. Chrześcijanie tym się różnią od ateistów, że wierzą w Boga prawdziwego, którego twarz odsłonił Jezus Chrystus, a oni wierzą w bożka fałszywego. Te nieprawdziwe bożki noszą różnie imiona i nazwy.

Drodzy księża, w 2000 roku we Wrocławiu, na Papieskim Wydziale Teologicznym, którego byłem wtedy rektorem, nadawaliśmy doktorat *honoris causa* byłemu kanclerzowi

Niemiec, Helmutowi Kohlowi. Kohl przyjechał do seminarium w przeddzień uroczystości, wydano uroczystą kolację, na którą przybył też z Warszawy ambasador Niemiec oraz premier Tadeusz Mazowiecki. Słowem, zaproszono osoby, które mogły podjąć dialog z gościem przybyłym do Wrocławia. W czasie kolacji trwała dyskusja. Kanclerz Kohl podjął tematy z pogranicza państwa i Kościoła, mówił o osobach duchownych i odwołał się do swojego doświadczenia. Kohl reprezentował rząd niemiecki na pogrzebie Jurija Andropowa w Moskwie, ze Stanów Zjednoczonych przybył wiceprezydent George Bush, który potem został prezydentem. Oczywiście pogrzeb komunistycznego dostojnika był państwowy, laicki, bez kapłana, bez żadnych znaków religijnych. Ale jak opowiadał Kohl, ze zdumieniem zauważył, że po zakończeniu oficjalnych ceremonii pogrzebowych do trumny zbliżyła się wdowa po Andropowie i uczyniła wyraźny potrójny znak prawosławnego krzyża. Był to dla niemieckiego kanclerza dowód, że nawet w totalitarnym systemie komunistycznym nie zdołano zadeptać wiary.

W czasach stalinowskich w jednym z więzień lubelskich siedział ks. prof. Ludwik Krupa, bernardyn, mariolog, który przyjeżdżał do Wrocławia i kiedyś opowiadał nam swoje przeżycia z więzienia na zamku lubelskim. W maleńkiej celi siedziało kilkunastu mężczyzn. Jednym z nich był kolejarz, członek partii, który czymś podpadł i został osadzony. Chorował na astmę. Codziennie kładł się przy drzwiach i ze szczeliny między podłogą i drzwiami chwytał powietrze, by przeżyć. Na jednym z przesłuchań powiedziano ojcu Ludwikowi, że wychodzi na wolność. Gdy ów kolejarz się o tym dowiedział, poprosił zakonnika, by po wyjściu z więzienia wysłał list do jego córki i zaświadczył, że widział go modlącego się w celi więziennej. Człowiek ten bowiem w oczach córki uchodził za ateistę jako członek partii. Ponieważ obawiał się, że z powodu choroby nie wyjdzie z tego więzienia żywy, chciał, by taka wiadomość dotarła do jego córki, by wiedziała, że jej ojciec nie był ateistą, lecz wierzącym. Ojciec Ludwik z wielkim wzruszeniem opowiadał nam o tym zdarzeniu i dodał, że prośbę tę wypełnił.

Drodzy bracia, znamy również polityków, którzy uchodzili za ateistów, ale potem, nieraz u kresu życia, dochodzili do wiary. Sowieccy generałowie pracujący przy ekshumacji pomordowanych oficerów w Charkowie pierwszy raz w życiu spowiadali się u obecnych tam kapłanów polskich. Gustáv Husák, komunista czechosłowacki, jesienią 1991 roku, krótko przed śmiercią przystąpił do sakramentu pokuty i odszedł pojednany z Bogiem.

4. Drogi do wiary

Wreszcie zapytamy, jakie są drogi do wiary w Boga. Drogi te są różne. Jest tyle dróg, ile jest osób. Na początku wiara jest przekazywana przez religijne wychowanie w domu rodzinnym, na katechizacji, na liturgii. Potem tę wiarę pogłębiamy i rozwijamy, ale niekiedy i tracimy na drogach naszego życia. Jest we Wrocławiu ksiądz, który wykłada na PWT. Pamiętam, jak kiedyś przyjechał z domu rodzinnego z wielkim zmartwieniem, ponieważ jego bratanek po powrocie ze studiów oznajmił, że jest ateistą. Matka i ojciec, którzy go pobożnie wychowali, zachodzili w głowę, jak to się mogło stać. Czasem tak się właśnie dzieje, że skarb wiary, niesiony przez życie, gdzieś zostaje zagubiony. Bogu dzięki, gdy potem ten skarb uda się odzyskać, często dzięki modlitwie, dzięki ludziom, którzy ofiarowują swoje cierpienie w intencji potrzebujących.

a. Droga kosmologiczna

Proszę księży, chciałbym jakoś uporządkować znane nam z historii, z filozofii i z teologii drogi, na których ludzie dochodzili do przyjaźni z Bogiem, do odkrycia Jego istnienia, do radowania się Jego obecnością, do przeżywania bliskości z Bogiem, który mówi, który poucza, który kocha. Była droga kosmologiczna, którą podążali niektórzy myśliciele, zwłaszcza filozofowie orientacji klasycznej. Słyszeliśmy o dowodach św. Tomasza na istnienie Boga. Jest to refleksja o charakterze redukcyjnym, mianowicie doświadczamy rzeczywistości, która

domaga się usprawiedliwienia swego istnienia, i wskazujemy na Boga, który jest ostatecznym źródłem istnienia świata. Tak jak się dzieje z każdą rzeczą: mikrofonem, który jest przede mną, z domem, w którym się znajdujemy – był czas, kiedy rzeczy tej nie było, a skoro jest, to znaczy że jest za sprawą czegoś innego. Samo sobie nic nie dało istnienia. Skoro najmniejsza cząstka wszechświata nie tłumaczy sama siebie, nie zawdzięcza istnienia samej sobie, to i świat jako całość nie mógł się wziąć sam z siebie i miał swego konstruktora. Na tym polega droga poznania filozoficznego. Wiemy, że nie wymusza ona wiary, ale niektórym ludziom pomaga w przekonaniu, że jest Bóg, Stwórca nieba i ziemi.

b. Droga antropologiczna

Jest druga droga ma charakter antropologiczny, czyli dochodzi się do Pana Boga przez człowieka, przez refleksję nad tym, co się w człowieku dzieje. Zauważamy, że nasze władze duchowe są ograniczone, ale w swoim zamierzeniu nastawione na pełnię, na doskonałość. Chcemy wiedzieć, ale nigdy nie zdołamy posiąść wiedzy w pełni. Jeszcze bardziej jest to widoczne w sferze naszych dążeń i pragnień. Człowiek pragnie być szczęśliwy, chce być dobry, niekiedy stara się być święty, tęskni za prawdziwą miłością, lecz okazuje się, że nigdy tych tęsknot nie potrafi zaspokoić, gdy już bowiem coś zdobędzie, cieszy się tym krótko i zaczyna pożądać czegoś innego. Istnieje łańcuch rzeczy pożądanych i zdobywanych, ale żadne dobro nie potrafi człowieka napełnić szczęściem. Rodzi się pytanie, czy istnieje pełnia szczęścia, pełnia miłości, pełnia prawdy. Jeżeliby ta pełnia nie istniała, to jako ludzie bylibyśmy właściwie pomyłką we wszechświecie, który działa celowo. Patrzymy na zachowanie pszczół, ptaków, mrówek i wszędzie dostrzegamy pewną celowość. Gdyby człowiek był wyposażony w dążenia, w pragnienia, które nie mogłyby zostać w pełni zaspokojone, to bylibyśmy bytami nielogicznymi. To jest argumentacja w kierunku konieczności istnienia bytu, który nazwalibyśmy pełnią

miłości, pełnią wolności, pełnią wszechmocy. To jest droga antropologiczna znanych myślicieli, takich jak św. Augustyn, Błażej Pascal, Gabriel Marcel, którzy w ten sposób dochodzili do odkrycia Boga, do przyjaźni z Nim.

c. Droga egzystencjalna

Bracia kapłani, wiemy z życia, że drogi intelektualne, kosmologiczna czy antropologiczna, niekoniecznie są najlepsze, gdyż mogą one pomóc tylko nielicznym, większość ludzi dochodzi do wiary i wiarę tę buduje na drogach doświadczeń egzystencjalnych.

Seminarium wrocławskie odwiedził kiedyś o. Martynian Darzycki, bernardyn, który zamieszkał po wojnie na dalekiej Ukrainie wraz z Polakami pozostałymi tam po przesiedleniach, by im służyć. Został uwięziony przez KGB, potem wywieziony na Kołymę, gdzie przez dziesięć lat pracował w kopalni złota. Opowiadał klerykom o swoich doświadczeniach i stwierdził na koniec, że jego życie jest łańcuchem cudów. Odwołał się do pewnego momentu swojej tułaczki, kiedy był u kresu sił i stał w podziemnym korytarzu z jakimś współwięźniem, Azjatą, który go pocieszał i umacniał, przekonując, że muszą przetrwać. Wtedy coś mu wewnętrznie powiedziało, że trzeba się z tego miejsca oddalić. Gdy odeszli parę kroków, zawalił się strop korytarza. Gdyby pozostali tam jeszcze przez chwilę, obaj by zginęli.

Kiedyś w Jeleniej Górze prowadziłem rekolekcje dla katechetów. Po konferencji na temat wiary odbyła się dyskusja w celu pogłębienia konferencji, podczas której jeden z katechetów opowiadał o swojej drodze do wiary. Otóż w czasie wojny był poszukiwany przez Gestapo, bo zaangażował się w pracę konspiracyjną. Noce spędzał w lesie i po stodołach, do domu przychodził tylko po jedzenie w chwilach bezpieczniejszych. Tak jak mu doradzono, urządził sobie w domu kryjówkę na wypadek niespodziewanego najścia Niemców. Wielokrotnie udawało mu się uciec przed wrogimi patrolami, ale raz jeden był

zmuszony ukryć się w tym schowku. Gestapowcy splądrowali mieszkanie, ale go nie znaleźli. Innym razem tak go zaskoczyli, że nawet nie zdołał wskoczyć do kryjówki, otworzył tylko drzwi i przycisnął się nimi do ściany. Na jego oczach Niemcy przeszukiwali całe mieszkanie i odkryli jego kryjówkę. Bardzo się uradowali, że wreszcie udało im się go złapać. Odeszli jednak rozwścieczeni, bo nikogo tam nie znaleźli. To był dla tego katechety – jak sam powiedział – taki moment, kiedy Pan Bóg powiedział do niego: „Nie bój się, Ja jestem z tobą".

Drodzy bracia, gdy czytamy teksty biblijne, często natrafiamy u proroków na podobne słowa: „Nie lękaj się, bo Ja jestem z tobą" (por. Jr 1,8). Kiedy Pan Jezus przyszedł do Apostołów po Zmartwychwstaniu, powiedział: „Pokój wam!" (Łk 24,36), „to Ja jestem" (w. 39). W czasie burzy na jeziorze, gdy uczniowie uznali Go za zjawę, rzekł: „Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się!" (Mt 14,27). To „jestem z tobą", to zapewnienie o Bożej obecności tak często pada na kartach Pisma Świętego.

5. Trudności w wierze

Drodzy bracia, nasi wierni mają niekiedy kłopoty w wierze. Mogą to być różne trudności intelektualne, które jednak zdarzają się rzadziej, częściej za to występują problemy wolitywne, ponieważ wierząc, trzeba dopasować swoje postępowanie do Bożych wymagań. Jeśli uznam, że Chrystus jest Bogiem, to muszę też uznać, że to, co On powiedział, ma wartość najwyższą. Dlatego niektórym wydaje się, że lepiej im się będzie żyło bez Boga, bo nie narażą się wtedy na konflikt sumienia. Nie chcą zmieniać swojego stylu życia, bo jest im dobrze tak, jak żyją. To są tylko chwile zadowolenia, ponieważ rację ma św. Augustyn, mistrz czasów starożytnych, najjaśniejsza gwiazda chrześcijańskiej starożytności. Zdanie z pierwszego akapitu jego dzieła *Wyznania* brzmi: „Stworzyłeś nas, [Boże], jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest nasze serce, dopóki w Tobie nie spocznie". Myśl tę często cytujemy, bo jest zasadna, prawdziwa, sprawdzona przez życie.

Pytanie o Pana Boga prowokują różne wydarzenia. Niektórzy Żydzi mówią dzisiaj, że nie może istnieć Bóg, skoro istniało Auschwitz. Gdyby Bóg był, nie dopuściłby do takiej potworności. Dzisiaj gdy zatrzymujemy się nad katastrofą smoleńską, również pytamy Boga, dlaczego tak się stało. Można pytać, gdzie był Bóg, gdy na krzyżu umierał Jezus, gdy wołał: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?" (Mt 27,46). Gdzie był Bóg, dlaczego nie podał ręki swojemu Synowi? Dlaczego Pan Jezus nie podał ręki Janowi Chrzcicielowi, swojemu poprzednikowi, który Mu przygotowywał drogę, który poświęcił życie w służbie dla Niego? Herod spełnił życzenie Herodiady, która w czasie uczty zażądała przez córkę głowy Jana. Są to pytania bardzo trudne.

Zakończenie

Drodzy bracia, kończąc nasze rozważania na temat wiary, przypominamy, że jesteśmy powołani do wzrastania w wierze i do przekazywania tej wiary innym. Ludzie to wyczuwają, czy sprawujemy liturgię i katechizujemy z wiarą, czy jesteśmy w to zaangażowani, czy tylko mechanicznie wykonujemy czynności, które trzeba wykonać, za co można zarobić jakiś grosz. Dlatego każde rekolekcje kapłańskie powinny odmłodzić naszą przyjaźń z Bogiem i ożywić naszą wiarę, gdyż nasza posługa kapłańska bez wiary, bez tego nadprzyrodzonego zaplecza jest pusta. Całe nasze duszpasterstwo to nic innego jak przekazywanie wiary, przyjaźni z Panem Bogiem. Dlatego ważne jest tu osobiste świadectwo, ponieważ wiara to nie tylko prawdy wiary, ale także modlitwa, więź z Bogiem. Papież Benedykt XVI przypominał, że ważne jest nie tyle, w co wierzę, ale komu wierzę. Ważna jest ta właśnie codzienna serdeczna przyjaźń, która świadczy o naszej wierze. Dlatego za Apostołami powtarzajmy często na drogach naszego kapłańskiego życia: „Panie, przymnażaj nam wiary!". Amen.

Modlitwa

La Ferté-sous-Jouarre, 7 września 2010 r.

Konferencja IV

1. Modlitwa towarzysząca ważnym momentom misji Jezusa

Bracia kapłani, zostaliśmy wybrani przez Pana i na nas wypełniły się słowa dzisiejszej aklamacji przed ewangelią: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem, abyście szli i owoc przynosili" (por. J 15,16). Ewangelia dzisiejszej liturgii słowa wymienia imiona dwunastu Apostołów, pierwszych uczniów Pańskich, których Jezus wybrał osobiście. Do tego grona dołączyliśmy i my, na nas spoczęło oko Pańskie i dzisiaj jesteśmy kapłanami. Zauważamy, że gdy Jezus miał wybrać uczniów, długo się modlił przed tą decyzją: „Zdarzyło się, że Jezus wyszedł na górę, aby się modlić, i całą noc spędził na modlitwie do Boga. Z nastaniem dnia przywołał swoich uczniów i wybrał spośród nich dwunastu" (Łk 6,12-13). Jezus zawsze modlił się przed ważnymi momentami swojej misji i tak postąpił przed wyborem dwunastu Apostołów. Gdy miał podjąć działalność publiczną, czterdzieści dni przebywał na pustyni, wypełniając ten czas modlitwą i postem. Gdy się zbliżała męka, w Wieczerniku wypowiedział wielką modlitwę arcykapłańską, prosząc Ojca o jedność wśród swoich uczniów, i dopiero wtedy udał się do Ogrójca. Tam pocił się krwawym potem, gdyż wiedział, co Go czeka, że spotka Go cierpienie. Wiedział, że ostatnia sekwencja Jego życia ziemskiego będzie bardzo trudna, dlatego poprzedził ją modlitwą. Całemu Kościołowi, w tym i nam pozostawił wzór, byśmy wypełniali życie modlitwą.

2. Modlitwa środkiem podtrzymującym wiarę

Drodzy bracia, bądźmy mężami modlitwy. Ponad 80 proc. respondentów wszelkich ankiet dotyczących wymagań sta-

wianych księżom odpowiada, że najważniejszym przymiotem kapłana jest praktykowanie modlitwy, że wzorem jest kapłan, który się modli.

Modlitwa trzyma nas w gorliwości kapłańskiej. Nie można tylko o Bogu mówić, ale trzeba też mówić do Boga. Wszyscy z nas ukończyli studia teologiczne. Patrzymy dzisiaj na teologię, która bywa uprawiana rozmaicie. Istnieje teologia teoretyczna, teologia dyskutująca, ale prawdziwą teologię powinno się uprawiać na klęcząco. Zgodnie z tym postulatem każda dobra teologia zamienia się w mówienie do Pana Boga. Wspominaliśmy już o wierze na naszych konferencjach. Wiemy już zatem, że modlitwa jest elementem i podstawowym przejawem naszej wiary. Kto wierzy, ten się modli. Bardzo nam się nie podoba, gdy ktoś mówi, że jest wierzący, lecz niepraktykujący. To jest wiara ułomna, wiara deklaratywna, niekiedy nawet fałszywa. To nie jest wiara, jeżeli nie wypowiada się ona w modlitwie, w rozmowie z Panem Bogiem.

Gdy analizujemy przypadki dezercji z szeregów kapłańskich, wówczas szukamy różnych przyczyn tej sytuacji. Próbujemy niekiedy wskazywać na okoliczności zewnętrzne, a więc że na przykład seminarium nie dość dobrze przygotowuje do kapłaństwa, że dany ksiądz trafił do nieodpowiedniego proboszcza, że popadł w jakiś konflikt z biskupem. Jednak główna przyczyna odejścia zazwyczaj tkwi gdzie indziej – właśnie w oziębieniu modlitewnym. Gdy kapłan przestaje się modlić, naraża swoje powołanie. Wspominany przeze mnie kilkakrotnie kard. Kominek mawiał, że jeżeli widzi kapłana modlącego się, to jest o niego spokojny.

3. Wyciszenie warunkiem dobrej modlitwy

Drodzy bracia, żyjemy dzisiaj w świecie bardzo niesprzyjającym modlitwie. Jest to świat rozkrzyczany, rozbiegany, świat wypełniony ogromnym pośpiechem, ludzie robią wszystko w gorączce i z wielkim hałasem. Zauważmy, że w wielu rodzinach pierwszą czynnością po obudzeniu jest włączenie radia.

Ludzie czasem zupełnie nie znoszą ciszy. Nawet na plaży, tam gdzie nie ma zakazu, włącza się głośniki i bombarduje ludzi dźwiękiem. Nie dziwimy się więc, że współczesny człowiek jest tak znerwicowany. Może dojdzie do tego, że niedługo lekarz zamiast tabletek będzie zapisywać na receptę na przykład dziesięć minut milczenia lub kwadrans wyciszenia. Jest nam potrzebny spokój.

Pan Jezus powiada: „Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu" (Mt 6,6). „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie" (Mt 26,41). Ponieważ jako kapłani, jako ludzie z pierwszej linii walki ze złym duchem jesteśmy szczególnie narażeni na pokusy, dlatego modlitwa pełni tak ważną rolę w naszej posłudze. Mamy stanowić przykład dla wiernych.

4. Przykład umiłowania modlitwy przez Jana Pawła II

Papież Jan Paweł II, z którym przeżyliśmy wiele lat naszej kapłańskiej drogi, jest dla nas wszystkich wspaniałym wzorem umiłowania modlitwy. Postawa ta rozciągała się na całe jego życie: od młodzieńczych lat i od pielgrzymek do Kalwarii Zebrzydowskiej poprzez lata wykładów na KUL-u aż po Stolicę Piotrową.

Prof. Stefan Swieżawski, wielki historyk filozofii i znany mediewista, często wyjeżdżał z Krakowa z Karolem Wojtyłą, młodym jeszcze księdzem świeżo po habilitacji, i obserwował go, jak wychodził z przedziału na korytarz, gdy nocny pociąg dojeżdżał do Lublina. Wojtyła stawał na korytarzu i wpatrywał się w krajobraz, który przesuwał się za oknem pociągu. Profesor wiedział, że była to modlitwa, rozmyślanie, kontemplacja Pana Boga u zarania dnia. Podziwiał swojego towarzysza podróży, że Pan Bóg zawsze był mu tak bliski.

Potem tę pobożność Wojtyła przeniósł do Watykanu. Kard. Stanisław Dziwisz wielokrotnie powtarzał, że modlitwa była zawsze dla Papieża najważniejsza i nie wolno jej było przerywać. Nawet pilne sprawy musiały zaczekać, aż Ojciec Święty

zakończy swoją rozmowę z Bogiem. Wielu z nas miało szczęście celebrować z Janem Pawłem II Eucharystię i patrzeć na jego twarz, na jego skupienie. Wydawało się, że odchodzi wówczas z tego świata i zanurza się w świat nadprzyrodzony, boski.

5. Modlitwa w rodzinie

Dzisiaj w rozmowie z każdym księdzem wyrażamy niepokój o młode pokolenie. Owszem, część młodzieży, na przykład oazowej, modli się i uczestniczy w pielgrzymkach na Jasną Górę, ale wiemy, że jest to niewielki procent. Obserwujemy, że młodzi ludzie są jakby wyziębieni z modlitwy, może coś tam pamiętają z katechezy, ale nie ma w nich przełożenia tej wiedzy na przebywanie w obecności Bożej i cieszenie się Jego obecnością w stylu Matki Najświętszej: „Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy" (Łk 1,46-47).

Czasem nawyk i umiłowanie modlitwy wynosimy z domu rodzinnego. Wspominamy swoich rodziców. Pamiętam, gdy wracałem na Podkarpacie z dalekiego Wrocławia, moja mama zawsze czekała, nawet do północy, modląc się z różańcem w ręku. Taki obraz mamy pozostał mi w pamięci. Jeżeli taki skarb udało nam się wynieść z domu rodzinnego, bądźmy za to Bogu wdzięczni.

Niezbyt często w naszej polskiej telewizji emituje się pouczające audycje, ale jedna utkwiła mi w pamięci. Otóż dziennikarz prowadził rozmowę z członkami rodziny wielodzietnej, w której było jedenaścioro dzieci. Postanowiono odnaleźć synów i córki nieżyjących już rodziców. Postawił im pytanie, co wynieśli z domu rodzinnego, jakie wiano uważają za najważniejsze. Prawie wszystkie z tych dorosłych już dzieci były wykształcone. Jeden z synów, obecnie chyba lekarz, opowiadał, że zapamiętał z domu rodzinnego następujący obrazek. Pewnej nocy obudził się około godziny drugiej, światło księżyca padało przez okno do pokoju. Zobaczył ojca, który klęczał i modlił się na różańcu. Rano zapytał mamę, co się działo, że tato w nocy nie spał, lecz się modlił. Mama odpowiedziała, że oboje z ojcem

wyznaczyli sobie jedną noc w miesiącu, kiedy to modlą się za swoje dzieci. Pół nocy modli się ojciec, a pół nocy mama. Modlą się, by ich dzieci wyszły na ludzi, by dobrze ułożyły sobie życie. To było dla tego człowieka najważniejsze wiano, jakie wniósł w swoje dorosłe życie.

6. Modlitwa źródłem wewnętrznej siły

Największa radość i wewnętrzna siła płyną z doświadczenia Pana Boga. Dlatego praktykowanie modlitwy, adoracji Najświętszego Sakramentu, dziękczynienia po Mszy Świętej, modlitewnego do niej przygotowania – to wszystko jest niezbędne do utrzymania się w kapłańskiej gorliwości. Kiedyś pojechałem do Jeleniej Góry i chciałem złożyć wizytę proboszczowi. Gdy przyszedłem do kościoła, okazało się, że akurat skończyła się Msza Święta. Księdza proboszcza już nie było w zakrystii, ale na plebanii też go nie zastałem. Po krótkim bezowocnym poszukiwaniu wróciłem do kościoła i wtedy zauważyłem księdza proboszcza przy piątej lub szóstej stacji drogi krzyżowej. Zaczekałem, aż skończy rozważanie, i wyraziłem dla niego uznanie, że w dzień powszedni, nie był to nawet piątek, odprawia drogę krzyżową. Odpowiedział mi, że jest to mu potrzebne, bo buduje kościół i napotyka na wiele trudności, ale jak sobie je porozkłada przy poszczególnych stacjach, to wszystkie problemy jakoś łatwiej się rozwiązują.

Zakończenie

Dzisiaj patrzymy na Jezusa, który spędził noc na modlitwie i prosił Ojca, by dobrze wybrać, jednak wiemy, że z tej dwunastki jeden zdradził, ale tak już miało być. To jest tajemnica Boga i człowieka, której nie rozwikłamy. „Ja prosiłem za tobą, żeby nie ustała twoja wiara" (Łk 22,32), mówił Pan Jezus do Piotra. Pewnego dnia nazwał go skałą i powiedział, że na tej skale zbuduje Kościół, ale innego dnia nazwał go też szatanem: „Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo myślisz nie

na sposób Boży, lecz na ludzki" (Mt 16,23). Myślę, że nasi przyjaciele niebiescy modlą się za nas, żeby nasza wiara nie ustała, wiara, która wyraża się w modlitwie. Drodzy bracia, wśród wielu próśb, jakie Apostołowie kierowali do Jezusa, była prośba o wiarę: „Panie, przymnóż nam wiary" (Łk 17,5), oraz o dobrą modlitwę: „Panie, naucz nas się modlić" (Łk 11,1). Dlatego będziemy dzisiaj prosić Pana, żeby nas do siebie bliżej przyciągał swoją łaską, swoją mocą, bo On wszystko może. W dzisiejszej ewangelii padły słowa: „A cały tłum starał się Go dotknąć, ponieważ moc wychodziła od Niego i uzdrawiała wszystkich" (Łk 6,19). Ten sam Chrystus jest dziś, wśród nas w Eucharystii. Dzisiaj Go też dotkniemy, dotykajmy Go tak jak tamci ludzie, którzy wierzyli w Jego moc wychodzącą od Niego i uzdrawiającą. Wierzmy, módlmy się i wzrastajmy w miłości. Amen.

Misja nauczania

La Ferté-sous-Jouarre, 8 września 2010 r.

Konferencja V

Podczas lektury duchowej mieliśmy okazję przypomnieć sobie napis zamieszczony na obrazku prymicyjnym ks. Jerzego Popiełuszki, naszego nowego błogosławionego: „Posyła mnie Bóg, abym głosił Ewangelię i leczył rany zbolałych serc". Chcemy sobie uświadomić, że tak jak każdy kapłan, także każdy z nas jest posłany, aby nieść ludziom Ewangelię. Od lat seminaryjnych wiemy o trzech naszych wielkich zadaniach, które sam Chrystus podjął pierwszy i wypełnił, czyli o misji głoszenia Bożego słowa, misji uświęcania i misji kierowania, jednoczenia wszystkich wokół wartości Bożych. To są owe podstawowe *tria munera*, trzy urzędy, które w każdym czasie powinniśmy poddawać refleksji, by jak najlepiej spełniać je w naszej kapłańskiej posłudze. Chcemy tę konferencję poświęcić misji nauczania.

1. Funkcje słowa ludzkiego

Jesteśmy z woli Chrystusa posłani, by głosić słowo Boże, by szerzyć Ewangelię, by przedłużać urząd prorocki Syna Bożego, a także dawnych proroków. Aby lepiej przypomnieć sobie, czym jest słowo Boże spisane w księdze życia, w Piśmie Świętym, dobrze jest na początku zdać sobie sprawę, czym jest słowo ludzkie. Słowo bowiem Boże, które do nas przywędrowało, przybrało kształt słowa ludzkiego. Przypomnijmy sobie, że ludzkie słowo jest narzędziem komunikacji, jest elementem naszego poznania. W antropologii chrześcijańskiej mówimy o tym, że człowiek spełnia dwie podstawowe funkcje: poznawczą i pożądawczą. Za funkcję poznawczą jest odpowiedzialny rozum, który opiera się na zmysłach, a za funkcję pożądawczą – nasza wola. Poznajemy otaczający nas świat zewnętrzny lub rzeczywistość wewnętrzną i wyrażamy rezultaty tej naszej aktywności w słowach, za pomocą języka.

Język ma dwie główne warstwy. Warstwa brzmień słownych jest warstwą umowną, stąd też na świecie istnieją różne języki. Inaczej brzmią słowa w języku polskim, inaczej we francuskim, inaczej we włoskim. Warstwa ta, istniejąca w postaci akustycznej, czyli dźwięków, lub graficznej, czyli pisma, jest sprawą konwencji, natomiast warstwa słowna jest nośnikiem sensu, zawiera jakieś znaczenie. Znaczenie danego słowa lub terminu nazywamy pojęciem. Pojęcia są wspólne dla wszystkich narodów i dla wszystkich ludzi, dzięki czemu możliwe jest porozumienie, natomiast warstwa terminów i słów jest sprawą umowną, dlatego musimy się uczyć znaczeń terminów obcych, by rozumieć dany język. Dzięki językowi człowiek może uprawiać naukę, tworzyć kulturę. Bez języka byłoby to niemożliwe.

Tylko człowiek jest zdolny do wypowiadania słowa, które ma sens. Kiedyś słowo to człowiek wymawiał wyłącznie ustnie, potem zaczął je utrwalać w znakach graficznych: najpierw za pomocą pisma obrazkowego, a potem za pomocą pisma alfabetycznego. Dzisiaj słowo ludzkie ma do dyspozycji przeogromnie bogate formy przekazu. Jest przekazywane falami radiowymi, płynie po drutach telefonicznych, dochodzi do naszych uszu

i oczu z radia, telewizji, prasy, książek. Jesteśmy dzisiaj po prostu zasypywaniu słowami. Każdy dzień przynosi nową porcję informacji, której nie sposób przetrawić. Słowo pisane i mówione stało się nieodłącznym elementem naszej kultury audiowizualnej. Gdybyśmy chcieli przeczytać to wszystko, co się codziennie ukazuje drukiem na świecie w różnych językach, to trzeba by żyć setki lat. Przyjęcie tego ogromu słowa ludzkiego jest niewykonalne.

a. Dewaluacja słowa

Zauważmy, że to zwielokrotnienie słowa osłabiło jego wartość i prawdziwość. Słowo ludzkie powinno być nośnikiem prawdy i miłości. Dzisiaj zauważamy, że tak nie jest. Często ludzkie słowo staje się nośnikiem kłamstwa i przedmiotem manipulacji. Tak bywało w czasach komunistycznych i tak jest dzisiaj. Zauważmy, że wszystkie protesty społeczne w Polsce, poczynając od 1956 roku, a kończąc na latach osiemdziesiątych, były protestami przeciwko okłamywaniu ludzi. Człowiek nie chce być okłamywany. Gdy zda sobie sprawę z tego, że karmi się go kłamstwem, wówczas się oburza i czuje się poniżony. Niestety, tak jak było w komunizmie, tak i dzisiaj, w liberalizmie etycznym, okłamywanie społeczeństwa trwa nadal. Trwa ideologizacja, nasila się propaganda, która jest po prostu zakłamywaniem rzeczywistości. Wydawało nam się, że gdy wyzwolimy się z komunizmu, który stał na dwóch filarach: na kłamstwie i na strachu, wejdziemy wówczas w nowy świat, że będzie inaczej. A oto dzisiaj doświadczamy podobnego zniewalania ducha ludzkiego za pomocą kłamstwa. Kłamstwo jest największą trucizną dla ludzkiego ducha, tak jak prawda jest dla niego najzdrowszym pokarmem.

b. Głoszenie słowa Bożego lekarstwem na zakłamanie

Dlatego wiedząc o tym wszystkim, zdajemy sobie sprawę, jak ważne dzisiaj jest głoszenie Bożego słowa, jak ważne

jest to, aby słowo Boże przebijało się przez to zakłamane, zmanipulowane słowo ludzkie. Do człowieka musi docierać słowo Boże, które ma w sobie wieczną prawdę, które niesie wyzwolenie, w myśl Pana Jezusa: „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" (J 8,32). Wiemy, że słowo Boże jest zawsze aktualne, odpowiednie na każdy czas i na każdą sytuację, nigdy się nie starzeje i jest skuteczne, czyli sprawia to, co ogłasza. W Księdze proroka Izajasza jest napisane: „Zaiste, podobnie jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, dopóki nie nawodnią ziemi, nie użyźnią jej i nie zapewnią urodzaju, tak iż wydaje nasienie dla siewcy i chleb dla jedzącego, tak słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpierw nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa" (Iz 55,10-11).

2. Funkcje słowa Bożego

Na podstawie Pisma Świętego możemy wskazać na kilka funkcji Bożego słowa. Po pierwsze, słowo Boże stwarza. Kiedy Bóg powiedział: „Niech się stanie", słowem tym powołał do istnienia. Gdy powiedział: „Niechaj się stanie światłość!" (Rdz 1,3) – stała się światłość; gdy powiedział: „Niechaj powstaną ciała niebieskie, świecące na sklepieniu nieba" (Rdz 1,14) – powstało słońce, księżyc i gwiazdy. Po drugie, słowo Boże zbawia. Kiedy Chrystus powiedział: „Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy" (Mk 2,5), a na dowód, że to się dokonało, powiedział: „Wstań, weź swoje łoże i idź!" (Mk 2,11) – chory wstał, wziął swoje łoże i wyszedł na oczach wszystkich. Dostąpił także łaski odpuszczenia grzechów. Gdy Chrystus z krzyża powiedział do łotra po prawicy słowa: „Dziś ze Mną będziesz w raju" (Łk 23,43), dobry łotr został oczyszczony. Albowiem wyznał prawdę o swojej winie, prosząc: „Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do swego królestwa" (w. 42).

Słowo Boże jednoczy. Jezus gromadził wokół siebie uczniów słowem, które im głosił. Budował wspólnotę Kościoła przez swoje nauczanie, przez przepowiadanie. Słowo Boże pociesza,

budzi nadzieję, zapowiada zwycięstwo dobra nad złem. Tekst biblijny to potwierdza. Słowo Boże także upomina. Ileż napomnień skierowali do nas prorocy, sam Pan Jezus, Apostołowie, zwłaszcza Apostoł Narodów, św. Paweł. Słowo Boże upomina ludzi i wzywa ich do pokuty, do nawrócenia, do wierności.

Francuski dziennikarz André Frossard zapytał kiedyś Jana Pawła II, które zdanie Jezusa by wskazał, gdyby trzeba było wybrać z Ewangelii tylko jedno zdanie, najważniejsze ze wszystkich. Frossard spodziewał się, że Papież wybierze zdanie z Ewangelii Janowej: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali" (J 15,12). Ojciec Święty bez chwili wahania wybrał jednak zadnie przed chwilą przypomniane: „Poznajcie prawdę, a prawda was wyzwoli", czy jak inni tłumaczą: „[…] a prawda uczyni was wolnymi".

Zauważmy, że wszystkie encykliki Jana Pawła II dotyczące moralności są poświęcone prawdzie. Zbawienie przychodzi przez prawdę i przez miłość, a więc przez słowo Ewangelii i przez krzyż, dlatego tak ważne jest głoszenie słowa prawdy, prawdy pochodzącej od Boga, której jesteśmy sługami, nie właścicielami.

3. Obowiązki kapłana wobec słowa Bożego

Słowo Boże jest dla nas wielkim darem, sprawia, że lepiej nam się żyje na świecie, że doznajemy szczęścia, pomaga nam trafić u kresu do domu. Wobec słowa przychodzącego od samego Boga mamy również swoje zobowiązania. Naszą pierwszą odpowiedzią na głoszone Boże słowo jest wiara. Wiara jest warunkiem słuchania Bożego słowa, ale jest także jego skutkiem. Aby właściwie przyjąć słowo Boże, potrzebna jest wiara, ta właściwa gleba, na którą pada ziarno słowo, ale wiemy także, że przychodzące słowo Boże umacnia naszą wiarę. Św. Paweł powiedział: *fides ex auditu* – „wiara ze słuchania" (Rz 10,17).

Drodzy bracia, wyróżnijmy kilka zobowiązań ciążących na nas wobec Bożego słowa, wszak jesteśmy sługami słowa.

a. Poznanie słowa Bożego

Pierwsze nasze zobowiązanie to poznawanie słowa Bożego. Trzeba zapoznać się ze słowem Bożym i zrozumieć je, dlatego tak ważna jest systematyczna lektura Pisma Świętego. Przypomniało nam o tym XII Zgromadzenie Zwyczajne Synodu Biskupów, którego temat brzmiał: *Słowo Boże w życiu i misji Kościoła*. Czekamy na posynodalną adhortację, która będzie niebawem wydana. Pamiętamy, że podczas tego synodu w Rzymie trwała permanentna lektura Pisma Świętego i zachęcano nas, byśmy też czytali Pismo Święte permanentnie, czyli od początku do końca. Chciałbym postawić pytanie: Czy ktoś z nas przeczytał całą Biblię, od pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju do ostatniego zdania Apokalipsy? Jeśli jeszcze tego nie uczyniliśmy, to trzeba sobie zadać trud i choć jeden raz przeczytać całość, by zapoznać się z treścią Pisma Świętego.

Przywołajmy postać Romana Brandstaettera, który był Żydem, następnie przyjął chrześcijaństwo, został tłumaczem Nowego Testamentu, napisał też kilka bardzo poczytnych książek popularnych, m.in. *Krąg biblijny*, gdzie wspomina swoje dzieciństwo i pietyzm, z jakim traktowano Biblię w jego domu. Nie trzeba było jej szukać. Leżała na stole. Gdy dziadek miał ją wziąć do ręki – mył ręce. Tenże dziadek powiedział pewnego razu do wnuka: „Będziesz Biblię nieustannie czytał. […] A gdy zestarzejesz się, dojdziesz do przekonania, że wszystkie książki, jakie przeczytałeś w życiu, są tylko nieudolnym komentarzem do tej jedynej Księgi".

W listopadzie 1981 roku odbyło się w Watykanie, na Uniwersytecie Laterańskim zorganizowane przy współpracy z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim sympozjum na temat: *Wspólne korzenie chrześcijańskie narodów europejskich*. Pojawił się na nim Jan Paweł II ze swoim przemówieniem, w którym odwołał się do wielkiego Słowianina, jakim był Fiodor Dostojewski, zmarły w 1881 roku w Petersburgu. Papież cytował jego słowa: „Sama nauka nie wystarczy do stworzenia ideału ludzkiego i nie zapewni pokoju człowiekowi. Źródło życia i wyzwolenia

ludzi z rozpaczy, warunek *sine qua non* i gwarancja dla całego wszechświata zamykają się w zdaniu «Słowo stało się ciałem» i w wierze w to Słowo" (F. Dostojewski, *Biesy*). Przed śmiercią ten wielki Słowianin kazał sobie przynieść i czytać Ewangelię, która mu towarzyszyła w bolesnych latach więzienia na Syberii. Potem przekazał ją swoim dzieciom i polecił im czytać tę księgę i nią żyć.

Drodzy bracia, znamy z pewnością wiele pięknych świadectw dotyczących znaczenia lektury Pisma Świętego. Pismo to uroczyście czytamy na Mszy Świętej, jest to słowo dla nas na każdy dzień, a niedzielne słowo, które ogłasza się na Liturgii Świętej, stanowi dla nas pokarm na cały tydzień. Naszych wiernych uczestniczących w niedzielnej Eucharystii zachęcamy, aby przyjmowali ze stołu słowa dar Bożego słowa na cały tydzień i aby potem przez siedem dni, podczas pracy i podczas odpoczynku wracali do tego, co było ogłoszone na liturgii słowa w niedzielę. Te zaś osoby, które przychodzą na Mszę Świętą codziennie, tak jak i my stajemy codziennie przy ołtarzu Pańskim, przyjmują dodatkową dawkę Bożego słowa wyznaczoną na konkretny dzień.

Trzeba pilnować, żeby tego słowa nie zgubić. Troskę o słowo Boże możemy porównać z naszą troską o Eucharystię: pieczołowicie zbieramy okruszyny eucharystyczne, by nie upadły na ziemię, by nie zostały podeptane. Podobnie powinniśmy dbać o słowo Boże, by nie uronić ani słowa, aby nie zostało zapomniane, podeptane, by było żywe w naszych sercach.

b. Stała formacja teologiczna

Przedłużeniem poznawania Pisma Świętego i lektury biblijnej jest studium teologii. Podstawowe studium teologiczne przeszliśmy w ramach formacji seminaryjnej, ale nie wolno na tym edukacji teologicznej zakończyć. Refleksja teologiczna powinna nam towarzyszyć przez całe kapłańskie życie, dlatego tak ważna jest *formatio permanens*. Przypomnijmy sobie z adhortacji *Pastores dabo vobis*, że wyróżnia się cztery rodzaje

formacji kapłańskiej: humanistyczną, teologiczną, ascetyczną i duszpasterską. Według Jana Pawła II formacja humanistyczna jest fundamentem, gdyż to na fundamencie człowieczeństwa budujemy chrześcijaństwo i kapłaństwo. Formacja ascetyczna jest duszą naszej posługi, natomiast formacja duszpasterska jest celem naszej formacji seminaryjnej i kapłańskiej.

Formacja teologiczna pełni rolę zasadniczą, gdyż stanowi narzędzie, którym posługujemy się w przekazywaniu Ewangelii. Słowo Boże domaga się bowiem pewnej refleksji, namysłu, rozważenia, aby je dobrze przekazać. Aby teologia była dobrym instrumentem, musi się opierać na Piśmie Świętym i być uprawiana przez ludzi mądrych i pobożnych. W świecie istnieje obecnie wiele rozmaitych teologii, ale należy się trzymać teologii, za którą stoi biskup Rzymu i Urząd Nauczycielski Kościoła.

Źle się dzieje, gdy księdzu po święceniach wypada z ręki książka teologiczna, dlatego przy okazji rekolekcji zachęcamy gorąco, aby księża trzymali rękę na pulsie, by zawsze coś czytali i pogłębiali swoją formację. Również we Francji istnieją nowe możliwości i okazje, żeby się dokształcać w różnych instytutach. To powinno być ulubione hobby kapłana, bo zdarza się, że księża szukają sobie innego hobby, nie zawsze zgodnego z naszym powołaniem. Na pewno formacja teologiczna – ale nie zrodzona z pychy, lecz pokorna, poszukująca – jest bardzo zdrowa i potrzebna kapłanom na co dzień. Dlatego wskazujemy na konieczność ciągłego studiowania teologii, które stanowi kontynuację poznawania Objawienia. Teologia, tak samo jak i filozofia, winna być zawsze na usługach Pisma Świętego. Jeśli nie miałaby nic wspólnego z ułatwianiem przekazu nauki Pana Jezusa, to można ją zostawić na boku. Należy uprawiać takie odmiany teologii i filozofii, które służą naszej pracy duszpasterskiej.

c. Przyjmowanie Bożego słowa

Naszym kolejnym obowiązkiem jest akceptacja Bożego słowa w całej rozciągłości, a nie wybiórczo. Obserwujemy

na co dzień, że niektórzy wybierają sobie z Biblii to, co jest wygodne, a opuszczają to, co jest trudne. Na przykład: dzień święty święcić – tak, nie kraść – tak, nie zabijać, ale dorosłych, a nienarodzonych można. Na Konferencjach Episkopatu ciągle wraca temat *in vitro*. Trzeba powiedzieć jasno, że takie procedury uwłaczają godności człowieka. Zapładnianie komórek poza organizmem nie jest leczeniem niepłodności, jak się próbuje wmawiać społeczeństwu. Nikt w ten sposób nie został wyleczony z niepłodności. Co oznacza taka wypowiedź: „Jestem za *in vitro*, bo jestem za życiem"? Oznacza, że skoro episkopat występuje przeciw *in vitro*, to sprzeciwia się życiu. Tymczasem proces *in vitro* wiąże się z zakamuflowaną aborcją. Nawet gdyby w przyszłości udało się uniknąć zagłady wielu niewykorzystanych zarodków, to i tak ta metoda sama w sobie pozostaje niegodna osoby ludzkiej. Proszę księży, powtórzmy raz jeszcze: nauka Boża powinna być przyjmowana integralnie, nie selektywnie, jak to czasem próbuje się czynić.

d. Głoszenie Bożego słowa

Następne nasze zadanie spoczywające na nas to głoszenie Bożego słowa. Jak powiedział Chrystus: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych" (Mt 4,4). Tak jak chleb jest niezbędny do podtrzymywania życia biologicznego człowieka, tak słowo Boże podtrzymuje w nim życie duchowe.

Jesteśmy głęboko przekonani, że Ewangelia jest najsilniejszą myślą wśród idei, jakie głosi się we wszystkich kulturach świata. Nie ma wobec niej myśli konkurencyjnej. Owszem, jest ona deptana, ośmieszana i poniżana, ale żadna myśl nigdy nie wygra z myślą ewangeliczną. Dlatego pozbądźmy się kompleksów i pamiętajmy, że służymy wielkiej sprawie. Głoszenie Bożego słowa jest porównane z zasiewem ziarna. Jako że dzisiaj obchodzimy święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, czyli Matki Bożej Siewnej, przywołajmy więc ewangeliczną przypowieść o siewcy. Zasiew ziarna, z którego rodzi się wiara,

wiąże się z przyjęciem prawdy i ze wprowadzaniem tej prawdy w życie w miłości.

Jesteśmy wdzięczni Władysławowi Reymontowi za piękną scenę literacką odejścia Macieja Boryny w *Chłopach*. Zrywa się on ze śmiertelnego łoża i idzie na zagon, nabiera w zapaskę ziemi i rusza, by siać. Imituje siejbę, najważniejszą czynność rolnika, bo siejba jest zawsze dla chleba, dla życia. Siejba zaś słowa Bożego jest siejbą dla życia Bożego, aby życie wiary i miłości nie zamarło w ludzkich sercach. Bez tej siejby byłoby to niemożliwe.

Niemiecki teolog Franz Xaver Arnold opracował wizję historyczną Kościoła, w której wskazywał okresy, kiedy na pierwszym miejscu stawiano głoszenie Bożego słowa, oraz te okresy, kiedy sprawowano głównie sakramenty święte. Pastoralista ten wykazał, że w epoce starożytnej w pierwszym rzędzie głoszono słowo Boże. W średniowieczu, kiedy chrześcijaństwo stało się religią panującą, zakładano, że wszyscy mają wiarę, a zatem wystarczyło tylko odprawiać Mszę Świętą i udzielać sakramentów. Po reformacji, kiedy protestanci zostali przy *sola Scriptura*, Kościół katolicki nie zrezygnował z sakramentów. Dzisiaj, po II Soborze Watykańskim, zapanowało zrównoważenie i mówi się o dwóch stołach: stole słowa Bożego i stole eucharystycznym.

Znany dominikański teolog Yves Congar napisał: „Mógłbym przytoczyć cały szereg starożytnych tekstów, które wszystkie głosiłyby w podobnych słowach, że jeśli w jakimś kraju przez trzydzieści lat odprawiano by Mszę Świętą bez głoszenia kazań, w innym zaś kraju przez trzydzieści lat głoszono by kazania bez odprawiania Mszy Świętej, to lud byłby bardziej chrześcijański w kraju, gdzie głoszono kazania" („Concilium" nr 33). Można się z tym nie zgadzać, ale z tych słów przebija waga głoszenia słowa Bożego.

4. Świadectwo życia

Na zakończenie kilka słów praktycznych. Proszę księży, słowo Boże, które głosimy, domaga się wprowadzenia w czyn

oraz świadectwa. Żadna dziedzina wiedzy nie ma męczenników. Nie ma ani jednego męczennika matematyka, biologia ani język polski czy geografia. Natomiast wiara, która się wiąże z teologią, ma swoich męczenników, gdyż jej prawdy nie da się udowodnić inaczej jak tylko zaświadczyć o niej własnym życiem. Prawda Boża jest nieweryfikowalna, nie można jej naukowo udowodnić, przyjmujemy ją wiarą, co się wiąże z ryzykiem. Jej prawdziwość trzeba potwierdzić świadectwem. Męczennicy trwali przy tym, co wyznawali, wystawiali się na cierpienie i odrzucenie, oddawali nawet swoje życie.

Przygotowujmy się pisemnie do wszelkich wystąpień ustnych: do kazań, homilii, katechez, konferencji. Drugiego marca 1988 roku zmarł nagle biskup krakowski, sufragan Jan Pietraszko. Umarł w poniedziałek wieczorem. Na jego biurku znaleziono prawie gotową homilię na następną niedzielę. To jest dla nas sygnał, byśmy przygotowywali się do głoszenia Bożego słowa.

Ostatnia sprawa dotyczy polityki. Ciągle jesteśmy za to atakowani i stawia się nam zarzut, że Kościół miesza się do polityki. Przypomnijmy, że Kościół ma prawo do oceniania działalności rządu, parlamentu, polityków, ponieważ na ich działalność składają się akty ludzkie, a wszystkie akty ludzkie podlegają ocenie moralnej. Jeżeli ich działanie kłóci się z nauką Bożą, mamy prawo im to wykazać, i to bez żadnych obaw. W głoszeniu Ewangelii ważne są dwie postawy: pokora i odwaga. Pokora – ponieważ głosimy jako ci, którzy niosą skarb prawdy w naczyniach glinianych, które niedomagają. Odwaga – gdyż za nami stoi Chrystus, którego prawdę niesiemy. Dlatego bądźmy jak najlepszymi sługami Bożego słowa, „przecież błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je" (Łk 11,28). Amen.

Sakrament pokuty

La Ferté-sous-Jouarre, 8 września 2010 r.

Konferencja VI

Na obecnej konferencji przyjrzymy się drugiej funkcji kapłana: funkcji uświęcania, czyli sprawowania liturgii. W ramach liturgii będzie to przede wszystkim sprawowanie sakramentów, a wśród nich wymienimy sakrament najważniejszy: sakrament chrztu św., oraz sakrament najświętszy: Eucharystię. Najczęściej w naszej posłudze sprawujemy sakrament Eucharystii, a także sakrament pokuty.

1. Objawianie się Boga przez znaki

Zwróćmy najpierw uwagę na to, że Pan Bóg, aby dać się poznać ludziom, zawsze działa przez znaki. Nie mógł w pełni majestatu stanąć przed człowiekiem, to jest niemożliwe, bo Bóg jest dla umysłu ludzkiego niepojęty, nieogarniony, tajemniczy. Dlatego wybrał znaki, żeby zamanifestować swoją obecność na ziemi. Takim znakiem był starotestamentowy krzak ognisty. Widząc płonący krzew, który się nie spalał, Mojżesz zapytał Pana Boga o Jego imię, zanim poszedł z posłaniem do ludu. Bóg odpowiedział Mojżeszowi: „JESTEM, KTÓRY JESTEM. […] Tak powiesz synom Izraela: JESTEM posłał mnie do was" (Wj 3,14). Jest to pierwsze objawione imię Boga, później przez św. Jana Bóg objawił, że jest miłością.

To Boże „JESTEM" jest dla nas bardzo istotne, Jego obecność napawa nas otuchą i radością. Radość z Jego obecności to jest pierwsza, najważniejsza radość. Radość, że Bóg jest, wyraża się w słowach: „Jak to dobrze, że jesteś! Jak to dobrze, że mnie pokochałeś!". Dlatego też Matce Bożej śpiewamy: „Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam". Jest to nasza odpowiedź na Boże „JESTEM" i na obecność Maryi w Kościele.

Przypomnijmy, że Pan Jezus po Zmartwychwstaniu, gdy przychodził do uczniów, mówił: „Pokój wam!" (Łk 24,36), „to

Ja jestem" (w. 39). Objawienie imienia Pana Boga nastąpiło w Starym Testamencie w krzaku ognistym. Kto odwiedzał górę Synaj, był u jej stóp, przy klasztorze św. Katarzyny, tam właśnie mógł zobaczyć – jak mówią – jakiegoś potomka owego krzewu, z którego Bóg przemawiał do Mojżesza. Pan Bóg manifestował swoją obecność również w słupie ognia i w słupie obłoku oraz w Arce Przymierza. W Nowym Testamencie sam Chrystus stał się najważniejszym znakiem obecności Boga na ziemi. Jego człowieczeństwo jest sakramentem Jego Bóstwa. Apostołowie widzieli człowieka, którego nazywano Jezusem z Nazaretu, ale wiarą musieli przyjąć, że w tego człowieka wcielił się Bóg. Dlatego teologia mówi, że Chrystus jest prasakramentem.

2. Sakramenty jako znaki Bożej łaski

Podobnie Kościół jest dziełem Chrystusa o strukturze sakramentalnej, ma stronę widzialną, podmiotową, czyli hierarchię i lud Boży, oraz przedmiotową, czyli parafie, uczelnie, świątynie. Poza stroną widzialną istnieje też strona niewidzialna, czyli obecność Boga. Czasem mamy słuszne pretensje do tych, którzy piszą o Kościele, traktując go instytucjonalnie i dostrzegając wyłącznie jego stronę widzialną, natomiast zapominają o tym, co jest najważniejsze, czyli że Bóg działa w Kościele przez znaki.

Wymienia się siedem znaków łaski Bożej, a udzielanie ich całościowo nazywamy sprawowaniem liturgii. „Liturgia – jak przypomniał II Sobór Watykański – jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i jednocześnie jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc" (KL 10). Liturgia jest najwyższym przejawem działalności Kościoła i zarazem udziela Kościołowi mocy potrzebnej do działania. Dzięki liturgii dopływa do nas Boże wsparcie, trzeba ją sprawować, aby nabierać duchowej mocy.

W liturgii oddajemy też Bogu chwałę, to jest owa czynność wstępująca do nieba, ale jeszcze ważniejsza jest czynność zstępująca. Przez oddawanie Bogu chwały spływa na nas moc,

łaska, Bóg udziela nam darów Ducha Świętego, które wzmacniają naszego ludzkiego ducha.

3. Refleksja nad sakramentem pojednania

Spośród siedmiu znaków sakramentalnych jako temat na tę konferencję wybrałem znak czwarty, mianowicie sakrament pokuty. Albowiem po południu mamy możliwość przyjęcia miłosierdzia Bożego w czasie spowiedzi św. Myślę, że sakrament pokuty jest bardzo ważny, tym bardziej że w powiewie wiatru posoborowego został niejako zepchnięty na dalszy plan. Mówi się wyraźnie w Kościele o kryzysie sakramentu pokuty, zwłaszcza na Zachodzie, ale w Polsce też ów kryzys jest powoli zauważalny.

a. Różne aspekty nawracania się

Najpierw parę słów na temat naszego nawracania się. Każdy kapłan – tak jak i każdy chrześcijanin, uczeń Chrystusa – potrzebuje ciągłego nawracania się. Słowa Pana Jezusa: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!" (Mk 1,15) odnosimy najpierw do siebie. Mamy stawać przed ludźmi jako kapłani nawróceni, a nawracanie się nie jest wydarzeniem jednorazowym, lecz ustawicznym procesem, który powinny stymulować zwłaszcza dni skupienia, rekolekcje święte. W kapłaństwie można wyróżnić w nawracaniu się dwa aspekty. Po pierwsze, ma to być powracanie do pierwotnej gorliwości, powracanie do najżarliwszych lat kapłańskiej służby. W księdze Apokalipsy czytamy: „Ty masz wytrwałość: i zniosłeś cierpienie dla imienia mego – niezmordowany. Ale mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twej pierwotnej miłości. Pamiętaj więc, skąd spadłeś, i nawróć się, i pierwsze czyny podejmij!" (Ap 2,3-5).

Drodzy bracia, trzeba nam powracać do pierwotnej gorliwości, do gorliwości w modlitwie, w lekturze Bożego słowa i w medytacji, do gorliwości działania na rzecz ubogich i biednych. Nasze kapłańskie nawracanie się to zaangażowanie

w czynienie dobra, w pierwszym rzędzie w dzieła miłosierdzia, ale także w pogłębianie życia modlitwy. Proces powracania do pierwotnej gorliwości powinien nieustannie nam towarzyszyć w ciągu całej naszej posługi kapłańskiej i nie wolno tego odkładać na potem. Ojciec Rydzyk powtarza, że „potem" to znaczy „nigdy". Tam gdzie wchodzi w grę dobro, prawda, piękno, tam trzeba pędzić z pośpiechem i dołożyć wszelkich starań na ich rzecz.

Byłem przy śmierci ks. Eugeniusza Tomaszewskiego, mojego proboszcza. Gdy go odwiedzaliśmy w klinice wrocławskiej, pewnego dnia nam powiedział: „Księża, módlcie się, póki jesteście młodzi i zdrowi, bo gdy wam zabraknie sił i zdrowia, wtedy przychodzą kłopoty z modlitwą".

Drugi aspekt naszego kapłańskiego nawracania się to zwalczanie złych nawyków, przyzwyczajeń, zachowań, po prostu grzechów. Każdy z nas ma jakieś słabości, manifestują się one w popełnianych grzechach. Powtarzamy sobie na kolejnych rekolekcjach, że nie wolno się przyzwyczaić do grzechu. Nie wolno mówić, że z grzechem jest mi dobrze. Trzeba się wyrzec nawet najmniejszego, najbłahszego zła. Nie jesteśmy zwolennikami teorii wybierania mniejszego zła. Każde zło, nawet najmniejsze, trzeba rozpoznać i usunąć.

b. Poczucie grzechu objawem zdrowia duchowego

Drodzy bracia, doświadczamy obecnie zabijania świadomości grzechu. Przyznanie się do winy, do grzechu jest pierwszym krokiem w nawróceniu. Proces nawracania się każdego ucznia Pańskiego można przedstawić w postaci tryptyku: przyznanie się do grzechu, wyznanie grzechu i odwrócenie się od grzechu, które nazywamy postanowieniem poprawy. Podkreślmy, że grzechu nie wyznaje się byle gdzie, ale w sytuacji określonej przez samego Chrystusa: przed kapłanem. Jezus przekazał władzę odpuszczania grzechów Apostołom w Wieczerniku: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane"

(J 20,22-23). Biskupi są spadkobiercami apostołów, a prezbiterzy ich pomocnikami.

Z każdego grzechu można się nawrócić. Gdyby tylko jednemu człowiekowi udało się odwrócić od grzechu i więcej go nie popełniać, to już jest dowód, że jest możliwe wyjście z grzechu, z każdego grzesznego nałogu.

Trzeba to jeszcze raz podkreślić, żebyście nie dali sobie wmówić, że poczucie winy jest jakimś psychicznym odchyleniem. Obecnie na kapłanów wywierają nacisk liberalni teologowie, tak że nawet niektórzy biskupi hołdują owym liberalistycznym tendencjom, według których człowiek jest z natury dobry, a winę uważa się za neurozę. To jest fatalny błąd, wierutne kłamstwo, bo poczucie winy i grzechu jest czymś normalnym i rodzi się naturalnie w sytuacji postępowania wbrew sumieniu, wbrew Bożemu prawu.

Dzisiejszy kryzys Kościoła w dużej mierze polega właśnie na rozmywaniu granicy między dobrem i złem, na wmawianiu ludziom, że grzechu nie ma. A przecież im człowiek świętszy, im bardziej wysublimowany duchowo, tym ma większe poczucie grzechu i własnej słabości. Dziennik duszy Jana XXIII mówi o tym, jak delikatny był ten papież dobroci, proboszcz Kościoła, który uważał drobne słabości za sprawy poważne, które trzeba z życia usuwać.

Mamy wiele tekstów biblijnych wzywających do nawrócenia. Pan Jezus mówi: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!" (Mk 1,15); „jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie" (Łk 13,3). Św. Paweł apeluje: „W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem!" (2 Kor 5,20). W innych listach niemal na każdym kroku Apostoł wzywa do nawracania się.

Po tych refleksjach na temat kapłańskiego nawracania się podsumujmy, że ma ono dwa ukierunkowania: powrót do pierwotnej gorliwości, czyli aspekt pozytywny, tj. czynienie dobra; oraz aspekt negatywny, tj. walka z grzechem, czasem z nałogami, które się przyplątują, czy będzie to pijaństwo, czy grzechy związane z szóstym przykazaniem. Uwikłania są różne i trzeba tu ciągłej troski o to, aby nie dać się zniewolić

przez zło. Jest to czasem trudne, ale wyjście z każdego zła jest możliwe.

d. Sprawowanie sakramentu pokuty

Przechodzimy do omówienia sakramentu pokuty. Jest to sakrament, który najczęściej sprawujemy. Posługujemy przy ołtarzu jako celebransi, ale także jako spowiednicy w konfesjonale. W refleksji nad tym sakramentem spójrzmy na nas samych w podwójnej roli, a więc w roli szafarza, spowiednika, a potem w roli penitenta.

Chrystus po swoim Zmartwychwstaniu zobowiązał nas do odpuszczania grzechów: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane" (J 20,22-23), jest to zobowiązanie bardzo czytelne. By grzechy mogły być odpuszczone, muszą być wyznane, a dzieje się to podczas spowiedzi. Mówiąc o szafarstwie tego sakramentu, zwróćmy uwagę na dwa postulaty: aby przebywać regularnie w konfesjonale i aby odnosić się do wiernych jak miłosierny i sprawiedliwy ojciec.

Najpierw zatrzymamy się na dyżurach w konfesjonale. W Polsce też jest chyba gorzej pod tym względem, niż było dawniej. Pamiętam swoje młode lata kapłańskie: gdy się nawiedzało kościoły w Lublinie czy gdziekolwiek indziej, to się zawsze widziało księdza w konfesjonale.

W Sokołowie Małopolskim Msza Święta zaczynała się piętnaście po szóstej. Jeden ksiądz stał przy ambonie, a dwóch innych czekało w konfesjonałach. Nie było kolejek, ale był to dla nich czas rozmyślania, czas dyżuru, czas oczekiwania.

Księża z pewnością wiedzą, co się działo w Rzymie na zakończenie Roku Kapłańskiego, miałem możność tam być. W środę, 9 czerwca, po południu kard. Joachim Meisner prowadził medytację w Bazylice św. Pawła za Murami. Mówił po niemiecku i sporą część konferencji poświęcił sakramentowi pokuty. Stwierdził, że kryzys Kościoła i kapłaństwa jest m.in. rezultatem zaniedbania sakramentu pojednania. Jedną z naj-

większych strat, jakie nasz Kościół poniósł w drugiej połowie XX wieku, jest jego zdaniem utrata Ducha Świętego, którego przyjmujemy wraz z przebaczeniem w sakramencie pokuty. Dodał, że każdy kapłan, który siedzi w konfesjonale, jest symbolem cierpliwości Boga, który czeka na powrót człowieka.

W jednym z czasopism katolickich w Polce zamieszczono tekst pani Zofii Reklewskiej-Braun pt. *List z Ameryki*. Jest to spojrzenie na Kościół w Polsce zza oceanu. Oto słowa tej pani:

„Kościele polski, tęsknię do ciebie, już blisko dwa lata jestem tu, na tym kontynencie, w najbogatszym pewnie kraju świata i doświadczam różnego rodzaju tęsknot. Tęsknię do księdza siedzącego z brewiarzem w konfesjonale, może być i bez brewiarza, może być przysypiający ze zmęczenia i nudów, może z przemarznięcia w źle ogrzanym kościele. Tak, ale jest, jest i siedzi w konfesjonale, i czeka na mnie. Jak przedmiot drogocennej wartości noszę w sobie teraz wspomnienie oblężonych konfesjonałów w Wielkim Poście, przed Bożym Narodzeniem czy zwykłym pierwszym piątkiem. Tęsknię do zwykłych, tradycyjnych strojów duchownych na polskiej ulicy, do Mszy Świętej w polskim kościele, gdzie rząd małych czy dużych ministrantów, może lektorów otacza księdza".

Takich świadectw mamy więcej, świadectw wskazujących na wagę naszej warty w konfesjonale. W końcowym fragmencie tego listu jest ukazane znaczenie stroju kapłańskiego. Dzisiaj łatwo lekceważymy sobie sutannę, chcemy się upodobnić do wszystkich w imię braterstwa. Owszem, jesteśmy z wiernymi, z chrześcijanami, tak jak był św. Augustyn: „Jestem z wami chrześcijaninem, ale dla was jestem biskupem", to powinno nas znamionować. Jesteśmy z wiernymi jako uczniowie Chrystusa, ale jesteśmy także z nimi jako księża. Jesteśmy ich pasterzami. To nie jest powód do dumy, bo jesteśmy ulepieni z tej samej gliny. Mówiliśmy na początku, że Pan Bóg wybrał nas nie dla nas samych, żebyśmy byli dumni i patrzyli z góry na innych, ale jesteśmy wybrani i przeznaczeni do służby. Dlatego też trzeba swoim stylem bycia, a także swoim strojem zaznaczać, kim jesteśmy. Jesteśmy, owszem, braćmi i siostrami z wami,

ale jesteśmy też z woli nie naszej, lecz z woli Chrystusa dla was pasterzami.

Kard. Meisner powiedział również, że jeżeli księża chcą się całkowicie utożsamiać z wiernymi, to grozi im, że się zdegradują jedynie do roli pobożnych doradców, i nic więcej. Dlatego warto zwrócić na to uwagę, ponieważ ludzie nieraz tego sobie życzą. Czasem tacy może trochę fałszywi przyjaciele namawiają nas do tego i przyklaskują nam, gdy się do nich upodabniamy, ale swoje myślą. Idźmy za mądrością Kościoła i nośmy owe rozpoznawalne znaki: koloratkę, krzyżyk, sutannę, gdyż to również jest narzędzie ewangelizacji. Przypomina to ludziom, że ksiądz służy wartościom niewidzialnym, komuś spoza tego świata. Dlatego nie traktujmy sutanny jako reliktu przeszłości, jako znamienia Kościoła dawnego, zresztą Jan Paweł II i Benedykt XVI też zwracali uwagę na to, że jest taka potrzeba.

W mojej rodzinnej parafii miałem proboszcza, który zawsze siedział w konfesjonale. Każdego dnia, nie tylko w niedzielę, można go było tam zastać i się u niego wyspowiadać. Kiedykolwiek się przyjechało, zawsze był na plebanii i częstował herbatą lub kawą, a w porze obiadowej zapraszał do stołu. Zawsze był do dyspozycji. Trzeba być dyspozycyjnym dla ludzi, nie kryć się, nie zamykać się, bo jesteśmy na służbie. To się nie kłóci z faktem, że potrzebny jest nam również odpoczynek. Papież powiedział w Rzymie na zakończeniu Roku Kapłańskiego, że kto odpoczywa, ten pracuje. Odpoczywając, spełnia się ważną powinność: przygotowania się do przyszłej pracy. Proszę nie sądzić, że jestem przeciwnikiem odpoczynku, ale baczmy na to, by nie uciekać od ludzi, do których jesteśmy posłani, aby im służyć. Czasem nas zadręczają pytaniami, a zwłaszcza ludzie starsi – opowiadaniami, jednak warto ich wysłuchać, okazać cierpliwość, może to być nawet większa pomoc niż jakiś dar pieniężny.

W konfesjonale bądźmy miłosierni i sprawiedliwi. Przypomnijmy sobie przypowieść o synu marnotrawnym. Gdy wrócił do domu, ojciec nie chwycił za kij, by zbić syna, który roztrwonił majątek, ale go przytulił do serca, okazał mu swoje

miłosierdzie. To jest wezwanie dla nas, byśmy byli miłosierni, ale też sprawiedliwi, nie zbytnio pobłażliwi. Powinniśmy często prosić Ducha Świętego o łaskę cierpliwości i mądrości. Udzielajmy pouczeń również kapłanom, nie krępujmy się.

e. Kapłan w roli penitenta

Jesteśmy z tej samej gliny ulepieni i z pewnością potrzebujemy więcej miłosierdzia niż nasi wierni. Dlaczego? Dlatego że Chrystus złożył w nasze ręce wielkie sprawy, a my do nich nie dorastamy. Toteż trzeba prosić o miłosierdzie Boże. Apostoł Paweł poucza: „Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas" (2 Kor 2,7). Proszę księży, ta moc nigdy nie płynie z nas, ale od Boga. Ludziom, którzy czasem utożsamiają naczynie ze skarbem, tłumaczmy, że wartość skarbu nie zależy od naczynia, w jakim się on znajduje. Czy owo naczynie jest zrobione z gliny, z drewna, z żelaza czy ze złota, nie wpływa to na wartość skarbu. Łaska, która płynie przez naszą posługę do człowieka, nie od nas zależy, ma wartość sama w sobie, gdyż pochodzi od Boga, a my jesteśmy jedynie narzędziem. Św. Paweł nazwał nas naczyniem glinianym i tak jest, dlatego potrzebujemy miłosierdzia. Jednak spoczywa na nas obowiązek dbałości o to, by to naczynie było jak najlepsze, żeby nasze orędzie, nasza posługa przychodziła do naszych odbiorców w naczyniu uświęconym.

Następnym postulatem jest regularne przystępowanie do spowiedzi. Są księża, którzy przestają się spowiadać; są też bracia, którzy przestają odmawiać brewiarz. To może być początek dramatu, o czym już mówiliśmy. Póki kapłan się spowiada, może wyjść z najgorszych nawet trudności, a jeżeli się przestaje spowiadać, wstępuje na drogę bardzo niebezpieczną, do grzechu bowiem, nawet ciężkiego, można się łatwo przyzwyczaić. Rozumiem, że tu we Francji jesteście rozproszeni, do kolegi daleko, niemniej jednak dbajcie o to, byście przed ołtarzem Pańskim byli zawsze w stanie łaski. Pamiętajmy, że regularne korzystanie z łaski Bożego miłosierdzia i przebaczenia jest bar-

dzo ważnym elementem naszej świętości kapłańskiej, naszego duchowego wzrastania. Niech św. Jan Vianney, który na ziemi francuskiej posługiwał w konfesjonale i sam się spowiadał, wyprosi nam łaskę gorliwej posługi spowiednika, byśmy jako szafarze Bożego miłosierdzia jak najchętniej i najczęściej sami Boże miłosierdzie przyjmowali. Amen.

Maryja, Matka kapłanów i wzór do naśladowania

La Ferté-sous-Jouarre, 8 września 2010 r.

Konferencja VII

Zwykle stawiamy akcent maryjny na końcu naszej refleksji rekolekcyjnej, ale tak się składa, że właśnie dzisiaj, w przeddzień zakończenia naszych rekolekcji, wypadło święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Dlatego postawimy akcent maryjny trochę wcześniej, bo nie może być rozważań rekolekcyjnych bez Matki Bożej, która jest nie tylko Matką Chrystusa, ale także Matką Kościoła, czyli Matką nas wszystkich. Maryja jest Matką, która nam nigdy nie umiera, ani się nigdy nie starzeje, z czasem zastępuje naszą matkę ziemską, którą odprowadzamy na cmentarz z wielkim bólem i żalem i za którą po jej śmierci długo tęsknimy.

1. Historia rodziców Maryi według apokryfów

W dzień narodzin Matki Najświętszej biegniemy myślą do kościoła św. Anny w Jerozolimie. Miejsce to znajduje się nieopodal wzgórza świątynnego, gdzie według tradycji urodziła się Maryja. Nie mamy dokumentacji biblijnej o Jej narodzinach, ale temat ten podejmują pisma apokryficzne. Jedno z nich, *Protoewangelia św. Jakuba*, zawiera piękną le-

gendę o Joachimie i Annie. Joachim był człowiekiem bardzo bogatym, posiadaczem wielkiego stada owiec. Poślubił Annę i żyli razem jako małżeństwo, jednak nie mieli potomstwa. Jak to gdzieniegdzie wspomina Stary Testament, brak potomstwa był wówczas odbierany jako brak Bożego błogosławieństwa, kara za grzech i hańba wśród ludzi, było to więc doświadczenie bardzo bolesne. Apokryf głosi, że gdy omówiono mu zaszczytu pierwszeństwa w składaniu ofiary w świątyni, Joachim się zasmucił, udał wraz ze stadami na odległe pastwiska, aby pościć i modlić się do Boga o łaskę. Również Anna modliła się do Boga o dziecko. W tej samej chwili dwaj aniołowie przybyli do małżonków i jeden oznajmił mężowi, a drugi żonie, że ich błagania zostały wysłuchane. Joachim udał się więc z powrotem do Jerozolimy, Anna zaś wyszła mu naprzeciw. Według legendy spotkali się przy Złotej Bramie w Jerozolimie. Wiemy, że brama ta jest stale zamknięta, według proroctwa zostanie otwarta przy końcu świata. Zgodnie z anielskim przesłaniem po upływie odpowiedniego czasu przyszła na świat dziewczynka, której nadano imię Miriam, po polsku Maryja. Właśnie Ona została wybrana na Matkę Syna Bożego.

2. Życie Maryi według Ewangelii

To już koniec legendy, a początek historii prawdziwej. W Nazarecie anioł przybywa do Maryi i zaświadcza: „Jesteś pełna łaski, jesteś błogosławiona między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus" (por. Łk 1,28-35). Anioł wypowiedział wielkie słowa, słowa stwierdzające wybranie Maryi przez Pana Boga. Potem nastąpiły ubogie narodziny Syna Bożego w stajni betlejemskiej, a nie w pałacu ani nie w szpitalu. Święta Rodzina musiała się tułać, uciekać do Egiptu, a po powrocie prowadziła ukryte życie w Nazarecie. Matka Boże była obecna na Drodze Krzyżowej i pod krzyżem. Według Ewangelii św. Jana pod krzyżem wytrwały trzy niewiasty i tylko jeden mężczyzna. Przegraliśmy wtedy pod krzyżem z kobietami trzy do jednego.

Była tam Maryja, Jej siostra Maria, żona Kleofasa, oraz Maria Magdalena, był też Jan, umiłowany uczeń (J 19,25-26). Wtedy to nastąpiło przekazanie Maryi Kościołowi, czyli desygnowanie Maryi na Matkę Kościoła.

3. Świętość Maryi

Zawsze na Maryję spoglądamy z wielką czcią i gorącą miłością, gdyż Ona była najbliższa Bogu. O wszystkich innych ludziach, którzy dostąpili świętości, mówimy po prostu „święty", a o Maryi mówimy „najświętsza", ponieważ zbawienie Chrystusa ogarnęło Ją w pełni. Przed śmiercią Jezusa skorzystała z łaski krzyża i przyszła na świat bez grzechu pierworodnego, a więc w przypadku Maryi zbawienie sięgnęło w przeszłość. Zbawienie objęło także czas teraźniejszy, jako że Najświętsza Panna najpełniej się z Nim zjednoczyła. Zbawienie wysłużone na krzyżu sięga również w Jej przyszłość, gdyż wszyscy ludzie oczekują na zmartwychwstanie w grobach, a Ona nie czeka, bo weszła do chwały niebieskiej za Chrystusem, została wniebowzięta.

4. Maryja kontemplująca słowa Boże

Pozostawiła po sobie piękne życie. Ewangelia przekazuje nam tylko okruchy świadczące o pięknie Maryi. Jest Ona Matką modlącą się, kontemplującą. U św. Elżbiety wypowiada modlitwę *Magnificat*: „Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy" (Łk 1,46-47). Zwraca się do Syna w Kanie Galilejskiej: „Nie mają już wina" (J 2,3), a potem modli się w Wieczerniku wraz z Kościołem, który oczekuje na dary Ducha Świętego. Jest Matką modlącą się, przeżywającą radość z obecności Boga. Mówiliśmy o potrzebie modlitwy, o tym fundamencie, który nas podtrzymuje w naszej misji kapłańskiej. Maryja jest dla nas pięknym wzorem.

Maryja jest Matką kontemplującą Boże słowo: podczas Zwiastowania „rozważała, co miałoby znaczyć pozdrowienie" anielskie (Łk 1,29); po hołdzie pasterzy w Betlejem „Maryja

zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu" (Łk 2,19); całe życie „chowała wiernie w swym sercu wszystkie wspomnienia" związane z Jezusem (Łk 2,51). Zastanawiała się nad tym, co mówi do Niej Bóg przez te wszystkie wydarzenia.

Mówiliśmy też o tym, że słowo Boże powinno być dla nas najważniejsze. Mamy je poznawać, kontemplować, głosić je w postawie pokory i odwagi, a także otoczyć to głoszenie modlitwą.

5. Ofiara Maryi

Maryja jest Matką ofiarującą. Czterdziestego dnia ofiarowała Dziecię Boże w świątyni, a najpełniej Jej ofiarowanie było widoczne na Kalwarii, gdy się łączyła z ofiarą swojego Syna. Jakie to ważne, byśmy w życiu byli podobni do Maryi również w akcie ofiarowania nas samych. Codziennie składamy Najświętszą Ofiarę i mamy możliwość dołączenia do ofiary Chrystusa swojej osobistej ofiary, przede wszystkim z gotowości na pełnienie woli Bożej: „Oto idę […], abym spełniał wolę Twoją, Boże" (Hbr 10,7).

6. Matka Boża radosna

Maryja jest wreszcie Matką pełną radości i pokory: „Raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy, bo wejrzał na uniżenie służebnicy swojej" (Łk 1,47-48). Niech postawa Matki Bożej nas zachęci, byśmy nasze kapłaństwo przeżywali w postawie radowania się. Cieszmy się przede wszystkim z doświadczenie Pana Boga, z przeżywania Jego obecności, że jest z nami. Kontemplujmy to Boże „JESTEM". W ten sposób wyzwala się w człowieku radość: nie przelotna, która powstaje i znika, ale trwalsza, wyrastającą z doświadczenia Pana Boga.

Dzisiejszy świat nie potrafi się cieszyć autentycznie, a to, co widzimy, to radości przelotne, uśmiechy do kamery – dlatego że zatracił doświadczenie Pana Boga, Jego obecności, Jego działania, Jego Opatrzności. Świat przestał wierzyć w nieprzemijalną

miłość Boga: „Ukochałem cię odwieczną miłością” (Jr 31,3); „Bo góry mogą ustąpić i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi od ciebie” (Iz 54,10). Św. Jan powiedział: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam” (1 J 4,16).

Mówiliśmy o tym, jak to czasem trudno uwierzyć w miłość Bożą, gdy się patrzy na dzieci kalekie, gdy się patrzy na cierpienia, na wypadki. Tak trudno jest powtórzyć za Janem: „a myśmy uwierzyli miłości, jaką Bóg nas kocha”, a to takie ważne, by umieć to powtórzyć, kiedy się wszystko wali, kiedy ziemia usuwa się spod nóg.

7. Maryja Królowa Polski

Wiemy, jak ściśle Matka Boża jest związana z naszym narodem, nie trzeba przytaczać tutaj naszych dziejów, historii Jasnej Góry, to wszystko jest wrośnięte w naszą pobożność kapłańską. Pamiętamy słowa kard. Augusta Hlonda, podjęte przez Prymasa Tysiąclecia: „Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie zwycięstwem Matki Najświętszej”. Ostatnio obraz jasnogórski został przybrany w nowe korony i nową suknię. Jest to wotum narodu, który wyszedł z jarzma niewoli, ale narodu ciągle zagrożonego, bo szatan nigdy na urlop nie wyjeżdża. Chrystus pokonał szatana na krzyżu. W prefacji o Krzyżu św. mówimy: „Na drzewie rajskim śmierć wzięła początek, na drzewie Krzyża powstało nowe życie, a szatan, który na drzewie zwyciężył, na drzewie również został pokonany”, ale nie został wypędzony. Pozostał i działa, i trzeba być ślepcem, żeby tego nie widzieć. Tam gdzie się zamienia prawdę w kłamstwo, tam gdzie się zamienia dobro w zło, a miłość w nienawiść – tam właśnie on działa. Jego wpływ manifestuje się w manipulowaniu, oszukiwaniu, zabijaniu człowieka.

8. Posłuszeństwo Matki Bożej

W XX wieku zamordowano 200 milionów ludzi, nie licząc przerwań ciąży. Tak się dzieje, gdy ludzie nie chcą słuchać Pana

Boga. Głosząc Ewangelię, przypominamy ludziom, że wszelkie zło na świecie rodzi się wówczas, gdy ludzie nie słuchają Pana Boga. Maryja jest dla nas przykładem posłuszeństwo Bogu: „Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa!" (Łk 1,38). Chrystus Pan przez posłuszeństwo nas zbawił: „przyjąwszy postać sługi, […] uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej" (Flp 2,7-8).

9. Służebnica Pańska

Drodzy bracia, przed południem mówiliśmy już o tym, że jesteśmy sługami Bożego słowa, że jesteśmy sługami sakramentów, a trzeba dodać jeszcze, że jesteśmy sługami człowieka. To jest nasza trzecia funkcja, funkcja królewska, trzecie nasze zadanie: kierowanie. Królowanie zaś polega w Kościele na służeniu: „Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu" (Mt 20,26-28). Jezus pełnił na ziemi funkcję sługi; teologia nazywa to proegzystencją – życiem „dla". Całe Jego życie było życiem dla Ojca i dla nas. Wyrok śmierci, na który my zasłużyliśmy, On wziął na siebie. Za nasze grzechy zgodził się oddać życie, bo nas do końca umiłował. Na tym polega bycie „dla" – proegzystencja.

Postawa ta znamionuje także Matkę Najświętszą, w Jej biogramie również widnieje słowo „służebnica": „Oto ja, służebnica Pańska". Postawmy sobie pytanie, czy jesteśmy sługami człowieka, którego poniewierano w komunizmie. Pamiętamy, jak poniewierano ks. Jerzego, krzyczano za nim: „bandyta!". W niedzielę rano słuchałem audycji radiowej o tych, którzy cierpieli w latach stalinowskich, o dawnych AK-owcach. Postronni obserwatorzy słyszeli, jak przy każdej okazji dozorcy poniżali ich, wyzywali od bandytów i złodziei. A przecież aresztowani AK-owcy chcieli dobra ojczyzny, ojczyzny innej niż ta, którą

przynieśli na bagnetach żołdacy ze Wschodu. Od bandytów wyzywano najlepszych synów ojczyzny, wśród nich także ks. Jerzego Popiełuszkę. System komunistyczny dopuszczał się poniżania człowieka, deptania jego godności. Pamiętamy, jak to było na przejściach granicznych, jaką poniewierkę trzeba było znosić.

W styczniu 1975 roku byłem w Chrzanowie-Rospontowej na pogrzebie proboszcza, ks. Michała Potaczały. W czasie wojny działał w konspiracji, groziła mu śmierć, ale z Bożą pomocą przeżył śmierci i po wojnie wylądował w diecezji krakowskiej. Na pogrzebie przemawiali ludzie świeccy. Jeden z członków rady parafialnej wspomniał epizod, jak w ostrą zimę proboszcz taczkami dowoził węgiel samotnej kobiecie, która już nie mogła chodzić. Takie gesty ludzie zapamiętali i takiego proboszcza zachowali w sercu. Po dwudziestu latach z wdzięczności za wrażliwość na człowieka nazwali szkołę jego imieniem. Jesteśmy sługami ludzi.

W 1946 roku odbył się ingres bp. Stefana Wyszyńskiego do katedry lubelskiej. Z gmachu KUL-u do katedry przez Krakowskie Przedmieście przeszedł wówczas wielki pochód. Podczas inauguracyjnego kazania młody biskup Stefan Wyszyński powiedział: „Wiara i miłość zdolne są gromadzić i jednoczyć naród, tak jak jesteśmy tu dziś zespoleni i zjednoczeni. Większą siłą jednoczącą jest wiara i miłość niż rozkaz i przemoc".

10. Maryja wzorem pokory

Na koniec jeszcze słówko o pokorze, bo do służenia jest nam potrzebna pokora. Św. Bernard z Chartres powiadał, że jesteśmy niesieni na barkach naszych wielkich poprzedników, dlatego widzimy więcej i dalej. Jeszcze raz powtórzmy, że nie od nas wszystko się zaczyna. Dlatego miejmy szacunek dla Tradycji. Św. Tomasza uważamy za jednego z największych teologów, popularnie mówi się, że jest to największy uczony wśród świętych i największy święty wśród uczonych. Gdy u kresu swego życia popatrzył na to, co napisał, powiedział tylko jedno słowo:

„słoma". Miał świadomość, że to wszystko, co napisał, jest niczym wobec tego, kim jest Bóg.

Z życia św. Tomasza z Akwinu znany jest zabawny epizod, z pewnością księża natknęli się nań w publikacjach. Doktor Anielski przyjechał do Mediolanu z wykładami i gdy wieczorem wracał do klasztoru, natrafił na furtiana, który go nie znał. Ów brat posługujący na furcie dostał polecenie od przeora, że ma zakupić na targu kapusty. Braciszek ów postanowił wziąć sobie kogoś do pomocy, a skoro nadszedł Tomasz, to zwrócił się do niego. Tomaszowi nawet do głowy nie przyszło, że to jakaś pomyłka, posłusznie więc poszedł za bratem. Furtian trochę Tomasza poganiał, bo ten był podobno dość tęgi i nie mógł nadążyć, a jemu się bardzo śpieszyło. Niemniej jednak kupili kapustę, którą Tomasz przyniósł do klasztoru. Taki był właśnie św. Tomasz, na tym polegała jego wielkość, wielkość w pokorze.

A popatrzmy na teologów: dziś taki napisze jakiś marny artykulik, wydrukuje i już głowę zadziera – uczony! – i z byle kim nie chce rozmawiać. Tak niestety jest.

Nam duchownym również grozi taka postawa, dlatego i w tej dziedzinie patrzymy na Maryję, która była pokorna: Bóg „wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej" (Łk 1,48). Uciekajmy się, drodzy bracia, do Matki Bożej, żeby wyprosiła nam te przymioty, o których mówimy. Módlmy się, aby Bóg udzielił nam tych darów, byśmy wyjechali po rekolekcjach mocniejsi duchowo i z większym zapałem, z większą nadzieją, z większą gorliwością duszpasterską. Abyśmy nabrali przekonania, że czas Ewangelii dopiero nadchodzi, by towarzyszyła nam świadomość, że czas Kościoła i czas Chrystusa otwiera się przed nami. Amen.

Tajemnica Eucharystii

La Ferté-sous-Jouarre, 9 września 2010 r.

Konferencja VIII

1. Eucharystia jako modlitwa za zmarłych

Zacznijmy naszą refleksję od przypomnienia, że 27 sierpnia, we wspomnienie św. Moniki, czytaliśmy fragment *Wyznań* jej syna, św. Augustyna. Była tam mowa o końcowych chwilach życia św. Moniki. Matka, będąc chora i widząc zatroskanie synów z jej powodu, powiedziała: „To nieważne, gdzie złożycie moje ciało. Zupełnie się o to nie martwcie! Tylko o jedno was proszę, żebyście – gdziekolwiek będziecie – wspominali mnie przed ołtarzem Pańskim". Ta odchodząca matka, która tyle lat się modliła za swego syna, by odnalazł prawdę i miłość, i została wysłuchana – zostawiła wskazówkę, abyśmy przy Pańskim ołtarzu pamiętali o tych, którzy odchodzą. I oto dzisiaj przynosimy na poranną Eucharystię pamięć o kapłanach, naszych braciach, którzy odeszli z naszych szeregów. Nie poszli w nicość, ale do naszego wspólnego domu, do którego i my nieuchronnie zdążamy. Pamięć o tych, którzy odeszli, przy Pańskim ołtarzu jest naszym obowiązkiem. Kościół wpisał ją w Eucharystię, jako że zawsze po przeistoczeniu, po modlitwie za papieża, za biskupa, za kapłanów i za cały lud Boży następuje modlitwa za zmarłych. Toteż myślę, że jest to dobry moment naszych rekolekcji, aby stanąć przed Bogiem i prosić Pana życia, Pana doczesności i wieczności, aby przyjął naszych braci do grona świętych kapłanów w niebie.

Kiedyś gdy byłem rektorem Papieskiego Wydziału Teologicznego, przyszła do mnie studentka i poprosiła o zwolnienie na dwa tygodnie z zajęć, gdyż miała wyjechać z wycieczką jako przewodniczka. Zapytałem przy okazji, dokąd te wycieczki prowadzi, wówczas podzieliła się swoim doświadczeniem z pielgrzymki do Francji. Opowiedziała, że była świadkiem śmierci człowieka, który w czasie wycieczki zmarł na zawał.

Przeżyła to bardzo mocno i wyniosła z tego przeżycia takie przekonanie, że najważniejsze jest, aby dobrze umrzeć.

Proszę księży, zwykle nie myślimy dużo o śmierci, zwłaszcza o swojej, ale trzeba być zawsze przygotowanym i pamiętać, że mieszkamy w domu tymczasowego zameldowania, że mamy inny dom przygotowany przez Chrystusa. Gdy Jezus przygotuje nam miejsce, przychodzi zabrać swoich przyjaciół z tej ziemi, gdzie są zmartwienia, choroby, troski, gdzie toczą się wojny, gdzie panuje nienawiść, zakłamanie. Przychodzi, aby zabrać z ziemskiego domu do domu wiecznego. Dobrze więc, że pamiętamy o braciach, którzy odeszli przed nami, pamiętamy też o rodzicach, o przyjaciołach, o tych, których odprowadzaliśmy na cmentarz. Jesteśmy za wszystkich odpowiedzialni i przed Bogiem chcemy o nich pamiętać, ponieważ w jakiś sposób zostaliśmy włączeni w bieg ich życia, w samą jego końcówkę albo też w ostatnie pożegnanie.

2. Jan Paweł II papieżem eucharystycznym

Drodzy bracia, pamięć o braciach przynosimy przed ołtarz Pański, gdy sprawujemy Eucharystię. Msza Święta jest bowiem samym centrum życia Kościoła. Jest nam dana i zadana, jest najściślej związana z naszym posłannictwem kapłańskim. Papież Jan Paweł II był papieżem eucharystycznym. Wieloma wspaniałymi przymiotnikami go opisywano, również ten przymiotnik pasuje do niego, jako że jego ostatnia encyklika nosi tytuł *Ecclesia de Eucharistia*, odszedł zaś od nas w Roku Eucharystii, który sam ogłosił. List apostolski *Mane nobiscum, Domine* zapowiadał właśnie Rok Eucharystii i w wielu miejscach nam przypominał, że jesteśmy z Eucharystii i jesteśmy dla Eucharystii, że nasze kapłaństwo narodziło się w dzień, w którym narodziła się Eucharystia, w Wielki Czwartek. Wracamy do tej sali na górze, do Wieczernika, zwłaszcza w Wielki Czwartek, gdy zaczynamy celebrować Triduum Paschalne, ponieważ stamtąd pochodzą początki i kapłaństwa, i Eucharystii.

I oto widzimy, że związek naszej misji kapłańskiej z Eucharystią jest szczególny, ponieważ w wielu innych miejscach możemy być zastąpieni. Katechezy, nawet homilie wygłaszają diakoni, nauczają nawet niekiedy świeccy, a w sprawowaniu Eucharystii nikt nas zastąpić nie może. Z tej racji spoczywa na nas wielka odpowiedzialność za celebrację Eucharystii, tej najświętszej czynności, jaką na ziemi spełniamy. Bardzo nam zależy, by nasi wierni przychodzili na te celebracje, aby uważali obecność na Mszy Świętej za wyjątkowe wyróżnienie, za przywilej, za coś, na co nie zasługują. My też nie zasługujemy, bo często nie jesteśmy lepsi od naszych wiernych. To łaskawość Pańska sprawia, że przychodzimy i mamy odwagę stawać przy Pańskim ołtarzu i sprawować na pamiątkę Jezusa, Jego męki i śmierci, to święte misterium.

3. Aspekty Eucharystii

W kapłański czwartek, gdy modlimy się za kapłanów, którzy odeszli, którzy tyle razy celebrowali Eucharystię, przypomnijmy sobie główne prawdy o tej wielkiej tajemnicy naszej wiary, o tej rzeczywistości, która jest chlebem powszednim naszej kapłańskiej posługi. Drodzy bracia, Eucharystia jest tajemnicą wieloaspektową i nie zdołamy wyczerpać jej głębi, gdyż przekracza to nasze możliwości poznawcze, ale możemy uchylić rąbka tej tajemnicy.

a. Eucharystia jako opowieść

Po pierwsze, możemy powiedzieć, że Eucharystia jest opowieścią, bo w ramy Mszy Świętej wchodzi liturgia słowa, która nam opowiada o miłości Pana Boga do człowieka, o miłości rozciągniętej na całe wieki, na całą ludzką historię. Opowiada o Bogu, który zawsze miłował, który zawsze dotrzymywał swoich obietnic. Opowiada o ludziach, których On wybierał i posyłał, a którzy stali się bohaterami wiary, tak jak Abraham, Mojżesz, wielcy patriarchowie, prorocy, ostatni prorok – Jan

Chrzciciel, poprzednik Pański, i Maryja, i sam Jezus z Apostołami. W liturgii słowa Tym, który do nas mówi, jest sam Jezus. On sam wygłasza ewangelię, którą przyjmujemy ze czcią i z miłością. Dzisiaj też powiedział ważne słowa: „Wy natomiast miłujcie waszych nieprzyjaciół, czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się za to nie spodziewając" (Łk 6,35). Nikt dotąd tak nie mówił w dziejach świata. Chrystus pierwszy to przykazał i zostawił nam to wielkie zadanie, byśmy potrafili miłować nawet nieprzyjaciół, byśmy byli bezinteresowni, byśmy trzymali nie tylko z tymi, którzy w jakiś sposób mogą się nam odwdzięczyć, ale byśmy się udzielali, nie spodziewając się zapłaty ani nagrody. Mamy też wezwanie: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny" (w. 36), jest także przestroga przed sądzeniem: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone. Dawajcie, a będzie wam dane; miarę dobrą, natłoczoną, utrzęsioną i opływającą wsypią w zanadrza wasze. Odmierzą wam bowiem taką miarą, jaką wy mierzycie" (w. 37-38).

To jest wskazanie Pana Jezusa na dzisiejszy dzień. Każdego dnia, gdy stajemy przy ołtarzu, otrzymujemy wiele wskazówek i przypomnień o dziejach zbawienia, o tej jedynej miłości, jaką Bóg otacza rodzaj ludzki i świat. Mimo że ten świat buntuje się przeciwko Niemu, bluźni, Bóg okazuje mu miłosierdzie. Dlatego ostatnio za sprawą św. Faustyny i Jana Pawła II modlimy się tak gorliwie o miłosierdzie Boże. Gdy kiedyś ciekawski dziennikarz zapytał Papieża, o co najczęściej się modli, padła krótka odpowiedź: „O miłosierdzie dla świata".

Powtórzmy: Eucharystia jest opowieścią, gdyż liturgia słowa opowiada o miłości Boga do człowieka. Jest głoszeniem słowa Bożego do tych, którzy zebrali się wokół ołtarza.

b. Eucharystia jako pamiątka

Po wtóre, Eucharystia jest pamiątką. Jezus powiedział: „To czyńcie na moją pamiątkę!" (Łk 22,19). Jest pamiątką nie tylko Jego męki, śmierci i Zmartwychwstania, ale uobecnie-

niem całego dzieła zbawczego Jezusa, Jego nauczania, Jego cudów, Jego zatargów z faryzeuszami. Obejmuje te wszystkie wydarzenia, które stają się dla nas żywe i dostępne w znaku sakramentalnym.

c. Eucharystia jako ofiara

Po trzecie, Eucharystia jest ofiarą, jest ofiarą Chrystusa i naszą ofiarą. Ów aspekt ofiary jest dzisiaj może troszkę zaniedbany na rzecz Eucharystii jako uczty, ale nie możemy go nie dostrzegać. Eucharystia jest aktualizacją ofiary bezkrwawej Wielkiego Czwartku i ofiary krwawej Wielkiego Piątku. Chrystus uobecnia swoje dzieło zbawcze w każdej Mszy Świętej i Jego ofiarowanie staje się aktualne dla nas. Wprawdzie Jezus więcej nie umiera, ale Jego zbawcza śmierć rozciąga się na całą historię ludzką i trwa w swoich skutkach i w swojej mocy. W odróżnieniu od ziemskiej ofiary Wielkiego Czwartku i Wielkiego Piątku Eucharystia jest także ofiarą Kościoła, naszą ofiarą. Jezus składa siebie w ofierze, ale i my sami składamy się w ofierze, dołączamy do Syna Bożego. W IV Modlitwie eucharystycznej mówimy: „Składamy Ci, Boże, Jego Ciało i Krew jako ofiarę miłą Tobie i zbawienną dla całego świata" , a więc jest to także ofiara Kościoła. Ofiara Jezusa obejmowała nie tylko samą mękę, śmierć i Zmartwychwstanie Pańskie, ale i całe Jego życie. Pan Jezus często przypominał, że nieustannie pełni wolę Ojca: „Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał" (J 4,34), i całe Jego nacechowane posłuszeństwem życie zawarte jest w Eucharystii. Podobnie i my, gdy składamy ofiarę Mszy Świętej, włączamy w nią całe nasze życie, wszystko, co boli, co nas prześladuje, co martwi, a szczególnie naszą gotowość do pełnienia woli Bożej. To właśnie ofiarujemy Bogu Ojcu przez Chrystusa w Duchu Świętym. Celebrując Mszę Świętą, uczymy się składać siebie Bogu w ofierze i przyuczamy naszych wiernych do składania siebie Bogu w ofierze. To jest bardzo ważny element. Modlimy się: „aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg, Ojciec wszechmogący". Trzeba wiedzieć, o jakiej ofierze

mówimy, co dzisiaj ofiarujemy, co nas boli, co nas nurtuje, co nas cieszy.

d. Eucharystia jako uczta

Czwarty wymiar Eucharystii to uczta: „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem" (J 6,55). Na Eucharystii przyjmujemy Boży chleb, który daje nam nowe życie: „Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim" […]; kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie" (w. 56-57). A zatem nasze włączanie w Chrystusa dokonuje się przez przyjmowanie Eucharystii, a chleb Boży jest zadatkiem życia wiecznego: „Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki" (w. 58). Dzięki temu pokarmowi zyskujemy siły do wypełniania naszych zadań i naszych wiernych obdarzamy tą mocą, aby potrafili zło dobrem zwyciężać. Wczoraj oglądaliśmy dokument o męczeństwie ks. Jerzego. Skąd on nabrał takiej mocy aż do oddania życia za prawdę, za sprawę Jezusa? Ks. Jerzy Popiełuszko czerpał tę moc z Eucharystii i dlatego był w stanie przetrzymać niemiłosierne katusze. Jest to dla nas niezrozumiałe, niepojęte, żeby Polak Polakowi zgotował taki los. Film wczorajszy ukazywał, że do śmierci męczeńskiej ksiądz Jerzy nie doszedł łagodnie, cierpiał męki, zanim oddał ducha.

e. Eucharystia jako obecność

Eucharystia jest również żywą obecnością. Mówimy, że Chrystus jest obecny realnie i substancjalnie we Mszy Świętej, dlatego adorujemy postacie eucharystyczne, urządzamy procesje. Wierzymy w obecność Jezusa poza Mszą Świętą i stąd też szerzy się kult Najświętszego Sakramentu.

Zakończenie

Kończymy refleksję na temat kapłaństwa i Eucharystii. Chciejmy teraz prosić Jezusa, byśmy stawali przy ołtarzu

Pańskim z czystym sercem, z wielką wiarą, z gorącą miłością. Módlmy się, byśmy z tego misterium czerpali moc do naszej posługi apostolskiej. Obyśmy potrafili naszym wiernym przez naszą spokojną, uduchowioną celebrację ukazać, że uczestniczymy w wielkim wydarzeniu. Pragniemy łączyć ludzi z ołtarzem Pańskim, aby i oni odnajdowali tu ową szczególną moc potrzebną do miłowania także nieprzyjaciół, do niesienia krzyża. Niech Pan, który nas wezwał, powołał i obdarzył łaską celebracji eucharystycznej, obdarzy nas swoją miłością. Niech Duch Święty napełni nas mocą, byśmy mogli w jak najpiękniejszym stylu sprawować każdego dnia wielką tajemnicę naszej wiary. Amen.

Podsumowanie rekolekcji

La Ferté-sous-Jouarre, 10 września 2010 r.

Konferencja IX

1. Spojrzenie wstecz na rekolekcyjną drogę

Ktoś powiedział, że życie składa się ze spotkań i z rozstań. Oto doświadczyliśmy spotkania z Panem Bogiem, a także spotkań między sobą. Odbył się zjazd duszpasterski, zakończyły się rekolekcje, trwało spotkanie, a dzisiaj nastąpi rozstanie, by po jakimś czasie znowu można się było spotkać. Spotkania te bowiem – jak mówiliśmy w trakcie rekolekcji – są bardzo nam potrzebne i czujemy się na nich jak w rodzinie. Kapłani, zakonne siostry, laikat – to jest nasza najbliższa rodzina eklezjalna, Kościół jest naszą rodzinę, naszym rodzinnym domem. W każdym kraju czujemy się w Kościele jak w rodzinie, gdyż wszyscy jesteśmy uczniami Chrystusa i dziećmi Bożymi. Dzisiaj nadeszło zakończenie naszej rekolekcyjnej drogi. Wypada

się obejrzeć i popatrzeć wstecz, co przeżyliśmy, ale też popatrzeć w przyszłość, co nam przyjdzie robić. Zatrzymaliśmy się przed Panem Bogiem. Tak bowiem nazywamy czas rekolekcji: jest to nasze zatrzymanie się przed Panem Bogiem, by popatrzeć w świetle Jego słowa na naszą drogę życia, którą mamy za sobą. Przebyta droga z każdym dniem się wydłuża, droga zaś przed nami, droga do przebycia, staje się krótsza, dlatego warto się zatrzymywać, owe przystanki są konieczne, by popatrzeć na drogę, którą przeszedłem, by potem lepiej iść do przodu.

2. Powołanie kapłańskie wplecione w powołaniu do życia i do wspólnoty z Bogiem

I oto w naszej refleksji modlitewnej zwróciliśmy uwagę najpierw na powołanie kapłańskie, na wybranie nas, które się wpisuje w inne powołania wplecione w nasz ludzki byt osobowy: powołanie do życia i powołanie do bycia w Kościele. Za to powołanie trzeba nieustannie Panu Bogu dziękować. Jest tyle powołań, ilu jest ludzi, i każde powołanie jest piękne. Nie ma powołań lepszych i gorszych. Nie wynosimy się nad małżonków i małżonkowie nie powinni się czuć ważniejsi od nas, bo każde powołanie: i do samotności, i do życia w pojedynkę, też jest ważne i piękne. Na drodze każdego powołania można zdobywać ostrogi świętości, wydeptywać sobie drogę do świętości.

Powiedzieliśmy, że nasze powołanie powinniśmy wypełniać w postawie żywej wiary, zawsze ze świadomością, że służymy Bogu, że On jest najważniejszy. Pierwszym przejawem wiary jest modlitwa, która jest fundamentem całej naszej aktywności pastoralnej. Wskazaliśmy na to, że w postawie wiary, która przejawia się w modlitwie, powinniśmy pełnić naszą potrójną posługę: posługę słowa Bożego, a więc wypełniać jak najlepiej funkcję prorocką; dalej posługę sakramentalną, czyli służyć w Kościele, sprawując liturgię św. i pośrednicząc w udzielaniu Bożej mocy w posłudze sakramentalnej; oraz posługę miłości *diakonia*, która również stanowi ważny dział naszego życia.

3. Wskazówki wyciągnięte ze słowa Bożego

a. Słabości człowieka okazją do objawienia mocy Chrystusa

I oto na koniec otrzymujemy dzisiaj ważne wskazania, najpierw z listu św. Pawła Apostoła. Może nas zaskoczyć pierwsze zdanie, które dzisiaj zostało odczytane: „Nie jest dla mnie powodem do chluby to, że głoszę Ewangelię" (1 Kor 9,16). Dlaczego Apostoł tak się wyraził, że głoszenie Ewangelii nie jest dla niego powodem do chluby, a gdzie indziej napisał: „Jeżeli już trzeba się chlubić, będę się chlubił z moich słabości" (2 Kor 11,30)? Dziwne to, ale godne namysłu. Św. Paweł chlubił się ze swoich słabości, bo widział te słabości w świetle miłości Chrystusa, w kontekście Jego miłosierdzia, i wiedział, że to wszystko, co osiągnął, co wartościowego zdziałał, pochodzi od Chrystusa, a nie od niego, i dlatego nie bał się swoich słabości, bo liczył na moc Chrystusa, który był dla niego wszystkim: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus" (Ga 2,20); „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4,13). Powyższe wyznania Pawła świadczą o tym, jak głęboko był z Jezusem związany.

b. Umniejszać się, aby wzrastał Chrystus

Dalej Paweł wyznaje: „Stałem się wszystkim dla wszystkich" (1 Kor 9,22), i dla nas jest to wyzwanie, byśmy stawali się wszystkim dla wszystkich, niczego dla siebie, ale wszystko dla chwały Bożej, dla Pana Boga. Tak czasem jest, że w naszym działaniu rzeczywiście chodzi nam tylko o Bożą chwałę, a niekiedy chodzi nam o Bożą chwałę i przy okazji o swoją sprawę, by swoją pieczeń upiec. Czasem się eksponuje swoją sprawę, a przy okazji Bożą chwałę, a są i tacy, może nieliczni, którzy w pierwszym rzędzie troszczą się tylko o swoje. Apostoł zaś mówi nam dzisiaj: „Stałem się wszystkim dla wszystkich", a więc ukazuje całkowite poświęcenie siebie dla dobra innych w perspektywie ewangelizacji. Myślę, że jest to dla nas wspa-

niała wskazówka, byśmy na nowo podjęli posługę, nie oszczędzając siebie, kładąc na szali wszystko w tym celu, aby Jezus wzrastał. On ma wzrastać, a ja mam się umniejszać (por. J 3,30).

c. Ciało poddane duchowi

Trzecia myśl, którą wydobywamy z pierwszego czytania, dotyczy samozaparcia: „Ja przeto biegnę nie jakby na oślep; walczę nie tak, jakbym zadawał ciosy w próżnię, lecz poskramiam moje ciało i biorę je w niewolę, abym innym głosząc naukę, sam przypadkiem nie został uznany za niezdatnego" (1 Kor 9,26-27). Pod względem mocowania się z samym sobą Apostoł porównuje nas tu ze sportowcami: „Każdy, który staje do zapasów, wszystkiego sobie odmawia" (w. 25). Zdajemy sobie sprawę, że osiąganie wybitnych wyników w każdej dyscyplinie sportu wiele kosztuje, trzeba dużo samozaparcia, systematycznych treningów, radykalnych wyrzeczeń i ogromnego wysiłku. Abyśmy i my byli kapłanami według Bożego Serca, w stylu św. Pawła lub ojca Maksymiliana, również musimy włożyć w to wielki wysiłek. Gdy o. Maksymilian wrócił w 1937 roku z Japonii, zwierzył się jednemu z braci: „Gdy byłem w Japonii, objawiła mi się Matka Boża i powiedziała mi, że będę zbawiony". Może dlatego ten franciszkanin był taki gorliwy, bo wiedział, że pracuje dla zbawienia, że wszystkie jego wysiłki są po to, by otrzymać to, co obiecała mu Matka Boża. Trwając w postawie poświęcenia, zdobył się na ową decyzję w obozie, kiedy wybrał śmierć za swego brata.

Drodzy bracia, znacie zapewne książkę kard. Wojtyły *Osoba i czyn*. W książce tej są trzy słówka zaczynające się od „samo-", które tu nam akurat pasują, aby je przywołać w kontekście naszej refleksji.

Samostanowienie oznacza: ja sam postanawiam, jestem podmiotem decyzji. Decyzji nie można się zrzec, nawet gdy się ją złoży na czyjeś barki, gdyż to już jest decyzja. Jesteśmy ludźmi skazanymi na podejmowanie decyzji, również moralnych. Przez to kształtujemy nas samych. Dzięki naszym

decyzjom stajemy się lepsi albo gorsi. Kardynał wyjaśnia, że samostanowienie zakłada dwie struktury inne, choć podobne: samopanowanie i samoposiadanie. Osoba jest kimś, kto panuje sobie samej. Osoba powinna być panem samej siebie i osoba powinna samą siebie posiadać.

Dzisiaj Apostoł poleca nam, abyśmy poskramiali swoje ciało, brali je w niewolę, żeby duch kierował ciałem, a nie ciało duchem. Problem z tym mają wszyscy nałogowcy: alkoholicy, rozpustnicy, bo u nich ciało kieruje duchem, a ma być odwrotnie. To już Platon mówił, że ciało ma być okrętem, a duch sternikiem tego okrętu, duch jest jeźdźcem, a ciało koniem, którego trzeba prowadzić. Na tym polega samopanowanie, panowanie sobie, kierowanie sobą – najtrudniejsze kierownictwo. Nam łatwiej jest dawać wskazówki innym, doradzać, innymi kierować. Znamy wielu wspaniałych ludzi, którzy kierują pojazdami na lądzie i w powietrzu, i na morzach; są ludzie, którzy kierują przedsiębiorstwami i wspólnotami, ale najtrudniejszym kierownictwem jest kierowanie samym sobą, bycie panem samego siebie. Jeżeli to nam się uda urzeczywistnić, wtedy nasza posługa jest bardziej owocna. Żeby innymi skutecznie kierować, trzeba najpierw umieć kierować samym sobą.

d. Zaczynać nawracanie ludzi od siebie

Pan Jezus w ewangelii udziela nam dzisiaj ważnej przestrogi związanej ze sprawą kierowania sobą: „Czemu to widzisz drzazgę w oku swego brata, a belki we własnym oku nie dostrzegasz? Jak możesz mówić swemu bratu: «Bracie, pozwól, że usunę drzazgę, która jest w twoim oku», gdy sam belki w swoim oku nie widzisz? Obłudniku, wyrzuć najpierw belkę ze swego oka, a wtedy przejrzysz, ażeby usunąć drzazgę z oka swego brata" (Łk 6,41-42). To jest przypomnienie, że warunkiem owocnego reformowania drugich jest uprzednie reformowanie samego siebie. Niestety, wskutek grzechu pierworodnego mamy tendencję, by innymi dyrygować, by innych osądzać, dostrzegać u nich zło, choćby najmniejsze, a siebie przeważnie w tej kryty-

ce pomijać. Jednak Chrystus mówi co innego: Kieruj i dyryguj sobą, a drugim służ, bądź sługą i trzymaj w ryzach samego siebie. Takie oto wskazanie wyczytujemy z dzisiejszego słowa Bożego, które na naszej ostatniej liturgii zostało nam ogłoszone.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, idziemy dalej w życie, bo życie nigdy się nie zatrzymuje, jeszcze kawałek drogi przed nami. Podziękujemy na tej końcowej Eucharystii Panu Jezusowi za Jego moc, za to spotkanie, za wszystkie wzniosłe myśli, za postanowienia, za dar przebaczenia, jako że korzystaliśmy obficie z sakramentu pokuty. Prośmy Go, żebyśmy mieli siłę iść dalej, żebyśmy nie ustawali w drodze. Bądźmy pewni, że On będzie z nami, że w Jego słowie będziemy znajdować światło dla naszego życia. Będziemy to słowo przekazywać innym. Mocą naszą będzie codziennie sprawowana Eucharystia, dzięki której będziemy mogli zło dobrem zwyciężać i dochować wierności Chrystusowi. Dzięki niej będziemy również w stanie dźwigać różne krzyże, które na nas przychodzą. Są krzyże fizyczne w postaci chorób, ale są i krzyże moralne w postaci osądów, pomówień, które niekiedy bolą bardziej, niż gdyby bolała jakaś chora część ciała. Takie ciosy moralne, oszczerstwa, niesprawiedliwe oceny są krzyżem, których nam nie brakuje, które spotykają nas na różnych etapach naszego życia. Co wtedy robić? Wtedy trzeba iść pod krzyż Jezusa, a wszystko stanie się prostsze.

Panie Jezu Chryste, dziękując za to wszystko, czym obdarzyłeś nas w tych rekolekcyjnych dniach, prosimy, abyś szedł z nami i był naszą mocą, byśmy mogli powtarzać za Apostołem Pawłem: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia". Amen.

Spis treści

Słowo wstępne 7

Homilie styczniowe

W postawie braterstwa w Nowy Rok 2014
Świdnica, 1 stycznia 2014 r. 13

Owoce wcielenia Syna Bożego
Lusina (parafia Piekary), 5 stycznia 2014 r. 16

Modlitwa doświadczeniem miłości Bożej i impulsem dla ewangelizacyjnego zapału
Świdnica, 9 stycznia 2014 r. 19

Chrystus uwalnia nas z trądu naszego grzechu i wzywa do dawania świadectwa
Świdnica, 11 stycznia 2014 r. 24

Ze światła wiary na ziemi do światłości wiekuistej
Legnica, 11 stycznia 2014 r. 27

Co uczyniłem z łaską chrztu?
Świdnica, 12 stycznia 2014 r. 32

Chrystus pomaga tym, którzy Mu ufają
Wałbrzych, 16 stycznia 2014 r. 38

Jako grzesznicy przy Chrystusie
Świdnica, 18 stycznia 2014 r. 42

Święty Paweł Pierwszy Pustelnik wzywa nas do modlitwy i ciszy
Świdnica, 19 stycznia 2014 r. 45

Janowe i nasze świadectwo o Chrystusie
Świdnica, 19 stycznia 2014 r. 49

Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga
Mieroszów, 22 stycznia 2014 roku. 53

Jezus wciąż uczy, uświęca, miłuje i jednoczy
Świdnica, 23 stycznia 2014 r. 57

Ksiądz prałat Dionizy Baran – duszpasterz rozmiłowany w Bogu i człowieku
Świdnica, 24 stycznia 2014 r. 62

Z Chrystusem zmartwychwstaniemy
Boguszów-Gorce, 25 stycznia 2014 r. 68

Posłani razem do świata, by głosić Ewangelię
Świdnica, 25 stycznia 2014 r. 72

Gdzie jest nasza Galilea? – miejsce naszego nawrócenia i świadectwa
Szczawno-Zdrój, 26 stycznia 2014 r. 75

Święty Tomasz z Akwinu – przykład pokornej prawdy
Świdnica, 28 stycznia 2014 r. 78

Świątynia miejscem oddawania chwały Bogu
Świdnica, 30 stycznia 2014 r. 81

Homilie lutowe

Chrystus obecny w naszym cierpieniu
Świdnica, 11 lutego 2014 r. 87
Powołani, by kształtować prawidłowe myślenie
Świdnica, 12 lutego 2014 r. 90
Przyjąć Ducha Świętego i stale z Nim współpracować
Strzelce Świdnickie, 13 lutego 2014 r. 93
Pokarm, aby nie ustać w drodze
Świdnica, 15 lutego 2014 r. 98
Przestrogi i wezwania św. Jakuba Apostoła
Świdnica, 17 lutego 2014 r. 101
Ewangeliczna wizja dojrzałej wiary
Świdnica, 17 lutego 2014 r. 104
Nowe Prawo Chrystusa
Świdnica, 23 lutego 2014 r. 107
Przestrogi Jezusa
Świdnica, 27 lutego 2014 r. 109

Homilie marcowe

Zaufajmy Bożej Opatrzności
Świdnica, 2 marca 2014 r. 115
Wielkopostne wezwanie do nawrócenia i odnowy ducha
Świdnica, 5 marca 2014 r. 116
Od czego zaczyna się proces nawrócenia?
Świdnica, 8 marca 2014 r. 119
Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga – na pożegnanie wrocławskiemu Sokratesowi
Wrocław, 11 marca 2014 r. 124
Przeżycie powinności a proces nawrócenia
Świdnica, 15 marca 2014 r. 131
Chrystus czeka na naszą wielkopostną przemianę
Złoty Stok, 16 marca 2014 r. 135
Chrystus i Ewangelia na całe życie
Złoty Stok, 16 marca 2014 r. 137
Ze świata cierpienia do świata chwały
Kowary, 18 marca 2014 r. 141
Święty Józef – opiekun Chrystusa, Maryi i Kościoła
Wałbrzych, 19 marca 2014 r. 145
Trudna doczesność a szczęśliwa wieczność
Świdnica, 20 marca 2014 r. 150

Pragnąć Chrystusa – Wody Żywej
Przyłęk, 23 marca 2014 r. 154
Jasnogórska Matka Kościoła we Wrocławiu
Wrocław, 24 marca 2014 r. 159
Co jest w życiu ludzkim najważniejsze?
Jasna Góra, 28 marca 2014 r. 167
Ciebie, Boga, wysławiamy – w dziesięciolecie diecezji świdnickiej
Świdnica, 29 marca 2014 r. 173
Podziękowanie Bogu i ludziom – w dziesięciolecie diecezji świdnickiej
Świdnica, 29 marca 2014 r. 178
Chrystus światłem dla oczu naszej wiary
Sady Górne, 30 marca 2014 r. 180

Homilie kwietniowe

Kanonizacja Jana Pawła II wezwaniem do naszej świętości
Wałbrzych, 2 kwietnia 2014 r. 187
Zamknięcie oczu na świat ziemski, otwarcie na świat niebieski
Januszkowice, 3 kwietnia 2014 r. 197
Powołani, by trwać i świadczyć o Chrystusie
Świdnica, 3 kwietnia 2014 r. 201
Spór wokół osoby Jezusa Chrystusa – wczoraj i dziś
Bielawa, 5 kwietnia 2014 r. 205
Uwierzyć w Chrystusa na nowo
Starczów, 6 kwietnia 2014 r. 211
Przesłanie Betanii
Starczów, 6 kwietnia 2014 r. 215
Duch Święty uzdalnia do trwania w prawdzie i miłości
Bielawa, 9 kwietnia 2014 r. 219
Powrót na łono Ojca
Lądek-Zdrój, 10 kwietnia 2014 r. 223
Ostatnie słowo należy do prawdy
Świdnica, 10 kwietnia 2014 r. 227
Włączeni w cierpienie Chrystusa
Boguszów-Gorce, 11 kwietnia 2014 r. 232
Jezus Chrystus naszym powszechnym i jedynym Odkupicielem
Świdnica, 12 kwietnia 2014 r. 237
Betania szkołą właściwych życiowych postaw
Kamieniec Ząbkowicki, 14 kwietnia 2014 r. 241
Bł. Jan Paweł II – wzorem kapłana
Świdnica, 17 kwietnia 2014 r. 246
Wielkoczwartkowy tryptyk
Świdnica, 17 kwietnia 2014 r. 252

Syn Boży przybity do krzyża dla naszego zbawienia
Wałbrzych, 18 kwietnia 2014 r. 255
Jako ochrzczeni, czyli zanurzeni w śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa
Świdnica, 19 kwietnia 2014 r. 258
Kanonizacja Jana Pawła II w blasku zmartwychwstania i miłosierdzia Chrystusa
Świdnica, 20 kwietnia 2014 r. 260
Powołani, by ogłaszać zwycięstwo Chrystusa
Kamieniec Ząbkowicki, 21 kwietnia 2014 r. 266
Odnawiać wiarę w Zmartwychwstałego poprzez dary Ducha Świętego
Kamieniec Ząbkowicki, 21 kwietnia 2014 r. 270
Święty Jan Paweł – dar Opatrzności Bożej dla obecnego i przyszłych pokoleń
Duszniki-Zdrój, 30 kwietnia 2014 r. 275

Wspólnie przed Panem Bogiem

Rekolekcje dla księży posługujących w Polskiej Misji Katolickiej we Francji, La Ferté-sous-Jouarre, 6-10 września 2010 r.

Z Duchem Świętym w rekolekcyjną drogę
La Ferté-sous-Jouarre, 6 września 2010 r. 283
Wdzięczni za dar powołania
La Ferté-sous-Jouarre, 7 września 2010 r. 287
Dar wiary
La Ferté-sous-Jouarre, 7 września 2010 r. 293
Modlitwa
La Ferté-sous-Jouarre, 7 września 2010 r. 302
Misja nauczania
La Ferté-sous-Jouarre, 8 września 2010 r. 307
Sakrament pokuty
La Ferté-sous-Jouarre, 8 września 2010 r. 318
Maryja, Matka kapłanów i wzór do naśladowania
La Ferté-sous-Jouarre, 8 września 2010 r. 327
Tajemnica Eucharystii
La Ferté-sous-Jouarre, 9 września 2010 r. 335
Podsumowanie rekolekcji
La Ferté-sous-Jouarre, 10 września 2010 r. 341

Z serii *Siejba słowa* dotychczas ukazały się:

1. *Siejba słowa*, t. I: *Na drodze do kapłaństwa. Homilie i rozważania dla alumnów*, Wrocław 1996, ss. 392 (nakład wyczerpany).
2. *Siejba słowa*, t. II: *Na żniwie Pańskim. Homilie i rozważania do kapłanów i sióstr zakonnych*, Wrocław 1997, ss. 336 (nakład wyczerpany).
3. *Siejba słowa*, t. III: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok A*, Wrocław 1998, ss. 272.
4. *Siejba słowa*, t. IV: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok B*, Wrocław 1999, ss. 304.
5. *Siejba słowa*, t. V: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok C*, Wrocław 2000, ss. 304.
6. *Siejba słowa*, t. VI: *W hołdzie Matce i Królowej. Homilie i rozważania maryjne*, Wrocław 2001, ss. 358.
7. *Siejba słowa*, t. VII: *Ku integralnej prawdzie. Homilie do środowiska akademickiego*, Wrocław 2002, ss. 346.
8. *Siejba słowa*, t. VIII: *Jezu, ufam Tobie. Homilie o miłosierdziu Bożym*, Wrocław 2003, ss. 396.
9. *Siejba słowa*, t. IX: *Świadkowie Chrystusa. Homilie o świętych Pańskich*, Wrocław 2004, ss. 362.
10. *Siejba słowa*, t. X: *Słowo Boże na każdy czas. Homilie okolicznościowe*, Wrocław 2005, ss. 534.
11. *Siejba słowa*, t. XI: *Biskupi start i rektorski finisz. Homilie i rozważania z pierwszych miesięcy posługi biskupiej*, Świdnica 2006, ss. 328.
12. *Siejba słowa*, t. XII: *Naśladować Chrystusa. Homilie i rozważania z posługi pasterskiej od września do grudnia 2004 roku*, Świdnica 2006, ss. 368.
13. *Siejba słowa*, t. XIII: *Głosić Ewangelię nadziei*, cz. I: *Homilie z pierwszej połowy roku 2005*, Świdnica 2007, ss. 424.
14. *Siejba słowa*, t. XIV: *Głosić Ewangelię nadziei*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2005*, Świdnica 2007, ss. 328.
15. *Siejba słowa*, t. XV: *Przywracajmy nadzieję ubogim*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2006*, Świdnica 2008, ss. 404.
16. *Siejba słowa*, t. XVI: *Przywracajmy nadzieję ubogim*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2006*, Świdnica 2008, ss. 448.

17. *Siejba słowa*, t. XVII: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2007*, Świdnica 2009, ss. 472.
18. *Siejba słowa*, t. XVIII: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2007*, Świdnica 2009, ss. 424.
19. *Siejba słowa*, t. XIX: *Bądźmy uczniami Chrystusa*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2008*, Świdnica 2010, ss. 360.
20. *Siejba słowa*, t. XX: *Bądźmy uczniami Chrystusa*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2008*, Świdnica 2010, ss. 504.
21. *Siejba słowa*, t. XXI: *Otoczmy troską życie*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2009*, Świdnica 2011, ss. 480.
22. *Siejba słowa*, t. XXII: *Otoczmy troską życie*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2009*, Świdnica 2011, ss. 352.
23. *Siejba słowa*, t. XXIII: *Bądźmy świadkami Miłości*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2010*, Świdnica 2012, ss. 526.
24. *Siejba słowa*, t. XXIV: *Bądźmy świadkami Miłości*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2010*, Świdnica 2012, ss. 486.
25. *Siejba słowa*, t. XXV: *W komunii z Bogiem*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszych czterech miesięcy roku 2011*, Świdnica 2013, ss. 312.
26. *Siejba słowa*, t. XXVI: *W komunii z Bogiem*, cz. II: *Homilie i rozważania z maja i czerwca roku 2011*, Świdnica 2013, ss. 384.
27. *Siejba słowa*, t. XXVII: *W komunii z Bogiem*, cz. III: *Homilie i rozważania z lipca, sierpnia i września roku 2011*, Świdnica 2013, ss. 344.
28. *Siejba słowa*, t. XXVIII: *W komunii z Bogiem*, cz. IV: *Homilie i rozważania z października, listopada i grudnia roku 2011*, Świdnica 2013, ss. 338.
29. *Siejba słowa*, t. XXIX: *Kościół naszym domem*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszych czterech miesięcy roku 2012*, Świdnica 2014, ss. 374.
30. *Siejba słowa*, t. XXX: *Kościół naszym domem*, cz. II: *Homilie i rozważania z maja i czerwca roku 2012*, Świdnica 2014, ss. 388.
31. *Siejba słowa*, t. XXXI: *Kościół naszym domem*, cz. III: *Homilie i rozważania z lipca, sierpnia i września roku 2012*, Świdnica 2014, ss. 360.

32. *Siejba słowa*, t. XXXII: *Kościół naszym domem*, cz. IV: *Homilie i rozważania z października, listopada i grudnia roku 2012*, Świdnica 2014, ss. 312.
33. *Siejba słowa*, t. XXXIII: *Być solą ziemi*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszego kwartału roku 2013*, Świdnica 2015, ss. 304.
34. *Siejba słowa*, t. XXXIV: *Być solą ziemi*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiego kwartału roku 2013*, Świdnica 2015, ss. 440.
35. *Siejba słowa*, t. XXXV: *Być solą ziemi*, cz. III: *Homilie i rozważania z trzeciego kwartału roku 2013*, Świdnica 2015, ss. 344.
36. *Siejba słowa*, t. XXXVI: *Być solą ziemi*, cz. IV: *Homilie i rozważania z czwartego kwartału roku 2013*, Świdnica 2015, ss. 366.
37. *Siejba słowa*, t. XXXVII: *Wierzę w Syna Bożego*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszych czterech miesięcy roku 2014*, Świdnica 2016, ss. 354.